

 HARLEQUIN[®]
TM

ROMANS
HISTORYCZNY



DIANE
GASTON

Nocne koncerty

Diane Gaston

Nocne koncerty

*Tłumaczenie:
Alina Patkowska*

PROLOG

Londyn, wiosna 1814

- Pan Xavier Campion - zapowiedział kamerdyner lady Devine.

- Adonis przyszedł - westchnęła jedna z młodych dam stojących obok Phillipy

Westleigh. Pozostałe wymieniły ukradkowe uśmieszki.

Phillipa doskonale wiedziała, kogo za chwilę zobaczą jej przyjaciółki. W drzwiach pojawił się wysoki i doskonale zbudowany młody mężczyzna. Włosy miał ciemne jak hebanowe klawisze fortepianu i dłuższe, niż wymagała aktualna moda. Młode damy rozprawiały o nim przez cały wieczór. Był głównym tematem rozmów od poprzedniego wieczoru, kiedy to zobaczyły go po raz pierwszy w operze.

- To prawdziwy Adonis! - zawołała któraś i przydomek natychmiast się przyjął.

Phillippy nie było w operze, ale wcześniej od nich wiedziała, że Xavier pojawił się w mieście, i również wpatrywała się w drzwi.

Xavier Campion w galowym czerwonym mundurze piechoty z East Essex wyglądał imponująco. Rozejrzał się po pokoju i jego błękitne oczy zatrzymały się na Phillipie. Skłonił się jej z uśmiechem, po czym podszedł do lorda i lady Devine.

- Uśmiechnął się do nas! - zawołała cicho jedna z przyjaciółek Phillipy, ale to nie była prawda: uśmiechnął się do panny Westleigh.

Zarumieniała się. W dzieciństwie obydwójce spędzali lato w Brighton i zaprzyjaźnili się, szczególnie tamtego lata, gdy zdarzył jej się wypadek. Podniosła rękę do policzka przeciętego poszarpaną blizną, której nie mogła ukryć nawet ozdoba z piór przypięta do głowy.

Odwróciła spojrzenie. Pozostałe dziewczęta chichotały, szepcząc coś do siebie. Phillipa słyszała ich głosy, ale nie docierało do niej ani jedno słowo. Myślała tylko o tym, co by było, gdyby wyglądała inaczej, gdyby jej prawy policzek nie był oszpecony. Bardzo pragnęła mieć gładką skórę, równie nieskazitelną, jak twarze przyjaciółek. Mogłaby wówczas nosić we włosach tylko ładną wstążkę zamiast tej głupiej opaski z piórami. Może wtedy Xavier Campion uznałby ją za piękność?

Naraz obok nich rozległ się męski głos i jej towarzyszki zamilkły.

- Phillipa?

Odwróciła się i zobaczyła Xaviera tuż przed sobą.

- Tak mi się zdawało, że to ty. - Oznaczało to, że zauważył bliznę. - Jakże się miewasz? Nie widziałem cię od lat.

Pozostałe młode damy patrzyły na nich z niedowierzaniem.

- Witaj, Xavier - wykrztusiła, spuszczać wzrok. - Byłeś przecież na wojnie...

Odważyła się podnieść wzrok. Jej serce drgnęło na widok jego uśmiechu.

- Dobrze jest być znowu w Anglii.

Jedna z jej przyjaciółek odchrząknęła. Phillipa nerwowo podniosła rękę do policzka i naraz zrozumiała, dlaczego do niej podszedł.

- Och, pozwól, że cię przedstawię.

Gdy prezentacje dobiegły końca, dziewczęta otoczyły Xaviera, wypyując go o wojnę, o to, gdzie był i w jakich bitwach walczył. Phillipa cofnęła się. Zrobiła już swoje i teraz Xavier mógł poprosić do tańca każdą z nich. Zapewne wszystkie niecierpliwie wyczekiwały tej chwili, zastanawiając się, którą spotka to szczęście. Xavier był tylko młodszym synem earla, ale jego uroda z nawiązką wynagradzała brak tytułu. Poza tym mówiono, że ma zupełnie przyzwoity majątek.

Jej przyjaciółki rozpoczęły właśnie swój pierwszy sezon i wszystkie liczyły na to, że szybko znajdą idealnego narzeczonego. Nadzieje Phillipy były znacznie skromniejsze i z pewnością nie sięgały usidlenia najprzystojniejszego młodzieńca na balu. Nawet zupełnie zwyczajni kawalerowie nie zwracali na nią uwagi, dlaczego zatem miałyby to zrobić Xavier i Phillipa?

W Brighton, gdy była jeszcze naiwnym dziewczęciem, spędzali ze sobą wiele czasu. Choć był od niej o kilka lat starszy, bawił się z nią w dziecięce gry. Budowali zamki z kamyków na plaży, stawiali babki z piasku, ganiłi się po ogrodach przy Pawilonie i z nosami przyciśniętymi do szyb podziwiali wspaniałe wnętrza. Czasami w trakcie zabawy Phillipa zatrzymywała się w miejscu i wpatrywała w Xaviera, porażona jego urodą. Często przed zaśnięciem marzyła, że któregoś dnia, gdy już będzie dorosła, Xavier niczym księżę przyjedzie po nią na koniu i zabierze ją do zamku.

No cóż, rzeczywistość wyglądała tak inaczej; żaden mężczyzna nie chciał dziewczyny z blizną na twarzy. Musiała porzucić dziecinne fantazje

- Phillipa? - usłyszała znowu i Xavier wyciągnął do niej rękę. - Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zechcesz ze mną zatańczyć?

Nie wierzyła własnym uszom i nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Skinęła tylko głową. Przyjaciółki jęknęły z rozczarowania.

Xavier zacisnął palce na jej dłoni i poprowadził ją na środek sali. Orkiestra zaczęła grać pierwsze tony melodii, którą Phillipa natychmiast rozpoznała, tak jak rozpoznawała wszystkie melodie na balach, na które chodziła. Tytuł tej kompozycji brzmiał *Nikt inny*. Jakże to było stosowne. Xavier nie był podobny do nikogo innego,

był absolutnie niezrównany. Na całym świecie nie było drugiego takiego mężczyzny jak on.

Zaczęli tańczyć i Phillipa zjednoczyła się z muzyką. Jej ruchy były lekkie, a serce wypełniło się radością. Xavier uśmiechnął się do niej. Patrzył na nią, patrzył wprost w jej oczy.

- Co robiłaś od czasu, gdy po raz ostatni bawiliśmy się na plaży? - zapytał, gdy kroki tańca zbliżyły ich do siebie.

Znów się rozdzielili i musiała poczekać, aż znajdzie się przy nim.

- Wyjechałam do szkoły.

W większości miała dobre wspomnienia. Inne dziewczęta przeważnie były dla niej miłe i traktowały ją życzliwie. Z kilkoma zaprzyjaźniła się bliżej. Były jednak i takie, którym okrutne docinki sprawiały przyjemność i Phillipa dobrze pamiętała słowa, które boleśnie ją raniły.

- Dorosłaś - zauważył z uśmiechem Xavier.

- Nic nie mogłam na to poradzić. - A niech to! Czy nie mogła wymyślić jakiejś inteligentniejszej odpowiedzi?

- Zauważyłem. - Roześmiał się.

Znów się rozdzielili, ale jego spojrzenie nie schodziło z jej twarzy. Łączyła ich muzyka - radosny dźwięk fletu, śpiewne tony skrzypiec, głęboki, zmysłowy kontrabas. Phillipa wiedziała, że nie zapomni ani jednej nuty z tej melodii. Była przekonana, że potrafi zagrać ją całą na fortepianie ze słuchu. Ta muzyka odzwierciedlała szczęście, jakie poczuła, gdy znów spotkała przyjaciela z dzieciństwa. Miłe wspomnienia ożyły i z radością patrzyła na mężczyznę, jakim Xavier się stał. Muzyka zmieniła rytm i jego dłoń dotknęła jej dłoni. Dawne fantazje powróciły jak refren.

Gdy wybrzmiały ostatnie nuty, Phillipa zamrugała, jakby budziła się z pięknego snu. Xavier odprowadził ją na miejsce.

- Czy mogę ci przynieść kieliszek wina?

Zawahała się, ale po tańcu zachciało jej się pić.

- Bardzo chętnie, o ile nie sprawi ci to kłopotu.

W jego niebieskich oczach błysnęło rozbawienie.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Patrzyła za nim, gdy odchodził, i w jej żołądku zatrzepotały motyle. Wrócił po krótkiej chwili i podał jej kieliszek.

- Dziękuję - szepnęła.

Zdawało się, że Xavier nie ma ochoty jej opuszczać. Uprzejmie zapytał ją

o zdrowie rodziców i o to, co porabiają jej bracia, Ned i Hugh. Hugh również brał udział w wojnie. Okazało się, że Xavier spotkał go w Hiszpanii.

Nie miała pojęcia, jak długo już rozmawiali, gdy podeszła do nich matka Xaviera, lady Piermont.

- Jak się miewasz, Phillip? - zapytała i spojrzała na syna. - Xavier, jesteś mi potrzebny. Jest tu ktoś, kto chciałby z tobą porozmawiać.

Xavier skłonił się przepaszająco.

- Niestety, muszę cię opuścić.

Dygnęła w odpowiedzi. Ledwie zniknął, do Phillipy podbiegła jej przyjaciółka Felicia.

- Och, Phillip, zatańczył z tobą! Jakie to podniecające!

Phillipa tylko się uśmiechnęła. Była w doskonałym nastroju. Rozmowa z Xavierem wciąż rozbrzmiewała jej w głowie, jak piosenka powtarzana raz za razem. Obawiała się, że jeśli coś powie, czar pryśnie.

- Musisz mi wszystko opowiedzieć! - zawołała Felicia, ale narzeczony porwał ją do następnego tańca. Odeszła, nie oglądając się, a do Phillipy zbliżyła się kolejna szkolna koleżanka.

- To bardzo miło ze strony pana Campiona, że z tobą zatańczył, nieprawdaż?

- Tak - zgodziła się Phillipa.

Koleżanka pochyliła się bliżej.

- To robota twojej matki i lady Piermont. Bardzo sprytnie to wymyśliły. Teraz inni dżentelmeni być może również z tobą zatańczą.

Phillipa mocno zacisnęła palce na nóżce kieliszka.

- Moja matka?

- Tak słyszałam - uśmiechnęła się tamta krzywo. - Rozmawiały o tym, kiedy z nim tańczyłaś.

W głowie Phillipy rozległ się głośny dźwięk cymbałów i zabrakło jej tchu, tak jak tamtego dnia w Brighton, kiedy spadła z urwiska. To bardzo pasowało do jej matki, niemal słyszała jej głos: „Zatańcz z nią, Xavier, mój drogi. Jeśli ty to zrobisz, to inni mężczyźni również będą chcieli z nią tańczyć”.

- Pan Campion jest naszym dawnym znajomym - wydukała.

- Szkoda, że ja nie mam takich znajomych - westchnęła tamta, po czym dygnęła i odeszła.

Phillipa dopiła wino, starając się niczego po sobie nie pokazać. Gdy kieliszek był już pusty, odstawiła go i znalazła matkę, która na szczęście była sama.

- Mamo, boli mnie głowa. Chcę wrócić do domu - powiedziała, zdobywając się na

opanowanie.

- Phillipa! - Matka wydawała się przerażona. - Ależ nie możesz tego zrobić!

Przecież radzisz sobie doskonale.

Tylko dzięki twojej intrydze, pomyślała Phillipa.

- Nie mogę tu zostać. - Przełknęła, powstrzymując łzy.

- Nie rób tego - wycedziła matka przez zaciśnięte zęby. - Zostań. To dla ciebie doskonała okazja.

- Wychodzę. - Phillipa odwróciła się i zaczęła przeciskać przez tłum. Matka dogoniła ją w holu i pochwyciła za ramię.

- Phillipa, wieczór dopiero się zaczął!

- Nasz dom znajduje się o trzy kamienice stąd. Sądzę, że dam sobie radę sama.

Dobranoc!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Londyn, sierpień 1819

- Dosyć! - Phillipa uderzyła ręką o mahoniowy stolik. Nie czuła podobnej determinacji od tamtego wieczoru przed pięcioma laty, kiedy uciekła z balu u lady Devine i na dobre wycofała się z matrymonialnych planów.

Pomyśleć tylko, że zaledwie przed kilkoma tygodniami znów tańczyła z Xavierem Campionem na balu wydanym przez matkę. Znów pozwoliła, by się nad nią litował. Nie miała żadnych wątpliwości, że jej matka stała również za tym. Ale mniejsza o to.

Teraz chodziło o to, że matka nie chciała rozmawiać. Wyszła z bawialni z obrażonym sapnięciem, choć Phillipa zapytała tylko, gdzie się podziewa jej ojciec i bracia. Nie było ich już od tygodnia. Wiedziała tylko, że Ned i Hugh pokłócili się z ojcem.

- Nie masz powodu o nic się martwić - upierała się matka, ale nie chciała powiedzieć nic więcej. Jeśli rzeczywiście nie było się o co martwić, to dlaczego matka nie mogła jej po prostu powiedzieć, co doprowadziło do kłótni?

- Wyjechali w interesach. - Tylko tyle usłyszała od matki. Akurat! Musiały to być jakieś bardzo dziwne interesy.

Cały ten sezon był dziwny. Najpierw matka i Ned uparli się, żeby przyjechała do miasta, choć wolałaby zostać na wsi, potem matka zaskoczyła ją, wydając bal, na którym znów spotkała Xaviera. Kolejną niespodzianką był cel tego balu. Został wydany na cześć osoby, o której istnieniu Phillipa nie miała dotychczas pojęcia. Przyszło jej do głowy, że może właśnie ten człowiek będzie znał odpowiedzi.

Postanowiła zażądać od Rhysdale'a, żeby jej powiedział, co się dzieje w jej rodzinie i jaką rolę odgrywa w tym wszystkim on, jej przyrodni brat, nieślubny syn jej ojca.

Pokrewieństwo z Rhysdale'em również utrzymywano przed nią w tajemnicy. Co więcej, nikt nie wytłumaczył jej, dlaczego matka wydała dla niego bal i dlaczego rodzice oficjalnie zaprezentowali go w towarzystwie jako członka rodziny Westleighów.

Znała adres Rhysdale'a, bo na prośbę matki wypisywała zaproszenia na bal, zatem wyszła z bawialni, sięgnęła po kapelusz i rękawiczki, a chwilę później szła już ulicą w stronę St. James.

Poznała Rhysdale'a na balu. Mógł mieć nieco ponad trzydzieści lat i był mniej więcej rówieśnikiem Neda. Ciemnowłosy i ciemnooki, z wyglądu również przypominał jej braci. Przypuszczała, że gdyby nie blizna na jej twarzy, byłby podobny również do niej. Musiała przyznać, że tylko głównie patrzył jej w oczy. Był uprzejmy i zachowywał się jak dżentelmen. Nic w nim nie mogło budzić zastrzeżeń oprócz okoliczności jego urodzenia oraz kręgu przyjaciół. Dlaczego musiał się przyjaźnić akurat z Xavierem Championem, mężczyzną, którego Phillipa pragnęła unikać bardziej niż wszystkich innych?

Skręciła z St. James na ulicę, przy której mieszkał Rhysdale, znalazła dom i po króciutkim wahaniu zastukała. Zanim zdążyła zapukać powtórnie, drzwi otworzyły się i stanął w nich potężny mężczyzna z oczami bez wyrazu. Obrzucił ją szybkim spojrzeniem i uniósł brwi.

- Lady Phillipa chciałyby zobaczyć się z panem Rhysdale'em - powiedziała.

Mężczyzna wpuścił ją do holu i unosząc palec, co chyba oznaczało, że ma poczekać, zniknął na schodach. Drzwi do pokoi były pozamykane, a sam hol, nagi i pozbawiony wszelkich ozdób.

- Phillip - odezwał się męski głos na szczycie schodów. Podniosła wzrok, ale to nie był Rhysdale, lecz Xavier. Podeszedł do niej szybko. - Co ty tu robisz, Phillipa? Czy coś się stało?

Powstrzymała chęć ucieczki.

- Ja... Przyszłam... Chciałam porozmawiać z Rhysdale'em.

- Nie ma go tu. Jesteś sama?

Oczywiście, że była sama. A z kim miałyby być? Na pewno nie z matką. Matka nigdy w życiu nie wybrałaby się w odwiedziny do nieślubnego syna jej męża.

- W takim razie zaczekam na niego. To dość ważna sprawa.

Xavier wskazał na schody.

- Chodź, usiądziemy w bawialni.

W drodze na górę Phillipa zerknęła do jednego z pokoi, który, jak przypuszczała, powinien być bawialnią, ale dostrzegła tylko kilka stołów i krzeseł.

- Co to takiego? - zdumiała się.

Xavier wydawał się zdenerwowany.

- Wyjaśnię ci to. - Ujął ją pod ramię i poprowadził jeszcze wyżej, do wygodnie umeblowanego saloniku.

- Proszę, usiądź - wskazał na sofę wyściełaną ciemnoczerwoną tkaniną. - Każę przynieść herbatę.

Zanim zdążyła zaprotestować, znów wyszedł. Serce biło jej szybko i ręce zaczęły

drzeń. Zdjęła rękawiczki. Uznała, że to niedorzeczne. Dlaczego właściwie Xavier tak bardzo wytrącał ją z równowagi? Przecież nic dla niej nie znaczył, po prostu przyjaźnili się w dzieciństwie. Buntowniczo zarzuciła woalkę na brzeg kapelusza; niech zobaczy jej twarz, pomyślała.

Wrócił po chwili. Usiadł obok niej i pochylił się w jej stronę.

- Zaraz przyniosą herbatę. Nie wiem, kiedy Rhysdale wróci ani czy w ogóle wróci.

O co tu chodziło?

- Proszę, nie mów mi tylko, że on również zniknął.

Xavier uspokajająco dotknął jej ręki.

- Zapewniam cię, że nie zniknął.

- Gdzie on jest? - zapytała, cofając dłoń.

Odchylił się na oparcie krzesła.

- Przeważnie spędza całe dnie z lady Gale.

- Lady Gale? - powtórzyła. Cóż lady Gale mogła mieć z tym wszystkim wspólnego? Była macochą Adele Gale, głupiej młodej dziewczyny, z którą zaręczył się jej brat Ned. Rhysdale zapewne poznał je oboje na balu jej matki, ale czy mogło się za tym kryć coś więcej?

Xavier zmarszczył brwi.

- Nie wiesz o Rhysdale'u i lady Gale?

Phillipa z frustracją machnęła ręką.

- Nic nie wiem, dlatego tu przyszedłam. Mój ojciec i bracia zniknęli, a matka nie chce mi powiedzieć, dokąd się wybrali ani po co. Przyszedłam zapytać o to Rhysdale'a, ale wygląda na to, że wykluczono mnie ze wszelkich spraw rodzinnych.

Rozległo się stukanie do drzwi i lokaj wniósł tacę z herbatą. Postawił ją na stoliku i popatrzył na Phillipę z zaciekawieniem. Xavier skinął mu głową.

- Dziękuję, MacEvoy.

Służący skłonił się i wyszedł, rzucając jej jeszcze jedno spojrzenie. Xavier sięgnął po imbryk.

- Jaką herbatę pijesz, Phillipa? W dalszym ciągu sypiesz tak dużo cukru?

A zatem pamiętał? W dzieciństwie lubiła słodczyce, ale te czasy już dawno minęły. Podniosła się.

- Nie mam ochoty na herbatę. Przyszedłam tu, żeby usłyszeć odpowiedzi na moje pytania. Nie rozumiem, dlaczego wszystko zachowuje się przede mną w tajemnicy. Czy wyglądam tak, jakbym nie potrafiła sobie z niczym poradzić? - Dotknęła swojej blizny. - Mam dużą wprawę w radzeniu sobie z przeciwnościami losu, ale moja

matka nie dostrzega tego. – Zwróciła się twarzą do niego. – W mojej rodzinie stało się coś ważnego i nie chodzi tylko o pojawienie się Rhysdale’a. Nie mogę znieść tego, że nic nie wiem. – Przycisnęła dłonie do skroni, usiłując zebrać myśli, a potem wskazała na drzwi. – Co to za miejsce, Xavier? Dlaczego tam, gdzie powinna być bawialnia, cały pokój jest zastawiony stołami, a bawialnię mój brat urządził sobie na piętrze przeznaczonym na sypialnię?

Xavier patrzył na nią, zastanawiając się, jak wiele powinien jej powiedzieć. Wolał takie jej zachowanie niż to, które prezentowała na balu swojej matki. Wówczas prawie na niego nie patrzyła i prawie z nim nie rozmawiała, choć zatańczył z nią dwukrotnie. Zachowywała się, jakby go nie знаła i jakby budził w niej odrazę. Ale teraz jej zdenerwowanie wytrącało go z równowagi. Jeszcze w dzieciństwie bardzo nie lubił, gdy się denerwowała. Przypomniawszy sobie tamto lato w Brighton, gdy ładna dziewczynka ocknęła się po wypadku i odkryła, że ma na twarzy długą szramę.

Podziwiał ją za to, że nie próbowała teraz ukrywać swojej blizny, nie wstydziła się i nie przejmowała tym, co ktoś może o niej pomyśleć. Poza tym do twarzy było jej z rumieńcem. Pomyślał zaraz, że rozumie powody jej irytacji. On również nie byłby zadowolony, gdyby nie wtajemniczono go w istotne sprawy rodzinne.

– Nie wiesz, co to za miejsce? – Zatoczył łuk ramieniem.

Oczy Phillipy błysnęły.

– Nie rozumiesz? Nie wiem zupełnie nic.

– To jest dom gry. – Wszyscy w towarzystwie o tym wiedzieli, więc dlaczego Phillipę pozostawiono w nieświadomości? – Ze względu na prawo oficjalnie jest to klub... Nie słyszałaś o klubie Maskarada?

– Nie – powiedziała. W jej głosie wciąż dźwięczało oburzenie.

– To jest właśnie Maskarada, a Rhysdale jest jego właścicielem. Goście mogą tu przychodzić w maskach, żeby ukryć, kim są; warunkiem jest regulowanie długów hazardowych. A jeśli chcą wypisać weksel, muszą ujawnić tożsamość. – Lekceważąco machnął ręką. – W każdym razie jest to miejsce, gdzie zarówno damy, jak i dżentelmeni mogą się zabawić przy kartach albo innych grach.

W jej oczach znów błysnęło niedowierzanie.

– To jest jaskinia hazardu?

– Nie na tym piętrze. Tutaj mieszczą się prywatne pokoje Rhysdale’a, ale on ostatnio rzadko tu bywa.

Phillipa przycisnęła palce do czoła.

– Bo spędza czas w towarzystwie lady Gale?

Skinął głową i pomyślał, że o tym w każdym razie powinno się rozmawiać w domu

Westleighów. Uznał, że to może jej powiedzieć.

- Usiądź, Phillipa. Napijesz się herbaty i wszystko ci wyjaśnię.

Znów sięgnął po imbryk, ale powstrzymała go, lekko dotykając jego dłoni.

- Ja naleję. - Sięgnęła po filiżankę i pytająco uniosła brwi.

- Odrobina mleka i odrobina cukru - odrzekł.

Nalała złocisty napar i podała mu filiżankę.

- Proszę. A teraz zamieniam się w słuch.

- Co się tyczy lady Gale i Rhysdale'a, lady Gale przyszła kiedyś w masce do klubu...

- Jest hazardzistką? Nigdy bym nie zgadła.

Xavier wzruszył ramionami.

- Z konieczności. Potrzebowała pieniędzy. Przychodziła na tyle często, że Rhysdale zawarł z nią znajomość, a gdy dowiedział się o jej potrzebach finansowych, zaczął jej płacić, żeby przychodziła.

- Płacić? - Phillipa zamarła, na co Xavier uśmiechnął się lekko.

- Spodobała mu się, ale nie znał jej nazwiska ani nie wiedział o powiązaniach z twoją rodziną.

- I...?

- Zostali kochankami. - Wziął głęboki oddech. - Mają wziąć ślub, gdy tylko dostaną licencję... - urwał na chwilę - i gdy inne sprawy będą załatwione. Nosi jego dziecko.

- Inne sprawy? - Phillipa ściągnęła brwi. - Masz na myśli zaręczyny Neda z pasierbicą lady Gale?

Xavier skinął głową.

- To również.

Phillipa nawet nie mrugnęła okiem, gdy usłyszała, że Rhysdale prowadzi dom gry i że ma romans z lady Gale. Najwyraźniej ulepiona była z twardej gliny i można było powiedzieć jej wszystko. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Co jeszcze?

- Czy wiesz o umowie Neda i Hugh z Rhysdale'em?

Potrząsnęła głową.

- Powiedz mi o wszystkim, Xavier.

Nie mógł się oprzeć tej prośbie.

- W kwietniu Ned i Hugh pojawili się u Rhysdale'a i poprosili, żeby otworzył dom gry. Zebrali pieniądze, ale Rhysdale był im potrzebny, żeby ten dom prowadzić.

- Poprosili Rhysdale'a, żeby prowadził dla nich jaskinię hazardu? - powtórzyła

z niedowierzaniem.

Xavier upił łyk herbaty.

- Zrobili to z desperacji. Twoja rodzina miała bardzo poważne kłopoty finansowe.

Wiedziałaś o tym?

Potrząsnęła głową.

- Hazard i hulanki twojego ojca doprowadziły rodzinę na skraj ruiny. Trzeba było coś zrobić, bo inaczej ty, twoja matka i wszyscy związani z posiadłościami Westleighów bardzo by na tym ucierpieli.

Otworzyła szeroko oczy.

- Nie miałam pojęcia.

- W każdym razie Rhysdale zgodził się na ten interes, ale zażądał połowy zysków oraz tego, by twój ojciec publicznie uznał go za syna.

- Dlatego moja matka wydała bal - domyśliła się Phillipa.

- Tak, ten bal był częścią umowy. Plan się powiódł, a dzięki maskom to miejsce zyskało większą popularność, niż ktokolwiek mógł mieć nadzieję. Twoja rodzina jest ocalona.

Phillipa odwróciła spojrzenie.

- Skoro wszystko poszło tak dobrze, to gdzie jest mój ojciec i bracia?

- Wyjechali na kontynent, do Brukseli. - Czy o tym również powinien jej powiedzieć? Zerknął na nią. - Phillipa, czy jesteś blisko związana z ojcem?

- Raczej nie - zaśmiała się bez humoru i jej twarz okryła się cieniem. - Gdy mnie przypadkiem zobaczy, odwraca wzrok albo patrzy na mnie tak, jakbym była przezroczysta.

Serce Xaviera ścisnęło się żalem.

- Niestety, twój ojciec narobił Rhysdale'owi kłopotów. Nie podobało mu się to, że jego nieślubny syn ocalił rodzinę... - Urwał, postanowił nie podawać wszystkich szczegółów. - W każdym razie wyzwał go na pojedynek.

- Po-Pojedynek? - powtórzyła z przerażeniem.

- Ale ten pojedynek się nie odbył - zapewnił ją szybko. - Twoi bracia stanęli po stronie Rhysdale'a i we trzech przekonali ojca, by oddał kontrolę nad pieniędzmi i majątkiem rodziny Nedowi. W zamian obiecali mu hojną pensję, ale pod warunkiem, że przeprowadzi się na kontynent. Twoi bracia pojechali z nim, żeby dopilnować, by dotrzymał słowa. Ma tam pozostać i już tu nie wracać.

- Wyjechał na zawsze? - Phillipa pobladła, a jej blizna stała się bardziej widoczna.

- Nie miałam o tym wszystkim pojęcia.

- Wiem, że to dla ciebie wstrząs.

Przyszło mu do głowy, że Phillipa może zasłabnąć, podniósł się z krzesła, usiadł obok niej na sofie i otoczył ją ramieniem. Obejmował ją tak w dzieciństwie, kiedy płakała z żalu nad swoją oszpeconą twarzą. Nigdy nie uważał jej za brzydką i z pewnością nie myślał tak teraz, choć na widok jej twarzy, w połowie pięknej, a w połowie oszpeconej, serce ścisnęło mu się boleśnie.

Szybko doszła do siebie i odsunęła się od niego.

- Jak to możliwe, że o niczym nie miałam pojęcia? Niczego nawet nie podejrzewałam.

- To nie twoja wina, Phillipa. Jestem pewien, że wszyscy chcieli cię chronić.

- Nie potrzebuję ich ochrony - parsknęła i popatrzyła na niego gniewnie. - Nie potrzebuję litości.

Podziwiał ją za to, że próbowała być silna.

- Muszę iść. - Sięgnęła po rękawiczki i wstała. On również się podniósł.

- Odprowadzę cię do domu.

Jej spojrzenie przeszło go na wylot.

- Jestem w stanie przejść sama kilka ulic.

- Chciałem tylko...

Odetchnęła głębiej i powiedziała już łagodniej:

- Wybacz mi, Xavierze. Nie powinnam się na ciebie złościć, skoro oddałeś mi przysługę i opowiedziałeś o poczynaniach mojej rodziny. Ale naprawdę nie ma potrzeby, żebyś mnie odprowadzał. Nie jestem dorastającą dziewczyną, która potrzebuje przyzwoitki.

- Jak sobie życzysz. - Sprowadził ją na dół po schodach. Zatrzymała się na podeście pierwszego piętra i wskazała współprzymknięte drzwi.

- Czy tam mieści się sala gry?

- Tak. - Otworzył drzwi na oścież. - Widzisz? Stoliki do kart, do faro i do ruletki.

Zajrzała do środka, ale nie skomentowała tego. Ruszyli dalej po schodach.

- A co ty robisz w domu gry, Xavierze?

Wzruszył ramionami.

- Wspieram Rhysdale'a jako jego przyjaciel.

- A zatem nie jesteś hazardzistą?

- Nie ciągnie mnie do hazardu - odrzekł, choć kiedyś zależało mu na tym, aby osiągnąć biegłość w grach karcianych. - Teraz mniej gram, a więcej obserwuję.

Przeszli przez hol i Xavier otworzył przed nią drzwi. Ściągnęła woalkę na twarz. Popatrzył na nią ze smutkiem i otworzył usta, chcąc znów zaproponować, że ją odprowadzi, ale Phillipa podniosła rękę.

- Chciałabym teraz zostać sama, Xavierze. Proszę, uszanuj to.

Skinął głową.

- Do widzenia - powiedziała oficjalnym tonem i wyszła na ulicę.

Xavier wrócił do środka i sięgnął po kapelusz. Odczekał chwilę, a gdy uznał, że Phillipa zniknęła już za rogiem, również wyszedł z domu i podążył za nią niespostrzeżenie, nie tracąc jej z oczu na wypadek, gdyby jednak potrzebowała pomocy. Zatrzymał się dopiero na ulicy, przy której mieszkała, i zaczął, aż wejdzie do domu.

Przyzwyczał się ją chronić tamtego dawno minionego lata w Brighton. Wtedy to po raz pierwszy poczuł się za nią odpowiedzialny.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wzburzona Phillipa szybko przebyła drogę do domu. Kręciło jej się w głowie na myśl o przybytku hazardu Rhysdale'a i o godnym potępienia zachowaniu ojca. Jak to możliwe, że dotychczas niczego nie zauważyła? Mogła jednak winić tylko siebie. To ona sama, z własnej woli, odizolowała się od innych. Skupiła się na muzyce, żeby nie wspominać tamtego pierwszego sezonu, pierwszego tańca z Xavierem ani tego, że znów z nim tańczyła na balu wydanym przez rodziców. Wszystkie uczucia przelała na nową kompozycję. Próbowwała odtworzyć w muzyce swoją młodzieńczą radość i rozpacz, jaka ją ogarnęła po zderzeniu z rzeczywistością. Wszystkie myśli krążyły wokół Xaviera i nie poświęciła rodzinie nawet odrobiny uwagi. Dziwne, że w ogóle dotarło do niej, że Ned zamierza się ożenić.

Dotarła do domu i poszła prosto do pokoju muzycznego. Dopiero tam zdjęła kapelusz i rękawiczki i usiadła przy fortepianie. Oparła palce na klawiszach z kości słoniowej, próbując wyrazić uczucia, które ją przepełniały, ale spod jej palców wydobyła się tylko nieprzyjemna kakofonia chaotycznych tonów. Znów się podniosła, podeszła do okna i popatrzyła na niewielki ogród na tyłach domu. Po murze szedł spokojnie żółtorudy kot, mierząc wzrokiem swoje terytorium.

W uszach wciąż brzmiała jej dysharmonia dźwięków. W przeciwieństwie do tego kota Phillipa nie była spokojna ani pewna siebie. Czuła lęk. Już od lat oszukiwała się, że gra na fortepianie i komponowanie dawały jej cel. Bardzo pragnęła wykonywać swoje kompozycje publicznie albo je opublikować, by mogli je grać inni, ale nie miała wielkich nadziei, że kiedyś tak się stanie. Żadna dama nie chciała widzieć w swoim saloniku muzycznym oszpeconej pianistki i żaden wydawca nie byłby gotów uznać, że córka earla może skomponować cokolwiek godnego uwagi.

Odwróciła się od okna i wybiegła, omal nie zderzając się w korytarzu ze zdziwioną pokojówką. Nie pamiętała nawet, jak ona ma na imię.

- Proszę o wybaczenie, panienko. - Dziewczyna usiłowała dygnać, choć trzymała przed sobą pościel.

- Nie musisz mnie przeproszać - odrzekła Phillipa. - To ja na ciebie wpadłam. - Ruszyła dalej, ale zaraz się odwróciła. - Wybacz, ale nie pamiętam twojego imienia.

Na twarzy dziewczyny odbiło się jeszcze większe zaskoczenie.

- Nazywam się Ivey, panienko. Sally Ivey.

- Ivey - powtórzyła Phillipa. - Zapamiętam.

Dziewczyna dygnęła raz jeszcze i odeszła szybkim krokiem, Phillipa zaś wbiegła

na schody. Minęła piętro z pokojami służby i wspięła się na strych. Otworzyła kufer i zaczęła przeszukiwać jego zawartość. Znalazła to, czego szukała, dopiero w trzecim kufrze. Była to kobieca maska, którą matka zamówiła dla niej na maskaradę w ogrodach Vauxhall podczas jej pierwszego sezonu. Maska była zaprojektowana tak, by zupełnie zakryć bliznę na jej policzku, ale Phillipa nigdy jeszcze jej nie włożyła. Teraz jednak postanowiła uczynić pierwszy krok w stronę życia i pokonać swoje lęki, tak jak uczyniła to wcześniej lady Gale. Postanowiła, że wieczorem wymknie się niespostrzeżenie i pójdzie do Maskarady. Skoro Lady Gale mogła to zrobić, to ona też może. Przekona się osobiście, w co zainwestowali Ned i Hugh.

Naturalnie, Xavier też tam będzie, ale to nie ma najmniejszego znaczenia. I tak jej nie pozna. Nikt jej nie pozna.

Wieczorem Phillipa stanęła przed drzwiami domu Rhysdale'a. Na ulicę nie dochodziły żadne odgłosy i nie było stąd widać graczy, mimo to natychmiast wyczuła, że panuje tu inny nastrój niż wcześniej, w ciągu dnia.

Zastukała kołatką. Drzwi otworzył jej ten sam pochmurny lokaj, który zdawał się jej nie rozpoznać. Odetchnęła z ulgą i podała mu płaszcz.

- Co mam teraz zrobić? Jestem tu po raz pierwszy.

Skinął głową.

- Proszę tu chwilę poczekać. Zaprowadzę panią do kasjera.

Znow rozległ się dźwięk kołatki. Lokaj szybko wrócił do drzwi i wpuścił do środka dwóch dżentelmenów, którzy przywitani go wylewnie.

- Dobry wieczór, Cummings. Mamy nadzieję, że dobrze się miewasz.

Cummings wziął od nich płaszcze i rękawiczki i skłonił głowę w kierunku Phillipy.

- Proszę iść za tymi dżentelmenami.

Obydwaj spojrzeli na nią, unosząc brwi z zainteresowaniem. To było coś nowego. Gdy nie miała na twarzy maski, mężczyźni szybko odwracali od niej wzrok.

- Czy jest pani tu po raz pierwszy? - zapytał uprzejmie jeden z nich. Zmusiła się do uśmiechu.

- Tak.

Drugi podał jej ramię.

- W takim razie z przyjemnością zaprowadzimy panią do kasy.

A więc tak właśnie traktowaliby ją mężczyźni, gdyby nie była oszpecona - z rewerencją, a nie z litością.

Weszli do pokoju na tyłach domu, który wcześniej pozostawał ukryty za

zamkniętymi drzwiami. Za biurkiem siedział mężczyzna, który przedtem podawał jej herbatę.

- MacEvoy - powiedział jeden z jej towarzyszy. - Przeprowadziliśmy nową damę. Jest tu po raz pierwszy.

MacEvoy popatrzył na nią przenikliwie.

- Dobry wieczór pani. Czy mam wyjaśnić, jak działa nasz klub?

- Byłabym wdzięczna. - Patrzyła na niego uważnie, szukając jakiegoś sygnału, że ją rozpoznał, ale niczego takiego nie zauważyła.

Podał jej koszt członkostwa i wyjaśnił, że jeśli chce grać, musi wykupić od niego żetony, ale jeśli przegra i nie będzie w stanie się wypłacić, będzie musiała ujawnić swoją tożsamość. Dzięki temu każdy z członków klubu wie, kto jest im winien pieniądze, a ci, którym zależy na zachowaniu anonimowości, nie będą grać wyżej, niż mogą sobie pozwolić.

Phillipy nie interesowała jednak gra o duże stawki.

- Zaprowadzimy panią do sali gier - zaproponował jeden z jej towarzyszy.

- To bardzo miło z pańskiej strony - odrzekła, nie chcąc się zdradzić z tym, że zna drogę.

Pokój wydawał się zupełnie odmieniony. Teraz pełen był kolorów i dźwięków. Stuk toczących się po stole kości, szmer głosów, szelest tasowanych kart, wszystko to mieszało się w dziwnej symfonii dźwięków. Czy udałoby się odtworzyć te dźwięki w muzyce? Jakie instrumenty byłyby potrzebne - rogi, bębny, kastaniety? - zastanawiała się mimowolnie.

- Czy ma pani ochotę dołączyć do nas przy kartach? - zapytał jeden z jej towarzyszy.

Potrząsnęła głową.

- Wystarczająco mi panowie pomogli. Bardzo dziękuję. Proszę już sobie nie przeszkadzać.

Odwróciła się, rozejrzała po sali i poczuła wielką ulgę, gdy nie dostrzegła tu Xaviera. Podeszła do stolika, przy którym grano w kości. Krupierka była młoda i ładna. Phillipa nie miała wcześniej pojęcia, że do takiej pracy zatrudnia się kobiety. Znała zasady gry, ale stwierdziła, że stawianie pieniędzy na nieprzewidywalny wynik rzutu byłoby głupie. Przez chwilę obserwowała graczy i ponownie rozejrzała się po sali. Żetony przechodziły z rąk do rąk. Wygrani krzyczeli z radości, przegrani jęczeli i rozpaczali. Jedne i drugie okrzyki rozlegały się równie często. Phillipa jeszcze nigdy czegoś takiego nie słyszała. Kątem oka zauważyła Rhysdale'a. Krążył po pokoju, zatrzymując się tu i ówdzie, by zamienić z kimś kilka słów. Serce

zaczęło bić jej szybciej, gdy się zbliżył i popatrzył wprost na nią. Skinął głową w pozdrowieniu i poszedł dalej. Uśmiechnęła się. Nie poznał jej.

Podeszła do stołu, gdzie grano w faro. Jeśli kości były głupio nieprzewidywalne, to faro wydawało się zupełnie niedorzeczne. Stawiało się pieniądze na to, czy z talii zostanie wyciągnięta konkretna karta. Jeśli postawiło się na kartę bankiera, traciło się, a jeśli na wygrywającą, otrzymywało się podwójną stawkę.

Pomyślała, że powinna w coś zagrać, by nie budzić podejrzeń. Wybrała faro i szybko się wciągnęła. Podobnie jak inni krzyczała z radości, gdy wygrywała, i jęczała z rozczarowaniem przy przegranych. Wtopiła się w tłum. Anonimowość spowijała ją jak płaszcz, chroniąc tak dobrze, że zapomniała, że oprócz Rhysdale'a może się tu pojawić jeszcze ktoś, kto z pewnością ją rozpozna.

Xavier uspokoił kilku zanadto rozgorączkowanych graczy, nie dopuścił do zawarcia paru lekkomyślnie wysokich zakładów i ogólnie rzecz biorąc, robił to, co zwykle – jego myśli jednak przez cały czas wracały do ostatniego przedpołudnia.

Naraz jego uwagę przykuła kobieta, którą widział tu po raz pierwszy. Nie zauważył, kiedy tu przyszła ani z kim, ale było w niej coś... znajomego. Ubrana była w kosztowną ciemnozieloną suknię o prostym kroju.

Ściągnął brwi i podszedł do niej, głęboko zamyślony. Podniosła wzrok, ale gdy ich oczy się spotkały, szybko odwróciła spojrzenie.

Xavier obszedł dokoła stół i pochylił się do jej ucha.

- Czy mógłbym z panią przez chwilę porozmawiać?

Skłoniła głowę i pozwoliła się wyprowadzić z sali. Xavier skierował się do zacisznego kąta w holu i przyparł ją do ściany.

- Co ty tu, do diabła, robisz, Phillip?

Popatrzyła na niego wojowniczo.

- Jak mnie poznałeś?

- To nie było takie trudne.

- Rhysdale mnie nie poznał.

- On nie zna cię tak dobrze jak ja. Po co przyszłaś?

Wzruszyła ramionami.

- Żeby zagrać. A po cóż by?

- Kto z tobą jest?

- Nikt.

- Nikt? - Chyba nie przyszła tu sama? - Jak tu dotarłaś?

- Przyszłam.

- Sama?

- Tak, sama - odpowiedziała niewzruszenie.

Xavier pochwycił ją za ramię.

- Czyś ty zupełnie postradała zmysły? Nie możesz chodzić sama po ulicach nocą!

- To tylko kilka przecznic. - Przez cały czas patrzyła mu w oczy. - Poza tym Ned

i Hugh nauczyli mnie, jak się bronić. - Uniosła spódnicę i pokazała mu nóż przywiązany do łydki.

- I sądzisz, że przez to jesteś bezpieczna? - rzekł Xavier sarkastycznie.

- Przy Piccadilly stoją latarnie, a na ulicach było dużo ludzi, zupełnie jak w dzień.

Odetchnął ciężko i spojrzał jej w oczy stanowczym wzrokiem.

- Chodź. Porozmawiamy w jadalni.

W jadalni podawano wino i inne trunki oraz kolację z bufetu. Pokój był jasny i przestronny, zupełnie inny niż utrzymany w ciemnych kolorach pokój gier.

- Usiądź. Przyniosę ci coś do jedzenia. - Poprowadził ją do stolika oddalonego od siedzących w jadalni gości i ruszył do bufetu. Zirytował się, gdy zauważył Rhysdale'a, który siedział w kącie w pobliżu białego fortepianu i rozmawiał z jakimś dżentelmenem. Phillipa również go zauważyła i wyraźnie się zdenerwowała.

Rhysdale przeprosił swojego towarzysza i podszedł do Xaviera.

- Zauważyłem, że pojawiła się tu nowa dama, która nie pada ci do stóp jak wszystkie pozostałe kobiety. Co z nią jest nie tak?

- Wydaje się, że interesuje ją tylko gra. Nie należy do osób, które mogłyby powodować kłopoty.

Rhysdale roześmiał się.

- Trafił swój na swego.

Xavier potrząsnął głową, a Rhysdale położył rękę na jego ramieniu.

- Chciałbym cię prosić o przysługę.

Podczas wojny Rhysdale dwukrotnie ocalił Xavierowi życie, w Badajoz i Quatre Bras. Xavier gotów był zrobić wiele dla przyjaciela.

- O co chodzi? - zapytał.

Rhysdale rozejrzał się po sali.

- Czy mógłbyś dopilnować tego miejsca przez kilka dni? Dżentelmen, z którym rozmawiałem, proponuje inwestycję, która mnie zainteresowała, ale musiałbym się wybrać w kilkudniową podróż.

- Naturalnie - zgodził się Xavier. - Co to za inwestycja?

- Silniki parowe.

- Silniki parowe? Te maszyny, które spowodowały tyle niepokojów i zamieszek

w fabrykach tekstylnych?

- Chodzi o to, żeby je zmniejszyć i zastosować do innych celów. Silniki parowe mają przyszłość, sam się przekonasz.

Rhysdale nie zamierzał przez całe życie zajmować się hazardem. Chciał zbudować swój majątek na czymś innym. Hazard i służba w wojsku pozwoliły mu przetrwać po śmierci matki, gdy lord Westleigh zostawił go praktycznie na ulicy. Xavier z kolei wychował się w luksusach, miał oddanych rodziców i rodzeństwo. Byli niezwykle parą przyjaciół.

Xavier skinął głową.

- Jeśli uznasz, że to może być dobry interes, to wykup udziały i dla mnie.

Rhysdale pochylił się w jego stronę.

- Jeśli ta inwestycja spełni moje nadzieje, to być może poproszę cię, żebyś zupełnie przejął prowadzenie klubu.

Z największą chęcią! Udowodnił już, że jest dzielnym żołnierzem i dobrym graczem. Nie miałby nic przeciwko temu, aby teraz dowieść, że potrafi poprowadzić najlepszy dom gry w Londynie.

Spojrzał w stronę Phillipy.

- Możesz na mnie liczyć, Rhysdale, ale teraz nie chciałbym, żeby ta dama musiała na mnie czekać.

Rhysdale poklepał go po plecach i wyszedł. Xavier zaniósł dwa pełne talerze do stolika.

- Chyba mu nie powiedziałaś? - zapytała, gdy postawił przed nią talerz.

- Czego miałem mu nie mówić? - Ach, miała na myśli ujawnienie jej tożsamości. - Oczywiście, że nie. Zamierzam dopilnować, żebyś nie doznała żadnego uszczerbku z powodu twojego kaprysu, ty ani twoja reputacja.

- Reputacja? - prychnęła lekceważąco. - Z tego, co powiedziałaś mi dzisiaj o moim ojcu, wynika, że ściągnął skandal na całą rodzinę. Jakie znaczenie może mieć teraz moja opinia?

- Wszyscy od dawna wiedzieli, że twój ojciec jest hazardzistą i hulaką. Wyjazd na kontynent był dla niego honorowym wyjściem z sytuacji. Reputacja twojej rodziny powinna pozostać nienaruszona.

Lokaj przyniósł im wino. Phillipa sięgnęła po kieliszek i ściszyła głos.

- Mniejsza o to. Opinia jest ważna dla młodych dam, które mają na oku małżeństwo, albo dla matron zatroskanych o swoje dzieci.

Xaviera ogarnęło współczucie.

- Nie zamierzasz wyjść za mąż?

Odwróciła wzrok.

- Nie mów bzdur. Wiesz przecież, co kryje się pod tą maską. - Spojrzała na niego buntowniczo. - Niczego nie ryzykuję. Nawet gdyby ktoś zaatakował mnie na ulicy, jakie to miałyoby znaczenie?

- To ty nie mów bzdur, Phillip - mruknął. W Badajoz widział, jak okrutnie mężczyźni potrafią traktować kobiety. - Mogłoby cię spotkać coś znacznie gorszego niż okaleczenie twarzy.

- Wiem - zamrugła ze zmieszaniem.

Xavier przysunął jej talerz.

- Spróbuj ciasta i porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym.

Posłusznie podniosła kawałek do ust i oblizała okruszki. Z fascynacją patrzył na jej pełne różowe usta.

- Nie jestem aż tak przygnębiona - podjęła. - Chciałam cię tylko sprowokować.

Xavier uśmiechnął się szeroko.

- Szturchnij mnie, a ja szturchnę cię.

Bawili się w to w dzieciństwie i przypomniał sobie, że ta gra bardzo go irytowała.

Phillipa wydeła usta.

- Lepiej mnie nie szturchaj, bo potrafię oddać znacznie lepiej niż kiedyś. Nie jestem już małą dziewczynką.

- Wiem o tym - odrzekł, obrzucając wzrokiem całą jej postać. Jej oczy błysnęły.

- Nie żartuj sobie ze mnie, Xavierze.

Miałby żartować? Patrzył na nią z nieklamany zachwytem.

- Myślałem, że znasz mnie lepiej, Phillip.

- Już chyba zupełnie cię nie znam. Dużo czasu minęło, od kiedy byliśmy dziećmi.

- Nie zmieniłem się.

- Ale ja się zmieniłam. - Podniosła wyżej głowę. - Stałam się niezależna.

- I dlatego wybrałaś się do jaskini hazardu? - Dotknął jej dłoni, ale zaraz cofnął rękę, gdy Phillipa zwinęła palce.

- „Jaskinia hazardu” brzmi bardzo mrocznie i podniecająco, a tutaj jest tak spokojnie. Cóż za rozczarowanie!

- A czego się spodziewałaś?

- Przynajmniej odrobiny rozpusty - odparła ze śmiechem. - Nie wiedziałam, czego mam się spodziewać, ale byłam bardzo ciekawa, co wymyślili moi bracia, żeby ocalić rodzinę. Można tu dużo wygrać i dużo przegrać.

- W hazardzie kasyno zawsze jest górą. Rhysdale odniósł sukces ponad wszelkie oczekiwania - odrzekł Xavier i przysięgł sobie w duchu, że on wyciągnie z tego

interesu jeszcze więcej pieniędzy.

Phillipa dopiła wino.

- Czy mogę już wrócić do sali? Zostało mi jeszcze trochę pieniędzy do stracenia.

Nie miał ochoty odprowadzać jej do stolika. Nie wszyscy gracze byli dżentelmenami, a ona była zbyt atrakcyjna.

- Teraz jest tam Rhysdale.

- Czy obawiasz się, że mógłby mnie rozpoznać?

- To ty powinnaś się o to martwić. Zresztą nie tylko on może cię rozpoznać.

Odwróciła spojrzenie.

- Nikt mnie nie pozna. Nigdy nie przyglądali mi się wystarczająco uważnie, żeby rozpoznać mnie w masce. - Podniosła się. - Chcę tam wrócić. Zaczęło mi się podobać faro. Chyba jeszcze zagram.

Xavier również się podniósł.

- Dobrze, Phillip.

Idąc w stronę drzwi, ruchem głowy wskazała na fortepian.

- Kto tutaj gra?

- Nikt - wzruszył ramionami. - Zostało po poprzednim właścicielu.

Oprócz jaskini hazardu prowadził tu również dom uciech. Młody chłopak grał na fortepianie, a dziewczyny śpiewały i flirtowały z mężczyznami. Ale o tym Phillipa nie musiała wiedzieć.

Odprowadził ją do sali gier i zostawił przy stoliku do faro.

- Champion znów tu panią przyprowadził? - Jeden z mężczyzn, których spotkała przy wejściu, popatrzył na nią z wyraźną zachętą w oczach. - A już wpadliśmy w rozpacz, sądząc, że nigdy więcej pani nie zobaczymy. On ma wielkie powodzenie u kobiet.

Xavier nie dosłyszał odpowiedzi Phillipy, wiedział jednak, że jeśli nie chce ściągać na nią uwagi, to nie może zbyt ostentacyjnie i często z nią rozmawiać. Wśród gości byli plotkarze, którzy stawiali sobie za cel odkrycie, kto jest kim. Pomyślał, że będzie ją obserwował z oddali na wypadek, gdyby potrzebowała pomocy, a potem dopilnuje, żeby nie wracała do domu samotnie.

Wyszedł do holu. Przy drzwiach stał Cummings. Nikt nie mógł wejść ani wyjść bez jego wiedzy.

- Czy pamiętasz tę kobietę, która przyszła tu po raz pierwszy? Jest w masce i ciemnozielonej sukni.

Cummings skinął głową.

- Gdy będzie chciała wyjść, zatrzymaj ją pod jakimś pretekstem i zawiadom mnie.

Nie wolno jej opuścić klubu.

Kamerdyner znów skinął głową. Jeśli ta prośba zdziwiła go, nie pokazał tego po sobie.

- Dziękuję - powiedział Xavier i wrócił do sali. Phillipa wciąż siedziała przy stole do faro. Zamierzał mieć ją na oku i bezpiecznie odprowadzić do samych drzwi domu.

Gdy Xavier zostawił ją samą przy stoliku, wątle zainteresowanie Phillipy hazardem przybladło jeszcze bardziej, została jednak - głównie po to, by mu pokazać, że nie uda mu się jej zniechęcić.

- Czy dobrze się pani bawi? - zapytał jeden z dżentelmenów, którzy wcześniej zaprowadzili ją do kasy.

Zauważyła, że Xavier na nią patrzy, toteż uśmiechnęła się do nieznanego.

- Owszem. Udało mi się nawet czasem wygrać.

Mężczyzna roześmiał się.

- Po to się tutaj przychodzi. Chyba że miała pani inny cel? - Uniósł brwi i rzucił jej znaczące spojrzenie. Nie była pewna, co miał na myśli.

- Naturalnie, że przyciągnęła mnie tu możliwość gry. A jakież mogłabym mieć inny cel?

Nieznajomy obrzucił szybkim spojrzeniem jej całą sylwetkę.

- Zauważyłem, że pan Champion zwrócił na panią uwagę. Może stanie się pani kolejnym jego podbojem?

Uśmiech Phillipy przygasł. Już drugi mężczyzna zasugerował jej coś takiego.

- Kolejnym podbojem? Mój Boże, a ile ich jest?

Nieznajomy zerknął na Xaviera z zazdrością.

- On może mieć każdą kobietę, jakiej zapragnie.

Ale to nie była odpowiedź na jej pytanie. Zresztą mniejsza o to, pomyślała. Jakie znaczenie mogły mieć dla niej podboje przystojnego Xaviera Campiona? Przecież zawsze wiedziała, że kobiety nie potrafią mu się oprzeć.

- Czy on ma wobec pani jakieś zamiary? - nie ustępował nieznajomy.

To pytanie było bardzo impertynenckie, ale najwyraźniej impertynencja była na porządku dziennym w tym przybytku hazardu.

- Sądzę, że pan Champion chciał mnie po prostu powitać.

- Rozumiem. - Mężczyzna skłonił się i odszedł.

Phillipa tymczasem znów pochwyciła spojrzenie Xaviera. Odwróciła się i dostrzegła kobietę, która patrzyła na nią ponuro. Czyżby była zazdrosna? To było

dla Phillipy kolejne nowe doświadczenie. Po raz pierwszy w życiu inna dama patrzyła na nią z zazdrością, a nie z litością. Wszystko tu było nowe, mimo to miała już dość wrażeń jak na jeden wieczór.

Wyszła z sali i u kasjera wymieniła żetony na pieniądze. Trochę straciła, ale nie miało to żadnego znaczenia, bo pieniądze i tak wróciły do jej rodziny. Poszła do holu po płaszcz i rękawiczki. Stał tam ten sam uparty lokaj, a obok niego Xavier. Gdy lokaj odszedł, by przynieść jej rzeczy, popatrzyła na przyjaciela.

- Chcesz się upewnić, że naprawdę wychodzę?

- Nie. Zamierzam odprowadzić cię do domu.

- Zapewniam cię, że to nie jest konieczne.

- Mimo wszystko odprowadzę cię.

Lokaj przyniósł płaszcz, który Xavier narzucił jej na ramiona. Poczowała dreszcz, gdy jego dłonie dotknęły jej przez suknię. Służący otworzył drzwi i wyszli na chłodne, wieczorne powietrze.

- Nie potrzebuję eskorty - powtórzyła.

- Mimo wszystko muszę to zrobić.

- Nie mów bzdur! - parsknęła. - Jeden z obecnych tu dżentelmenów twierdził, że każda kobieta gotowa jest dotrzymać ci towarzystwa.

Xavier zwolnił nieco.

- Phillipa, gdyby w drodze do domu przydarzyło ci się coś złego, nigdy bym sobie tego nie wybaczył - powiedział bardzo poważnie.

- Nie dramatyzuj, Xavier. Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

- W tej chwili jestem - odrzekł cicho.

Była trzecia w nocy. Phillipa nigdy jeszcze nie szła ulicami Mayfair o takiej porze, a z pewnością nie u boku mężczyzny. Przeszli przez Piccadilly i skierowali się w stronę Berkeley Square. Ich kroki wyznaczały rytm przełamany echem kół przejeżdżającego gdzieś w oddali powozu. W tle snuły się inne dźwięki. Phillipa wsłuchiwała się w nie uważnie, próbując je złożyć w melodię, którą mogłaby odtworzyć na fortepianie - melodię, która odzwierciedlałaby nastrój tej chłodnej, spokojnej nocy.

- Czy ty mówisz do siebie, Phillipa? - zapytał Xavier.

- Dlaczego pytasz?

- Poruszałaś ustami.

- Słyszę muzykę w dźwiękach nocy i próbuję ją zapamiętać.

- Muzykę?

- Nasze kroki, powozy, głosy.

- Rozumiem - odrzekł po chwili.

Maska ocierała jej twarz. Rozwiązała tasiemki i roztarła bliznę, a potem narzuciła na głowę kaptur.

- Lubię muzykę - wyjaśniła. - Bardzo wiele się nią zajmowałam przez kilka ostatnich lat. - Od tego balu, kiedy tańczyła z nim po raz pierwszy. Oczywiście nigdy więcej nie grała melodii *Nikt inny*, choć kiedyś była jej ulubioną. - To największa z moich przyjemności.

- Doprawdy? - Wydawał się zainteresowany. - Chciałbym usłyszeć, jak grasz.

Z pewnością powiedział to tylko z grzeczności, tak jak wtedy, kiedy na prośbę jej matki poprosił ją do tańca.

- Zawsze gram na fortepianie, kiedy jestem sama. - Brzmiało to tak, jakby grała w samotności z wyboru, choć tak naprawdę bardzo pragnęła grać dla innych i przekonać się, czy jej kompozycja i technika są cokolwiek warte.

Xavier zamilkł na długą chwilę i Phillipa pożałowała swojego ostrego tonu.

- Chyba poświęcam muzyce zbyt wiele czasu. Pewnie dlatego nie zauważyłam, że moja rodzina ma kłopoty.

- Odizolowałaś się - powiedział ze smutkiem.

- Być może za bardzo - przyznała. - Właśnie dlatego zdecydowałam się przyjść dzisiaj do klubu.

- A czy nie mogłabyś po prostu chodzić na bale, przyjęcia i wieczorki muzyczne?

Przy takich okazjach zawsze czuła się niewidzialna. Nikt na nią nie patrzył, jeśli nie musiał, nikt się do niej nie odzywał, jeśli dało się tego uniknąć. A tego wieczoru, gdy włożyła maskę, wszystko się zmieniło.

- Może bale, przyjęcia i wieczorki muzyczne nie są dla mnie wystarczająco ekscytujące?

Xavier zatrzymał się na środku ulicy i zacisnął palce na jej ramieniu.

- To, co jest bardzo ekscytujące, może się również okazać niebezpieczne. Nie igraj z ogniem, Phillip.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - roześmiała się.

- To, że w klubie będziesz przyciągać uwagę mężczyzn. Nie przyjdzie im do głowy, że jesteś niewinną młodą dziewczyną.

- Niewinną? Młodą? Mam dwadzieścia trzy lata.

Znów ruszyli przed siebie.

- Przeżyłaś ekscytujący wieczór - podjął Xavier. - A teraz wróć do swojej muzyki.

Bardzo chciała wrócić do swojego pokoju muzycznego i zapisać nuty, które usłyszała w dźwiękach ulicy o trzeciej nad ranem, w sali gier i w jego głosie. Ale nie

mogła jeszcze zapomnieć o Maskaradzie. Chciała zobaczyć i usłyszeć więcej.

- Zamierzam jeszcze wrócić do klubu.

- Nie! - jęknął Xavier.

Uniosła wyżej głowę.

- Zdaję sobie sprawę, że nie życzysz sobie mojego towarzystwa, ale to ty się uparłeś, że mnie odprowadzisz do domu.

- Znów źle mnie zrozumiałaś. - W jego głosie zabrzmiała irytacja. - Jesteśmy starymi przyjaciółmi, Phillip. Jestem ci winien ochronę, tak jakbyś była jedną z moich sióstr.

- Może kiedyś miałaś wobec mnie jakieś zobowiązania, ale to już przeszłość - odpowiedziała ze ściśniętym sercem.

Obok nich przejechał powóz. Phillipa znów skupiła się na dźwiękach. Stukot końskich kopyt na bruku, skrzypienie kół i sprężyn; w myślach zaczęła przekładać te dźwięki na muzykę, żeby nie myśleć o tym, jak podniecająca jest bliskość Xaviera. Dotarli do Davis Street, gdzie mieścił się dom Westleighów. Xavier odprowadził ją do samego progu.

- Czy ktoś otworzy ci drzwi?

Phillipa wyciągnęła klucz z torebki.

- Nikt nie wie, że wyszłam.

Wyjął klucz z jej ręki i obrócił go w zamku.

- Do zobaczenia, Phillip - szepnął. Oddał jej klucz, stając tak blisko, że jego oddech owiał jej twarz. W jego głosie brzmiały ciepłe nuty.

- Xavierze - odszepnęła. Nie była w stanie podziękować mu za to, że zrobił coś wbrew jej woli. Ogarnęła ją dawna, znana sprzed lat, tęsknota. Cicho zamknęła za sobą drzwi i uniosła wyżej głowę.

- Zobaczymy się, gdy znów zapadnie wieczór - powiedziała, wiedząc, że on już tego nie usłyszy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia Rhysdale wyjechał na północ, by przyjrzeć się możliwościom inwestycji w silniki parowe, Xavier zaś, jak każdego wieczoru, przechadzał się po sali gier, sprawdzając, czy wszystko przebiega gładko. Od początku istnienia klubu pomagał Rhysdale'owi. Krupierzy i stali bywalcy już do niego przywykli, ale musiał sobie zasłużyć na ich szacunek.

Mężczyźni zwykle go nie doceniali. Wiedział, jakimi drogami biegną ich myśli. Sądził, że ktoś, kto wygląda tak jak on, zapewne nie ma do zaoferowania nic oprócz urody. Żołnierze z jego regimentu lekceważyli jego umiejętności przywódcze, dopóki nie dowiódł swojej wartości w bitwie. Nawet wrogowie na polu bitwy po jednym spojrzeniu na niego przestawali mieć się na baczności.

Otrząsnął się ze wspomnień i jeszcze raz obszedł dokoła salę. Na chwilę zatrzymał się przy stoliku do gry w kości. Przyjrzał się im uważnie, sprawdzając, czy nie są dociążone. Kości, jako gra wyłącznie losowa, nigdy go nie interesowały. Prawdę mówiąc, nawet gry, w których powodzenie zależało od umiejętności, przestały go pociągać od czasu, gdy udowodnił sceptykom, że potrafi wygrywać. Najlepszym dowodem na to była całkiem przyzwoita fortunka, jaką zgromadził.

Prowadzenie klubu było ostatnim wyzwaniem, jakie podjął. Zależało mu na tym, by klub zyskał popularność i przynosił zyski. Traktował to jak grę i zamierzał wygrać. Obiecał sobie, że nim Rhysdale wróci, zyski klubu wzrosną, podobnie jak jego popularność w towarzystwie. Wiedział, że jest odpowiednią osobą na odpowiednim miejscu. A najbardziej zależało mu na losie Phillipy. Lord Westleigh omal nie zrujnował jej życia.

Pomyślał ponownie o Phillipie. Po wypadku obiecał sobie, że będzie ją chronił, i za wszelką cenę starał się odwieść jej uwagę od blizny, rozproszyć smutek i rozpacz. Robił tak co roku, aż w końcu jego rodzina przestała wyjeżdżać do Brighton. Ale nigdy o niej nie zapomniał.

W 1814 roku, kiedy Napoleona wygnano na Elbę i na kontynencie na krótko zapanował pokój, Xavier znów ją odnalazł i zatańczył z nią na jednym z balów. Wydawała się równie pogodna i wesoła jak jej przyjaciółki, a także, jeśli pominąć bliznę, równie ładna. Wyczekiwał kolejnego tańca i miał nadzieję, że uda mu się spędzić z nią więcej czasu, ale Phillipa zniknęła. Jej matka powiedziała, że źle się poczuła. A następnego dnia Xavier musiał wrócić do swojego regimentu.

Miał nadzieję, że znów ją szybko zobaczy, a ta nadzieja spełniła się szybciej, niż

się spodziewał. Grupka stojąca przy stoliku do fary rozsunała się i Xavier ujrzał Phillipę. Wróciła tu, choć wyraźnie jej radził, by tego nie robiła. W pierwszej chwili miał ochotę wziąć ją za rękę, wyciągnąć z tej sali i znów odprowadzić do domu, ale nie chciał robić sceny i ściągać na nią niepotrzebnie uwagi, zaczekał zatem, a gdy wyszła z sali, poszedł za nią.

Dogonił ją w holu. Byli tu sami.

- Phillipa.

Obróciła się w jego stronę i uniosła wyżej głowę.

- Wychodzisz już? - Nie miał zamiaru pozwolić, by wracała do domu sama.

- Idę na kolację - odrzekła po chwili.

Xavier ujął ją pod ramię.

- Pójdę z tobą.

W jadalni poszła prosto do bufetu i sama wybrała sobie jedzenie. Xavier zamówił wino i wybrał stolik z dala od wszystkich, by nikt nie słyszał ich rozmowy. Pochylił się w jej stronę.

- Co ci przyszło do głowy, żeby tu wracać? Przecież mówiłem, żebyś tego nie robiła.

Phillipa spokojnie piła wino.

- Skąd możesz wiedzieć, co czuję i czego chcę?

- To nie jest odpowiednie miejsce dla ciebie. Nie wszyscy, którzy tu przychodzą, to dżentelmeni i damy.

- Wystarczy, Xavierze - spojrzała na niego buntowniczo. - Nie traktuj mnie, jakbym wciąż miała siedem lat. Mój brat założył klub hazardu, w którym mogą się pokazywać damy, więc będę tu przychodzić. Nie możesz mnie powstrzymać.

Miała rację, nie mógł jej powstrzymać. Ale mógł przynajmniej dopilnować, żeby była bezpieczna.

- A zatem zamierzasz znów się tu pojawić?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się promiennie. - Będę przychodzić tak często, jak zechcę.

- W takim razie powiedz mi, w które wieczory i o której godzinie będziesz się pojawiać, a ja będę cię przyprowadzał i odprowadzał.

- Nie - parsknęła.

- Dlaczego? Chcę ci tylko zapewnić bezpieczeństwo.

W jej oczach błysnął upór.

- Niech będzie. Ale musisz mi obiecać, że nie powiesz Rhysdale'owi.

- Zgoda.

Od tej chwili rozmowa stała się przyjaźniejsza. Phillipa wypytywała go o graczy, a on bez oporów wyjaśnił jej, kto jest dżentelmenem, a kto nie. Pytała również o prowadzenie klubu, o sposób zbierania przychodów, szczególnie z gier karcianych, o zyski i o potencjalne straty. Miała bystry umysł i zrozumiała zasady działania klubu równie szybko jak jej brat Hugh.

W pół godziny później podniosła się z miejsca. Gdy byli już przy drzwiach, zatrzymała się przy fortepianie i przesunęła palcami po klawiaturze.

- Szkoda, że nikt tu nie gra. To bardzo dobry instrument.

- O ile sobie przypominam, ma ładny dźwięk. - Za czasów madame Bisou, poprzedniej właścicielki, muzyka i hałaśliwe śpiewy wypełniały tę salę każdego wieczoru.

Phillipa popatrzyła na niego ostrożnie.

- Jeśli pozwolisz, mogę dla ciebie grać.

Xavier zastanowił się. W ten sposób przynajmniej udałoby się ją odciągnąć od sali gier. Kiwnął głową.

- Proszę. Zagraj, co chcesz.

- Nie dzisiaj. - Uśmiechnęła się. - Jutro wieczorem.

Następnego wieczoru spotkali się o umówionej porze przed domem Westleighów. Przeszli przez Mayfair i Piccadilly, a gdy dotarli do klubu, Phillipa poszła prosto do jadalni i usiadła przy fortepianie.

Xavier jeszcze przez chwilę został w jadalni, by jej posłuchać. Zaczęła od pieśni *Niemy smutek*. Kiedyś już ją słyszał. Opowiadała o nieodwzajemnionej miłości. Głos Phillipy i tony fortepianu przepełnione były emocjami. Śpiewała tak pięknie, że był pewien, że kiedyś musiała kochać mężczyznę, który nie odwzajemniał jej uczucia. Kim, do diabła, mógł być człowiek, który tak ją zranił? - mimowolnie zaczął się zastanawiać. Czy dlatego zaczęła stronić od ludzi, stała się zgorzkniała i nieszczęśliwa?

Kolejna pieśń, jeszcze bardziej melancholijna niż pierwsza, również była o miłości. Xavier słyszał ją po raz pierwszy. Phillipa śpiewała o tym, że patrzy na swojego ukochanego przez szerokość pokoju, ale sama pozostaje dla niego niewidzialna. Xavier zapomniał o wszystkim, bez reszty zaabsorbowany cierpieniem i smutkiem, które rozbrzmiały w jej głosie. Nie ochronił jej w dzieciństwie i nie było go przy niej, gdy zranił ją ten mężczyzna. Zacisnął dłonie w pięści. Chciałby go teraz zobaczyć przed sobą i dać mu nauczkę.

W następnej kolejności zagrała lekką, pogodną melodię. Xavier ocknął się

z zamyślenia i popatrzył na twarze gości zgromadzonych w jadalni. Rozmowy ucichły i wszyscy wpatrywali się w Phillipę jak zaczarowani. Pomyślał, że mogłaby zaszkodzić klubowi chyba tylko przez to, że wszyscy gracze odeszliby od stołów i zebrali się na dole, żeby jej słuchać. Xavier również miał wielką ochotę zapomnieć o obowiązkach i zostać tu dłużej, ale pora już była zajrzeć do sali gier.

Niechętnie wyszedł z jadalni. Dźwięki rozlegające się w sali gier nie były melodyjne. Ale przez szum rozmów i szelest tasowanych kart wciąż przebijał się dźwięk fortepianu i głos Phillipy.

Tego wieczoru nie została długo. Grała nieco ponad dwie godziny i tak, jak obiecała, zawiadomiła go, gdy chciała już pójść do domu. Wyszli na chłodne wieczorne powietrze. Phillipa była niezmiernie ożywiona, zupełnie jak na tamtym balu przed laty. Zdawało się, że ma ochotę tańczyć na chodniku.

- Dobrze się dzisiaj bawiłaś - odgadł Xavier.

- Tak. Moja gra nikogo nie rozczarowała.

- Grałaś bardzo pięknie.

- Naprawdę? - Stała przed nim i spojrzała mu w oczy. - Naprawdę tak sądzisz?

Ściągnęła maskę. Światło z gazowej latarni rozjaśniło jej twarz, na której malowała się radość.

- Nie znam się zanadto na muzyce, ale podobało mi się to, co słyszałem.

Uśmiechnęła się szeroko i znów zawirowała.

- Niczego więcej nie mogłabym sobie życzyć!

Przez całą drogę do domu opowiadała mu o pieśniach, które grała i śpiewała. Omawiała pomyłki i miejsca, w których była bezbłędna. Słuchał jej z przyjemnością i nim się obejrzał, stanęli przed drzwiami jej domu. Xavier wsunął klucz do zamka. Phillipa wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Ogromnie ci dziękuję, Xavierze. Bardzo mnie dzisiaj uszczęśliwiłeś.

Usta miała miękkie i ciepłe. Otoczył ją ramionami i pochylił się nad jej twarzą. Jej pierś uniosła się w oddechu tuż przy jego piersi. Popatrzył w jej szeroko otwarte oczy i lekko musnął ustami jej usta.

- Chciałbym, żebyś zawsze była szczęśliwa, Phillipa - powiedział cicho. - Jutro o tej samej porze?

Zamrugła i ściągnęła brwi.

- O tej samej.

Otworzył, a ona wsunęła się do środka. Xavier jeszcze przez chwilę stał w progu.

Przez następne cztery wieczory Xavier przychodził po Phillipę, a potem odprowadzał ją do domu. Szli obok siebie w mroku, przełamany tylko od czasu do czasu światłem latarni. O tej porze ruch był niewielki, spotykali tylko nieliczne powozy i jeszcze bardziej nielicznych pieszych. Rozmawiali o jej muzyce i o graczach, którzy przychodzili do klubu. Opowiadali sobie nawzajem, co się zdarzyło w jadalni i w sali gier. Xavier bardzo się pilnował, by jej nie dotknąć, a w każdym razie nie w sposób, jakiego pragnął najbardziej.

Znów powstała między nimi zażyłość, tak jak w dzieciństwie, ale Xavier doskonale zdawał sobie sprawę, że Phillipa jest teraz kobietą – pełną wdzięku, inteligentną i namiętną, a przy tym zupełnie obojętną na jego urok. Cóż za ironia losu, pomyślał. Pragnął kobiety, która w żaden sposób nie okazywała mu zainteresowania.

Nie żałował, że pozwolił jej grać. Sprawił jej tym wielką radość, a dochody klubu wzrosły. Ludzie przychodzili, żeby jej posłuchać, a potem przechodzili do sali gier. Obawiał się jednak, że Rhys zabroni jej występować.

Tego wieczoru jak zwykle grała przez dwie godziny, a potem przysłała mu wiadomość, że chce już iść do domu. Wyszli na ulicę, rozmawiając o tym, co się dzisiaj zdarzyło. Ale gdy przeszli przez Piccadilly i znaleźli się na nieoświetlonych ulicach Mayfair, Xavier wyczuł jakąś zmianę w atmosferze. Nie było to nic konkretnego – jakiś nieznany dźwięk, przemykający gdzieś cień, ale to wystarczyło, by wzbudzić czujność w jego żołnierskiej duszy. Gdy dotarli do Hay Hill, naraz włosy na karku stanęły mu dęba, zupełnie jakby usłyszał dźwięk werbla wzywający do ataku. Zatrzymał Phillipę i zapytał ściszym głosem:

- Czy masz przy sobie ten nóż?
- Tak – odrzekła z przejęciem.
- Wyjmij go i daj mi.

Zrobiła, o co ją prosił – w samą porę, bo w następnej chwili z ciemności wyskoczyło trzech mężczyzn. Jeden, śmierdzący alkoholem, pochwycił go od tyłu i pociągnął w Brunton Mews. Xavier wyrwał się i zamachnął ręką trzymającą sztylet. Ostrze wbiło się w zniszczony mundur. W uszach słyszał odgłosy bitwy, wystrzały z muszkietów, dudnienie artylerii, krzyki ludzi i rżenie koni. Ale to nie była bitwa. Drugi z napastników pochwycił go za nadgarstek i próbował wyrwać nóż. Xavier obrócił się wokół własnej osi, kopnął go w podbrzusze i rzezimieszek rozciągnął się na ziemi jak długi.

Trzeci trzymał Phillipę wpół. Xavier rzucił się jej na pomoc, ale pierwszy napastnik znów zastąpił mu drogę.

- Potrzebujemy pieniędzy! – wykrzyknął. Niewątpliwie był to były żołnierz, który

musiał żyć z kradzieży i rozbojów.

- Puść ją! - Xavier rzucił się na niego. Ostrze noża prześliznęło się po policzku i szyi. Napastnik z krzykiem przyłożył ręce do twarzy. Spomiędzy palców na mundur kapłała krew. Xavier odwrócił się w chwili, gdy drugi napastnik dźwigał się na nogi.

Phillipa próbowała się uwolnić. Pochwyciła rabusia za włosy i z całej siły nastąpiła mu na nogę. Drugi z atakujących rzucił się z pomocą temu, który trzymał Phillipe. Xavier skoczył do przodu i odciągnął go za kołnierz, tamten jednak wyciągnął nóż.

- Teraz już nie jesteś taki dzielny, co, chłopcze? - Po tych słowach zaśmiał się złowrogo. - Dawaj pieniądze!

Po raz kolejny w życiu ktoś go nie docenił. Xavier podniósł dłonie do góry, jakby się poddawał.

- Dobrze. Wygrałeś... Nie chcę kłopotów.

Napastnik prychnął lekceważąco i nieco opuścił ręce. Xavier właśnie na to czekał. Wydał z siebie przenikliwy okrzyk, od którego tamten aż się cofnął, i wtedy Xavier wyprowadził celny cios. Napastnik upuścił nóż i zachwiał się na nogach. Xavier szybko przyłożył sztylet do jego gardła.

- Teraz ty już nie jesteś taki dzielny.

- Nie rób mi krzywdy - wychrypiał.

Xavier prychnął.

- Zejdź mi z oczu.

Przestraszony napastnik skinął głową.

- Już idziemy. Już idziemy!

Xavier odsunął się. Napastnik pochwycił za ramię drugiego, który wciąż trzymał ręce przy skaleczonej twarzy. Trzeci próbował wyszarpnąć Phillipie torebkę, ta jednak trzymała ją mocno. Otworzył szeroko oczy, gdy zauważył, że jego towarzysze uciekają, a do niego zbliża się Xavier. Phillipa odcięła mu drogę ucieczki. Pochwycił ją wpół i odrzucił na bok.

Upadła twarzą w dół i mocno uderzyła czołem o chodnik. Xavier podbiegł do niej. Nie poruszała się.

- Phillipo!

Usłyszała, że jakiś mężczyzna woła ją po imieniu.

Czuła zapach morskiego powietrza i słyszała szum fal rozbijających się o brzeg. Przepełniał ją ból i strach. Twarz ją bolała, a w ustach czuła smak krwi. Próbowała się poruszyć, ale brakowało jej powietrza w płucach.

- Phillip! - zawołał ten sam głos i męskie ręce przewróciły ją na plecy. Ciemność przeszła w półmrok. W powietrzu wciąż czuć było zapach soli.

- Obudź się!

Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą twarz mężczyzny. Odniosła wrażenie, że już go kiedyś widziała, w dokładnie takiej samej sytuacji.

- Phillip, obudź się! - Obraz nabierał ostrości, głos zdawał się zmieniać. Wstrzymała oddech.

- Czy jesteś ranna? - Jego ręce dotknęły jej ramion, nóg i tułowia. - Czy on ci zrobił krzywdę?

A zatem nie była nad morzem. To nie było Brighton.

- Nic mi nie jest - wykrztusiła, próbując się podnieść. Otoczył ją ramionami i postawił na nogi.

- Bałem się, że coś ci się stało. - Przycisnął ją do siebie. - Bałem się, że cię straciłem.

Przypomniała sobie napastników, którzy wyskoczyli na nich z mroku, i walkę. Zadrżała, ale pewny uścisk Xaviera uspokoił ją.

- Zaprowadzę cię do domu.

Podtrzymując ją, przeszli przez Berkley Square do Davies Street. W głowie jej dudniło. Przypomniała sobie, że Xavier walczył z dwoma napastnikami.

- Czy oni nic ci nie zrobili? Odebrali ci pieniądze?

Na jego twarzy pojawił się groźny wyraz.

- Potrafię sobie poradzić z takimi łotrami.

Byli już przed jej domem, gdy Xavier znów ją objął.

- Nie powinienem do tego dopuścić. Nie powinniśmy być na ulicy o tej porze. Nie powinienem się na to zgadzać.

Serce zabiło jej mocniej. Była pewna, że teraz Xavier zabroni jej przychodzić do klubu.

- Nie zabraniaj mi tego, Xavier - poprosiła drżącym głosem.

- Phillip, to nie jest bezpieczne. Po prostu nie możesz tak ryzykować.

Kapturek jej płaszcz opadł, odsłaniając oszpeconą twarz. Znów naciągnęła go na głowę i obróciła klucz w zamku. Xavier położył rękę na jej dłoni.

- Phillip, nie przychodź do klubu. W każdym razie nie przychodź sama.

Otworzyła drzwi i obróciła się w jego stronę.

- Czy możesz mi oddać mój sztylet?

Zawahał się, ale podał jej nóż.

- Dziękuję ci, Xavierze. - Objęła go impulsywnie. - Ocaliłeś nas obydwójce.

Ku jej zdziwieniu, on również objął ją mocno i przycisnął do siebie.

- Phillip - szepnął jej do ucha takim tonem, jakby chciał od niej czegoś więcej, choć nie miała pojęcia czego. Gdy w końcu ją puścił, roztrzęsiona wbiegła do domu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Phillipa przewracała się z boku na bok, a gdy wreszcie udawało jej się zasnąć, we śnie natychmiast pojawiali się napastnicy i znów się budziła. A w dodatku bandyta z jej snów miał twarz mężczyzny, który wcześniej ukazywał się w jej wizji.

Czyżby popadała w szaleństwo? Przymknęła oczy i przywołała obraz prawdziwego napastnika, a potem tego widma, które ją nawiedziło. Pamiętała obydwie twarze, ale nie udało jej się przywołać poprzedniego wrażenia, że znalazła się gdzieś indziej. To nie było tylko zwykłe wspomnienie. Nawet teraz, bezpieczna we własnym łóżku, zadrzała z lęku. Ale to nie atak rabusiów ją wystraszył. Strach nadszedł później, kiedy upadła i zobaczyła przed sobą widmową twarz.

Wrażenie wciąż wydawało się bardzo realne. Na dodatek nieznośnie bolała ją głowa. Wstała i w sączącym się z okna blasku świtu popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Sięgnęła po pled, owinęła się nim szczelnie i usiadła na krześle. Do sypialni cicho wsunęła się pokojówka. Drgnęła z zaskoczenia, kiedy Phillipa odwróciła się w jej stronę.

- Pani!

- Nie mogłam spać, Lacey. - Phillipa przeciągnęła się. - Chyba równie dobrze mogę się ubrać.

Pokojówka pomogła jej włożyć poranną suknię. Stała za nią, by upiąć jej włosy, i popatrzyła na nią w lustrze.

- Co się stało pani w czoło?

- To nic takiego - powiedziała szybko Phillipa. - Przypadkiem uderzyłam się o ścianę.

Pokojówka popatrzyła na nią z powątpiewaniem. Była młodsza od Phillipy. Westleighowie zatrudnili ją po przyjeździe na sezon do Londynu. Phillipa żałowała, że nie może jej opowiedzieć, jak doszło do tego wypadku.

- Nałożę dzisiaj kapelusz - powiedziała tylko. - Nie musimy wspominać o tym zadrapaniu matce. Nie ma potrzeby jej martwić.

Gdy już była ubrana, poszła prosto do pokoju muzycznego, położyła palce na klawiszach fortepianu i spróbowała dać wyraz emocjom, które w niej wrzały. Lęk wrócił i spod jej palców wydobyły się nieharmonijne dźwięki, jakby cały świat wokół niej sypał się w gruzy, a ona nie była w stanie tego powstrzymać. Takich właśnie uczuć doświadczała, kiedy upadła. Ta muzyka odzwierciedlała jej wewnętrzny zamęt. Poszczególne frazy w żaden sposób do siebie nie pasowały.

Usłyszała stukanie do drzwi, ale nie przestała grać. Nagle jednak zobaczyła przed sobą matkę. Ten widok wstrząsnął nią tak, jakby matka również była tylko złudzeniem.

- Na litość, Phillipa, zagraj przynajmniej coś melodyjnego! Ten hałas działa mi na nerwy. - Matka przycisnęła palce do czoła. Prawie ze sobą nie rozmawiały od czasu tej kłótni, po której Phillipa postanowiła sama poszukać odpowiedzi na pytanie, co dzieje się z jej rodziną. A teraz nie mogła zdradzić się z tym, co wiedziała, nie ujawniając jednocześnie, że wie o Maskaradzie.

Podniosła rękę z klawiatury.

- Jak sobie życzysz, mammo.

Zagrała spokojną melodię *Ostatnia róża lata*, powtarzając w głowie słowa: „To jest ostatnia róża lata, nie kwitnie już żadna inna. Wszystkie zwiędły i odeszły...”.

Odkąd Xavier pozwolił jej grać w klubie, nie czuła się samotna.

- Kiedy Ned i Hugh wrócą z tego miejsca, do którego wyjechali? - Wiedziała, że matka jej nie odpowie, ale nie mogła się powstrzymać.

Jej pięćdziesięcioletnia matka wyprostowała się jak struna i zacisnęła usta.

- Proszę, nie próbuj wyciągnąć ze mnie, dokąd pojechali. Nie życzę sobie znów o tym rozmawiać.

Phillipa wciąż grała pianissimo.

- Czy wybierzesz się ze mną dzisiaj wieczorem na muzyczny wieczorek do lady Danderson? - zapytała matka tonem pełnym dezaprobaty, niewątpliwie oczekując odmowy. Nie pomyliła się.

- Nie.

- Dlaczego nie? Myślałam, że lubisz muzykę. - Matka dramatycznym gestem wskazała na fortepian. Phillipa rzuciła jej ostre spojrzenie i zaraz odwróciła wzrok. Nie było sensu znów rozniecać złości matki.

- Mają tam grać amatorzy, tak? Córki lady Danderson oraz inne wybrane przez nią młode damy i dżentelmeni?

- Tak - potwierdziła matka.

- Ale mnie nie zaprosiła.

Matka odchrząknęła.

- To prawda, ale...

Phillipa przestała grać.

- Rozumiem, mammo. Zaprosiła młodych ludzi, którzy odbywają sezon. Chce, żeby mogli się zaprezentować w korzystnym świetle. Nie ma żadnego powodu, żebym tam szła.

- Oprócz muzyki.

Phillipa znów zaczęła grać ostatnie frazy pieśni, nucąc w głowie: „Och, ktoś chciałby istnieć samotnie na tym ponurym świecie?”.

- Nie sprawi mi to przyjemności.

- W takim razie pójdę bez ciebie. - Matka ruszyła do drzwi, ale obróciła się jeszcze. - Może poproszę pannę Gale, żeby ze mną poszła. Ona w każdym razie jest towarzyska.

Panna Gale była wybranką Neda, brata Phillipy, oraz pasierbicą lady Gale, która nosiła dziecko Rhysdale'a i również przychodziła w masce do klubu.

- Panna Gale ucieszy się z mojego towarzystwa. - Matka wypowiedziała tę ostatnią złośliwość i wyszła wreszcie z pokoju.

Phillipę rozboleła głowa. Przesunęła palcami po klawiszach, prawie ich nie naciskając, szukając melodii, jakiegokolwiek melodii, która mogłaby złagodzić jej niepokój.

Xavier czekał na nią wieczorem w umówionym miejscu i o umówionej porze, ale tym razem przyjechał dorożką.

Przechadzał się po chodniku z nadzieją, że Phillipa się nie pokaże, choć z drugiej strony tęsknił za nią i chciał się upewnić, że nic jej nie dolega. Każde uderzenie w głowę mogło się okazać niebezpieczne.

Dorożkarz wychylił się z ławki.

- Ile jeszcze mam czekać, sir? Mój czas jest cenny.

- Zapłacę ci za czekanie - odrzekł Xavier.

W końcu drzwi domu otworzyły się i stanęła w nich postać owinięta płaszczem. Phillipa powiodła wzrokiem w jego stronę. Zatrzymała się na chwilę przy drzwiach, nałożyła buty i zeszła po schodach, niczym nie okazując, że go poznała. Zdawało się, że zamierza obojętnie przejść obok.

- Phillipa! - zawołał.

Zatrzymała się.

- To ja, Xavier! - Przeciął jej drogę.

- Xavier?

Otworzył przed nią drzwiczki dorożki. Spojrzała na niego niepewnie.

- Przeprowadziłeś dla mnie dorożkę?

- Obawiałem się, że spróbujesz pójść sama. - Pomógł jej wsiąść. Umościła się na siedzeniu, owijając się połami płaszcza.

- Nie spodziewałam się tego.

Usiadł obok niej w mrocznym wnętrzu. Poczł bijące od niej ciepło i zapach jaśminu. Twarz miała ukrytą pod maską, ale bardzo chciał na nią popatrzeć. Czy zostały jej sińce albo inne ślady upadku?

- Jak się czujesz po wczorajszym wieczorze? - zapytał.

Nie odpowiedziała od razu.

- Mam podrapane czoło i głowa trochę mnie boli, to wszystko.

- Na pewno?

Wyczuł, że coś przed nim ukrywa. Oparł się pokusie, by ściągnąć jej maskę i przekonać się na własne oczy. Odległość do klubu nie była wielka. Pieszko przebywało się ją szybko, a dorożką jeszcze szybciej. Po chwili wysiedli przed wejściem i Xavier hojnie zapłacił dorożkarzowi.

- Zapłacę ci drugie tyle, jeśli wrócisz tu za trzy godziny.

Dorożkarz uśmiechnął się szeroko.

- W takim razie na pewno wrócę, sir.

Cummings otworzył im drzwi, skinął głową i zabrał płaszcz Phillipy.

- Dziękuję, Cummings - powiedziała z dziwnym napięciem w głosie.

Xavier stanął przed nią.

- Daj mi słowo, że zaczekasz na dorożkę. Nie wychodź beze mnie.

- Daję słowo - zapewniła go.

Patrzył za nią, gdy szła po schodach do jadalni. Tym razem jednak nie wypatrywał jej obrażeń, lecz podziwiał figurę i wdzięk. Odwrócił wzrok i dostrzegł zaniepokojenie na twarzy Cummingsa, po czym lokaj odwrócił się i zniknął z płaszczem Phillipy. Xavier wzruszył ramionami, przeszedł przez hol w przeciwnym kierunku i zatrzymał się przy MacEvoyu.

- Nasze zyski znacząco wzrosły. - MacEvoy podał mu księgę, w której zapisywał liczbę gości oraz zyski na koniec każdego wieczoru. Xavier zamierzał powiedzieć Rhysowi, że to dzięki pianistce, którą na krótko zatrudnił, ale nie powie mu, że chodzi o Phillipę.

- Jakaś kobieta o pana pytała - dodał MacEvoy.

- Tak? - Kobiety często o niego pytały.

- Nie znam jej. Ma na twarzy maskę. Powiedziałem, że wkrótce pan wróci. - MacEvoy rozpoznawał większość gości, nawet w maskach.

- Dziękuję, Mac. - Oddał mu księgę i przeszedł do sali gier. Ruszył w powolny obchód, zatrzymując się na chwilę tu i ówdzie, żeby porozmawiać z gośćmi i z krupierami. Potem odsunął się na bok i obrzucił wzrokiem całą salę, wypatrując oznak nadciągających kłopotów.

Naraz podeszła do niego kobieta w masce – zapewne ta sama, która pytała o niego wcześniej.

– Witaj, Xavierze – powiedziała niskim, zmysłowym głosem.

– Witam panią – odrzekł, nie rozpoznając, kto kryje się za maską.

– Nie poznajesz mnie? – spytała ze śmiechem.

Xavier uśmiechnął się uprzejmie.

– Zwykle nie poznaję nikogo, kto nosi maskę.

Kobieta dotknęła jego ramienia.

– Ale mnie na pewno poznajesz.

Nie miał pojęcia kto to taki.

– Minęło już mnóstwo czasu. Dziesięć lat. Ale nigdy cię nie zapomniałam. – Jej palce w znajomy sposób uściśniły jego ramię.

Dziesięć lat? Poczł, że robi mu się gorąco. Kiedy widział ją po raz ostatni, omal nie zniszczyła własnego małżeństwa i opinii, a także dobrego imienia jego rodziny.

– Ależ naprawdę, nie poznaję pani – skłamał. – Zapewniam panią, że jej tożsamość jest tu bezpieczna.

– Xavierze. – Jej ton się wyostrzył, a palce mocniej zacisnęły się na jego ramieniu.

– Z pewnością mnie nie zapomniałeś.

Rzeczywiście, nie zapomniał. Miał wtedy zaledwie osiemnaście lat, a ona o dwa więcej i była nieszczęśliwą mężatką. Dążyła do romansu z nim z impetem atakującego regimentu. A teraz znów się pojawiła.

– Zapewniam panią, że tożsamość żadnej osoby, która nie chce jej tutaj ujawnić, nie zostanie ujawniona. Nie znam pani – powtórzył, bardzo się starając, by w jego głosie nie było słycać niczego poza zwykłą uprzejmością.

Zaciągnęła go w róg pokoju i zsunęła maskę z twarzy.

– To ja, Daphne, lady Faville. Z pewnością mnie pamiętasz!

Nie zmieniła się. Ta sama jasna, nieskazitelna cera, włosy jak len i szeroko rozstawione niebieskie oczy. Najprawdziwsza piękność.

Znów naciągnął maskę na jej twarz.

– Oczywiście, że panią pamiętam, milady. – Pamiętał jej rozpaczliwą samotność i przekonanie, że romans z nim odmieni jej życie.

– Milady? – powtórzyła takim tonem, jakby miała ochotę się rozplakać. – Czy nie możemy znów mówić sobie po imieniu?

– Nie, nie możemy – odrzekł Xavier nieco łagodniej, rozglądając się dokoła. – Czy lord Faville jest tu z panią?

Jej oczy błysnęły.

- Nie słyszałeś o tym, że nie żyje?

- Przykro mi to słyszeć. - Pomyślał, że powinien staranniej czytać gazety. - Proszę przyjąć moje kondolencje.

Machnęła ręką.

- Skończyłam już żałobę. Byłam na kilku przyjęciach w tym sezonie z nadzieją, że cię zobaczę, a potem dowiedziałam się, że jesteś tutaj.

A zatem szukała go. To nie wróżyło nic dobrego.

- Teraz już nic nie stanie nam na przeszkodzie - oświadczyła tonem obietnicy i uśmiechnęła się.

Xavier zazgrzytał zębami.

- Daphne, zrozum. Przyniosłaś mojej rodzinie wiele kłopotów i cierpienia, a także omal nie zrujnowałaś własnego nazwiska i małżeństwa.

- Zwróciłeś się do mnie po imieniu - zauważyła z błyskiem w oku.

- Dość już tego! - rzucił ostro. - Jesteś tu mile widziana, możesz w coś zagrać albo udać się na kolację, ale to, co było, minęło bezpowrotnie.

Odszedł, nie oglądając się za siebie.

W jadalni Phillipa grała tylko te utwory, które znała na tyle dobrze, że nie musiała patrzeć w nuty. Jeśli nawet słuchacze zauważyli, że nie wkłada tego wieczoru całego serca w grę, w żaden sposób nie dali tego po sobie poznać.

Doskonale wiedziała, kiedy Xavier wszedł do jadalni. Ostrzegły ją o tym wszystkie zmysły, a głowy innych kobiet zwróciły się w jego stronę. Ona również zerknęła. Stał przy drzwiach z ramionami skrzyżowanymi na piersi i słuchał prostej melodii, którą grała. Jego poważna twarz była opanowana i spokojna.

Nie został długo. Nigdy nie zostawał. Wyczuła również chwilę, gdy wyszedł.

Dzientelmen, którego poznała pierwszego dnia, pojawił się w jadalni i z ponurym wyrazem twarzy usiadł ze szklanką w ręku w pobliżu fortepianu. To był jeden z jej adoratorów. Miała ich kilku; zawsze słuchali jej gry i prawili jej komplementy. Pewnie żaden z nich nawet by na nią nie spojrział, gdyby zobaczył jej bliznę.

Po półtorej godziny rozboleła ją głowa. Podniosła się z ławki i skłoniła, gdy dokoła rozległy się brawa.

- Dziękuję. Zagram jeszcze po krótkiej przerwie.

Od razu zbliżył się do niej mężczyzna, którego dotychczas tu nie widziała.

- Doskonale pani gra, madame.

- Dziękuję panu, sir.

- Nie spodziewałem się usłyszeć tutaj tak znakomitej muzyki. Wyznaję, że nie

miałem o tym pojęcia, kiedy usłyszałem o Maskaradzie.

- Pochlebia mi pan. - Komplementy, którymi zasypywano ją od kilku dni, nie przestawały jej zadziwiać.

- Ależ skąd. Mówię prawdę.

Podobnie jak większość mężczyzn nie nosił maski. Twarz miał sympatyczną, a maniery nienaganne. Czują się przy nim swobodnie.

- Pozwoli pani, że się przedstawię. Nazywam się Everard - skłonił się.

- Miło mi pana poznać, panie Everard. Jest pan tutaj po raz pierwszy?

- Tak, po raz pierwszy - przyznał. - I najbardziej podobała mi się muzyka.

- A nie hazard? Jest tu kilka stolików, przy których można przyjemnie spędzić czas.

Potrząsnął głową.

- Nie grywam na pieniądze. Widzi pani, jestem zarządcą i uważam, że to nie jest mądre ryzykować pieniądze przy kartach albo kościach.

- Z pewnością nie przyszedł pan tu tylko po to, żeby mnie posłuchać.

- Przyznaję, że nie - odparł z uśmiechem. - Chociaż gdybym wiedział, jak doskonale pani gra, może tak by się stało. Przyszedłem tu jako opiekun.

- Opiekun?

- Zarządzałem interesami męża mojej pani do jego śmierci, ale nie powiem nic więcej, żeby nie zdradzić jej tożsamości. Teraz jej próbuję służyć.

- To bardzo wielkodusznie z pana strony. - Phillipa spojrzała na lokaja. - Proszę wybaczyć, ale zaschło mi w gardle. Muszę poprosić lokaja, żeby przyniósł mi coś do picia.

Nieznajomy podniósł rękę.

- Proszę tylko powiedzieć, czego sobie pani życzy, a ja to dla pani zamówię.

- Może odrobinę sherry.

Pan Everard odszedł, a do Phillipy zbliżył się z kolei dżentelmen, którego poznała pierwszego dnia.

- Widzę, że zyskała pani kolejnego wielbiciela.

- Wielbicieli nigdy nie można mieć zbyt wielu. - Nauczyła się już prowadzić lekką rozmowę z mężczyznami.

Podniósł rękę i zaczął odliczać na palcach.

- Pan Champion z pewnością jest pani wielbicielem, ten nowy, no i oczywiście ja. Ilu jeszcze?

Phillipa przysiadła przy pobliskim stoliku.

- Proszę nie mówić takich niedorzeczności. Wydaje mi się, że jest pan z jakiegoś

powodu zły. Może stracił pan zbyt wiele przy kartach i teraz próbuje pan o tym zapomnieć, bawiąc się moim kosztem.

Jej towarzysz potarł czoło.

- Jest pani niezwykle przenikliwa. Zgadła pani, naturalnie. - Wydawał się szczerze zawiedziony. - Proszę mi wybaczyć. Straciłem bardzo dużo pieniędzy i jestem przygnębiony. - Wskazał na wolne krzesło. - Czy mogę tu na chwilę usiąść?

Ostatnio często słyszała takie prośby.

- O ile będzie się pan zachowywał, jak należy.

- Zgoda - powiedział i usiadł.

Pan Everard przyniósł jej kieliszek wina.

- Proszę wybaczyć, ale moja pani już tu jest.

- Dziękuję za sherry, panie Everard - zawołała do jego pleców oddalających się w stronę drzwi, w których stanęła dama w masce. Phillipa szeroko otworzyła oczy. Spodziewała się zobaczyć przygarbioną starszą wdowę, a nie elegancką istotę w sukni, która zdawała się utkana ze światła świec. Z wdziękiem weszła do jadalni, gdzie już czekał na nią pan Everard.

Dżentelmen siedzący obok Phillipy wskazał ją ruchem głowy.

- To lady Faville, znana piękność. Poznają ją nawet w masce.

Phillipa spojrzała na niego z oburzeniem.

- Nie powinien mi pan mówić, kim ona jest.

- Wiem. - Wzruszył ramionami. - Wiem, że goście powinni pozostać anonimowi, ale nietrudno odgadnąć, kto się kryje pod maską. - Popatrzył na Phillipę. - Ale nie mam najmniejszego pojęcia, kim pani jest.

- Sądzę, że nigdy się dotychczas nie spotkaliśmy.

- Być może. - Z uśmiechem wyciągnął do niej rękę. - Nazywam się Edward Anson.

Anson? Och, Boże! Poznała kiedyś Johna Ansona, spadkobiercę earla Wigham. Jedna z jej szkolnych koleżanek wyszła za niego za mąż. To zapewne był jego młodszy brat.

Przyjęła wyciągniętą rękę. Jej towarzysz znów spojrzał na lady Faville.

- Jaka szkoda, że nosi maskę. Jej uroda jest absolutnie niezrównana - rzekł z uwielbieniem w głosie. - Wyszła za wicehrabiego Faville'a dla tytułu i majątku, ale wkrótce potem wpakowała się w jakiś skandal. Nie pamiętam dokładnie, ale brał w tym udział inny mężczyzna. Szybko wyciszono sprawę i od tego czasu wicehrabia trzymał ją na krótkiej smyczy. Teraz jednak może sobie wybrać każdego mężczyznę, jakiego zechce. Faville wyrządził jej tę uprzejmość, że umarł i zostawił

jej niezły majątek.

Pan Everard odsunął krzesło dla lady Faville. Niewątpliwie żywił do niej wiele ciepłych uczuć. Biedak, pomyślała Phillipa, popijając sherry. Piękna, bogata wdowa po wicehrabim była znacznie poza zasięgiem zarządcy.

Naraz poczuła, że jej zmysły budzą się do życia. Xavier wrócił.

- O, Champion przyszedł sprawdzić, co u pani słychać - powiedział Anson.

Xavier zatrzymał się w progu i rozejrzał po jadalni. Na widok lady Faville szybko się cofnął i znów zniknął w korytarzu.

Anson dopił swoją brandy.

- Ciekawe, czy to ja go odstraszyłem.

- Wolałabym, żeby nie mówił pan takich rzeczy - powiedziała Phillipa ostro.

- Jeszcze raz przepraszam. - Anson wyraźnie otrzeźwiał.

Kiedy Phillipa skończyła grać, poszła do garderoby dla pań i spotkała tam lady Faville.

- Czy mogłaby mi pani pomóc? - zapytała tamta. - Sukienka rozdarła mi się na ramieniu i nie mogę tego spiąć.

- Oczywiście. - Phillipa podeszła bliżej i obejrzała rozprucie.

- Pociągnęłam za nitkę i cały szew się rozszedł. Może pani sobie to wyobrazić? - Podała Phillipie kilka szpilek. - Nie mam pojęcia, jakim sposobem moja pokojówka tego nie zauważyła.

Phillipa wpięła pierwszą szpilkę w rozprucie.

- To pani jest tą śpiewaczką - ciągnęła lady Faville.

- Tak, to ja - potwierdziła, choć wolałaby, żeby uważano ją za pianistkę.

- Ma pani piękny głos i pięknie pani gra.

- Dziękuję - wymamrotała Phillipa, trzymając w ustach kilka szpilek.

- Ta okropna maska strasznie przeszkadza. - Lady Faville ściągnęła swoją z twarzy. - Nie sądzi pani?

- Nie. Prawdę mówiąc, wolę pozostać w masce. - Phillipa wpięła szpilki tak, żeby były niewidoczne i jednocześnie przytrzymały szew.

- Chyba wrócę tam bez maski... - Dama na chwilę urwała. - Proszę mi powiedzieć, czy dobrze pani zna pana Campiona?

To pytanie zaskoczyło Phillipę.

- Znam go, naturalnie. Gram tu na fortepianie prawie każdego wieczoru.

- Może pani wie, czy jest z kimś związany? Ostatnio nie pokazywał się w towarzystwie i nic na ten temat nie słyszałam.

Phillipa wpięła ostatnią szpilkę.

- Nie wiem nic o jego sprawach osobistych.

- Znałam go kiedyś - szepnęła lady Faville ze smutkiem. - Dawno temu.

Phillipa opuściła ręce, cofnęła się i dopiero teraz zobaczyła twarz lady Faville.

Miała przed sobą anioła o skórze jasnej i gładkiej, o pięknych lazurowych oczach i pełnych ustach jak pąki róż. Wydawała się nie z tego świata. Nic dziwnego, że pan Everard był nią zauroczony, a pan Anson rozwodził się nad jej urodą.

Lady Faville dotknęła swojego ramienia.

- Och, doskonale sobie pani poradziła! - Podeszła do lustra i uśmiechnęła się szeroko. - Idealnie. Jestem niezmiernie wdzięczna.

Z uśmiechem była jeszcze piękniejsza.

- Cała przyjemność po mojej stronie - wydukała Phillipa z trudem.

Lady Faville wpatrywała się w swoje odbicie.

- Zastanawiam się, czy potrzebna mi ta maska. - Spojrzała na Phillipę. - Jak pani sądzi? Jestem wdową. Wdowy chyba mogą sobie pozwolić na nieco więcej?

Phillipa spuściła wzrok.

- Nie ośmielałabym się niczego pani radzić.

- Chyba ją tu zostawię - odrzekła tamta krótko i znów rzuciła Phillipie promienny uśmiech. - Dziękuję raz jeszcze. Jestem pani dłużniczką.

Piękność wyszła z garderoby, a Phillipa pozostała tam jeszcze przez kilka minut. Była wstrząśnięta. Po raz drugi w ciągu dwóch dni nie potrafiła wyjaśnić swojej reakcji na widok jakiejś twarzy. Pierwszą twarz tylko sobie wyobraziła, ale oblicze lady Faville było aż nadto realne.

Zerknęła na drzwi, a potem podeszła do lustra i podniosła maskę. Kontrast między jej twarzą a twarzą lady Faville sprawił, że serce ścisnęło jej się boleśnie.

Znów nasunęła maskę na brodę, wzięła się w garść i wyszła z garderoby. Już od lat nie porównywała swojego wyglądu do fizys żadnej innej kobiety i już od lat nie czuła tak przejmującej zawiści. Bardzo się starała pogodzić z tym, czego nie mogła zmienić, i czuć wdzięczność za to, czym została obdarzona - za talent i umiejętności muzyczne. Ale od ostatniego wieczoru nie potrafiła dojść do ładu ze swoimi emocjami.

Cummings przyniósł jej płaszcz, a także kapelusz i rękawiczki Xaviera, który pojawił się w holu w chwilę później. Wyjął płaszcz z rąk Cummingsa i narzucił go na ramiona Phillipy. Naciągnęła kaptur na głowę.

- Dobranoc, Cummings - powiedziała.

Lokaj w odpowiedzi skinął głową. Wyszli na ulicę. Po plecach Phillipy przebiegł

dreszcz. Wieczór był bardzo podobny do poprzedniego, który również zaczął się zupełnie niewinnie. Od tamtej pory nie potrafiła odzyskać spokoju i teraz znów przypomniało jej się wszystko, co się wtedy wydarzyło, łącznie z wizją męskiej twarzy. Była pewna, że już kiedyś ją widziała, ale nie mogła sobie przypomnieć, kiedy to było ani w jakich okolicznościach.

Podjechała dorożka. Xavier pomógł jej wsiąść i usiadł obok niej. Poczuła jego ciepło i zapach bergamotki, który zdążył już skojarzyć się z nim na stałe. Zdjęła maskę, zakryła twarz kapturem i pomyślała o lady Faville.

- Skoro wracam dorożką, nie musisz ze mną jeździć - powiedziała po chwili, przerywając milczenie.

Xavier wyrwał się z zamyślenia.

- Będę cię odprowadzał, z dorożką czy bez.

Po co zadawał sobie tyle trudu? Zapewne uważał, że ma jakieś zobowiązania wobec jej rodziny, tak jak wtedy na balu, kiedy z nią zatańczył.

Gdy przejeżdżali obok Hay Hill w pobliżu miejsca, gdzie ich zaatakowano, Xavier otoczył ją ramieniem i przygarnął do siebie. Zamrugła, odpędzając łzy. Pomyślała, że zachowuje się samolubnie. Nie przeszkadza jej to, że odrywa go od obowiązków w klubie, ani to, że przez nią został zaatakowany na ulicy.

Wszystko przez to, że chciała grać. Chciała grać własną muzykę, chciała tego tak bardzo, że gotowa była iść ulicami samotnie i narazić się na następny atak.

Xavier nie cofnął ramienia aż do chwili, gdy zatrzymali się przed domem. Następnie wysiadł z dorożki i odprowadził ją do samych drzwi. Obydwoje milczeli. Phillipa chciała powiedzieć mu dobranoc, podziękować za dobroć, ale nie mogła wykrztusić ani słowa, wzięła go tylko za rękę. Uścisnął ją w odpowiedzi i drugą ręką objął jej policzek z blizną. Pochylił głowę i dotknął czołem jej czoła.

To była tylko krótka chwila, ale serce Phillipy zaczęło bić tak mocno, jakby przebyła całą drogę z klubu biegiem.

Pospiesznie otworzyła drzwi i wsunęła się do środka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Xavier pojechał na postój na Piccadilly, zapłacił dorożkarzowi i resztę drogi do klubu przebył piechotą.

Phillipa była tego wieczoru bardzo milcząca. Gdy mijali miejsce, gdzie zaatakowano ich poprzedniego wieczoru, i wziął ją w ramiona, poczuł się równie poruszony jak podczas samego ataku. Nie miał ochoty się z nią rozstawać. Pragnął pójść za nią do sypialni i pokazać jej rozkosze wspólnego łoża. Może to pozwoliłoby wymazać cierpienie, które pojawiło się w jej oczach po ostatnim wieczorze.

Ale musiał wrócić do klubu. Z pewnością Daphne wciąż na niego czekała, niczym pająk czający się na muchę na skraju sieci. Nie mógł zaprzeczyć, że była piękna. Jej uroda omal go nie uwiodła, kiedy miał osiemnaście lat. Olśniła go, kusila i w końcu trafił przez to do wojska. Taka była umowa z lordem Faville. Zgodził się nie nagłaśniać skandalu, który okryłby ich nazwisko niesławą, pod warunkiem że rodzina wyśle Xaviera gdzieś daleko. Ojciec wykupił patent oficerski i wojsko uczyniło z niego człowieka, jakim był teraz. Z perspektywy Xavier uważał, że dobrze się stało.

Ku irytacji Xaviera Daphne pojawiała się w sali gier niemal każdego wieczoru, w dodatku bez maski. Gazety szybko doniosły, że urocza wdowa, lady F., regularnie grywa w Maskaradzie. Te plotki przyciągnęły jeszcze więcej gości.

Zarządca majątku Daphne, który sam nie grał, zawsze jej towarzyszył. O ile Xavier mógł zauważyć, Daphne miała kilku wielbicieli, ale nie miała przyjaciół, a już z pewnością przyjaciółek. Kobiety, które bywały w klubie, odwracały się do niej plecami albo przeszywały ją spojrzeniami, w których błyskały ostrza nienawiści. Współczuł jej nieco i starał się jej nie traktować zbyt ostro. Daphne każdego wieczoru znajdowała jakiś pretekst, żeby z nim porozmawiać. Odnosił się do niej życzliwie, ale z dystansem, a ona już więcej nie próbowała się z nim spoufalać.

Phillipa również pojawiała się co wieczór. Zdawało się, że już doszła do siebie po napaści, ale jej początkowy entuzjazm zniknął bez śladu. Zniknęła również swoboda między nimi, czego Xavier niezmiernie żałował. Był jej wdzięczny, że wciąż chce grać. Dzięki temu przynajmniej mógł przebywać w jej towarzystwie. Dzisiaj również miał ją zobaczyć.

Wcześniej jednak musiał pójść na kolację do rodziców. Nieco spóźniony zastukał do ich drzwi.

- Dobry wieczór panu. - Kamerdyner, który służył rodzinie już od wielu lat, uśmiechnął się szeroko, odbierając od niego kapelusz i rękawiczki.

- Jak się miewasz, Buckley?

- Dziękuję, sir. Nie mogę narzekać.

Xavier popatrzył na niego konspiracyjnie.

- A moi rodzice? Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Są w dobrym zdrowiu, jeśli o to pan pyta.

Xavier dotknął jego ramienia.

- Gdyby coś się zmieniło, daj mi, proszę, znać, bo oni sami zapewne nic mi nie powiedzą.

- Dobrze, sir. - Służący ruchem głowy wskazał na bawialnię. - Czekają na pana bardzo niecierpliwie.

Xavier otworzył drzwi salonu. Obydwoje rodzice zerwali się na nogi i porwali go w ramiona.

- Myśleliśmy już, że nie przyjdiesz - zawołała matka, ściskając go mocno.

- Ależ uprzedzałem, że się spóźnię.

Lokaj zapowiedział kolację i przeszli do jadalni. Posiłek minął w przyjemnej atmosferze. Rozmawiali o starszych braciach Xaviera, siostrach i ich dzieciach. Xavier był najmłodszym z czterech synów, miał również dwie starsze siostry i dwie młodsze. Wszyscy poza nim pozawierali już małżeństwa, a bracia mieli, jak określał to ojciec, zajęcia godne dżentelmena. Zanim usłyszał nowiny o każdym członku rodziny, od najstarszego brata po najmłodszą siostrzenicę, posiłek niemal dobiegł końca.

Dopiero przy deserze temat rozmowy zszedł na niego.

- Nie możesz przez całe życie prowadzić domu gier - stwierdził ojciec po stosownej porcji lamentów nad brakiem kierunku w życiu najmłodszego syna.

- Nie mam takiego zamiaru - zapewnił go Xavier. - Na razie tylko pomagam Rhysdale'owi.

Matka sięgnęła po krem.

- Bardzo lubię Rhysdale'a, ale nie podoba mi się to, że otworzył jaskinię hazardu. To nie jest coś, czym powinien się zajmować.

- Zgadza się - stwierdził Xavier. - To tylko tymczasowe zajęcie.

Rhysdale miał większe ambicje. Chciał zostać przemysłowcem. Gdyby nie powidło mu się z silnikami parowymi, zamierzał poszukać czegoś innego. Chciał zdobyć majątek, żeby dowieść swojej wartości ojcu, który wysłał go bez grosza na ulicę.

Ambicje Xaviera były równie wielkie, tyle że nie chciał zostać przemysłowcem.

Pomyślał, że ojciec i matka powinni być mu za to wdzięczni. Posiadanie fabryki było w ich oczach czymś jeszcze bardziej niestosownym niż prowadzenie domu gier.

Ojciec sięgnął po kieliszek z winem.

- Przyznaję, cieszę się, że porzuciłeś służbę w wojsku. Nigdy nie chciałem dla ciebie takiego życia. To zbyt niebezpieczne. Poza tym przez cały czas byłeś daleko od domu.

- No cóż, nie prosź mnie tylko, żebym się zajął prawem albo żebym został urzędnikiem kościelnym.

Ojciec podniósł rękę.

- Tego z pewnością nie zrobię. Ale może ziemia? - uśmiechnął się promiennie. - Moglibyśmy cię wspomóc, abyś kupił jakąś ładną posiadłość.

- Mam dość pieniędzy, żeby ją kupić samemu - przerwał mu Xavier. - I może w końcu tak zrobię. Ale ziemia nie jest najlepszą inwestycją. Tak wiele się teraz zmienia. To może nie być mądre posunięcie. - Zamyślił się na chwilę, po czym dodał: - Nie martwcie się o mnie. Coś wymyślę.

Nie pozostał u rodziców długo. Ucałował matkę, ucisnął dłoń ojca i wyszedł. Zapadał zmierzch, ale sklepy były jeszcze otwarte i na ulicy panował duży ruch. Xavier wierzył, że kiedy na horyzoncie pojawi się odpowiednia szansa, będzie potrafił ją pochwycić.

Szedł przez Piccadilly, mijając St. James. Kobiety jak zwykle odwracały głowy w jego stronę. Wszedł do nowej Burlington Arcade. Cavendish miał doskonały pomysł, żeby przerobić ten budynek na galerię sklepów. Mówiono, że zbudował je, żeby nie wrzucano mu do ogrodu skorup po ostrygach, butelek i innych śmieci, ale bez względu na to, dlaczego to uczynił, sklepy dawały wielu ludziom pracę, o którą nie było łatwo w tych ciężkich czasach. W jednym z nich sprzedawano nuty. Pod wpływem impulsu Xavier wszedł do środka.

- Muzyka fortepianowa. To, co najnowsze i najlepsze - powiedział do sprzedawcy. Kupił pieśń napisaną do wiersza Szekspira *Wenus i Adonis*.

Pozwól mi mówić, a ja cię oczaruję

Głosem, albo jak nimfa leśna wśród zieleni

Z rozwianym włosiem na piasku zatańczę^[1]...

Miał nadzieję, że nuty spodobają się Phillipie.

Po wyjściu ze sklepu zauważył umundurowanego strażnika, który pilnował porządku. Cavendish rekrutował ich ze swojego byłego regimentu - Dziesiątego

Regimentu Królewskich Huzarów. W ten sposób mógł dać pracę przynajmniej niektórym byłym żołnierzom, których oddziały rozwiązano i od tej pory musieli sobie sami radzić w życiu.

Wyszedł z galerii i znów skierował się w stronę St. James. Na ulicy widział wielu byłych żołnierzy, którzy nosili stare mundury, bo nie mieli żadnych innych ubrań. Niektórzy zebrali, inni pili zbyt wiele. Jeden, oparty o ścianę budynku, patrzył na niego uważnie. Policzek aż do szyi przecięty miał świeżą blizną. Ta blizna była dziełem Xaviera.

- Da pan pensa żołnierzowi? - zawołał i szeroko otworzył oczy, gdy Xavier zbliżył się do niego.

- Pamiętasz mnie? - zapytał Xavier cicho.

Weteran opuścił wzrok.

- Nie powinniśmy napadać na pana i na tę damę. To niewybaczalne - dotknął szramy na policzku. - Mam to, na co zasłużyłem.

- W takim razie dlaczego to zrobiliście?

Tamten wydawał się zawstydzony.

- Za dużo wypiliśmy, sir. Za dużo dżinu.

- Byliście głodni?

Mężczyzna skinął głową.

- A teraz też jesteś głodny?

Znów skinął głową.

Xavier sięgnął do kieszeni i wsunął mu w rękę kilka monet.

- Bądź tutaj jutro w południe, to dostaniesz więcej.

Mężczyzna popatrzył na monety, a potem na Xaviera i przymrużył oczy.

- Skąd mam wiedzieć, że nie przyprowadzi pan ze sobą strażników?

Xavier wytrzymał jego spojrzenie.

- Nie możesz być tego pewny. Ale coś ci powiem. Byłem w East Essex. Ja też walczyłem. Byłem w bitwie. - Nie musiał wyjaśniać, o którą bitwę chodzi. Obydwaj wiedzieli, że miał na myśli Waterloo.

Mężczyzna skłonił głowę z szacunkiem.

- Będę tu jutro, kiedy zegar wybije dwunastą.

Tego wieczoru, podobnie jak poprzedniego, Phillipa zeszła po schodach w samych pończochach i cicho wysunęła się na ulicę. Zatrzymała się i włożyła buty, a potem szybkim, pewnym krokiem poszła za róg, gdzie Xavier czekał przy dorożce.

- Jak się miewasz, Phillipa? - zapytał, gdy się zbliżyła.

Wiedziała, że eskortowanie jej do klubu i potem odwożenie do domu zajmuje mu dużo czasu, ale nigdy się nie skarżył.

- Doskonale - odrzekła. - A ty?

- Znośnie - mruknął. Pomógł jej wsiąść do dorożki i sam usiadł obok niej.

- Tylko znośnie? - Przyszło jej do głowy, że jednak nadużywa jego uprzejmości, ale Xavier machnął tylko ręką.

- Nic takiego. Byłem dzisiaj na kolacji u rodziców.

- Mam nadzieję, że są w dobrym zdrowiu? - Po raz ostatni widziała lorda i lady Piermont na balu wydanym przez matkę. Zdawało się, że od tego dnia minęły całe wieki.

- Miewają się doskonale, tak jak reszta rodziny. Campionowie mają końskie zdrowie.

Kiedy Phillipa poznała Xaviera w Brighton, jego najstarsi bracia studiowali na Oksfordzie i widywała ich bardzo rzadko. Młodsze siostry Xaviera były w podobnym wieku co ona, ale to z nim zaprzyjaźniła się najbardziej.

- Dlaczego kolację u rodziców nazywasz zaledwie znośną? - Uświadomiła sobie, że Xavier rzadko mówi o sobie.

W półmroku powozu dostrzegła jego smutny uśmiech.

- Jak możesz się domyślić, rodzice chcieliby, żebym się ustatkował. Woleliby, żebym zajął się czymś innym niż prowadzenie jaskini hazardu.

- Przecież to nie jest jaskinia hazardu! - Klub nie był ciemny ani niebezpieczny i wydawał się jej w dobrym guście.

- Nie. Ale to nie jest coś, czym powinien zajmować się dżentelmen.

- Naturalnie. - Arystokraci nie prowadzili domów gier. Jej bracia wyręczali się Rhysdale'em. - Moi rodzice też nie zgodziliby się, żebym grała tam na fortepianie. To znaczy matka by się nie zgodziła. Wątpię, żeby ojciec miał ochotę się nad tym zastanawiać. - Przyłapała się na tym, że znów mówi o sobie, i dodała szybko: - Sądzę jednak, że nie powinniśmy się ograniczać wymaganiami towarzystwa. Właściwe pytanie brzmi: czy jesteś szczęśliwy, robiąc to, co robisz?

- Och, Phillipa. - Xavier uśmiechnął się. - Nie wiedziałem, że wyznajesz tak postępowe poglądy.

Odwróciła twarz.

- Teraz sobie ze mnie żartujesz.

Wsunął palec pod jej brodę i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Może odrobinę. Ale wierz mi, choć bardzo mnie irytuje twój upór, gdy chcesz chodzić sama po ulicach, to podziwiam determinację, dzięki której robisz to, czego

najbardziej pragniesz.

Popatrzyła w jego uderzająco błękitne oczy.

- Muszę tobie za to podziękować, Xavierze. To ty dałeś mi okazję, bym mogła grać przed publicznością. To dla mnie wielka radość. Dziękuję.

Jego oczy pociemniały.

- W takim razie okaż mi wdzięczność.

- Jak mam ci ją okazać? - zdziwiła się.

Jeden kącik jego ust powędrował do góry.

- Pocałunkiem.

Phillipa poczuła, że krew nabiega jej do twarzy. Xavier odwrócił wzrok.

- Tylko się z tobą drażnię.

No tak. Cóż mogłoby być zabawniejszego niż pomysł, by dama z blizną na twarzy całowała mężczyznę, którego jej przyjaciółki nazwały kiedyś Adonisem?

Xavier dotknął jej dłoni.

- Omal nie zapomniałem.

- O czym? - zdziwiła się.

Pogładził ją kciukiem po dłoni.

- Kupiłem dla ciebie dzisiaj nuty. Sprzedawca zapewniał mnie, że to nowość. Mam nadzieję, że jeszcze tego nie masz.

Gardło jej się ścisnęło ze wzruszenia.

- Dziękuję ci, Xavierze - westchnęła i pocałowała go impulsywnie. Przytrzymała ją przy sobie i przedłużył pocałunek. Uczucie, jakie ją ogarnęło, gdy poczuła dotyk jego miękkich, lecz pełnych ust, było niezrównane. Po całym jej ciele rozpełzła się tęsknota.

Odsunęli się od siebie, gdy dorożkarz zastukał w ścianę. Serce Phillipy biło tak mocno, że była pewna, że Xavier również to słyszy.

- Chyba jesteśmy na miejscu - powiedział głosem niższym niż zazwyczaj.

Zapłacił dorożkarzowi i pomógł jej wyjść. W klubie znów dotknął jej ręki.

- Przyjdę cię posłuchać.

Skinęła głową. Wciąż była pod wrażeniem pocałunku i wszystko wydawało jej się nierealne. Sprawdziła, czy maska dokładnie przylega do twarzy i poszła do jadalni pełnej gości, którzy pojawili się tu tylko po to, by jej posłuchać. Przy stoliku najbliższym fortepianu siedział pan Everard, co oznaczało, że piękna lady Faville również tu jest. Przychodziła codziennie, ale nie po to, by słuchać muzyki.

Usiadła przy fortepianie. Pan Everard skinął jej głową. Uśmiechnęła się do niego i zobaczyła przed sobą nowe nuty. Na okładce ołówkiem wypisana była dedykacja:

„Dla twojej przyjemności, X.”. Drżącymi palcami otworzyła nuty i przejrzała pierwsze strony. Jej uwagę przyciągnął tekst pieśni.

*Nie jest to miłość; ona ulatuje
W niebo, gdy żąda jej imię na ziemi
Bierze...*

Wzięła głęboki oddech. Nie może sobie pozwolić na wzlatywanie w niebo. Z pewnością Xavier tylko z niej żartował. Kiedyś już niebezpiecznie zbliżyła się do niebiańskiej euforii i wystarczył jej do tego jeden taniec. Nie wolno jej powtórzyć tego błędu.

Spojrzała na drzwi i zobaczyła Xaviera z lady Faville u ramienia. Wydawała się jeszcze jaśniejsza i delikatniejsza przy wysokim, ciemnowłosym Xavierze. Obydwoje wyglądali tak pięknie, tak doskonale, że Phillipa musiała odwrócić wzrok, ale wówczas zauważyła, że wszystkie oczy wpatrują się w tę olśniewającą parę. Lady Faville wydawała się upajać skupioną na nich uwagą, Xavier z kolei sprawiał wrażenie, jakby zupełnie tego nie dostrzegał. Odprowadził swoją towarzyszkę do stolika, przy którym siedział oszołomiony pan Everard. Jemu również nie wolno pragnąć, pomyślała Phillipa.

Ku jej zdziwieniu Xavier odstąpił i stanął z tyłu sali. Wsunęła nuty, które jej dał, na sam spód sterty i zaczęła śpiewać inną pieśń. Gdy skończyła, wszyscy wybuchnęli aplauzem. Lady Faville promieniała. Xavier pochylił głowę i potarł czoło.

Phillipa składała nuty i zamierzała zrobić sobie przerwę. Wygladziła nuty, podniosła się i rozprostowała palce. – Pięknie pani gra – powiedziała do niej lady Faville, wskazując z uśmiechem na krzesło obok siebie. – Proszę na chwilę ze mną usiąść. Prosiłam pana Everarda, by przyniósł nam obydwu coś do jedzenia.

Phillipa nie miała wyboru.

– To bardzo miło ze strony pani i pana Everarda.

Lady Faville popatrzyła ciepło w jego kierunku.

– On jest taki dobry. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła. Mówiłam już chyba, że jestem wdową?

– Owszem, wspominała pani o tym.

Lady Faville znów rozejrzała się po sali.

– Bardzo tu ładnie, nie sądzi pani?

Z tym Phillipa mogła się zgodzić. Jadalnia, utrzymana w pastelowych kolorach i ozdobiona stiukami, bardzo jej się podobała. Ale jej towarzyszka nie zostawiła

czasu, by Phillipa mogła wtrącić choć słowo.

- Przypuszczam, że pan Champion miał coś do powiedzenia przy urządzaniu wnętrz - ciągnęła. - O ile wiem, od samego początku pomagał panu Rhysdale'owi. Wszystkie pokoje są w doskonałym guście. Nie spodziewałam się tego. Ale skoro pan Champion jest zaangażowany w prowadzenie tego miejsca, to sądzę, że właśnie jemu należy przypisać za to zasługę.

Phillipa poczuła irytację. Dlaczego ta dama sądziła, że jej przyrodni brat nie miał dobrego gustu i nie poradziłby sobie bez Xaviera? Zaraz jednak uśmiechnęła się do siebie w duchu. To, że miała ochotę wystąpić w obronie Rhysdale'a, oznaczało chyba, że uznała go już za członka rodziny.

- Przypuszczam, że nie poznała pani pana Rhysdale'a? - zapytała, starając się zachować neutralny ton głosu.

Lady Faville roześmiała się.

- Mój Boże, nie. Gdzie miałabym go poznać? - Zakręciła trzymanym w rękę kieliszkiem. - Słyszałam, że pan Champion przywozi tu panią i odwozi.

- Tak. - Dopiero teraz Phillipa zrozumiała, o czym lady Faville chciała z nią rozmawiać. Chyba wszyscy w klubie zauważyli już, że przybywała tu i odjeżdżała w towarzystwie Xaviera.

Lady Faville wciąż obracała kieliszek w rękę.

- Tamtego dnia, gdy pomogła mi pani naprawić sukienkę, nie odniosłam wrażenia, by między panią a panem Championem istniało jakieś uczucie. - Podniosła głowę i spojrzała Phillipie w oczy. - Za nic w świecie nie chciałabym stanąć między jakąś kobietą a jej kochankiem. Uczucie między mężczyzną a kobietą to coś, co szanuję ponad wszystko.

Phillipa miała wrażenie, że te słowa wbijają się prosto w jej serce jak szpilety, choć nie miała pojęcia dlaczego. A może chodziło o ten pocałunek? W końcu odzyskała głos.

- Dlaczego zadaje mi pani takie pytania? Są to bardzo osobiste sprawy, a ja pani nawet nie znam.

Lady Faville zaczerwieniła się nieco.

- Wydaję się wścibska, prawda? Ale to tylko dlatego że bardzo mi pani przypadła do gustu. Chciałabym, żebyśmy zostały przyjaciółkami, a za nic w świecie nie chciałabym skrzywdzić przyjaciółki.

Te słowa brzmiały szczerze, ale Phillipa zachowywała ostrożność. Może to zazdrość o urodę kazała jej wątpić w szczerłość jej intencji.

Lady Faville wyciągnęła rękę i dotknęła maski Phillipy.

- Przypuszczam, że pan Champion widział twarz, która kryje się pod tą maską, i desperacko się w pani zakochał.

Phillipa spuściła wzrok. Xavier rzeczywiście widział to, co kryło się pod maską.

- Myślę, że powinna pani zdjąć tę maskę, by wszyscy dżentelmeni mogli panią podziwiać - ciągnęła lady Faville.

Czyżby z niej kpiła? Czy mogła w jakiś sposób dowiedzieć się o bliźnie?

Powściągnęła chęć, by dotknąć miejsca, gdzie maska skrywała szramę. Tymczasem lokaj postawił przed nią kieliszek sherry. Podniosła go do ust i odpowiedziała dopiero po chwili.

- Maską bardzo mi odpowiada. - Zdobyła się na to, by popatrzeć lady Faville w oczy z enigmatycznym uśmiechem. - Mogę pani powiedzieć, że pan Champion i ja jesteśmy przyjaciółmi.

Niech to sobie zrozumie, jak zechce, pomyślała.

Na czole lady Faville pojawiła się zmarszczka. Phillipa odwróciła od niej wzrok i zauważyła pana Everarda, który stanął obok nich, trzymając w rękach dwa talerze. Lady Faville lekko skinęła mu głową.

- Widzę, że przyniósł pan wszystko, co lubię - rozpromieniła się, gdy postawił przed nią talerz.

Twarz pana Everarda złagodniała. Drżącymi rękami postawił drugi talerz przed Phillipą.

- Moja pani pomyślała, że być może zechce pani coś zjeść.

- Dziękuję panu - odrzekła Phillipa, patrząc na niego ze współczuciem.

Pan Everard skłonił się.

- Nie będę przeszkadzał w rozmowie. - Popatrzył znacząco na lady Faville. - W każdej chwili jestem do pani usług.

- Jest pan dla mnie nieocenionym skarbem.

Pan Everard wycofał się, a lady Faville znów uśmiechnęła się do Phillipy.

- Wybrał same smakołyki, nieprawdaż?

- Wydaje się pani bardzo oddany. - Phillipa sięgnęła po kawałek sera. Lady Faville pokiwała głową.

- To słowo doskonale go opisuje. Ale rozmawialiśmy chyba o panu Championie?

- To pani o nim mówiła.

W oczach lady Faville błysnęła determinacja.

- Przyszło mi do głowy, że skoro Xavier... to znaczy pan Champion przyprawdza tu panią każdego wieczoru, to być może łączy panią z nim jakaś osobista więź.

- Szczera przyjaźń - odrzekła Phillipa enigmatycznie. - Ja nie zakładam, że panią

i pana Everarda łączy więź o osobistym charakterze. A przecież on również towarzyszy pani w wyprawach do klubu, nieprawdaż?

Lady Faville szeroko otworzyła oczy.

- Owszem, tak, ale... - zamrugła ze zdziwieniem. - Ach, rozumiem, co pani ma na myśli! Zatem pani więź z panem Campionem jest więzią między pracownikiem a pracodawcą?

Phillipa wpatrzyła się w talerz, udając, że bez reszty zaabsorbowana jest słodyczami, które przyniósł pan Everard.

Lady Faville pochyliła się w jej stronę.

- Muszę się komuś zwierzyć. Przychodzę tutaj tylko ze względu na pana Campiona. Kiedyś byliśmy w sobie zakochani, ale ja byłam mężatką, więc nic nie mogło z tego wyniknąć. Musiałam się teraz upewnić, że nikt między nami nie stoi. Pani jest bystra i urocza, dlatego obawiałam się, że jego serce może być zajęte, a ja na zawsze straciłam swoją szansę.

Zakochani? To był cios prosto w serce.

- Nie mogę stać się pani powiernicą. To nie jest dla mnie odpowiednia rola.

Lady Faville pochwyciła ją za rękę.

- Och, ależ musi pani! Nie ma dla mnie znaczenia to, że stoi pani niżej ode mnie.

Niżej? Phillipa była córką earla.

- Zwierzam się również mojej pokojówce. - Lady Faville uśmiechnęła się protekcyjnie. - Ale pani zna pana Campiona, zatem zrozumie mnie pani i być może będzie mogła mi pomóc.

Phillipa uniosła brwi.

- Ktoś o tak niskiej pozycji jak ja? Zwykła pianistka?

Lady Faville jednak nie zauważyła sarkazmu.

- Z pewnością rozmawia z panią, kiedy towarzyszy pani w drodze do klubu i do domu. Czy wspominał kiedyś o mnie?

- Nie wspominał o pani - odpowiedziała Phillipa szczerze.

Na twarzy lady Faville odbiło się przygnębienie. Zaraz jednak znów się ożywiła.

- Ale gdyby o mnie wspomniał, powie mi pani o tym? - Uścisnęła jej rękę. - Teraz jesteśmy przyjaciółkami.

Phillipa cofnęła dłoń.

- Muszę wracać do fortepianu.

- Oczywiście - uśmiechnęła się ponownie. - Z największą przyjemnością pani posłucham. Ale powinnam również pokazać się w sali gier.

Phillipa wróciła na ławę przy instrumencie i zaczęła grać własną kompozycję,

pieśń o żeglarzu powracającym z morza w ramiona kobiety, która wiernie na niego czekała.

Pomyślała, że jej takie szczęście nigdy nie będzie dane.

Muzyka jak zawsze wypełniała ją bez reszty, spychając wszelkie inne myśli na bok. Pograżyła się w niej do tego stopnia, że gdy rozległy się brawa, zamrugła ze zdziwienia, jakby ocknęła się z transu. Nadeszła pora powrotu do domu. Na pożegnanie zagrała jeszcze jedną pieśń. Każdy występ kończyła własnym utworem i to również była jej kompozycja. Zaczęła ją pisać wkrótce po balu, na którym tańczyła z Xavierem.

W kilka minut później czekała na niego w holu, owinięta płaszczem. Nowe nuty spoczywały bezpiecznie w kieszeni.

Xavier wyszedł z sali gier, zbliżył się do niej i szepnął:

- Nie mogę z tobą pojechać, Phillipa.

To się zdarzyło po raz pierwszy.

- Czy jest jakiś kłopot? - zaniepokoiła się i zauważyła, że spojrział na drzwi.

- Mogą być kłopoty, jeśli stąd wyjdę. Może wysłę z tobą kogoś innego? Albo jeśli masz zaufanie do dorożkarza, to zapłacę mu dodatkowo, żeby dowiózł cię bezpiecznie pod same drzwi.

- W zupełności wystarczy mi towarzystwo dorożkarza - zapewniła go.

Ujął ją pod ramię.

- Odprowadzę cię do dorożki i wszystko mu wyjaśnię.

Podniosła wzrok i zobaczyła lady Faville, która patrzyła na nich z podestu schodów. Czy Xavier zakończy ten wieczór w jej towarzystwie? - zastanowiła się mimowolnie.

Dorożka już czekała. Xavier szybko wyjaśnił sprawę woźnicy i pomógł jej wsiąść. Przyjęła jego ramię, ale nie od razu wspięła się na schodki.

- Pamiętaj, że jutro wieczorem nie przyjdę.

Skinął głową.

- Będzie mi ciebie brakowało.

Usiadła i zamknęła drzwi, ale zanim konie ruszyły, wychyliła się jeszcze przez okno.

- Zapomniałam ci podziękować za nuty. Nauczę się to grać, zanim znów się tutaj pojawię.

- Będę na to czekał! - Uśmiechnął się promiennie.

Dorożka ruszyła. Phillipa siedziała sama w mroku, ale nie czuła lęku. Tęskniła do

Xaviera. Uświadomiła sobie, jak wiele zaczęły dla niej znaczyć te wspólne nocne przejażdżki.

Niedużo się zmieniła od czasu, gdy była młodą, głupią dziewczyną i na chwilę pozwoliła sobie uwierzyć w niemożliwe. Nawet teraz chwytiała się każdego źdźbła nadziei. Starła się przedłużyć spędzane razem chwile, grała i śpiewała z myślą, że Xavier ją słyszy. Ale jak długo mogło to jeszcze trwać? Gdy Rhysdale wróci, zapyta o pianistkę, która grała w klubie pod jego nieobecność, i Xavier będzie musiał wyjawić prawdę, a Phillipa wróci do swojego pokoju muzycznego i samotnego życia. Zapewne któregoś dnia przeczyta w „Morning Post”, że Xavier Champion ożenił się z lady Faville.

Może tego dnia skomponuje marsza żałobnego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy Xavier przyszedł na umówione spotkanie, były żołnierz już na niego czekał. Popatrzył na Campiona ostrożnie i niespokojnie przestąpił z nogi na nogę.

- Jestem tutaj, sir, tak jak pan sobie życzył.

Xavier wyciągnął do niego rękę.

- Dzień dobry. Cieszę się, że przyszedłeś.

Tamten z wahaniem przyjął wyciągniętą dłoń.

- Powiedział pan, że mogę dostać więcej pieniędzy. Co mam zrobić?

- Być może nic. - Xavier sam nie wiedział, dlaczego poprosił o to spotkanie. Nie miał żadnego planu. Poklepał weterana po ramieniu. - Jestem bardzo głodny. Chodźmy do Bellamy'ego. Masz ochotę na zapiekankę z wieprzowiną?

Tamten wyglądał, jakby nic nie jadł od tygodnia, ale miał swoją dumę.

- Dobrze, jeśli to pan płaci.

- Płacę. - Xavier znów wyciągnął do niego rękę. - Nazywam się Campion. Byłem kapitanem w East Essex.

- Jeffers. - Tym razem były żołnierz chętniej przyjął wyciągniętą dłoń. - Tom Jeffers, sierżant z Czterdziestego Drugiego.

- Straciliście wielu ludzi w bitwie. - O ile Xavier pamiętał, niemal trzystu żołnierzy.

- Nie było dobrze - przyznał Jeffers ochrypniętym głosem i zakołysał się na piętach. - Ale na koniec pogoniliśmy małego kaprała.

- No tak - zgodził się Xavier.

Bitwa pod Waterloo była dla nich wspólnym doświadczeniem. Tylko ci, którzy tam walczyli, rozumieli, że był to dzień śmierci i honoru. Rozmawiając o bitwie, dotarli do Bellamy'ego, miejsca często odwiedzanego przez członków Izby Gmin. Xavier znalazł stolik w miejscu, gdzie zniszczony mundur Jeffersa nie rzucał się zanadto w oczy na tle eleganckich strojów siedzących dokoła gości. Zamówili zapiekanki z wieprzowiną i piwo. Jeffers zjadł bardzo szybko i Xavier zamówił dla niego drugą porcję.

- Co robiłeś przed wojną? - zapytał.

- Byłem czeladnikiem stolarskim. Trzeba było poszukać pracy zamiast słuchać tego werbownika, który opowiadał nam o przygodach.

- Jesteś stolarzem?

- No tak. - Jeffers pociągnął wielki haust piwa. - I całkiem dobrze mi szło.

- A próbowałaś teraz szukać pracy?

- Nikt nie przyjmuje. Mówią, że jestem za stary i mam za mało doświadczenia. -

Wpatrzył się w swój kufel. - Gdyby tylko dali mi szansę, tobym im pokazał.

Szynkarka podeszła do stolika i pochylając się prowokująco nad Xavierem, dolała mu piwa.

- Czy podać coś jeszcze?

- Chleb i ser - odrzekł Xavier obojętnie.

Jeffers odprowadził dziewczynę wzrokiem.

- Chyba jej się pan spodobał.

Xavier wzruszył ramionami.

- Założę się, że wszystkie dziewczyny oglądają się za takim przystojniakiem jak pan - dodał Jeffers.

Xavier nie lubił, kiedy ktoś go nazywał przystojniakiem.

- Czasem się zdarza.

- Niektórzy to mają szczęście - wymamrotał towarzysz.

Inni mężczyźni zwykle uważali go za szczęściarza. Zdawał sobie sprawę, że tacy jak Jeffers musieli wycierpieć znacznie więcej niż on, ale uroda piętnowała go równie mocno jak blizna Phillipę. To była tylko kwestia perspektywy.

- Mam pewien pomysł - powiedział. - Czy byłbyś w stanie poprowadzić warsztat? Robić meble? - To z pewnością byłoby ciekawe wyzwanie.

Jeffersowi opadła szczęka.

- Co pan ma na myśli?

- To, co powiedziałem. - Xavier sięgnął po kufel. - Jeśli sądzisz, że dałbyś sobie radę, to sfinansuję ci warsztat.

Jeffers pobladł.

- Nie rozumiem. Wedle prawa powinien mnie pan przekazać magistratowi. Napadłem na pana i pańską damę. Powinienem za to trafić do Newgate.

- Powinieneś, ale mam taki kaprys. - Skoro Cavendish mógł zbudować cały kompleks sklepów, to dlaczego Xavier nie miałby otworzyć jednego warsztatu i zatrudnić żołnierzy, którzy tak jak on wrócili z wojny i nie mieli nic do roboty? - Czy znasz jeszcze jakichś stolarzy? Mógłbyś znaleźć kilku?

- Innych? Jasne, że znam innych - wychrypiał Jeffers.

- To świetnie. - Xavier sięgnął do kieszeni i wyciągnął sakiewkę. - Będę pokrywał wszelkie koszty, dopóki warsztat nie zacznie przynosić zysków, a potem będziesz mi wypłacał część udziału. - Na podobnych zasadach Rhysdale założył swój dom gier.

Omówili wszystko, co należało zrobić: znaleźć odpowiednie miejsce, kupić

drewno i narzędzia. Kosztorys rósł z chwili na chwilę, ale Xavier nie dbał o to. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że postępuje właściwie. Czy było w tym ryzyko? Naturalnie, że tak, ale było to również kolejne wyzwanie. Czy uda mu się zawrócić takich ludzi jak Jeffers z drogi przestępstwa i zarazem stworzyć dochodowy interes? Zdecydowany był dopilnować, by tak się stało.

Gdy się w końcu rozstali, Jeffers wydawał się wyższy i dumniejszy niż wcześniej, a Xavier omal nie wybuchnął głośnym śmiechem. Nigdy w życiu nie przypuszczał, że zostanie właścicielem warsztatu. W oczach towarzystwa było to jeszcze gorsze niż prowadzenie domu gier. Cavendish mógł sobie pozwolić na taki kaprys, bo był bratem diuka.

Przypomniał sobie słowa Phillipy: „sądzę, że nie powinniśmy się ograniczać oczekiwaniami towarzystwa” i wyglądało na to, że wziął sobie te słowa do serca. Co by pomyślała, gdyby usłyszała o nieprzemyślanej propozycji, jaką złożył jednemu z napastników?

Brakowało mu jej tego wieczoru. Poprzez zgiełk panujący w sali gier mimowolnie nasłuchiwał dźwięków fortepianu. Gdy wszedł do jadalni, jego wzrok natychmiast powędrował w kierunku instrumentu. Podświadomie spodziewał się ją tam zobaczyć – w masce, tajemniczą, czarującą słuchaczy swoją muzyką i głosem.

Niestety, lady Faville przybyła jak zwykle. Był przekonany, że jeszcze z niego nie zrezygnowała, ale była wystarczająco inteligentna, by zanadto mu się nie narzucać. Mimo wszystko każdego wieczoru znajdowała jakiś pretekst, by z nim porozmawiać, i zawsze udawało jej się zrobić to tak, że nie mógł jej uniknąć. Na przykład poprzedniego wieczoru wyszła do holu w chwili, gdy Xavier zmierzał do jadalni, i poprosiła, by jej towarzyszył. Kilka stojących w pobliżu osób słyszało tę prośbę, toteż nie mógł odmówić.

Dzieliła swój czas między jadalnię a salę gier. Nigdy nie stawiała dużo, zawsze jednak przyciągała uwagę mężczyzn. Każdy chciał być jej partnerem, pomóc jej, nauczyć ją grać. Ona zaś pławiła się w ich uwadze i uwielbieniu, jakby bez tego nie potrafiła istnieć, jakby tylko to nadawało jej tożsamość, jakby uroda stanowiła całą jej wartość.

Bo też jej uroda była niezaprzeczalna. Gdy Xavier miał osiemnaście lat, Daphne Faville wydawała mu się marzeniem każdego mężczyzny. Była tak piękna, że patrzenie na nią sprawiało mu ból. Był zauroczony, dopóki nie uświadomił sobie, że dla niej najważniejszy jest jego wygląd i to, jak piękną parę mogliby razem tworzyć. Inne rzeczy, takie jak wierność małżeńska, nic przy tym nie znaczyły.

Na szczęście nie uległ pokusie. Teraz cieszył się, że mąż Daphne wykazał się wówczas rozsądkiem i po prostu oddalił go od ogarniętej obsesją młodej żony.

Wyszedł z sali gier, żeby zajrzeć do jadalni. Lady Faville już po chwili pojawiła się przy jego boku, udając, że przyszła tu tylko po to, żeby nałożyć sobie coś na talerz.

- Gdzie jest twoja pieśniarka, Xavier? Pozbyłeś się jej? - Słodki ton jej głosu irytował go. Zmarszczył brwi. Nie chciał, żeby Daphne zaczęła prześladować Phillipę.

- Nie przychodzi tu każdego wieczoru.

- Ale bez niej to już nie to samo, prawda? - Z westchnieniem popatrzyła na fortepian. - Wyznaję, że bardzo mi jej brakuje. Ogromnie się zaprzyjaźniłyśmy.

Xavier nie dałby za to złamanego szeląga.

Mówiła coś jeszcze przez chwilę, zanim wreszcie znalazł okazję, by mógł od niej odejść, nie czyniąc tego nazbyt ostentacyjnie. Obawiał się, by ktoś sobie nie przypomniał, jakich kłopotów przyczyniła mu przed laty. Nie chciał, by te plotki znów ożyły.

Zajrzał do pokoju kasjera, gdzie siedział MacEvoy. Cummings na wszelki wypadek zawsze pozostawał w zasięgu głosu. Każdy z nich był w stanie samodzielnie poradzić sobie z kłopotliwym gościem, ale gdyby coś takiego się zdarzyło, Xavier chciał o tym wiedzieć.

Wyszedł do holu i zobaczył znajomą twarz mężczyzny, który właśnie podawał Cummingsowi kapelusz i rękawiczki.

- Generał Henson?

Henson również walczył pod Waterloo. Xavier spotkał go w Brukseli przed bitwą, a jeszcze wcześniej w Salamance, gdzie również miała miejsce krwawa, lecz zwycięska potyczka. Zawsze wydawało mu się, że widział go gdzieś jeszcze wcześniej, ale nie mógł sobie przypomnieć gdzie.

Generał obrócił się na pięcie.

- Champion, czy to ty?

- Tak, sir, to ja. - Powściągnął odruch, by stanąć na baczność, i wyciągnął rękę. - Miło mi pana widzieć.

Henson potrząsnął jego dłonią.

- Mnie również miło cię widzieć, Champion. Właśnie wróciłem do miasta i usłyszałem o tym miejscu. Podobno można tu grać uczciwie. - Wydawał się w doskonałym nastroju. - Słyszałem, że to Rhysdale prowadzi ten klub.

- To prawda, sir.

Henson poklepał go po ramieniu.

- Przypominam sobie, że byliście przyjaciółmi. To był dzielny żołnierz. Dobrze sobie poradził. Któż mógłby przypuszczać, że jego losy tak się potoczą?

Rhysdale nie był typowym oficerem, takim jak Xavier - młodszym synem, który mógł wybierać między Kościołem, zawodem prawniczym albo wojskiem. Przez całe życie zajmował się hazardem, o czym Henson zapewne nie wiedział. Patent oficerski kupił za pieniądze pochodzące z wygranych, a potem umiejętności i odwaga na polu walki zapewniły mu kolejne awanse.

- Rhysdale zawsze dobrze sobie radzi - odrzekł Xavier. - Nie ma go teraz w mieście. Ja go zastępuję. Zaprowadzę pana do kasy.

MacEvoy na ich widok natychmiast się podniósł. Xavier uspokoił go gestem.

- Generale, MacEvoy również był w East Essex, podobnie jak Cummings, którego spotkał pan w holu.

Henson uścisnął dłoń MacEvoya.

- Dobrze widzieć żołnierzy takich jak pan, MacEvoy.

- Sir - odrzekł tamten i przystąpił do wyjaśniania zasad obowiązujących w klubie. Ci, którzy przybywali w maskach - głównie były to damy - mogli otrzymać kredyt albo wypisać weksel tylko pod warunkiem, że ujawnią swoją tożsamość.

- Muszę powiedzieć, że widok kobiet korzystnie wpływa na atmosferę - stwierdził Henson i kupił kilka żetonów.

O ile Xavier sobie przypominał, Henson nie był żonaty. Może przyjechał do miasta, żeby poszukać posażnej żony, podobnie jak wielu innych oficerów pozbawionych w tej chwili regimentu.

- Z pewnością przyczyniło się to do sukcesu Rhysdale'a - zauważył. - Jeśli pan chce, zaprowadzę pana do sali gier.

Generał jeszcze raz uścisnął dłoń MacEvoya i wyszedł za Xavierem.

- Ostatnio spotkałem pewnego żołnierza z pańskiego regimentu, Toma Jeffersa. Pamięta go pan? Był sierżantem.

- Ach, tak. - Generał skinął głową. - Jeffers. Dobry sierżant. Był pośród tych, którzy wynieśli Moore'a z pola bitwy.

Generał John Moore zmarł od poniesionych ran w bitwie pod La Coruña. Opłakiwali go wszyscy żołnierze. Jego następcą w roli komandora armii brytyjskiej na półwyspie, sir Arthur Wellesley, stanął przed wysoko zawieszoną poprzeczką. Nikt wówczas nie wiedział, że zwycięstwa Wellesleya przyniosą mu tytuł księcia Wellington.

- Dobry żołnierz - powtórzył Henson. - Mam nadzieję, że wszystko u niego w porządku.

- Idzie ku lepszemu - stwierdził Xavier.

Przez chwilę rozmawiali o tym, jak wielu byłych żołnierzy pozbawionych jest pracy i cierpi. Stanęli w drzwiach sali gier. Xavier zazgrzytał zębami, gdy zauważył tuż za progiem Daphne.

- Przyprowadziłeś nam kogoś nowego, Xavier? - zaszcebiotała.

- Lady Faville, pozwoli pani, że przedstawię pani generała Hensona.

- Jestem oczarowany, milady - skłonił się Henson.

Daphne wyciągnęła do niego dłoń.

- Ja również jestem zachwycona, generale.

Xavier odsunął się i wyszedł, zdążył jednak zauważyć błysk rozczarowania w oczach Daphne.

Phillipa nie spała dobrze, choć ostatniego wieczoru nie grała w klubie. Wizje twarzy tajemniczego mężczyzny nieco przybladły, ale teraz przez cały czas miała w oczach obraz lady Faville uwieszanej u ramienia Xaviera.

W końcu, zmęczona przewracaniem się z boku na bok, wstała i zawołała pokojówkę, by pomogła jej się ubrać. Pomyślała, że zje śniadanie i wyjdzie na spacer, może zajrzy też do kilku sklepów.

W jadalni zastała matkę, która siedziała przy stole, popijając czekoladę i przeglądając pocztę. Na widok Phillipy podniosła głowę ze zdziwieniem.

- Wcześniej wstałaś, moja kochana. Jak się czujesz?

- Ty też wstałaś wcześniej niż zwykle - odrzekła Phillipa.

- Tak, ale mimo to czuję się bardzo dobrze. - Uśmiechnęła się matka. Wydawała się być w doskonałym nastroju, może za sprawą nieobecności ojca.

Phillipa usiadła obok niej. W drzwiach stanął lokaj.

- Czy życzy sobie panienka czekoladę?

- Bardzo chętnie, Higgley.

Po wyjściu lokaja Phillipa zwróciła się do matki.

- Czy były jakieś listy od ojca, Neda albo Hugh?

Uśmiech matki przygasł.

- Był list kilka dni temu. Dotarli do miejsca przeznaczenia. Wszystko w porządku.

- Czy teraz powiesz mi wreszcie, dokąd pojechali? - zapytała Phillipa, ciekawa, czy matka przyzna, że wybrali się do Brukseli. Lady Westleigh tylko lekceważąco machnęła ręką.

- Są na kontynencie.

- Gdzie dokładnie?

Matka z hałasem odstawiła filiżankę na stół.

- Przestań mnie prześladować. To ich sprawa, a ty nie musisz nic o tym wiedzieć.

Nie masz potrzeby się o nic martwić. - Sięgnęła do dekoltu porannej sukni. - Ja sama wiem o tym bardzo niewiele. Przecież oni nic mi nie mówią.

Phillipa przypuszczała, że matka wie o tym znacznie więcej, niż jest skłonna przyznać, ale nie było sensu jej wypytywać.

- Mam zamiar odwiedzić dzisiaj lady Gale i pannę Gale. Chcesz pójść ze mną?

Lady Gale nosiła dziecko Rhysdale'a i odwiedzała klub. Panna Gale była zaręczona z Nedom. Wcześniej Phillipa nie zastanawiała się nad tym wszystkim zbyt wiele, teraz jednak poczuła zainteresowanie.

- Chyba tak. Powinnam wyjść z domu. Spacer dobrze mi robi.

Matka rozpromieniła się.

- Bardzo mi miło, że chcesz mi towarzyszyć.

Wyszły tuż po południu. Dzień był ciepły i na tyle słoneczny, że wzięły ze sobą parasolki. Rodzina nie miała w zwyczaju spędzać lata w Londynie. Właściwie prawie nikt z arystokracji nie spędzał lata w Londynie, ale sesja parlamentu wciąż trwała i choć towarzystwo nieco się przerzedziło, pozostało jeszcze wystarczająco wiele osób, by podtrzymać zainteresowanie matki. Poza tym Phillipa teraz już wiedziała, że pobyt w Londynie może być również spowodowany stanem finansów rodziny.

Matka otworzyła parasolkę.

- Szkoda, że nie chcesz nosić tych kapeluszy, które dla ciebie zamówiłam.

Wyglądasz w nich bardzo dobrze.

Phillipa miała na głowie kapelusz, ale taki, który nie zakrywał blizny.

- Mamo, podoba mi się ten kapelusz. Inne drażnią moją twarz.

Tak dawno już nie wychodziła z domu w dzień, że patrzyła teraz na wszystko świeżym okiem. Zieleń drzew i trawy, czerwono-kremowe domy - wszystko wydawało jej się jaskrawe i wibrujące światłem w porównaniu z odcieniami szarości, które widziała, gdy chodziła tędy z Xavierem.

Przeszły przez Mount Street, minęły Berkeley Square i herbaciarnię Guntera. Na zewnątrz kilka osób siedziało nad lodami o smaku pistacji i dzikiego bzu. Matka skinęła głową znajomym. Wszyscy ostentacyjnie omijali wzrokiem twarz Phillipy.

Skręciły w Curzon Street i przeszły do Half Moon Street, gdzie mieszkała lady Gale i jej pasierbica. Phillipa zastukała kołatką, próbując sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni była gdzieś z wizytą w towarzystwie matki.

Kamerdyner otworzył im drzwi i zapowiedział wizytę. Lady Gale wkrótce wyszła im na powitanie.

- Jak to miło, że przyszłyście obydwie. - Spojrzała na kamerdynera. - Tucker, sądzę, że napijemy się herbaty.

Kamerdyner skłonił się i zniknął.

Panna Gale podbiegła w ich stronę z wyciągniętymi ramionami.

- Lady Westleigh, jakże się cieszę, że panią widzę! - Pochwyciła dłonie przyszłej teściowej i spojrzała na Phillipę. - Jakże miło widzieć również ciebie, Phillipa! - zawołała, omiatając jej twarz przelotnym spojrzeniem.

- Pomyślałyśmy, że najwyższa już pora zobaczyć, jak się miewacie - powiedziała matka.

Usiadły - matka Phillipy i panna Gale na sofie, a Phillipa na krześle obok lady Gale.

- Czy miałyście jakieś nowiny od naszego drogiego Neda? - zapytała panna Gale.

- Napisał tylko, że przybyli na miejsce i że wszystko idzie dobrze - odrzekła lady Westleigh. Phillipa przypuszczała, że matka jest tak oszczędna w słowach ze względu na nią. Dlaczego tak bardzo się starała ukryć przed nią prawdę?

- A czy ty miałaś jakieś listy od Neda? - zwróciła się do panny Gale. - Może napisał, gdzie są?

- W Brukseli - odpowiedziała dziewczyna. Nie było trudno wyciągnąć od niej informacje. Phillipa zauważyła, że jej matka zeszywniała.

- Tak, w Brukseli - potwierdziła sztywno.

- Przysłał mi bardzo miły list. Ma nadzieję, że wkrótce wrócą do domu - westchnęła panna Gale.

- A co mają do załatwienia w Brukseli? - dopytywała się Phillipa.

Panna Gale znów wpadła w pułapkę.

- Napisał, że obydwaj z Hugh wyjadą, kiedy tylko znajdą odpowiednie mieszkanie dla waszego ojca.

- Rozumiem. - Phillipa zerknęła ukradkiem na matkę, która siedziała z zaciśniętymi ustami. Jej milczenie jednak nie trwało długo.

- Czy dobrze się bawiłaś na wieczorku muzycznym, na którym byliśmy? - zwróciła się do panny Gale, zmieniając temat.

- Tak - odpowiedziała dziewczyna krótko, potrząsając jasnymi lokami. Wskazała na macochę. - Celia w swoim stanie nie może brać udziału w zebraniach towarzyskich, a babci tu nie ma.

Phillipa z udawanym zdziwieniem spojrzała na lady Gale.

- Czy nie czuje się pani dobrze?

Lady Gale położyła rękę na brzuchu.

- Czuję się doskonale, a babcia Adele niedawno przeprowadziła się do Bath, gdzie ma wielu przyjaciół.

Matka Phillipy zmarszczyła brwi. Pozostał jeszcze jeden sekret...

- A czy chorowała pani wcześniej?

Panna Gale znów odpowiedziała za macochę.

- Na początku czuła się źle, ale doktor powiedział, że to normalne w pierwszych miesiącach. Teraz już jest znacznie lepiej. Prawdę mówiąc, prosiłam Celię i Rhysdale'a, żeby wzięli ślub razem z Nedom i ze mną. Będziemy mieli podwójne wesele. Czy to nie wspaniałe?

- Rzeczywiście! - Phillipa uśmiechnęła się do matki. - Prawda, mamo?

- Tak, tak - odrzekła matka z napięciem i znów spojrzała na Adele. - Musisz częściej ze mną wychodzić. Moja córka odrzuca wszelkie zaproszenia.

Panna Gale zerknęła na Phillipę i na jej twarzy pojawiło się współczucie.

- Rozumiem.

Podano herbatę i rozmowa zboczyła na inne tory. Lady Westleigh mówiła o zaproszeniach, które otrzymała, i zastanawiała się, które z nich należy przyjąć.

Panna Gale roztropnie zdała się w tej kwestii na jej decyzję. Było jasne, że matka aprobuje wybór Neda. Panna Gale była ładna, podatna na sugestie i głodna aprobaty. Phillipa wpatrywała się w swoją filiżankę, myśląc o wszystkich rodzinnych tajemnicach. Występki ojca, jego obecne miejsce pobytu, stan lady Gale. Ale ze wszystkich sekretów najpilniej strzeżony był jej własny. Żadna z nich nie wiedziała, że Phillipa wychodzi wieczorami i gra na fortepianie w przybytku hazardu.

Lady Gale pochyliła się w jej stronę.

- Grasz na fortepianie, prawda?

Przez chwilę Phillipa zastanawiała się, czy lady Gale udało się jakimś sposobem przejrzeć jej sekret, ale szybko odrzuciła tę ewentualność.

- Gram - przyznała.

Gdyby to nie była tajemnica, mogłaby zapytać lady Gale o wrażenia z wizyty w klubie i o to, czy ludzie traktowali ją inaczej, gdy miała na twarzy maskę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wieczorem Xavier stał przy ścianie jadalni, gdy Phillipa grała *Pozwól mi mówić*, pieśń, do której nuty jej kupił. Gdyby mógł, zostałby tu do końca wieczoru, wsłuchany w przepływające przez muzykę emocje.

Poemat Szekspira opisywał oczarowanie Afrodyty Adoniszem. Ale Afrodyta, podobnie jak Daphne, dostrzegała tylko fizyczne piękno ukochanego. Xavier już w bardzo młodym wieku uświadomił sobie, że wygląd często przyćmiewa prawdę o człowieku. Był silny, odważny i zdeterminowany, ale dopiero gdy trafił do regimentu East Essex, miał wreszcie okazję udowodnić, kim jest naprawdę. Phillipa pokazywała swoją prawdziwą twarz przez muzykę. Było w niej piękno, wrażliwość i błyskotliwość. Przeczuwał to już w dzieciństwie, gdy widział, jak uważnie przypatrywała się kwiatom, i słyszał pytania, jakie zadawała.

- Lepiej mieć bliźnię niż być głodnym biedakiem, prawda? - powiedziała mu kiedyś, dając jałmużnę matce błagającej o wsparcie dla dwójki dzieci.

W tamtych czasach byli dziwną parą. Obydwoje czuli się w jakiś sposób upośledzeni przez swój wygląd. Ale patrząc teraz na jej palce swobodnie wędrujące po klawiszach, pomyślał, że obydwójce poradzili sobie całkiem nieźle. Mimo wszystko żałował, że nie potrafił wtedy zapobiec wypadkowi i okaleczeniu Phillipy. Gdyby nie to, nie musiałyby tak bardzo walczyć o akceptację otoczenia.

Pieśń dobiegała już końca. Gdy wybrzmiały ostatnie nuty, Xavier zaczął bić brawo. Phillipa spojrzała prosto na niego i uśmiechnęła się.

- Czyż to nie było urocze? - odezwał się kobiecy głos obok niego. To była Daphne. Znow próbowała ściągnąć na siebie uwagę. Wtedy zauważył Cummingsa, który stanął w drzwiach i skinął na niego. Xavier wyszedł za nim do holu.

- MacEvoy chciałby z panem porozmawiać.

Xavier szybko zbiegł po schodach do pokoju kasjera.

- O co chodzi?

- Ci mężczyźni w maskach, którzy zaniepokoiili pana wczoraj wieczorem, znow tu są. Chyba nic dobrego nie może z tego wyniknąć. Wydaje mi się, że coś knują.

- Dobrze, że mi o tym powiedziałeś. Będę musiał spędzić trochę czasu w sali gier.

MacEvoy uśmiechnął się szeroko.

- Dusza mi mówi, że to dobry pomysł.

Xavier poszedł do sali gier i natychmiast zauważył gości, którzy zaniepokoiili MacEvoya. Znaleźli sobie dwóch partnerów do wista i bardzo pilnie udawali

zaabsorbowanych grą. Coś w ich zachowaniu wydawało się jednak fałszywe. Xavier ostrzegł cicho kilku krupierów i dyskretnie nie spuszczał ich z oka.

Podszedł do niego generał Henson.

- Duży tu dzisiaj ruch.

- Tak - zgodził się Xavier.

Generał zatrzymał się obok niego, jakby miał ochotę na dłuższą rozmowę. Xavier postanowił podzielić się z nim swoimi obawami.

- Widzi pan tych dwóch gości?

Generał obrócił się we wskazanym kierunku.

- Widzę.

- Obawiam się, że będą z nimi kłopoty - powiedział Xavier cicho.

- Tak pan sądzi? - Generał skinął głową. - Będę na nich uważał.

Po niedługim czasie Xavier zauważył podejrzane zachowanie obserwowanych mężczyzn.

- Zdaje się, sir, że mamy tu parę oszustów.

Podszedł do stołu i pochwycił za ramię tego, który właśnie rozdawał karty.

- Jedną chwileczkę, panowie - rzekł i wyciągnął kartę ukrytą w rękawie tamtego.

Obydwaj oszuści zerwali się na nogi. Ten, którego Xavier trzymał za rękę, przewrócił stół. W sali podniósł się krzyk. Oszust próbował odepchnąć Xaviera, ten jednak nie dawał za wygraną. Drugi rzucił się do drzwi, ale generał zastawił mu drogę i pchnął prosto w rękę jednego z krupierów. Xavier i trzymany przezeń oszust potoczyli się na drugi stół. Na podłogę posypały się karty i żetony. Pięści poszły w ruch.

Phillipa usłyszała krzyki dochodzące z sali gier. Widziała wcześniej, że Cummings przywoływał Xaviera. Zerwała się z ławy i wybiegła z jadalni. Rozchełstany Champion wyciągał na korytarz mężczyznę z krwawiącym nosem. W głębi sali kilku innych mocno trzymało drugiego, który próbował się wyrwać. Udało mu się to i z impetem wpadł na Phillipeę. Straciła równowagę i upadła. Znow wróciła do niej znajoma przerażająca wizja. Tylko nie to, pomyślała. Nie w miejscu publicznym.

Zanim jednak uderzyła o podłogę, podtrzymały ją silne ramiona. Odetchnęła z ulgą i podniosła wzrok, by podziękować wybawcy, po czym zastygła. Twarz starszego dżentelmena, który ją podtrzymywał, była twarzą mężczyzny z jej wizji.

- Już wszystko dobrze - mówił mężczyzna. - Trzymam panią.

Zamrugnęła, ale wizja nie zniknęła.

- Kim... kim pan jest? - wyjąkała.

Puścił ją i skłonił się.

- Pozwoli pani, że się przedstawię. Generał Henson. Proszę nie brać sobie do serca tego zamieszania. Campion zauważył dwóch mężczyzn, którzy oszukiwali przy kartach, i pozbył się ich bez ceregieli.

Oszuści? Sens słów generała docierał do niej z trudem.

- A co pan tu robi?

Wydawał się zaskoczony, zaraz jednak uśmiechnął się uprzejmie.

- Przyszedłem zagrać, to wszystko.

W jej wizji miał czarne włosy, nie siwe, ale twarz była ta sama, może tylko nieco bardziej pomarszczona.

- Czy przyszła pani zagrać? - zapytał uprzejmie. - Z przyjemnością zaprowadzę panią do sali gier. Zapewne już doprowadzono ją do porządku. Proszę mi uwierzyć, że nic pani nie grozi.

- Chciałabym porozmawiać z panem Campionem.

- Zapewne jest w tej chwili zajęty. Może zechce pani na niego poczekać?

Z przyjemnością przekażę jemu pani prośbę. Jakie nazwisko mam podać?

Omam się nie przedstawiła, ale w porę ugryzła się w język.

- Proszę powiedzieć... że chce z nim rozmawiać pianistka.

Uśmiechnął się.

- A zatem to pani jest pianistką, o której tak wiele słyszałem? Przyszedłem tu wczoraj po raz pierwszy, bo usłyszałem, że w Maskaradzie można zagrać i posłuchać dobrej muzyki, ale pani nie było.

W holu pojawiła się lady Faville.

- Co się tam stało? - zapytała Phillipę, ale zaraz zauważyła generała. - Och, generał Henson! Miło pana znów widzieć. Kiedy nasza pani pieśniarka wybiegła, chciałam pójść za nią, ale mój drogi Everard przekonał mnie, żebym została. Pamięta pan chyba pana Everarda, generale? Poznał pan go wczoraj wieczorem.

- Naturalnie.

Pan Everard, stojący tuż za lady Faville, zwrócił się do Phillipy:

- Nie powinna pani wybiegać tak z sali. Mogło panią spotkać jakieś niebezpieczeństwo.

- Omam nie spotkało - wtrącił Henson. - Nie było to nic poważnego, ale wydaje się, że wytrąciło panią z równowagi.

Daphne Faville szeroko otworzyła oczy.

- Co się stało?

Generał Henson opowiedział jej o oszustach, Phillipa zaś wycofała się do jadalni.

Tu również wrzało. Wszyscy powtarzali, że w sali gier wywiązała się walka i Xavier pochwycił winowajcę. Mówili, że był to wielki osiłek, i dziwili się, że mężczyzna taki jak Champion dał sobie z nim radę. Phillipa jednak widziała już Xaviera w akcji. Tamtej nocy, gdy ich zaatakowano, poradził sobie z trzema przeciwnikami.

Znów przypomniała sobie twarz mężczyzny ze swojej wizji i poprosiła lokaja o brandy. Zwykła sherry to było za mało, by ją uspokoić. Usiadła przy stoliku w kącie i drżącą ręką podniosła kieliszek do ust. Przymknęła oczy, próbując jakoś to wszystko zrozumieć. Ten mężczyzna istniał naprawdę.

- Phillipa?

Otworzyła oczy i zobaczyła Xaviera.

Znalazł ją przy stoliku dopiero po dłuższej chwili poszukiwań, ale dotarcie do niej wymagało jeszcze nieco więcej wysiłku. Wszyscy mijani goście zatrzymywali go i wypytywali o to, co zaszło. Gdy wreszcie przed nią stanął, na jej twarzy odbiła się ulga.

- Czy nic ci się nie stało? - zapytał i wziął ją za rękę.

Potrząsnęła głową.

- Co ci przyszło do głowy, żeby tam przyjść, Phillipa? To mogło być niebezpieczne.

Odwróciła spojrzenie.

- Bałam się o ciebie.

Xavier mocniej uścisnął jej dłoń.

- Nie mów głupstw. Mam wielu pomocników, na przykład Cummingsa. Któż mógłby się z nim równać?

- Nie zastanawiałam się nad tym. Usłyszałam hałas. - Zmarszczyła brwi i spojrzała na niego niepewnie. - Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności?

Wiem, że nie powinnam o to prosić, ale może w bawialni Rhysdale'a?

- Oczywiście. - Podniósł się natychmiast i poprowadził ją na schody wiodące do bawialni. Obejrzał się i zauważył Daphne w drzwiach jadalni. Nie dbał jednak o to; za bardzo martwił się o Phillipę.

W bawialni posadził ją na sofie.

- Phillipa, czy jesteś pewna, że nic ci się nie stało?

- Naprawdę, to nic takiego. - Zdjęła maskę i rozmasowała bliznę. - Nie mogłam już wytrzymać w tej masce.

Wiedział, że chodzi o coś więcej. Wyjął z szafki butelkę brandy, nalał do dwóch szklaneczek i usiadł obok niej.

- Powiedz mi, co się stało.

Upiła łyk i podniosła rękę do jego twarzy, zaraz jednak znów ją cofnęła.

- Najpierw ty mi powiedz, czy jesteś cały. Podobno wywiązała się jakaś walka.

Widziałam, że tamten mężczyzna miał zakrwawioną twarz.

- Dostał za swoje. Nie powinien ze mną zaczynać. - Wziął ją za rękę. Jej dłoń była ciepła. - Już po wszystkim. Oni tu nie wrócą.

Skinęła głową i cofnęła dłoń. Xavier sięgnął po kieliszek. Bardzo chciał jej dotykać, ale to nie była odpowiednia chwila.

W końcu Phillipa znów się odezwała.

- Pewien dżentelmen podtrzymał mnie, kiedy upadłam. Generał Henson. Wiesz, o kim mówię?

Skinął głową.

- Znam generała.

Phillipa odwróciła spojrzenie.

- Obawiam się, że uznasz mnie za szaloną.

- Szaloną? - Nigdy w życiu by tak nie pomyślał.

- Widziałam go już kiedyś. - Przełknęła. - Tamtej nocy, kiedy nas zaatakowano.

Jeden z napastników przewrócił mnie i nagle znalazłam się gdzieś indziej, w miejscu, które pachniało morzem, a kiedy ty pomogłeś mi się podnieść, twoja twarz była inną twarzą - twarzą tego mężczyzny, generała.

Jego twarz była inną twarzą?

- To była wizja. - Głos jej się załamał. - Powtórzyła się potem kilka razy.

Upadałam, czułam zapach morza i widziałam tę twarz. Zawsze miałam przy tym wrażenie, że znajduję się gdzieś indziej. Ale to trwało tylko krótką chwilę. -

Przycisnęła palce do czoła. - Nie rozumiem tego. W każdym razie te wizje już minęły. Myślałam, że na dobre, ale teraz, kiedy straciłam przytomność, wszystko

wróciło. I tym razem zobaczyłam generała, to znaczy prawdziwego generała. - Wzięła głęboki oddech. - Jestem pewna, że w mojej wizji widziałam twarz generała,

ale teraz wydaje się starszy.

Xavier sięgnął brwi. Phillipa dotknęła swojej blizny i odwróciła twarz.

- Sądzisz, że zwariowałam?

- Nie, nie. Próbuję to zrozumieć. - Odsunął jej dłoń od twarzy. - Czy jesteś pewna, że to była tylko wizja? A może wspomnienie?

Wszystko do siebie pasowało.

- Gdyby to było wspomnienie, tobym je pamiętała. - Znów odwróciła wzrok i zamyśliła się. - Ale to wydawało się znajome. Mam wrażenie, że powinnam to pamiętać.

- Może to było wspomnienie z twojego upadku?

- Z mojego upadku? - powtórzyła ze zdziwieniem.

Xavier dotknął jej blizny.

- Znam żołnierzy, którzy miewają tak wyraźne wspomnienia z bitew, że wydaje im się, że znów się tam znaleźli. To może być wspomnienie. Co pamiętasz z tego upadku w Brighton?

Przyłożyła rękę do policzka.

- Spadłam z kamiennych schodków. Chyba musiałam z nich spaść. Matka tak mówiła. Pamiętam, jak biegłam po tych schodkach. To wszystko.

Xavier pamiętał więcej. W Brighton zapadał wtedy zmierzch, a on przechadzał się po plaży pod murem. Czasami ludziom, którzy stali na górze i patrzyli na morze, coś upadało. Zdarzało mu się znajdować pod murem monety, zegarek, rozmaite skarby.

Usłyszał odgłosy kłótni. Jeden głos był męski, a drugi kobiecy. O tej porze dnia nie widział twarzy, tylko cienie sylwetek. Mężczyzna odszedł, a kobieta pobiegła za nim. A potem zobaczył Phillipę. Powinien ją zatrzymać. Schodki były zbyt strome i śliskie, a ona biegła szybko. Nie zatrzymał jej jednak, tylko stał i patrzył.

Kobietą była matka Phillipy, lady Westleigh, ale kim był mężczyzna? Czy mógł to być generał Henson?

- Czy przypominasz sobie mężczyznę, który tam był, kiedy upadłaś?

- Nikogo nie było. Matka mnie znalazła i zaniósła do domu.

- Pamiętasz to?

Potrząsnęła głową.

- Czy sądzisz, że generał tam był?

Xavier nie widział wtedy twarzy tego mężczyzny, dostrzegł tylko, że miał na sobie kurtkę, która mogła być kurtką oficerską.

- Matka powiedziała by mi, gdyby był tam jakiś mężczyzna. - Phillipa znów dotknęła blizny.

Czy poczułaby się lepiej, gdyby jej powiedział? Miał ochotę to zrobić, ale nie mógł, przed laty obiecał, że tego nie zrobi. Dał słowo.

Phillipa znów przycisnęła palce do skroni.

- Nie wiem, co mam myśleć.

Czy jej wizja mogła być wspomnieniem? Nie mogła to być tylko halucynacja, bo generał Henson istniał naprawdę.

Xavier podał jej szklaneczkę brandy.

- Wypij, to cię uspokoi.

Zegar na kominku wybił godzinę. Phillipa wypiała jednym haustem i sięgnęła po

maskę.

- Powinnam wrócić do jadalni. Ludzie będą się dziwić, dlaczego nie gram.

Xavier przytrzymał ją za rękę.

- Nie masz obowiązku grać. Możesz tu zostać i odpocząć, dopóki nie pojedzie dorożka.

Dorożka miała podjechać dopiero za godzinę.

- Nie. Będę grać. Muzyka mi pomoże.

Nałożyła maskę.

- Zawiążę ci wstążki - powiedział Xavier cicho. Zawiązał jej maskę delikatnie, lecz wprawnie. Jego ciepła dłoń przesunęła się po jej skórze. - Proszę. - Podniósł się z sofy i wyciągnął do niej rękę. Jego dłoń była silna i pewna.

Odprowadził ją do drzwi jadalni. Gdy tam weszła, wszystkie głowy zwróciły się w jej stronę.

- Wróciłam - powiedziała pogodnie. - Czy mam znów zagrać?

Usłyszała słowa zachęty. Usiadła na ławie i szybko przejrzała nuty, szukając czegoś radosnego, żeby podnieść wszystkich na duchu.

Podeszła do niej lady Faville.

- Czy czuje się pani już lepiej, panno Pieśniarko?

Ten tytuł zdumiał Phillipę.

- Tak, doszłam już do siebie.

Na różanych ustach kobiety pojawił się anielski uśmiech.

- To niezmiernie miło ze strony pana Campiona... to znaczy Xaviera, że dał pani chwilę na ochłonięcie. Zapewne właśnie dlatego zabrał stąd panią.

Chyba wszyscy zauważyli, że wyszła z Xavierem do prywatnych pomieszczeń, ale z pewnością nikt nie pomyślał sobie niczego niestosownego. Uważano, że Xavier ją zatrudnia, nie było zatem nic dziwnego w tym, że chciał z nią porozmawiać na osobności. Zirykowało ją jednak to, że lady Faville uznała za stosowne skomentować tę sytuację.

- Tak. Byłam bardzo poruszona tym incydentem i omal nie upadłam.

- Naprawdę? - zapytała lady Faville z odrobiną sceptycyzmu.

- Tak. Generał mnie podtrzymał.

- Jakież to podniecające! - zawołała. - Mam nadzieję, że nic się pani nie stało.

Byłabym niepokieszona, gdyby mojej przyjaciółce stała się jakaś krzywda.

Phillipa w żadnym razie nie mogłaby uznać tej kobiety za swoją przyjaciółkę.

- Dziękuję - odrzekła sztywno i skupiła się na grze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Phillipa postanowiła zapytać matkę o swój wypadek. Jeśli był przy tym jakiś mężczyzna, matka z pewnością o tym wiedziała.

Wyczerpana poprzednim wieczorem, spała dłużej niż zwykle. Miała nadzieję jednak, że matka jeszcze nie wyszła z domu. Zajrzała do jej sypialni, ale pokój był pusty. Schodząc po schodach, zobaczyła w holu Masona.

- Czy wiesz, gdzie jest mama?

Kamerdyner podniósł głowę.

- W bawialni, milady, ale...

- Dziękuję. - Podbiegła do drzwi, zastukała szybko i otworzyła. - Mamo! - zawołała, po czym stanęła jak wryta na widok dżentelmena, który poderwał się z sofy. To był generał Henson.

- Phillip! - Matka również się podniosła. - Jak to dobrze, że przyszłaś. Chciałam, żebyś poznała mojego drogiego przyjaciela z dawnych lat.

Drogi przyjaciel z dawnych lat? Phillipa podeszła bliżej, próbując opanować zdziwienie.

Matka pociągnęła ją bliżej.

- Phillip, pozwól, że ci przedstawię mojego drogiego przyjaciela, generała Hensona. - Popatrzyła na generała z upodobaniem. - Alistairze, to moja córka.

- To jest Phillipa? - Generał uśmiechnął się tak samo jak poprzedniego wieczoru. W świetle dnia zmarszczki na jego twarzy były bardziej widoczne. - Nie mogę uwierzyć, że jesteś już dorosła.

Serce Phillipy zabiło boleśnie.

- Generale, czy znał mnie pan, kiedy byłam dzieckiem? - zapytała, w porę przypominając sobie, żeby wyciągnąć do niego rękę. Pochwycił ją w ojcowski uścisku.

- Moja droga, widziałem cię jeszcze, kiedy nie umiałaś chodzić.

Oczywiście zauważył jej bliznę, ale nie wydawał się zdziwiony. Widocznie wiedział o niej wcześniej, choć kiedy się zdarzył wypadek, Phillipa miała już siedem lat i nie była malutkim dzieckiem.

- Ja pana nie pamiętam.

Generał i jej matka wymienili spojrzenia.

- Nie ma powodu, żebyś miała mnie pamiętać.

- Generał zaprosił mnie na przejażdżkę na wieś. Czy to nie jest doskonały

pomysł? – wtrąciła matka.

– Zaprosiłbym również ciebie, ale niestety mój karykiel jest bardzo mały. – Generał uśmiechnął się przepaszająco.

– Proszę się tym nie kłopotać. Mam dzisiaj sporo do zrobienia.

– Moja córka całymi dniami gra na fortepianie – skomentowała matka tonem dezaprobaty.

– Doprawdy? – Generał uśmiechnął się z zachwytem. – To bardzo piękne zajęcie.

– Skąd pan zna moją matkę? Nie przypominam sobie, żeby o panu wspominała.

– Poznaliśmy się w B... – urwał. – Dawno temu, przez... przez wspólnych znajomych. Ale aż do tej pory większość czasu spędzałem daleko stąd, na wojnie.

– Dość już o tym – powiedziała matka z fałszywą wesołością. – Alistairze, musimy już wychodzić, jeśli mamy zdążyć do opery.

– Jak sobie życzysz. – Generał rzucił jej ciepłe spojrzenie i znów zwrócił się do Phillipy: – Czy zechcesz uczynić mi ten zaszczyt i wybrać się do opery razem z nami? Twoja matka łaskawie zaprosiła mnie do swojej łoży.

– Dziękuję, ale rzadko wychodzę z domu. – Pomyślała jednak, że powinna pójść, żeby dowiedzieć się więcej o generale i własnej matce.

Lady Westleigh ujęła generała pod ramię i poprowadziła w stronę drzwi, jeszcze raz odwracając się do córki.

– Jeśli nie masz ochoty iść, Phillipa, to bądź tak dobra i wyślij zaproszenie do panny Gale. Ale zrób to zaraz, żeby zdążyła przysłać odpowiedź.

– Dobrze, mam.

Patrzyła za nimi. Matka już od lat nie wydawała się tak szczęśliwa. Phillipa nie była aż tak naiwna, by nie odgadnąć, że jej związek z generałem Hensonem wykraczał poza zwykłą przyjaźń.

Czy generał był przy jej wypadku? A jeśli tak, dlaczego matka jej o tym nie powiedziała?

Gdy wyszli, Phillipa napisała wiadomość dla panny Gale, a potem zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju muzycznym. Nie była w stanie ani grać, ani tym bardziej komponować.

Jedyną osobą, z którą mogła porozmawiać o ostatnich wydarzeniach, był Xavier, ale do wieczora pozostało jeszcze mnóstwo czasu. Pomyślała, że jeśli będzie musiała czekać tak długo, to zwariuje. Po chwili zastanowienia postanowiła go odwiedzić. I tak nikt nie zważał na to, co robiła.

Zawołała pokojówkę, przebrała się w suknię spacerową i kazała sobie przynieść

słomkowy kapelusz z gęstą woalką.

Dzień był słoneczny. Phillipa starała się iść szybko, by nie zwracać na siebie uwagi, ale gdy zbliżyła się do miejsca, gdzie na nich napadnięto, zwolniła i ogarnął ją niepokój. Od tamtej pory nie przechodziła tędy, ale w biały dzień okolica nie wydawała się groźna. Zatrzymała się, ciekawa, czy jej wizja powróci. Nie wróciła. Gdy próbowała przypomnieć sobie tamtą twarz, zobaczyła tylko mężczyznę, który poprzedniego wieczoru pochwycił ją, zanim upadła, a tego ranka siedział na sofie obok jej matki.

Stała przed drzwiami klubu i zastukała kołatką. Otworzył jej Cummings. Omal nie zwróciła się do niego po nazwisku.

- Lady Phillipa chciałyby się zobaczyć z panem Championem.

- Nie ma go - odrzekł lokaj.

Och, Boże! Nie przyszło jej wcześniej do głowy, że może go nie zastać.

Lokaj patrzył na nią przez chwilę.

- Może być w hotelu Stephen's - powiedział w końcu. To było wyjątkowo długie zdanie jak na niego. - Przychodzi tu dopiero później.

Hotel Stephen's mieścił się niedaleko, więc postanowił do niego wstąpić i zapytać o Xaviera. Pomysł był śmiały, ale wydawało się mało prawdopodobne, że ktoś się o tym dowie.

- Dziękuję - powiedziała. Cummings skinął głową i zamknął drzwi.

Dopiero gdy ruszyła w stronę Bond Street, przyszło jej do głowy, że to dziwne, iż Cummings powiedział jej, gdzie szukać Xaviera. Czyżby rozpoznał ją nie tylko jako kobietę, która jakiś czas temu przyszła z wizytą do Rhysdale'a?

Potrząsnęła głową. W tej chwili wołała się nad tym nie zastanawiać.

Przed drzwiami hotelu Stephen's zawahała się raz jeszcze. Z pewnością dama nie powinna odwiedzać hotelu, gdzie zatrzymywali się głównie oficerowie. Wzięła głęboki oddech, otworzyła drzwi i weszła do niemal pustego holu. Recepcjonista za biurkiem na jej widok uniósł brwi.

- Chciałabym się zobaczyć z panem Championem - powiedziała, podchodząc do niego.

Rzucił jej krzywe spojrzenie.

- Pan Champion zapewne chciałby wiedzieć, kto życzy sobie widzieć się z nim.

O tym też wcześniej nie pomyślała.

- Proszę mu powiedzieć, że przyszła jego pianistka.

- Dobrze, madame. - Wskazał na otwarte drzwi po prawej stronie. - Czy zechce

pani zaczekać w bawialni?

Na szczęście bawialnia była pusta. Stało tam kilka krzeseł i kanap. Zasłony były zaciągnięte i choć pokój kojarzył się z biblioteką dżentelmena, na kominku i na stołach stały świeże kwiaty.

Naraz w holu rozległ się męski głos. Phillipa podbiegła do drzwi, spodziewając się, że zobaczy Xaviera. Ale to był generał Henson. Szedł w towarzystwie chichoczącej kobiety, matki Phillipy.

Xavier szybko narzucił kurtkę, przegarnął włosy ręką i zbiegł po schodach, choć ze względu na portiera starał się nie iść zbyt pospiesznym krokiem. Portier powiedział, że przyszła sama. Co ją opętało? – zastanawiał się. Przychodziło mu do głowy tylko jedno wytłumaczenie: musiało się stać coś złego.

Portier zdążył już wrócić za swoje biurko. Xavier wszedł do bawialni i zobaczył ją. Stała pośrodku pomieszczenia, patrząc niewidzącym wzrokiem na drzwi. Natychmiast do niej podbiegł.

– Phillip, co się stało?

Ostrożnie uniósł woalkę z jej twarzy.

– Phillip, odezwij się! Porozmawiaj ze mną!

Zamrugnęła. Była blada jak ściana.

– Och, wybacz! Odebrało mi mowę.

– Co się stało? – Pochwycił ją za ramiona. Potrząsnęła głową, jakby nie była w stanie uwierzyć własnym oczom.

– Właśnie zobaczyłam generała Hensona. Tu, w holu. Prawdziwego generała Hensona. To nie była wizja.

Rozluźnił uścisk, ale nie zdjął dłoni z jej ramion.

– W tym hotelu mieszka wielu oficerów.

– Wiem – mówiła bez tchu. – Ale to jeszcze nie wszystko. Moja matka z nim była.

Było jasne, że wyszli z jego pokoi.

To musiał być dla niej wstrząs. Wziął ją za rękę i poprowadził do sofy.

– Usiądź. Przecież nie mogłaś o tym wiedzieć, zanim tu przyszłaś.

Uśmiechnęła się blado.

– Nie wiedziałam, a jednak przyszłam właśnie dlatego.

Opowiedziała mu, że spotkała rankiem generała Hensona w bawialni matki, że matka знаła go przed laty, a generał przyznał, że widział ją, kiedy była małą dziewczynką.

– Ale teraz najważniejsze. – Dotknęła blizny. – Nie okazał żadnego zdziwienia na

jej widok. Musiał widzieć mnie i mamę po wypadku.

A zatem to Henson musiał być tym mężczyzną na plaży.

- Sądzę, że byli kochankami - stwierdziła Phillipa stanowczo. - W dalszym ciągu są kochankami. Wrócili do siebie.

- Generał Henson jest w mieście od niedawna. - Xavier dopiero teraz wypuścił dłoń Phillipy. - Czy bardzo wytrąca cię z równowagi myśl, że twoja matka ma kochankę?

- Mój Boże, nie! - Roześmiała się. - Jeśli jakakolwiek kobieta zasługuje na kochankę, to z pewnością ona. Ojciec dał jej więcej kłopotów niż troski i oddania. - Przymrużyła oczy. - Sądziłeś, że dostanę ataku waporów? Zapewniam cię, że wiem co nieco o świecie. Kiedy nikt na ciebie nie patrzy, można wiele zaobserwować.

Serce mu się ścisnęło, gdy to usłyszał.

- Po prostu byłam zdziwiona, że ich tu zobaczyłam. - Znów zerknęła na drzwi. - Moja matka chichotała jak debiutantka podczas pierwszego sezonu... - Urwała i odwróciła głowę. - To ja czuję się głupio, że tu do ciebie przyszedłam.

Napotkał jej spojrzenie.

- Przyznaję, obawiałem się, że sprowadziło cię tu coś znacznie poważniejszego.

Promienie słońca wpadające przez okno odbijały się w jej brązowych oczach, które wyglądały jak pokryte płatkami złota. Usta miała wilgotne i kuszące, skórę przejrzystą i tak gładką, że palce go świerzbiałały, by jej dotknąć. Powstrzymał się jednak w porę i zadowolił podziwianiem. Jaka szkoda, pomyślał, że ludzie na nią nie patrzą, a jeśli patrzą, to widzą tylko jej bliznę!

Jej oczy pociemniały. Opuściła rzęsy.

- To było głupie, ale chciałam z kimś porozmawiać o generale i mojej matce, a z nikim nie mogłam się tym podzielić oprócz ciebie. - Zatrzepotała rzęsami. - Mogłam poczekać do wieczora.

Powstrzymał impuls, by znów jej dotknąć.

- Nie mam nic przeciwko temu, Phillipa.

Zsunęła woalkę na twarz.

- O takich rzeczach większość kobiet chyba rozmawia z przyjaciółkami, ale ja...

- Skryłaś się przed światem.

Podniosła wyżej głowę.

- Byłam zajęta muzyką. To mój świat.

Pozwolił sobie wsunąć palec pod jej brodę, tak jak kiedyś, kiedy byli dziećmi.

- Wiele osiągnęłaś.

Otworzyła szeroko oczy.

- Dziękuję ci, Xavierze. Bardzo potrzebowałam słów uznania dla mojej muzyki.

- Przecież słyszysz pochwały każdego wieczoru, kiedy grasz - zdziwił się.

Phillipa wypuściła oddech. Spod jej kapelusza wymknął się kosmyk włosów.

- Ale oni nie wiedzą, kim jestem.

- A co to za różnica?

- Córka earla nie powinna grać muzyki, w każdym razie nie w klubie. Najwyżej na wieczorkach muzycznych, ale tam każdego obsypuje się komplementami.

A sądzę, że ty byś mnie nie okłamał.

- Nigdy.

- To zresztą nie ma znaczenia. - Machnęła ręką. - Tak jak mówiłeś, moja wizja musiała być wspomnieniem. Widocznie generał Henson był tam, kiedy upadłam. A jeśli był kochankiem mojej matki, to wyjaśnia, dlaczego nie chciała mi o tym powiedzieć. Jak sądzisz?

- Wydaje się to prawdopodobne.

- Wolę myśleć, że coś mi się przypomniało, niż że widzę rzeczy, które nie istnieją.

- Oparła się o niego tak jak kiedyś, kiedy bawili się razem na plaży. - Czuję się tak jak wtedy, kiedy byliśmy razem w Brighton. Zawsze byłeś moim przyjacielem i mogłam ci o wszystkim powiedzieć.

Otoczył ją ramieniem, ciesząc się jej bliskością.

- Muszę już iść. - Wyprostowała się. - Nie powinnam zajmować ci czasu takimi bzdurami.

Podnieśli się obydwójce.

- Zaczekaj chwilę. Pójdę po kapelusz i odprowadzę cię do domu.

- Nie - powiedziała szybko. - Przyszłam tu sama i mogę wrócić sama. Poza tym nie chcę, żeby moja matka cię zobaczyła. Możliwe, że jest już w domu. Nie chcę, żeby zaczęła mi zadawać pytania.

Skinął głową, a ona skierowała się do drzwi, ale po kilku krokach obróciła się.

- Dziękuję, że jesteś dla mnie taki dobry, Xavierze. Potrzebny mi jest przyjaciel, z którym mogłabym o tym wszystkim porozmawiać.

- Jestem twoim przyjacielem, Phillipo. Zawsze nim byłem.

Uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały smutne.

- Do widzenia.

- Zobaczymy się wieczorem? - spytał, nie mając ochoty się z nią rozstawać.

- Tak.

Zawróciła od drzwi, podbiegła do niego i uściśnęła go mocno. Przytrzymał ją przy sobie i poczuł jej jaśminowy zapach. Gdy wyszła, zbliżył się do okna i patrzył na nią.

Zatrzymała się na ulicy i szczelnie zasłoniła twarz woalką. Serce znów mu się ścisnęło na ten widok.

Bez kapelusza i rękawiczek ruszył do drzwi. Zamierzał pójść za nią i dopilnować, by nic złego nie spotkało jej po drodze.

Tego wieczoru śpiewała pieśni o zakazanej miłości. Xavier przypuszczał, że myślała przy tym o matce. Stał na końcu sali w swoim zwykłym miejscu i patrząc na jej długie palce biegające po klawiszach, słuchał głosu nabrzmiałego emocjami. Mógłby jej słuchać godzinami, ale musiał zaraz wracać do sali gier.

Daphne stanęła przy nim i jak zwykle zepsuła piękno chwili.

- Nie wiedziałam, że jesteś takim miłośnikiem... muzyki, Xavierze.

- Nie znasz mnie, Daphne. - Wzruszył ramionami.

- Bardzo się zaprzyjaźniłyśmy, twoja pieśniarka i ja. Wiesz o tym?

- Chyba już mi o tym mówiłaś. - Bardzo w to wątpił. Wskazał głową na Phillipę. -

A czy ona o tym wie?

Daphne wydeła usta, zaraz jednak pojawił się na nich uśmiech.

- Nie rozśmieszaj mnie, Xavierze, bo jeśli wybuchnę śmiechem, to rozproszę naszą pianistkę.

Odrzucił głowę do tyłu.

- Niestety, nie mogę dłużej z tobą rozmawiać. Muszę wrócić do pracy.

Odszedł, nie poświęcając jej ani jednego spojrzenia.

Gdy później odnalazł Phillipę, żeby odwieźć ją do domu, Daphne stała obok niej. Rozmawiały o czymś. Maską nie pozwalała mu dostrzec wyrazu jej twarzy.

- Zaprzyjaźniłaś się z lady Faville? - zapytał, gdy już siedzieli w dorożce.

Nie odpowiedziała od razu.

- To ona zaprzyjaźniła się ze mną.

Xavier potrząsnął głową.

- Dlaczego?

Phillipa zeszywniała.

- Czy tak trudno uwierzyć, że ktoś mógłby się ze mną zaprzyjaźnić?

- Absolutnie nie - zapewnił ją. - Ale ktoś taki jak ona...

Odsunęła się od niego.

- Chodzi ci o to, że jest piękna?

- Wiesz, że nie o tym mówię. - Ta rozmowa wprowadziła między nich napięcie. -

Po prostu byłem zdziwiony. Ona nie ma przyjaciółek...

Phillipa nie odpowiedziała i resztę drogi spędzili w skępowanym milczeniu. Xavier miał ochotę dać sobie kopniaka.

Dorożka zatrzymała się blisko domu Westleighów. Xavier pomógł Phillipie wysiąść. Naraz drzwi domu otworzyły się i wyszedł z nich mężczyzna. Generał Henson. Przeszedł obok, nie zauważając ich.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia Phillipa wstała wcześniej, zdecydowana porozmawiać z matką przy śniadaniu. Powinna jej powiedzieć, że wie o romansie z generałem, ale nie miała serca tego robić. W końcu matka miała prawo do odrobiny szczęścia. Ale wspomnienie o generale Hensonie i jego związek z wypadkiem to była zupełnie inna sprawa.

Gdy weszła do jadalni, lady Westleigh już siedziała przy stole.

- Wcześniej wstałaś - powiedziały obydwie jednym głosem i tak samo odpowiedziały: - Nie mogłam spać.

Matka roześmiała się. W ostatnich latach Phillipa rzadko słyszała jej śmiech.

Stała przy bufecie, sięgnęła po kawałek chleba i dżem.

- Wstałam wcześniej, żeby pójść do sklepów - powiedziała matka obronnym tonem. Było jasne, że kłamie. - Przez cały dzień będę na zakupach. Z pewnością nie masz ochoty dotrzymać mi towarzystwa.

Phillipę ogarnął przyływ czułości.

- Nie. Ale kogo ze sobą zabierzesz? Pokojówkę, Higgleya?

Matka uniosła wyżej głowę.

- Skoro już musisz wiedzieć, będzie mi towarzyszył generał Henson.

- Dzisiaj też?

Matka skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Tak, dzisiaj też. Nie widziałam go od wielu lat.

- Nie zamierzałam cię krytykować, mamó. Ale jest coś, o co chciałabym cię zapytać.

Matka znów zesztyniała.

- Bardzo cię proszę, nie pytaj znowu o ojca i braci. Nie będę już o tym z tobą rozmawiać.

Phillipa przełknęła kawałek chleba.

- Nie o to. Chciałam zapytać, co pamiętasz z mojego wypadku.

Matka odwróciła wzrok.

- Po co chcesz to wiedzieć?

- Z ciekawości. - Wzięła głęboki oddech. - Opowiedz mi o tym jeszcze raz.

Matka podniosła się i stanęła przy bufecie.

- To było okropne. Nie lubię tego wspominać.

- Proszę, mamó, opowiedz mi to jeszcze raz.

- Nie ma nic do opowiadania. - Lady Westleigh znów usiadła. - Wyszłaś z domu bez pozwolenia i znalazłam cię na plaży. Upadłaś. To wszystko.

- A co ja tam robiłam? - Phillipa nigdy wcześniej o to nie pytała.

Matka wyrzuciła dłonie do góry.

- Nie wiem. Wyszłaś. Mówiłaś, że nie pamiętasz. Byłam okropnie wstrząśnięta, kiedy cię znalazłam zakrwawioną i nieprzytomną.

Ale dlaczego matka wyszła z domu, żeby jej poszukać? To pytanie nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy. Zwykle z takimi poleceniami wysyłała kogoś ze służby.

- Czy ktoś jeszcze był na plaży, kiedy mnie znalazłaś? - zapytała z mocno bijącym sercem.

- Nie. - Matka unikała jej spojrzenia. - Dość już. Najlepiej zapomnieć o tym okropnym wypadku. Nie powiem ani słowa więcej.

Phillipa jednak nie ustępowała.

- Czy jest coś, czego nie powiedziałaś mi, kiedy byłam dzieckiem, a co możesz mi powiedzieć teraz? Chciałabym wiedzieć wszystko.

Matka zajęła się jedzeniem.

- Nie ma niczego takiego. Chyba że chcesz usłyszeć okropną opowieść o tym, jak skóra zwisała ci z twarzy.

- Oszczędź mi tego, mamó. - Phillipa wiedziała, że matka rozmyślnie stara się być okrutna.

- Lepiej byś zrobiła, zapominając o przeszłości. Powinnaś wrócić do towarzystwa.

- Matka wyprostowała się na krześle. Phillipa słyszała to kazanie już wiele razy. - Jesteś córką earla i już choćby z tego powodu jesteś dobrą partią dla każdego godnego szacunku dżentelmena, bez względu na swój wiek i... - urwała. - Żaden godny szacunku dżentelmen nie będzie cię traktował źle z powodu... - Znów zamknęła usta, obawiając się wymówić słowo „blizna”. - Dziś wieczorem będzie bal - ciągnęła. - Powinnaś pójść.

Phillipa wbiła wzrok w talerz.

- Nie, mamó.

- Dobrze. - Matka podniosła się. - W takim razie zabiorę ze sobą pannę Gale.

Wyszła z pokoju, a Phillipa oparła twarz na rękach. Atak ze strony matki mógł mieć tylko jeden cel: zmusić ją do odwrotu. Było coś, o czym matka nie chciała mówić, i miało to jakiś związek z wypadkiem. Pomyślała, że te tajemnice w końcu ją zabiją.

Generał Henson musiał tam być. Pamięć jej nie zawodziła. Dlaczego matka nie mogła po prostu przyznać, że tak było, i wyjaśnić, co się zdarzyło naprawdę?

W ciągu następnych dwóch dni Phillipa nie miała okazji znów porozmawiać z matką, która spędzała każdą wolną chwilę w towarzystwie generała. Przypuszczała, że spędzali razem również przynajmniej część każdej nocy, choć ona i Xavier już więcej nie spotkali go na ulicy. Wstrzymywała oddech, wchodząc do domu po północy z obawy, by nie zderzyć się z nim na schodach.

Tego wieczoru usiadła przy fortepianie i zmusiła się, by choć przez chwilę nie myśleć o przyszłości. Lady Faville i pan Everard siedzieli przy tym samym stoliku co zawsze. Lady Faville pomachała jej i Phillipa zaczęła grać. Wybrała najpogodniejszą melodię ze wszystkich, nie jedną z własnych kompozycji, przepełnionych burzliwymi emocjami, lecz *La De Belombre*, stary utwór na harfę, który lubiła, bo był dużym wyzwaniem technicznym.

Xavier wysłuchał go do końca i dopiero wtedy wyszedł. Po jego wyjściu Phillipa grała pieśni o utraconej miłości albo śmierci kochanków na przemian z radosnymi, frywolnymi melodiami. Na koniec jak zwykle rozległy się brawa. Odeszła od fortepianu, wzięła sobie coś do picia i usiadła przy stoliku w kącie. Ale nie dane jej było zaznać spokoju, bo zaraz podeszła do niej lady Faville.

- Bardzo dobrze pani dziś grała, panno Pieśniarko.

- Dziękuję - odrzekła Phillipa. Aprobata tej damy nie miała dla niej żadnego znaczenia.

Lady Faville bez zaproszenia usiadła obok niej.

- Prawda, że Xavier wspaniale dziś wygląda? Lepiej niż zwykle, nie sądzi pani?

Zdaniem Phillipy wyglądał wspaniale każdego wieczoru.

- To bardzo przystojny mężczyzna.

- Zawsze pani uważa, żeby nie powiedzieć zbyt wiele. - Zaśmiała się lady Faville.

Phillipa nie spodziewała się po niej takiej spostrzegawczości. W jej obecności zawsze zachowywała się tak, jakby Xavier ją zatrudniał. Lady Faville i inni goście klubu woleli myśleć, że tak jest, a pracownik musi uważać, co mówi o pracodawcy.

Lady Faville pochyliła się nad stołem.

- Czy rozmawiała pani z nim o mnie?

Xavier tak niewiele mówił o sobie, że Phillipa nie miała pojęcia, co czuje do lady Faville. Większość dżentelmenów krążyła wokół niej, preżąc muskuły, ale Phillipa nigdy nie zauważyła, by Xavier usiłował wyrzucić na niej wrażenie. Zresztą mężczyzna tak przystojny jak on nie musiał się popisywać.

- Nie - odpowiedziała jej Phillipa po raz już chyba setny. - Zresztą nie rozmawiamy o żadnym z gości klubu.

Lady Faville uśmiechnęła się sceptycznie.

- Nie uwierzę w to. Nie mówi mi pani wszystkiego - westchnęła teatralnie. - Co z pani za przyjaciółka, skoro ukrywa pani przede mną coś, co jest dla mnie tak ważne?

Absolutnie żadna przyjaciółka, pomyślała Phillipa.

- Niczego nie ukrywam.

Może tylko to, że chciała, by lady Faville już sobie poszła i zostawiła ją w spokoju. Nie miała najmniejszej ochoty stać się jej powiernicą i wysłuchiwać historii o tym, że zamierza wyjść za Xaviera. Phillipa dobrze wiedziała, że młoda, piękna wdowa jest łakomym kąskiem dla każdego mężczyzny.

Lady Faville położyła dłoń na jej ramieniu.

- Wiem, że nic mi pani nie powie, ale liczę na to, że będzie pani moją przyjaciółką.

Czasami lady Faville potrafiła być tak urocza, że Phillipa prawie zaczynała ją lubić, ale trudno było szczerze polubić kogoś, kto miał wszystko, czego jej samej brakowało.

Grała już ostatni zestaw utworów, kiedy Xavier wrócił. Natychmiast zaczęła grać śmieiej. Gdy skończyła, sprowadził ją ze schodów.

- Czy ten przedostatni utwór to była twoja kompozycja?

Przedostatnia była bagatela, nad którą Phillipa pracowała przez wiele dni.

- Tak.

Xavier wzruszył ramionami.

- Jakoś skojarzył mi się z salą gier.

Zatrzymała się w miejscu jak wryta.

- Niemożliwe! Właśnie tę atmosferę próbowałam odtworzyć.

- Udało ci się - przyznał z uśmiechem.

Phillipa miała ochotę skakać ze szczęścia.

W dorożce zapytała Xaviera, czy tego wieczoru nie było żadnych kłopotów w sali gier.

- Jeden z dżentelmenów przegrał za dużo. Obawiałem się o niego. Był zdruzgotany.

Opowiadał jej wcześniej o ludziach, którzy popełniali samobójstwo po utracie fortuny. Jej ojciec również stracił majątek i próbował wyłgać się z tej sytuacji oszustwem.

- I co zrobiłeś?

Spojrzał na nią, ale w półmroku powozu nie potrafiła dostrzec wyrazu jego twarzy.

- Pożyczyłem mu trochę pieniędzy.

- Co powie na to Rhysdale?

- Widziałem, że on również tak robił od czasu do czasu. Ale to nie były jego pieniądze.

Wiedziała, co za chwilę usłyszy.

- Pożyczyłeś mu własne pieniądze.

Xavier wzruszył ramionami.

- Tak.

Postąpił bardzo szlachetnie i Phillipa poczuła się z niego dumna. Jak mogłaby porzucić tę znajomość, zrezygnować z codziennych rozmów z nim? Obiecała sobie, że będzie cieszyć się każdą chwilą spędzoną w jego towarzystwie, zachowa je wszystkie w sercu i będzie pamiętać do końca życia.

Dorożka zatrzymała się tam gdzie zwykle. Xavier wziął Phillipę za rękę.

- Bardzo mi się podobało, jak dzisiaj grałaś.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, pociągnął ją w ramiona i pocałował. Był to krótki pocałunek, niemniej zabrakło jej tchu i poczuła słabość w całym ciele.

Xavier otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść.

- Dobranoc, Phillipa. Śpij dobrze.

Jeszcze przez chwilę nie puszczała jego ręki.

- Dobranoc, Xavierze. Zobaczymy się jutro wieczorem.

Uścisnął jej dłoń i puścił. Odwróciła się, by przejść kilka kroków dzielących ją od domu, ale naraz z cienia wyskoczyło dwóch mężczyzn. Xavier pochwycił ją za ramię i zasłonił własnym ciałem.

- Phillipa, nie chowaj się przed nami - odezwał się znajomy głos. To był jej brat Ned.

- Kto tam jest z tobą? - zapytał Hugh, jej drugi brat.

- Potrzebuje pan pomocy? - zawołał dorożkarz.

Xavier podszedł do niego i zapłacił za kurs.

- Możesz jechać, Johnson. Dzisiaj wrócę piechotą.

- Kiedy z tobą skończę, nie będziesz w stanie iść - ostrzegł go Hugh.

- Niczego takiego nie zrobisz! - zawołała Phillipa.

Dorożka odjechała. Xavier znów ujął ją pod ramię i powiedział do Hugh:

- To ja, Xavier. Mogę to wyjaśnić.

- Xavier? - Hugh był zdumiony. - Co, do diabła? Uwodzisz moją siostrę?

- To nie tak, jak myślisz - wtrąciła Phillipa.

Xavier nie puszczał jej ramienia.

- Może nie będziemy o tym rozmawiać na ulicy?

- Chodźcie wszyscy do domu - nakazał Ned.

Xavier poszedł za nim, trzymając Phillipę za rękę. A zatem jej bracia wrócili już z Brukseli. To, czego się obawiała, nadeszło bez ostrzeżenia. Tego wieczoru grała swoją muzykę po raz ostatni i był to również ostatni wieczór w towarzystwie Xaviera.

Poszli prosto do bawialni, gdzie siedziała lady Westleigh. Phillipa zastanawiała się, gdzie jest generał Henson. Może schował się gdzieś w szafie, na przykład w garderobie

- Znaleźliśmy ją, mamó - powiedział Ned.

- I tego mężczyznę. - Hugh z niechęcią na twarzy wskazał na Xaviera. - To Xavier Champion.

Na jego widok brwi księżnej ściągnęły się.

- Champion!

- Lady Westleigh - skłonił się Xavier.

- Nie mogę uwierzyć, że to pan. - Potrząsnęła głową ze zdumieniem. - Pańska matka jest moją przyjaciółką!

- Mamó! - zawołała Phillipa. - Pozwól, że ci to wyjaśnię.

- Wyjaśnisz? - Ned stanął przed nią. - Wracamy do domu w środku nocy i okazuje się, że nie ma cię w łóżku. Twoja pokojówka po długich perswazjach wyznaje w końcu, że wychodzisz z domu każdego wieczoru, kiedy wszyscy już pójdą spać, i wracasz po trzech godzinach.

Po trzech i pół, pomyślał Xavier.

- Okazuje się, że wykradasz się z domu na spotkania z Championem. - Hugh popatrzył na niego ponuro. - A ty uwodzisz moją siostrę.

- On mnie nie uwodzi! - zawołała Phillipa. Co prawda przed chwilą ją pocałował, ale tego z całą pewnością nie żałowała.

- Posłuchajcie jej wyjaśnień - odezwał się Xavier.

- Dobrze. - Lady Westleigh z westchnieniem odchyliła się na oparcie krzesła.

- Spędzałam wieczory w naszym klubie - powiedziała Phillipa. - W Maskaradzie.

- Podniosła do góry maskę, którą przez cały czas ścisnęła w rękę. - Grałam tam na fortepianie i śpiewałam.

- Śpiewałaś? - oburzył się Hugh. - Jak prosta... - Nie skończył jednak.

- W domu gry? - dołączył Ned. - Nie powinnaś nic o tym wiedzieć.

- Miałam nic nie wiedzieć także o wielu innych rzeczach, bardzo ważnych dla

naszej rodziny – zachnęła się.

Hugh obrócił się w stronę Xaviera.

– Rhysdale jej powiedział, tak? Nie powinien się wtrącać. To, że został przyjęty do rodziny, nie daje mu jeszcze żadnych praw.

Xavier uciszył go spojrzeniem.

– Ja powiedziałem Phillipie, nie Rhysdale. On nic o tym nie wie, a poza tym nie ma go teraz w mieście.

Lady Westleigh obrzuciła go zmartwionym spojrzeniem.

– Co dokładnie jej powiedziałaś?

– O ojcu – wtrąciła Phillipa. – O naszym długu i o tym, że Rhysdale pomógł naszej rodzinie, a potem ojciec oszukał go i wyzwał na pojedynek. A także o tym, że ojciec wyjechał z Nedom i Hugh do Brukseli i że ma tam pozostać.

– Dobry Boże! Czy jest coś, czego jej nie powiedziałaś? – wykrzyknął Hugh.

Było wiele rzeczy, których nie mógł jej powiedzieć.

– Widzisz, mamó, nie rozsypałam się od tego. – Phillipa uniosła ręce do góry. – Dowiedziałam się o wszystkim i wciąż tu jestem, taka sama jak zawsze. Byłam w klubie, grałam tam na fortepianie i nic mi się nie stało. Nie robią na mnie wrażenia twoje sekrety. Nie musiałaś mnie przed nimi chronić. Nie potrzebuję ochrony przed niczym.

Była silna, Xavier musiał jej to przyznać, ale jednak potrzebowała ochrony. Co by się z nią stało, gdyby nie towarzyszył jej tamtego wieczoru, gdy ich napadnięto?

– Najwyraźniej jednak potrzebowałaś ochrony przed Championem. – Hugh zajrzał mu w twarz. – Co, do diabła, jest z tobą nie tak, Champion? Możesz mieć każdą kobietę, jaką zechcesz, więc dlaczego zabawiasz się z moją siostrą? Te ładne już ci się znudziły?

– Nie obrażaj jej, słyszysz? – Xavier pochwycił go za kłapy żakietu i odepchnął. Hugh spuścił głowę.

– Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

Phillipa spojrzała na niego.

– Xavier przez cały czas zachowywał się jak dżentelmen. Towarzyszył mi w drodze do klubu i z powrotem, bo wiedział, że w innym wypadku wracałabym sama piechotą.

Ned popatrzył na nią groźnie.

– Phillipa, nie możesz być sama z mężczyzną o tej porze, w środku nocy. Jeśli to się rozniesie, twoja reputacja będzie zrujnowana.

– Chyba żartujesz, Ned. – Wskazała na swoją twarz. – Po co mi reputacja?

- Ja na przykład nie życzę sobie, żeby dama, z którą jestem zaręczony, ucierpiała przez twój brak zasad moralnych - odpowiedział szorstko.

Xavier miał ochotę go uderzyć.

- Uspokój się, Ned.

- Posłuchaj - przerwała znów Phillipa. - Chciałam przygody i przeżyłam ją, a Xavier przypilnował, żebym była przy tym bezpieczna. Już jest po wszystkim i nikt o tym nie wie, więc daj spokój. Niczego już nie zmienisz.

Ned zastanowił się nad tym. Hugh również nieco się uspokoił.

- Nie uwiódł cię?

- Nie.

Xavier powstrzymywał irytację z coraz większym trudem, ale zdawało się, że głos rozsądku zaczyna wreszcie docierać do braci Phillipy. Ned głęboko odetchnął.

- Skoro nikt o tym nie wie, to chyba...

- Niech będzie tak, jak Phillipa sobie życzy - stwierdził Xavier i przeniósł uwagę na lady Westleigh, która patrzyła na niego, wyraźnie się nad czymś zastanawiając. - Muszę wracać do klubu. Zwykle wychodziłem tylko na kilka minut.

Popatrzył z żalem na Phillipę, która skinęła głową.

- Idź, Xavierze. Już po wszystkim. Skoro nikt o tym nie wie, to nikomu nie stała się krzywda. A kto mógłby rozgadać?

Z pewnością nie Cummings ani MacEvoy. Xavier osobiście zamierzał tego dopilnować. Skłonił się przed Phillipą i lady Westleigh.

- W takim razie życzę paniom dobrej nocy.

Lady Westleigh podniosła się.

- Nie tak szybko, młody człowieku.

Zatrzymał się i obrócił w jej stronę. Wyglądała jak gracz, który dostał wygrywające karty.

- To, że nie skradłeś cnoty mojej córki ani że nikt nie wie o tym, że jeździłeś z nią w środku nocy, jest nieistotne. Mimo wszystko zachowałeś się niehonorowo. Skompromitowałeś Phillipę i wiesz chyba, czego wymaga od ciebie honor.

Tak, rozumiał to doskonale. Lady Westleigh zamierzała zmusić go do małżeństwa z Phillipą.

- Nie! - wykrzyknęła Phillipa. - Nie, mamó, nie możesz tego zrobić. To nieuczciwe! - Nawet jej nie przyszło do głowy, że sytuacja może się rozwinąć w taki sposób. Popatrzyła na Xaviera. - Nie słuchaj jej! Tak nie można, mamó! Nie możesz tego od niego wymagać!

- Nie mogę? - zdziwiła się matka z zadowolonym z siebie wyrazem twarzy.

- Mamo - odezwał się Ned. - Może to nie jest najlepszy pomysł.

Oczy matki błysnęły.

- Oczywiście, że to jest najlepszy pomysł. Pan Champion doskonale wie, czego wymagają od niego zasady honoru, prawda? Musi się z nią ożenić.

Phillipa nie była w stanie tego znieść. Miałyby w ten sposób zrujnować mu życie? To była tylko jej wina.

- Xavierze, nie słuchaj jej. Moja rodzina nic nikomu nie powie. Nikt się nie dowie. Niczyja reputacja nie zostanie zrujnowana. Nikomu nie stała się krzywda.

Xavier zwrócił się do jej matki i braci.

- Pozwólcie mi porozmawiać z Phillipą sam na sam.

- Nie - odrzekła matka natychmiast. - Odwiedź nas jutro. Omówimy szczegóły.

Zachowywała się tak, jakby sprawa była już przesądzona. Zerknęła na Phillipę i skinęła głową.

- Przyjdę jutro - skłonił się Xavier i wyszedł. Phillipa patrzyła za nim, dopóki nie zniknął za drzwiami, a potem obróciła się do matki. Jeszcze nigdy w życiu nie była taka zła.

- Jak mogłaś mu to zrobić?!

- Mamo, może lepiej byłoby to wyciszyć - odezwał się Ned.

- Xavier nie chce się z nią żenić - dodał Hugh.

Matka podniosła się.

- Idźcie wszyscy do łóżek. Porozmawiamy o tym rano - oznajmiła i ruszyła do drzwi.

Hugh zatarł ręce.

- Ja się nie wybieram do łóżka. Idę do klubu. Skoro Rhysdale'a nie ma, to ktoś powinien sprawdzić, co się tam dzieje.

Na twarzy Neda odbiła się ostrożność.

- Pójdę z tobą. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy, to żebyś wdał się w spór z Xavierem. Dopiero wtedy byłoby gadanie!

- Zostawcie go w spokoju! - zawołała Phillipa do ich oddalających się pleców. - Nie zasłużył sobie na to wszystko!

Matka poklepała ją po ramieniu.

- Nie zaprzataj sobie głowy Xavierem, moja droga. Uznaj to za łut szczęścia.

Łut szczęścia? To była katastrofa! Okrucieństwo!

Została sama w pokoju i dopiero po kilku minutach zdobyła się na to, żeby pójść do sypialni. Gdy otworzyła drzwi, jej pokojówka wykrzyknęła:

- Och, pani! Nie miałam zamiaru im powiedzieć. Próbowałam milczeć, ale matka

pani się uparła i zmusiła mnie, żebym powiedziała jej to, czego obiecałam nie mówić. – Sięgnęła do kieszeni i wyjęła sakiewkę. – Proszę, to są pieniądze, które zapłaciła mi pani za dyskrecję.

– Zatrzymaj je, Lacey – westchnęła Phillipa ze znużeniem. – Nie winię cię.

– Och, dziękuję pani. – Dziewczyna skłoniła się. – Jestem ogromnie wdzięczna.

– Pomóż mi tylko zdjąć tę suknię i położyć się do łóżka. – Phillipa roztarła twarz.

W chwilę później leżała już w pościeli. Bolała ją głowa i serce.

Jedno było pewne. Nie może pozwolić, żeby Xavier dał się namówić na ślub, bez względu na to, do jakich podstępów ucieknie się matka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Xavier z przyjemnością ruszył piechotą do klubu. Potrzebował fizycznego wysiłku i chłodnego nocnego powietrza. Przekłęci Westleighowie. Był zły na nich wszystkich oprócz Phillipy. Jak mogli ją tak okropnie potraktować? Wcześniej zupełnie się o nią nie troszczyli. Gdyby okazali jej trochę zainteresowania, to może nie musiałaby się wypuszczać z domu na własną rękę i narażać na niebezpieczeństwo!

A poza tym będzie tak, jak zechce Phillipa. Nie pozwoli nikomu za nią decydować. Jeśli chodziło o niego, to pragnął zabrać Phillipę gdzieś daleko od nich wszystkich i znaleźć tysiąc sposobów, żeby dać jej radość – taką radość, jaką odczuwała, gdy grała.

Ale to ona musiała podjąć decyzję.

Dotarł do klubu i zastukał kołatką. Cummings otworzył mu drzwi. Xavier oddał mu kapelusz i rękawiczki i poszedł prosto do MacEvoya, który powiedział, że podczas jego nieobecności nie zaszło nic godnego uwagi. Udał się więc do sali gier. Ledwie przekroczył próg, jak spod ziemi wyrosła obok niego Daphne.

– Czy odprowadziłeś naszą uroczą pannę Pieśniarkę do Covent Garden? – zapytała swoim słodkim głosem.

Popatrzył jej prosto w oczy.

– Daphne, nie mam dzisiaj cierpliwości do tych bzdur. Powiedz panu Everardowi, żeby zabrał cię do domu.

Przez chwilę wyglądała tak, jakby uderzył ją w twarz. Pożałował, że wyładował na niej swój zły nastrój.

– To było niegrzeczne z mojej strony – powiedział już łagodniej. – Przepraszam. Ale powinnaś sobie znaleźć jakąś inną rozrywkę.

W jej oczach pojawił się błysk determinacji.

– Wiem, czego chcę, Xavierze.

– Nie, Daphne. Nie znajdziesz szczęścia u mojego boku.

Do sali weszli Ned i Hugh. Xavier zostawił Daphne i zbliżył się do nich.

– I co teraz, panowie? – Przygotowany był na to, że usłyszy kolejne obelgi sypiące się na głowę Phillipy, Ned jednak powiedział ugodowo:

– Chcieliśmy zobaczyć, co tutaj słychać.

– Udało mi się jeszcze nie spalić tego budynku. – Xavier uśmiechnął się. – Chcecie zobaczyć księgi?

– To chyba byłby dobry początek – zgodził się Ned.

Hugh pochylił się do Xaviera i zapytał cicho:

- Kim jest ta piękna istota?

Xavier nie musiał się odwracać, by odgadnąć, o kogo chodzi.

- Lady Faville. Polubiła hazard.

- Lady Faville - powtórzył Hugh. - Nigdy wcześniej jej nie widziałem.

Xavier zaprowadził ich do MacEvoya. Przejrzeli księgi i wrócili do jadalni.

Przechodząc koło fortepianu, Xavier zerknął na nuty. Czy powinien oddać je braciom Phillipy? Nie. Były zbyt cenne, by mógł im zaufać. Chyba nawet nie zauważyli, jak ważna dla ich siostry jest muzyka.

Poprowadził ich do stolika i zamówił brandy.

- Wygląda na to, że wszystko jest tutaj w porządku - zauważył Ned.

- Rhys nic nam nie wspominał o wyjeździe. Nie możesz nas winić za to, że się niepokoił - dodał Hugh. - Tu idzie o dobrobyt naszej rodziny.

- Nie winię was za to, że chcecie mieć nadzór nad inwestycją. - Winił ich wyłącznie za sposób, w jaki traktowali siostrę.

Przyniesiono im brandy. Ned podniósł szklaneczkę do ust i z aprobatą skinął głową.

- Przykro mi z powodu tej sprawy z naszą siostrą.

Młodszy z braci popatrzył na Xaviera spod przymrużonych powiek.

- Lepiej mów prawdę, bo jeśli się przekonam, że się z nią zabawiałeś...

Xavier odpowiedział mu surowym spojrzeniem.

- To co zrobisz? Zmusisz mnie, żebym się z nią ożenił? Uderzysz mnie w twarz?

Spróbuj tylko.

- Nie kuś mnie - odparował Hugh. - I nie prowokuj.

Xavier mówił dalej, jakby tamten się nie odezwał.

- A może jeszcze kilka razy obrazisz swoją siostrę? Powinienem wyzwać cię na pojedynek za to, co o niej mówiłeś.

Hugh wydawał się szczerze zdziwiony.

- A co ja mówiłem?

- Że nie należy do ładnych kobiet i że jej śpiew jest pospolity.

- Xavier ma rację - dodał Ned. - To nie było miłe z twojej strony.

Xavier spojrzał z kolei na niego.

- A ty ją oskarżyłeś o brak zasad moralnych. Wy tłumaczcie mi, czym sobie zasłużyła na takie słowa ze strony własnych braci?

Ned wydawał się skruszony, a Hugh poirytowany. W tej chwili jednak do jadalni weszła Daphne w towarzystwie pana Everarda i Hugh wpatrzył się w nią jak

w obraz.

- Kiedy wraca Rhys? - zapytał Ned, zmieniając temat.

Xavier sięgnął po swoją brandy.

- Nie wiem. Ale sądzę, że wkrótce.

- Ned chciałby po prostu wiedzieć, kiedy będzie mógł się ożenić - zaśmiał się

Hugh. - Mam doskonały pomysł. Wszyscy trzej możecie wziąć ślub razem. Trzech za jednym zamachem.

- Nie. - Xavier wiedział, że Phillipa nie miałyby najmniejszej ochoty na potrójny ślub, nawet gdyby zgodziła się za niego wyjść. - Poza tym nic jeszcze nie zostało postanowione.

Ned pochylił się nad stołem.

- Sądzę, że Phillipa ma rację. Nie ma powodu, żebyś się z nią żenił. Skoro nikt nie wie o tym, co tu robiła, wszystko może pozostać po staremu.

Xavier znów sięgnął po szklanke.

- Będzie tak, jak Phillipa sobie zażyczy.

Następnego ranka przy śniadaniu, korzystając z nieobecności braci, Phillipa próbowała przekonać matkę.

- Proszę cię, mamó, popatrz na to rozsądnie! Jeśli nic nikomu nie powiemy, wszystko zostanie tak jak do tej pory. A jeśli wyjdę za Xaviera, zacznie się gadanie.

- Wzdrygnęła się na samą myśl o tym. - Wszyscy będą się zastanawiać, dlaczego taki przystojny mężczyzna ożenił się z oszpeconą kobietą.

- Tego rodzaju plotki nie mają żadnego znaczenia - odrzekła matka spokojnie. Wyraźnie była w doskonałym nastroju.

- Nie można zmuszać Xaviera, żeby się ze mną ożenił! - zawołała Phillipa podniesionym głosem.

Matka uciszyła ją gestem, wskazując na drzwi dla służby.

- Nie bądź śmieszna, mamó. Służba i tak o wszystkim wie, a jeśli nie, to dowie się wkrótce.

- Dowiedzą się dopiero wtedy, kiedy ja będę na to gotowa.

- Dlaczego tak się upierasz, żebyś wyszła za Xaviera, skoro ja tego nie chcę? - zapytała Phillipa, ścisząc głos.

Lady Westleigh spokojnie jadła dalej, mówiąc pomiędzy kęsami:

- Bo to zabezpieczy twoją przyszłość, droga Phillipa. Przez cały czas ukrywasz się w swoim pokoju z fortepianem. W ten sposób nikt nigdy ci się nie oświadczy. Ta sytuacja to dar opatrności.

- Mamo...

Twarz matki przybrała surowy wyraz.

- Skoro już znasz stan finansów rodziny, Phillipa, to równie dobrze możesz się dowiedzieć, że nie masz posagu.

O tym nie wiedziała.

- Mnie również zostało bardzo niewiele - ciągnęła matka. - Gdy odejdę, nie będę miała ci czego zostawić. Już teraz jesteś ciężarem dla rodziny, a jeśli nie wyjdiesz za mąż, pozostaniesz nim na zawsze.

Ciężar dla rodziny... - powtórzyła w myślach. To były okrutne słowa.

- A jeśli wyjdiesz za Campiona, będziesz miała własny dom i własne pieniądze.

- Mam wyjść za mąż dla pieniędzy? - parsknęła Phillipa, ale lady Westleigh tylko machnęła ręką, jakby odpędzała natrętną muchę.

- Bywają gorsze powody. A poza tym wiedziałabyś, że wychodzisz za dobrego człowieka. Znaliśmy jego rodzinę, jeszcze zanim się urodziłaś. Nigdy nie było żadnych plotek na ich temat... - odwróciła wzrok. - Cóż, może z jednym wyjątkiem, ale ten problem został szybko zatuszowany.

O cóż mogło chodzić? - zastanawiała się Phillipa.

- Campionowie mają spory majątek, a Xavier podobno ma również własne pieniądze. Dostał spadek po wuju, ciotce czy kimś takim.

- A zatem mam wyjść za mąż dla pieniędzy?

Matka wydeła usta.

- Moja droga córko, Xavier to doskonały kandydat na męża. Jest bogaty, pochodzi z przyzwoitej rodziny i wychowano go na honorowego dżentelmena. Będzie cię dobrze traktował. - Utkwiła w niej przenikliwe spojrzenie. - Czy muszę mówić dalej?

Phillipa miała wrażenie, że wnętrzności rozrywają jej się na strzępy.

- Ale jest również moim przyjacielem, a ty chcesz, żebym potraktowała go niegodnie. Był dla mnie dobry, ale z pewnością nie widział we mnie kandydatki na żonę!

- Nie próbuj wpadać w romantyczny nastrój, Phillipa. - Matka wzruszyła ramionami. - Przekonasz się, że to będzie dla ciebie dobre małżeństwo.

- Ale co z nim? - wykrzyknęła Phillipa. - Co z Xavierem? Nie można mężczyzny o takim wyglądzie i charakterze obarczać takim ciężarem jak ja! Nie zasłużył sobie na to.

- Skoro tak, to nie powinien jeździć z tobą po mieście w środku nocy. - Uśmiechnęła się matka. Nie było sensu się z nią kłócić.

- Nie zrobię tego, mam - szepnęła Phillipa. - Nie wyjdę za niego.

Matka popatrzyła na nią groźnie.

- Wyjdiesz, bo jak nie, to bądź pewna, pożałujesz.

- Nie wyjdę za niego bez względu na to, jaką zemstę dla mnie szykujesz - odparła z uporem. Nie mogła wyjść za Xaviera, bo za bardzo go kochała.

Xavier stawiał się w domu Westleighów o wyznaczonej porze. Uroczystie zapowiedziany przez kamerdynera, wszedł do bawialni i natychmiast odnalazł wzrokiem Phillipę. Twarz miała ściągniętą i w całej jej postaci widać było napięcie, jakby miała ochotę stąd uciec. Lady Westleigh siedziała w fotelu niczym na tronie, a Ned i Hugh stali po obu jej stronach jak paziowie.

Xavier skłonił się przed nią nieznacznie.

- Chciałbym porozmawiać z Phillipą sam na sam.

- Nie zgadzam się - odrzekła, patrząc mu prosto w oczy.

Xavier nie zamierzał tak łatwo skapitulować. W jego oczach pojawił się błysk stanowczości, który dobrze znali żołnierze z jego oddziału.

- Chcę porozmawiać z Phillipą sam na sam - powtórzył z determinacją.

Zastanawiał się nad tym wszystkim przez całą noc. Musiał przyznać przed sobą, że chce się ożenić z Phillipą, jeśli już nie z żadnego innego powodu, to choćby po to, żeby wyrwać ją z tej rodziny, ale również po to, by dać jej radość.

Lady Westleigh sapnęła.

- Nie macie o czym rozmawiać. Pobierzcie się. Nie macie wyboru. - Nie słuchaj jej, Xavier - wtrąciła Phillipa, pochylając się w jego stronę.

Matka popatrzyła na nią ostrzegawczo. Xavier zacisnął dłonie w pięści.

- Już dobrze, mam - powiedział Ned uspokajająco. - Niech porozmawiają.

- Cicho bądź, Ned! - warknęła Lady Westleigh.

Stukanie w drzwi uciszyło ich wszystkich. Kamerdyner znów stanął w progu.

- Madame, przyszedł generał Henson.

- Alistair! - rozpromieniła się matka. - Wprowadź go.

Generał Henson zatrzymał się w drzwiach, zaskoczony widokiem rodzinnego zgromadzenia.

- Droga pani, proszę mi wybaczyć, jeśli w czymś przeszkodziłem. - Zauważył Xaviera i skinął głową z jeszcze większym zdziwieniem. - Miło mi cię widzieć, Champion.

Xavier również skinął mu głową, zastanawiając się, kto jeszcze tu przyjdzie. Lord Westleigh?

- Alistairze, trafiłeś akurat na rodzinne spotkanie, ale proszę, wejdź - ćwierkała lady Westleigh. - Z największą przyjemnością przedstawię cię moim synom.

Dokonała prezentacji, jakby było to najzwyczajniejsze spotkanie towarzyskie. Generał przypominał sobie, że spotkał Hugh podczas wojny na Półwyspie Iberyjskim, i zaczęli wspominać wspólnych znajomych. Ned zerknął na matkę, unosząc brwi. Odpowiedziała mu cierpliwym uśmiechem.

- Ned, mój drogi, generał Henson i ja przed laty byliśmy przyjaciółmi. Przypadkiem znów się spotkaliśmy i generał był tak miły, że zechciał mi towarzyszyć przy rozmaitych wyjściach.

A także zostać jej kochankiem, pomyślał Xavier. Ned i Hugh zapewne wkrótce sami to odkryją. Sposób, w jaki lady Westleigh odnosiła się do Hensona, był wystarczająco wymowny.

- Ogromnie mi miło znów was wszystkich spotkać. Mój Boże, byliście jeszcze dziećmi, kiedy widziałem was ostatnio. - Generał przenosił wzrok z jednego brata na drugiego. - Ale nie będę wam dłużej przeszkadzał. - Ujął obie dłonie lady Westleigh. - Wrócę później, moja droga.

Po jego wyjściu w bawialni zapadła cisza, którą w końcu przerwał Hugh.

- Matko, co, do diabła...?

Lady Westleigh uniosła głowę królewskim ruchem.

- Nie będę tolerować takiego języka, Hugh. Moja przyjaźń z generałem to nie wasza sprawa.

Hugh zaśmiał się lekceważąco.

- A czy moja przyjaźń z Xavierem nie jest moją sprawą, mamó? - wtrąciła Phillipa.

- Przyjaźń? Ciekawe określenie, Phillipa - odpowiedziała matka szyderczo.

Twarz Phillipy poczerwieniała.

- Dość już! - zawołał Xavier i zwrócił się do Phillipy. - Gdzie możemy porozmawiać?

- Tutaj. O ile wszyscy wyjdą.

Lady Westleigh zawahała się krótko, ale w końcu się podniosła.

- Dobrze, niech będzie. Ned, Hugh, chodźcie ze mną.

Zamknęli za sobą drzwi. Phillipa została sama z Xavierem. W świetle dnia był jeszcze przystojniejszy, pomyślała, równie wysoki jak jej bracia, o doskonałej figurze i w kurtce, która przylegała do niego jak druga skóra. Nie ugiął się przed matką i teraz też wydawał się doskonale opanowany.

- Czy masz ochotę usiąść? - wskazał na sofę. Potrząsnęła głową.

Milczał przez chwilę, dając jej czas, by mogła odezwać się pierwsza. Wzięła głęboki oddech.

- Xavierze, to wszystko nie ma sensu. Moja matka wie, że mnie nie uwiodłeś, tylko dostrzegła doskonałą sposobność, by zdobyć dla mnie męża i zabezpieczyć mi przyszłość.

- Tak przypuszczałem - odrzekł, patrząc jej prosto w twarz. Wolałaby, żeby odwrócił wzrok.

- Musimy się jej zgodnie przeciwstawić i wszystko będzie tak jak dotychczas.

Spojrzenie jego niebieskich oczu przewiercało ją na wylot.

- Czy tego właśnie chcesz? Żeby twoje życie wyglądało tak jak dotychczas?

Spuściła wzrok. Nie chciała, by dostrzegł smutek, jaki wzbudzała w niej myśl o tym, że nie będzie mogła już przychodzić do klubu i spędzać wieczorów w jego towarzystwie.

- Od początku wiedziałam, że to wszystko musi się kiedyś skończyć.

Wsunął palec pod jej brodę, zmuszając, żeby znów na niego spojrzała.

- A gdybyśmy wzięli ślub, Phillip? - zapytał cicho. - Ja chętnie to zrobię, jeśli ty tego zechcesz.

Jak śmiał proponować, że się z nią ożeni, i mówić to głosem niskim i kojącym jak dźwięk najniższych klawiszy fortepianu? Te słowa to były sztylety udające klejnoty. Odwróciła twarz.

- Nie baw się mną, Xavierze.

- Nie bawię się tobą. Chcę się z tobą ożenić, jeśli ty zechcesz za mnie wyjść.

Po prostu próbował się zachować honorowo, powiedziała sobie w myślach. Podeszła do okna, wiedząc, że w świetle słońca blizna stanie się jeszcze wyraźniejsza.

- Nie. - Podniosła rękę do policzka. - Nie możesz tego chcieć.

Adonis z oszpeconą żoną. Wszyscy by mu współczuli, a on zapewne bardzo szybko zaczęłby użalać się nad sobą.

Xavier tymczasem zmarszczył brwi.

- A gdybym ci powiedział, że naprawdę tego chcę?

Phillipa znów dotknęła blizny.

- Nie uwierzyłabym ci.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Jak mógł udawać? Jak mógł ranić ją w ten sposób?. - Zmusiłam cię, żebyś się do mnie zbliżył. Czy chodziło o taniec ze mną, czy o odprowadzanie do domu, czy nawet o to, że pozwoliłeś mi grać. Żadna z tych rzeczy nie była twoją

własną decyzją.

- Taniec? - Wydawał się zdziwiony. Oczywiście, na pewno tego nie pamiętał. Tylko dla niej było to wiekopomne wydarzenie. Pod powiekami zapiekły ją łzy. Zamrugła, żeby je odpędzić.

- Nie wyjdę za ciebie, Xavierze. - Zebrała się na odwagę i popatrzyła mu w oczy.
- Nie chcę za ciebie wychodzić i na tym zakończmy tę rozmowę. Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Nie mogła pozostać tu dłużej, bo obawiała się, że lada chwila wybuchnie łzami. Uniosła wyżej głowę i podeszła do drzwi.

- Phillip! - usłyszała za sobą jego głos, ale nie odwróciła się. Matka i bracia czekali w holu. Przeszła obok nich.

- Dokąd idziesz? - zawołała za nią matka. - Jeszcze nie skończyliśmy!

- Ja już skończyłam - odrzekła, nie zatrzymując się.

Hugh pobiegł za nią i z zatroskaną twarzą pochwycił ją za ramię.

- Co się tam stało, Phillip?

Wyrwała rękę z jego uścisku.

- Xavier mi się oświadczył, a ja go odrzuciłam. To wszystko.

Weszła na schody. Matka pobiegła za nią, wołając:

- Wracaj tu, Phillip! Jeśli teraz odejdziesz, to pożałujesz. Będziesz jeszcze opłakiwać dzień, kiedy odrzuciłaś taką szansę. Nie będziesz miała nic. Słyszysz mnie? Nic!

Phillipa nie odpowiedziała ani nie zwolniła kroku. Przemierzyła schody i zniknęła w pokoju muzycznym, choć nie czuła w sobie żadnej muzyki.

Xavier patrzył za nią w milczeniu. Czuł się tak, jakby przeszyło go na wylot ostrze szabli. Był przygotowany na odmowę, ale zaskoczył go ogrom własnego cierpienia.

Phillipa naprawdę go pociągała, szczególnie od chwili, gdy usłyszał, jak gra. Nie była już dziewczynką, za którą czuł się odpowiedzialny. Wyrosła na czarującą kobietę, tyle że ona nie odwzajemniała jego zainteresowania. Ludzie zapewne śmialiby się, gdyby usłyszeli, że mężczyzna, do którego wzdychały całe stada kobiet, nie może zdobyć tej jednej, której pragnął. Ona jednak uważała go tylko za przyjaciela.

Podszedł do niego Hugh.

- Coś ty jej, do diabła, powiedział?

Xavier nie zamierzał okazać przed nim, jak bardzo cierpi.

- Zaproponowałem jej małżeństwo, ale odmówiła. Bardzo jasno powiedziała,

czego chce. Czas już zostawić tę sprawę w spokoju.

- Zgadza się - oświadczył Ned. - Najlepiej zapomnieć, że to się w ogóle zdarzyło.

- Ona jest głupia - wzruszył ramionami Hugh.

- Głupia i niewdzięczna. - Lady Westleigh wydeła usta i również zwróciła się do Xaviera. - Teraz moja kolej porozmawiać z panem sam na sam, sir.

- Nie krzycz na niego, matko - powiedział Ned. - Zrobił to, co powinien zrobić.

Matka rzuciła mu groźne spojrzenie, ale Ned wcale się tym nie przejął.

- Muszę was teraz pożegnać. Wybieram się z wizytą do panny Gale, która nawet jeszcze nie wie, że wróciłem. Jeszcze raz wam powtarzam, ta sprawa jest zakończona. Czas przejść do innych rzeczy. - Wyciągnął rękę do Xaviera. - To nie było przyjemne, ale zostawimy to za sobą i będziemy się zachowywać tak jak wcześniej.

- Naturalnie. - Xavier potrząsnął jego dłonią. Wiedział jednak, że nigdy już nie będzie potrafił traktować Neda tak samo.

- Idź, jeśli musisz - parsknęła matka. - Xavier, chodź tutaj.

Xavier wrócił z nią do bawialni. Usiadła na krześle i wskazała mu gestem drugie.

- Wolę stać.

- Zmuszę Phillipę do zmiany zdania - oświadczyła jej matka. - A na tobie wymogę, żebyś dotrzymał słowa.

- Zechce pani zostawić Phillipę w spokoju - stwierdził stanowczo. - Ona sama wie najlepiej, czego chce. Należy uszanować jej wolę.

Lady Westleigh nastroszyła się.

- Ona nic nie wie. Uparła się ukrywać przed całym światem przy tym fortepianie. Co to dla niej za życie?

Xavier wytrzymał jej spojrzenie.

- Proszę zaufać swojej córce, że sama wie, co dla niej najlepsze.

- Zrobię to, co ja uważam za najlepsze dla mojej córki - oświadczyła lady Westleigh, krzyżując ramiona na piersiach.

Xavier otworzył usta, zamierzając zagrozić, że rozpuści plotki o jej romansie z generałem, ale właściwie nie wiedział, jaki pożytek mógłby z tego wyniknąć.

- Dajmy już spokój - powiedział cicho i skłonił się. - Życzę pani miłego dnia, lady Westleigh.

Odwrócił się do drzwi, ale zatrzymał go jej głos.

- Jest jeszcze jedna sprawa, o której chciałabym z tobą porozmawiać.

Xavier obejrzał się przez ramię.

- Co takiego?

- Powiedziałeś mojej córce o wielu rodzinnych sprawach, choć nie powinieneś tego robić - rzekła potępiająco.

Znów stanął twarzą do niej.

- Nie będę za to przepraszał. Zaslugiwała na to, żeby o tym wszystkim wiedzieć.

- Nikt z was jej nie docenia.

- To nie była twoja rola - powtórzyła lady Westleigh. - Ale... - urwała, patrząc na niego nerwowo. - Powiedz, o czym jeszcze jej mówiłeś?

- O czym jeszcze? - powtórzył, nie rozumiejąc.

Pochyliła się do przodu z troską na twarzy.

- Przed laty w Brighton dałeś mi słowo. Czy złamałeś je?

- Pyta pani, czy powiedziałem jej prawdę o wypadku? - Miał w ręku broń znacznie potężniejszą niż plotki o romansie, ale nie mógł jej użyć. - Nie złamałem słowa.

Lady Westleigh odchyliła się na oparcie krzesła i naraz wydała się bardzo stara.

- To dobrze. Tak powinno być.

- Czy mężczyzną na plaży był generał Henson?

Lady Westleigh wyprostowała się.

- Dlaczego... dlaczego o to pytasz?

- Bo wydawało mi się, że go pamiętam - skłamał. To Phillipa go pamiętała.

- Nie wspominaj jej o tym ani słowem. Rozumiesz? - Nie odpowiedziała na pytanie wprost, ale jej zachowanie było wystarczająco wymowne. - Honor wymaga, byś dotrzymał słowa.

- Dotrzymam słowa - zapewnił. - Ale powinna jej pani opowiedzieć o tamtym wieczorze. Ona musi to wiedzieć.

- To ja ocenię, o czym Phillipa powinna wiedzieć. - Odesłała go machnięciem ręki.

- Idź już. Jeśli Phillipa odzyska rozsądek, przyślę ci wiadomość.

Nie klócił się z nią więcej, tylko skłonił się i wyszedł.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Xavier poszedł piechotą do klubu, o tej porze dnia cichego i pustego. Cummingsa i MacEvoya nigdzie nie było widać. Tylko zapachy z kuchni świadczyły o tym, że ktoś jest w budynku. Przeszedł przez pokoje, jeszcze nieposprzątane po ostatnim wieczorze.

Wyrównał kilka krzeseł w sali gier i poszedł do jadalni. Talerze, szklanki i zastawa zostały pozbierane jeszcze wieczorem. Na niektórych stołach nie było obrusów. Zwykle elegancki pokój wydawał się pusty, podobnie jak jego serce.

Boleśnie odczuwał utratę Phillipy. Jadalnia nie będzie już wypełniać się muzyką. Nie będzie słyszeć śpiewu Phillipy ani aplauzu słuchaczy, którzy doceniali jej wartość. Zerknął na fortepian. Jej nuty wciąż tu były, jakby czekały na chwilę, gdy ktoś je ożywi.

Podszedł do instrumentu i zgarnął je. Może kiedyś będzie mógł je zwrócić Phillipie. Tymczasem zamierzał bezpiecznie je przechować.

Sierpień przeszedł we wrzesień. Xavier żył z dnia na dzień. Wciąż pomagał w prowadzeniu klubu i doglądał postępów Jeffersa w stolarni.

Weteran przerósł jego oczekiwania. Szybko znalazł odpowiedni lokal z zapleczem nadającym się na warsztat i miejscem dla pracowników. Stolarnia znajdowała się w Cheapside. Była to dobra lokalizacja do sprzedaży mebli przeznaczonych dla klasy kupieckiej. Jeffers nie aspirował wyżej. Zdobył drewno i niedługo potem na wystawie sklepu pojawiły się proste stoły, krzesła i komody. Zatrudnił trzech innych byłych żołnierzy, którzy również byli stolarzami. Każdy z nich odniósł w wojnie jakieś obrażenia. Jeden stracił nogę, drugi oko, a trzeci, z twarzą pokrytą bliznami po oparzeniach, jakich doznał w Hougoumont, przypominał Xavierowi Phillipę. Jeffers również miał na twarzy bliznę – pamiątkę po tamtym wieczorze pozostawioną przez sztylet Xaviera.

Przedsięwzięcie wydawało się skazane na sukces i Xavier szukał teraz nowych wyzwań. Nadal bowiem dręczył go niepokój.

Rhysdale wrócił w dwa tygodnie po tym, jak Phillipa przestała grać w klubie. Xavier opowiedział mu o wszystkim, bo wiedział, że Rhys dowie się tak czy owak. Nie wspomniał tylko o napadzie i o tym, że Phillipa przypominała sobie generała Hensona. Wyznał jednak, że oświadczył się jej i dostał kosza.

– Ale nie uwiodłeś jej. – Rhysdale o nic go nie oskarżał, stwierdził tylko fakt.

- Wiesz, że tego bym nie zrobił.

Rhysdale odchylił się na oparcie krzesła.

- Phillipa ryzykowała, przychodząc tutaj co wieczór. Dobrze, że nie stała jej się żadna krzywda.

- Nie byłbym tego taki pewien - przyznał Xavier. - Mógłbyś sprawdzić, co się z nią dzieje?

Xavier nie potrafił pozbyć się niepokoju. Musiał przekonać się na własne oczy. Pomyślał, że okazja po temu pojawi się dopiero na ślubie.

Dzień ślubu nadszedł szybko, w jakieś trzy tygodnie po powrocie Rhysdale'a. Obydwaj z Nedom zdobyli specjalne licencje, które pozwalały im wziąć ślub w miejskim domu Westleighów. Z powodu skandalu związanego z lordem Westleigh i oczywistego stanu lady Gale, lady Westleigh uznała, że śluby powinny odbyć się dyskretnie. Nie zaproszono żadnych gości z wyjątkiem Xaviera, którego Rhysdale prosił o obecność, a także generała Hensona. Ned i Hugh twierdzili, że generał stał się praktycznie domownikiem Westleighów i nie odstępował ich matki.

Xavier wiedział, że Phillipa również będzie obecna. Bardzo chciał ją zobaczyć i przekonać się na własne oczy, że jest w dobrym zdrowiu i cieszy się życiem. Miał również nadzieję, że uda mu się przywrócić między nimi dobre relacje i że znów będą przyjaciółmi. Tęsknił za nią. Tęsknił za nią bardziej niż za własną rodziną w czasach, gdy służył w wojsku. Nie spodziewał się, że będzie aż tak źle.

Bez niej jego życie zdawało się zupełnie pozbawione muzyki.

Rankiem w dzień ślubu Xavier i Rhysdale piechotą poszli do domu Westleighów. Na prośbę lady Gale, Rhysdale spędził poprzedni wieczór w klubie.

- Tak długo mnie nie było, że nie chciałem spędzać jeszcze jednego wieczoru z dala od niej - wyjaśnił.

- Ale to ona cię o to prosiła, tak? - zapytał Xavier.

- Tak. - Uśmiechnął się Rhysdale. - I właśnie dlatego idziemy teraz pieszo przez Mayfair.

- Jeśli ten interes z silnikami parowymi wypali, to pewnie w przyszłości również będziesz musiał czasem wyjeżdżać?

- Niewątpliwie tak - stwierdził Rhysdale z żalem. - Ale jestem przekonany, że te silniki zabezpieczą naszą przyszłość.

Xavier bardzo się cieszył ze szczęścia Rhysdale'a, który wkrótce miał mieć żonę, dziecko i dobrze rokujący interes - całkiem nieźle jak na bękartą, który musiał

przedzierać się przez życie o własnych siłach. A Xavier, który otrzymał w domu rodzinnym wszystko, o czym tylko mógł zamarzyć, stracił to, czego pragnął najbardziej – Phillipę.

Odsunął te myśli od siebie.

– Zdziwiony jestem, że zgodziłeś się na ten podwójny ślub. Czy aż do tego stopnia czujesz się częścią tej rodziny? – Ojcem Rhysdale’a był lord Westleigh, ale rodzina zaakceptowała go dopiero wtedy, kiedy potrzebowali jego pomocy w wydobyciu się z finansowej ruiny.

– Przestałem już czuć do nich niechęć i pogardę – przyznał Rhysdale. – Choć może nie dotyczy to samego lorda Westleigh. To była decyzja Celi. Jej pasierbica sobie tego życzyła, a Celia bardzo chciała sprawić jej przyjemność. Odkąd dowiedziała się o dziecku, powstał między nimi rozdzźwięk.

– Nie sądzisz, że panna Gale wydaje się jeszcze bardzo młoda? – Pasierbica lady Gale nie mogła mieć więcej niż dziewiętnaście lat.

Rhysdale wpatrzył się w niego.

– A ty jesteś taki stary? Nie przekroczyłeś jeszcze trzydziestki.

Xavier nie odpowiedział.

W domu Westleighów wprowadzono ich do bawialni, tej samej, w której kiedyś czekali na rozpoczęcie balu i gdzie Phillipa odrzuciła jego oświadczyni. Teraz meble były odsunięte pod ściany. W kącie trio muzyków stroiło instrumenty, a obok na stoliku stało wino, kieliszki i kwiaty.

Lokaj podał im sherry, choć Xavier chętnie napiłby się czegoś mocniejszego.

– Jak się czujesz? – zapytał Rhysdale’a.

– Chciałbym, żeby klamka wreszcie zapadła. Już od bardzo dawna nie miałem poczucia, że do kogoś należę.

Xavier pomyślał, że powinien odwiedzić rodziców. Z pewnością byliby wstrząśnięci, gdyby się dowiedzieli o jego ostatnich poczynaniach. W zasadzie został sklepikarzem i miał wciąż nowe pomysły na zatrudnienie kolejnych rzemieślników. Chciał jednak pomóc jak największej liczbie byłych żołnierzy. Im mniej ich włączyło się po ulicach, tym lepiej.

Rozejrzał się po pokoju. Dopiero teraz dostrzegł, że lady Westleigh zastąpiła portret swojego męża, który wcześniej dominował w pomieszczeniu, własnym. Jeśli się nie mylił, obraz był pędzla Gainsborough. Artysta namalował ją na tle dzikiego krajobrazu i pochmurnego nieba. Była na tym obrazie młoda i piękna.

W drzwiach stanęła Phillipa w ślicznej dziennej sukience w białe i zielone paski. Wydawała się blada i szczuplejsza niż wtedy, gdy widział ją ostatnio. Włosy miała

skręcone w kaskadę loków ze stroikiem z piór, który zasłaniał jej policzek. Zawahała się, ale zaraz podeszła do nich i uśmiechnęła się do Rhysdale'a.

- Po raz kolejny to ja witam cię pierwsza z całej rodziny. Jesteś bardzo przystojnym panem młodym, Rhysdale.

Rhysdale ujął jej wyciągnięte dłonie i pocałował ją w policzek.

- Jestem szczęśliwym panem młodym. Miło cię widzieć, Phillip.

Zwróciła się do Xaviera i nie patrząc mu w oczy, powiedziała:

- Xavierze, jak to miło, że przyszedłeś.

Skłonił się przed nią. Miał ochotę zapytać, co jej dolega, ale znał kobiety na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie powinien mówić takich rzeczy w dniu, gdy zależało im, by wyglądać jak najlepiej.

Za drzwiami rozległy się kroki.

- Poszukaj jej, Hugh. Jeśli gdzieś sobie poszła, to bardzo się na nią zdenerwuję. - Lady Westleigh weszła do bawialni i zawołała w stronę holu: - Jest tutaj. - Spojrzała na Phillipę i skinęła głową z aprobatą. Xavier zauważył, że Phillipa zeszywniała, ale lady Westleigh nie zwróciła na to uwagi. Z twarzą rozciągniętą w uśmiechu podeszła do Rhysdale'a.

- Rhysdale, doskonale wyglądasz. To wyjątkowy dzień, prawda?

Skłonił się.

- Miło mi, że uważa go pani za wyjątkowy, milady.

- Generał Henson - zapowiedział kamerdyner, stając w drzwiach.

Twarz lady Westleigh rozjaśniła się. Podeszła do generała, by go powitać, a on z uczuciem ujął jej dłoń.

- Moja droga pani, czuję się zaszczycony, że mogę wziąć udział w tak radosnym wydarzeniu.

Lady Westleigh nakryła jego dłoń swoją.

- Nonsens, Alistairze. Wiesz przecież, jak bardzo cenię sobie twoją przyjaźń. Musisz dzisiaj być przy moim boku.

Xavier zerknął na Rhysdale'a, który odpowiedział mu znaczącym spojrzeniem.

Do bawialni wszedł wyraźnie zdenerwowany Ned w towarzystwie księdza, a za nim służba. Lady Westleigh wysłała kamerdynera, by zawiadomił Hugh i panny młode, że wszystko jest już gotowe. Ksiądz z modlitewnikiem w ręku stanął po drugiej stronie pokoju. Muzycy zaczęli grać utwór Haydna, który Phillipa często grywała na fortepianie. Xavier zerknął na nią, ale nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy.

Lady Westleigh pomachała palcem do Rhysdale'a i Xaviera.

- Panowie, stańcie obok wielbego Pecka. Wy obaj po jednej stronie, a Ned po drugiej. Szybko, zanim one tu wejdą.

Kamerdyner otworzył drzwi i wpuścił dwie panny młode eskortowane przez Hugh. Xavier patrzył na twarz Rhysdale'a, do którego zbliżała się lady Gale. Jego uwielbienie było wyraźne. Xavier cieszył się razem z przyjacielem i zarazem mu zazdrościł. Nie miał nawet cienia wątpliwości, że ci dwoje znają się doskonale i kochają.

Rozpoczęła się ceremonia. Jako pierwsi przysięgę złożyli panna Gale i Ned. Potem nadeszła kolej na Rhysdale'a i lady Gale. Rhysdale popatrzył w oczy ukochanej.

- Ja, John, biorę sobie ciebie, Celię, za żonę i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Xavier zerknął na Phillipę, pogrążoną w myślach. Czy ona również wyobrażała sobie, że to mógłby być ich ślub?

Ksiądz szybko dotarł do końca.

- Ogłaszam was mężem i żoną w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Po tych słowach życie dwóch par zmieniło się na zawsze. Pozostało jeszcze tylko kilka modlitw i gratulacje. Podano szampana i muzycy znów zaczęli grać.

Xavier podszedł do Rhysdale'a i jego nowo poślubionej żony.

- Niezmiernie uszczęśliwiła pani mojego przyjaciela, madame Fortune. - Zwrócił się do niej imieniem, które nadali jej bywalcy klubu Maskarada.

Roześmiała się i wsunęła dłoń pod ramię męża.

- Sądzę, że po tym wszystkim, co przeszliśmy, powinieneś nazywać mnie Celią. Albo panią Rhysdale.

Rhysdale położył rękę na jego ramieniu.

- Nazywaj ją Celią. Jest zbyt piękna, żeby być panią Rhysdale.

Bawialnię wypełnił donośny głos generała Hensona.

- To wspaniały dzień. Wspaniały.

- Zachowuje się jak gospodarz domu - szepnął Rhysdale, pochylając się do Xaviera. Ten skinął głową.

- Lady Westleigh młodnieje o dziesięć lat, kiedy na niego patrzy.

- No cóż, ja z pewnością nie będę ich osądzać. - Celia dotknęła swojego brzucha.

- Wszyscy musimy chwytać szczęście, kiedy nadarza się okazja.

Zbliżył się do nich Hugh z kieliszkiem szampana w ręku i zachmurzoną twarzą.

- Mam ochotę dać mu w twarz - wskazał na generała. - Bez reszty zawrócił w głowie matce.

Podszedł do kamerdynera i zamienił z nim kilka słów. Służba wyszła z bawialni, a Hugh przyniósł do stolika wino. Xavier podszedł do Phillipy, która stała z boku, wsłuchana w cicho grającą muzykę.

- Dobrze grają?

Wydawała się zdziwiona jego widokiem.

- Całkiem dobrze - odpowiedziała i znów skupiła się na muzykach.

- Udana uroczystość. - Nie przyszło mu do głowy nic lepszego do powiedzenia.

- Tak, to prawda - odrzekła głosem bez wyrazu.

Xavier słuchał muzyki wraz z nią, aż do chwili, gdy skrzypek, flecista i wiolonczelista zakończyli utwór i przeszli do następnego. Rozległy się pierwsze nuty *Służę godnej pani* i kamerdyner zapowiedział weselne śniadanie.

Lady Westleigh siedziała u szczytu stołu, a generał oczywiście obok niej. Xaviera posadzono między żoną Neda a Phillipą. Uznał to za rozmyślne okrucieństwo ze strony lady Westleigh. Nie było sposobu, by porozmawiać z lady Neddington, która bez reszty skupiona była na mężu, a Phillipa nie okazywała ani odrobiny ochoty na rozmowę z nim. Udawała, że je, ale tylko dłużyła widelcem w talerzu, nie biorąc niczego do ust. Nic dziwnego, że wyraźnie zeszczupiała. Bardzo chciał, by znów mogli rozmawiać ze sobą swobodnie i serdecznie. Szukając czegoś odpowiedniego, co mógłby powiedzieć, przypomniał sobie o nutach, które zostawiła w klubie.

- Mam twoje nuty, Phillipa. Wybacz, że jeszcze ci ich nie zwróciłem. Jeśli chcesz, każę ci je przynieść jutro. - Wolałby przynieść je sam.

Phillipa wpatrzyła się w talerz.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Jak to?

- Już nie gram.

- Dlaczego? A co z twoim fortepianem?

- Nie mam już fortepianu. - Spojrzała na niego nieprzeniknionymi oczami. - Mama go zabrała.

- Zabrała? - Xavier nie wierzył własnym uszom.

Phillipa znów zaczęła dłużyć w jedzeniu.

- Mama uważa, że jeśli będę się czuła nieszczęśliwa, to łatwiej nagnę się do jej woli.

- Zabrała ci fortepian? - To było niewyobrażalne okrucieństwo. - Dlatego że odrzuciłaś moje oświadczenia?

- Powiedziała, że nie będzie mi dłużej pobłażać - odrzekła Phillipa drżącym głosem.

Xavier również stracił apetyt.

Phillipa nadziała na widelec kawałek homara i podniosła do ust, wyłącznie po to, by móc przerwać rozmowę z Xavierem. Nie zamierzała mówić mu o fortepianie i o swojej muzyce. Spotkanie z nim nie było dla niej łatwe, szczególnie gdy podczas ceremonii ślubu słuchała słów, które oni również wypowiadaliby, gdyby matce udało się postawić na swoim.

Matka wciąż była na nią wściekła za odrzucenie oświadczeń Xaviera. Zabrała fortepian w ataku złości, ale potem nie chciała się wycofać z tej decyzji. Phillipa bez muzyki czuła się jak bez powietrza. Słuchanie tria muzyków sprawiło jej dzisiaj większą radość niż śluby braci. Chłoneła każdą nutę.

Ale teraz muzycy spakowali już instrumenty i odeszli, a ona znów poczuła pustkę. Nikt nie rozmawiał z nią o muzyce. Służba nie wspominała o tym ani słowem, a bracia chyba już o wszystkim zapomnieli, choć wcześniej wstawiali się za nią i uważali, że matka powinna oddać jej fortepian. Instrument jednak został sprzedany i teraz już nie było sposobu, by go odzyskać. Po kilku dniach Ned i Hugh zajęli się innymi sprawami i to był koniec sprawy.

Generał Henson wstał i podniósł kieliszek.

- Proponuję toast za szczęście dwóch szczęśliwych par.

- Za szczęście - dołączyła lady Westleigh.

Phillipa posłusznie wypiała, ale wzbierał w niej gniew. Logika podpowiadała jej, że matka zasługuje na mężczyznę, który będzie o nią prawdziwie się troszczył, ale z drugiej strony czuła niechęć na myśl, że matka ma coś, co jej samej nigdy nie będzie dane - kochającego mężczyznę.

- Nie potrafię rozstrzygnąć, czy on próbuje osaczyć twoją matkę, czy po prostu jest do niej bardzo przywiązany - odezwał się Xavier.

Phillipa bardzo chciała z nim o tym dłużej porozmawiać. Tylko on wiedział o wszystkim. Ze ściśniętym gardłem udawała, że je, powtarzając sobie, że dobrze uczyniła, odrzucając jego oświadczenia. Tak doskonały mężczyzna byłby bardzo nieszczęśliwy z tak niedoskonałą żoną.

Po śniadaniu, gdy wszyscy zajęci byli pożegnaniem, wymknęła się z jadalni. Była pewna, że nikt tego nie zauważy. Wróciła do swojej sypialni i w głowie próbowała odtworzyć muzykę, którą słyszała tego dnia.

Próbowała również wyrzucić z myśli Xaviera Campiona.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W dwa dni później w domu panowała taka cisza, że Phillipa omal nie oszalała. Gdyby miała fortepian, mógłby to być wspaniały, wypełniony muzyką dzień.

Matka spędzała cały czas z generałem Hensonem, Ned i Adele wyjechali w podróż poślubną, a Hugh udał się na wieś do posiadłości Westleighów, by nadzorować żniwa. Phillipa prosiła matkę, by pozwoliła jej pojechać z bratem, bowiem w wiejskim domu Westleighów był fortepian. Matka jednak odmówiła, a Hugh nie chciał się jej przeciwstawiać. Phillipa została sama i nie miała nic, czym mogłaby wypełnić dni. Z desperacji zajęła się szyciem i wciąż na nowo nakręcała pozytywkę.

W pewnej chwili Higgley zastukał do jej drzwi.

- Lady Phillipa, pewien dżentelmen chce się z panią zobaczyć.

- Kto taki? - zapytała z przygnębieniem.

- Pan Campion.

Wiedziała, jeszcze zanim wymienił nazwisko. Któż inny mógłby ją odwiedzić?

- Przyjmę go w bawialni.

Popatrzyła na siebie w lustrze. Ubrana była w starą suknię i stary czepek. Nie wyglądała dobrze, ale nie poszła się przebrać, tylko jeszcze raz nakręciła pozytywkę i przymknęła oczy. Niestety pozytywka grała melodię *Plaisir d'amour*.

Rozkosz miłości trwa tylko chwilę,

Cierpienie całe życie.

Zamknęła pozytywkę i wyszła.

Drzwi do bawialni były otwarte. Zatrzymała się w progu. Xavier stał przy oknie. Nawet z profilu wyglądał zachwycająco. Żakiet i pantalony miały doskonały krój, ciemne włosy były nieco dłuższe, niż nakazywała obecna moda.

- Xavierze?

Odwrócił się do niej i przez chwilę milczał.

- Dzień dobry, Phillipa - rzekł w końcu, przypatrując jej się uważnie. - Mam nadzieję, że jesteś w dobrym zdrowiu.

Zapewne chciał przez to powiedzieć, że wygląda okropnie, jakby już stała nad grobem. Machnęła ręką i podeszła do krzesła.

- Czuję się dobrze. Dlaczego przyszedłeś?

Usiadł na krześle obok niej – zbyt blisko. Z pewnością zauważył ciemne kręgi pod jej oczami i zmarszczki na czole, nie wspominając o bliźnie.

– Chodzi o twoją muzykę.

Oczywiście. Powiedział przecież, że przyniesie jej nuty.

– Nie powinnaś być jej pozbawiona. – Pochylił się w jej stronę. – Widzę, że nie czujesz się bez niej dobrze. Chciałbym ci ją zwrócić.

– Chciałbyś mi ją zwrócić? Czy to znaczy, że nie masz ze sobą moich nut? Powiedziałeś, że je przyniesiesz. – Choć właściwie, do czego mogły jej się teraz przydać nuty?

– Nie miałem na myśli nut.

– Tylko nie mów, że kupiłeś mi fortepian. Matka i tak się go pozbędzie.

– Twoja matka nie będzie miała nic do powiedzenia. Muzyka będzie należała do ciebie.

Phillipa zmarszczyła nos.

– Przestań mówić tak zagadkowo, Xavierze.

– Wyjdź za mnie, Phillip – powiedział Xavier cicho. – Zastanów się nad tym jeszcze raz i wyjdź za mnie. Jeśli to zrobisz, będziesz mogła pracować nad swoją muzyką, ile tylko zapragniesz.

Te słowa napełniły ją bólem.

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Nie, nie w ten sposób. Wcześniej, kiedy mnie odrzuciłaś, nie mogłaś przypuszczać, że matka zabierze ci fortepian. Małżeństwo zwróci ci muzykę. Obiecuję, że kupię ci najlepszy fortepian, jaki znajdę w całym Londynie.

Phillipa nie wierzyła własnym uszom.

– Mam wyjść za mąż dla fortepianu?

– Dlaczego nie? – uśmiechnął się. – Inne kobiety wychodzą za mąż dla tytułu albo majątku, dlaczego ty nie miałabyś zrobić tego dla fortepianu? – Znów spoważniał. – Jeśli zechcesz, będziesz mogła grać w klubie. I obiecuję, że pomogę ci wydać twoje kompozycje. Mam pełną listę wydawców w Londynie.

Zakręciło jej się w głowie.

– Nie powinnaś być pozbawiona tego, co kochasz najbardziej – ciągnął Xavier.

– Przecież to nie ty mnie tego pozbawiłeś. – Dobrze wiedziała, kogo za to winić. – To przeze mnie i moją matkę.

– Ale ja mogę wszystko naprawić. – Dotknął jej ręki. – Jeśli chcesz, spisemy intercyzę, która zagwarantuje ci, że dostaniesz każdy instrument, jakiego zapragniesz. Zobowięzę się dołożyć wysiłków, by sprzedawać twoje kompozycje,

a pieniądze będą należały do ciebie.

Phillipa zatoczyła ręką łuk.

- Te śluby, które się tu odbyły... Tamte pary połączyło uczucie. A my?

Xavier przeszył ją przenikliwym spojrzeniem.

- Nie żywisz do mnie żadnych cieplejszych uczuć?

Odwróciła wzrok.

- Bo ja cię zapewniam... - jego oczy wciąż wwierały się w jej twarz - ...że żywię do ciebie bardzo gorące uczucie, Phillipa.

- Nie żartuj sobie ze mnie. - Wskazała na bliznę. - Popatrz tylko.

Odsunął jej rękę od twarzy.

- Twoja blizna nigdy nie miała dla mnie znaczenia. Posłuchaj, w swojej rodzinie zawsze będziesz zależna...

- A przy tobie będę zależna od ciebie - przerwała mu.

- Nie. Mogę ci dać niezależność. Będziesz miała własne pieniądze... - Urwał, jakby dopiero teraz coś mu przyszło do głowy. - Jeśli wolisz, możesz zostać moją utrzymanką, ale obawiam się, że nasze rodziny nie przyjęłyby tego dobrze, a poza tym ograniczałyby cię to w towarzystwie.

Omam nie wybuchnęła głośnym śmiechem, gdy sobie wyobraziła, jakie to wzbudziłoby plotki. Przystojny Xavier Campion bierze pod swoją opiekę oszpeconą Phillipę Westleigh! Ale tak samo kpiono by z niego, gdyby się z nią ożenił. Co jej w ogóle przychodziło do głowy?

- Nie mogę tego zrobić tobie ani sobie. To niemożliwe, żebyś chciał mnie mieć za żonę.

- Chcę cię mieć za żonę - powtórzył, nie odwracając wzroku.

- Dlaczego?

- Jesteś tu źle traktowana. Mogę to zmienić.

Odwróciła się w stronę okna.

- Pomyśl tylko, Phillipa - naciskał Xavier. - Będziesz mogła zająć się muzyką... Będziesz miała własny dom i sama będziesz decydować, kogo chcesz zaprosić i co chcesz robić. Nie będziesz zależna od matki ani braci.

Byłaby zależna tylko od niego.

- Zaufaj mi - dodał, jakby czytał w jej myślach.

Pomyślała o przyszłości. Jako stara panna musiałaby dotrzymać towarzystwa starzejącej się matce, a gdy matka odejdzie, bracia będą ją podrzucać jeden drugiemu. Gdyby wyszła za mąż, miałyby własne życie. Nie chciała jednak powielać schematu małżeństwa swoich rodziców.

- A jakie korzyści to małżeństwo da tobie?

Popatrzył jej w oczy.

- Czy uwierzysz mi, jeśli ci powiem, że chcę się z tobą ożenić, bo cię kocham?

Te słowa były jak cios prosto w serce.

- Oczywiście, że nie.

- Tak myślałem. - Uśmiechnął się, ale smutek nie zniknął z jego oczu. - Tak czy

owak, wyjdź za mnie i uciekaj stąd.

Miała wrażenie, że Xavier proponuje jej ucieczkę z więzienia i nie była pewna, czy potrafi się oprzeć pokusie, choć wie, że do tej propozycji skłoniło go tylko poczucie winy, obowiązku albo honoru. Nie, nie umiała się oprzeć.

- Dobrze, Xavierze.

Pochwycił ją za rękę.

- Dobrze, Phillip, dobrze!

- Ale pod jednym warunkiem.

- Jakim? - Uniósł brwi.

- Ślub musi być cichy. Tylko ty i ja. - Nie chciała wystawiać się na pokaz, nawet przed rodziną.

Xavier podniósł jej rękę do ust.

- Będzie tak, jak zechcesz.

Dopiero teraz wypuścił wstrzymywany oddech. Zgodziła się. Kluczem była muzyka. Nie mogła żyć bez muzyki.

Tego ranka wyglądała jeszcze gorzej niż w dzień ślubu. Włosy miała nakryte prostym czepkiem, który skrywał wszystkie loki, usta zaciśnięte, a w oczach cierpienie. Na tle bardzo bladej twarzy blizna rzucała się w oczy jeszcze bardziej. Chciał ją znów widzieć zarumienioną z radości, szczęśliwą i skupioną na komponowaniu.

Wyciągnął z kieszeni arkusz papieru.

- Pozwoliłem sobie już zdobyć licencję. Możemy wziąć ślub gdziekolwiek i kiedykolwiek. Potrzebujemy tylko świadków i księdza - oświadczył z uśmiechem. - Jeśli chcesz, możemy to zrobić nawet dzisiaj.

Spojrzała na niego z niepokojem.

- Dzisiaj?

- Powiedz kiedy. - Chciał ją upewnić, że nie żartował, obiecując jej niezależność. Ta decyzja należała do niej.

Podniosła głowę z determinacją.

- Jutro, jeśli to możliwe.

Przemierzył dzielącą ich odległość i dotknął jej policzka.

- Dołożę wszelkich starań, by stało się tak, jak chcesz. Jeśli nie uda mi się wszystkiego zorganizować, przyślę ci wiadomość.

Popatrzyła mu w oczy, jakby nie była pewna, czy może mu wierzyć.

- Nie martw się. Zostaw wszystko mnie. Przyjdę po ciebie o jedenastej. - Podniósł się. - A teraz muszę iść. Mam sporo do załatwienia.

Ona również się podniosła i odprowadziła go do drzwi. Zanim sięgnął do klamki, dotknęła jego dłoni.

- Czy jesteś pewien, Xavierze?

Ujął ją pod brodę i dotknął ustami jej ust.

- Jestem pewien, Phillip.

Kamerdyner podał mu kapelusz i rękawiczki i otworzył przed nim drzwi. Xavier popatrzył na niego z ręką na klamce.

- Jeśli ma pan odrobinę uczuć do lady Phillipy, sir, to proszę, aby pan nie wspominał o mojej wizycie lady Westleigh.

Wyraz twarzy kamerdynera nie zmienił się.

- O ile jaśnie pani nie zapyta, to nie widzę powodu, bym miał o tym wspominać.

Xavier uśmiechnął się.

- Dziękuję. O nic więcej nie proszę.

Wyszedł na ulicę i skręcił w Bond Street. Miał dużo do załatwienia i musiał zdążyć ze wszystkim przed wieczorem.

Phillipa z mocno bijącym sercem patrzyła za Xavierem, który szybkim krokiem oddalał się od domu. Czy to mogła być prawda? Czy rzeczywiście uda jej się uciec z tego więzienia, które stworzyła dla niej matka?

Poruszając się jak we śnie, wyszła z bawialni na schody. Mason wciąż stał w holu.

- Czy życzy pani sobie czegoś, milady?

Chciała go prosić, żeby nie mówił matce o odwiedzinach Xaviera, ale nie miała pewności, czy kamerdyner okaże się jej sojusznikiem. Nie, lepiej było udawać, że ta wizyta to nic istotnego i że nie warto o niej wspominać.

- Gdybyś mógł znaleźć Lacey i poprosić, żeby do mnie przyszła, będę ci bardzo wdzięczna... - Musiała zaryzykować i poprosić pokojówkę o pomoc. Co więcej, bardzo chciała opowiedzieć komuś o tym, co się zdarzyło i co dopiero się zdarzy.

- Dobrze, milady - skłonił się. Phillipa ruszyła po schodach. - Jedną chwileczkę, milady - zawołał za nią. Obróciła się i spojrzała na niego.

- Lady Westleigh nigdy nie pyta, czy miała pani gości.

Dziwne było, że to powiedział.

- Bo rzadko miewam gości.

- No właśnie. - Jego głos się nie zmienił, wciąż brzmiał oficjalnie jak zawsze. -

Właśnie dlatego lady Westleigh nigdy nie pyta... - urwał na chwilę. - Toteż nie mam powodu, by jej odpowiadać.

Naraz zrozumiała, co kamerdyner chce powiedzieć. Impulsywnie zbiegła ze schodów i uścisnęła go.

- Dziękuję, Mason. Życz mi szczęścia - szepnęła mu do ucha. - Wychodzę za mąż, ale nie mów matce ani nikomu innemu.

Jego twarz rozjaśniła się uśmiechem, zaraz jednak znów przybrała zwykły wyraz.

- Jeśli lady Westleigh zapyta, czy zamierza pani wyjść za mąż, będę musiał jej odpowiedzieć.

- Jeśli zapyta, to jej powiedz! - zaśmiała się i pobiegła do swojego pokoju. Nic się tu nie zmieniło: robótka wciąż leżała na krześle przy oknie, pozytywka na stole, szczotka do włosów i grzebień na toaletce. Phillipa spojrzała do lustra. Ona również wyglądała tak samo jak przedtem, choć wszystko w jej życiu miało się zmienić. Obeszła pokój dokoła, zaglądając do każdego kąta.

- Jutro zobaczę ten pokój po raz ostatni - powiedziała na głos. - Niezmiernie się z tego cieszę.

Rozległo się stukanie do drzwi i Lacey weszła do środka.

- Chciała mnie pani widzieć, milady? Czy mogę coś dla pani zrobić?

Phillipa wiedziała, że Lacey jej współczuje, a poza tym czuje się winna za to, że powiedziała rodzinie o jej nocnych wyprawach. Teraz miała dostać drugą szansę.

- Chcę ci coś powiedzieć, ale musisz obiecać, że nikomu tego nie powtórzysz.

Lacey zaczęła wykręcać ręce.

- Och, milady, przysięgnę na wszystko, co święte. Nic nikomu nie powiem, nawet gdyby mnie torturowali albo grozili, że wyrzucą mnie z pracy.

- Nie stracisz pracy, możesz nawet dostać awans. - Phillipa stanęła naprzeciwko dziewczyny. - Czy wiesz, że pan Champion był tu dzisiaj?

Lacey skinęła głową.

- Jedną z pokojówek widziałam, kiedy podchodził do drzwi i potem zauważyliśmy go, kiedy wychodził. Wie pani, przyjemnie na niego popatrzeć.

Nawet pokojówki nie były odporne na jego urok.

- Poproś tę pokojówkę, żeby nikomu nie mówiła o tym, że go tu widziałam.

- Dobrze, milady, skoro pani sobie tego życzy.

Phillipa zaplotła dłonie na ramionach.

- Zgodziłam się za niego wyjść.

Lacey pisnęła z entuzjazmu.

- Coś takiego! Wyjść za niego? Za takiego mężczyznę? Kto by pomyślał!

Nawet Lacey nie mogła uwierzyć, że tak doskonały przedstawiciel płci męskiej jak Xavier może ożenić się z tak niedoskonałą kobietą jak ona.

- Ale nie wolno ci nikomu o tym mówić - powtórzyła Phillipa. - Nikomu.

- Tak, milady. - Dziewczyna wybuchnęła śmiechem. - Nikomu, obiecuję, nawet innym pokojówkom.

- Szczególnie pokojówkom. - Opowiedziała Lacey o planach na następny dzień. - Musimy spakować dla mnie najpotrzebniejsze rzeczy. Napiszę list do matki. Powiesz jej o tym liście, jeśli o mnie zapyta, ale nie wcześniej niż w południe. Przyślę ci wiadomość, dokąd masz zanieść torbę. Nie mam jeszcze pojęcia, gdzie będę. Musimy przemycić torbę do tego pokoju tak, żeby nikt nie widział. Czy możesz to zrobić?

- Mogę, milady. - Pokojówka popatrzyła na nią uważnie. - Ale co miała pani na myśli, mówiąc o awansie?

- Jeśli chcesz, możesz zamieszkać ze mną. Będę potrzebowała pokojówki, a ponieważ będziesz pokojówką pani domu, to dostaniesz podwyżkę pensji.

Dziewczyna szeroko otworzyła oczy.

- Mieszkałabym z panią i z panem Championem?

- Kiedy już się jakoś urządzimy. - Phillipa nie wiedziała jeszcze, gdzie zamieszkają i nic jej to nie obchodziło, o ile tylko wyniesie się z tego domu. I o ile będzie tam fortepian.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Xavier odnalazł dorożkarza, który wcześniej woził ich do klubu, i wynajął go na cały dzień. Żadne z miejsc, które musiał odwiedzić, nie było położone zbyt daleko, ale nie chciał, by Phillipa musiała chodzić pieszo w dzień własnego ślubu.

Punktualnie o jedenastej przed południem dorożka zatrzymała się przed domem Westleighów. Xavier jeszcze nie zdążył wysiąść, gdy drzwi otworzyły się i stanęła w nich ona. W jasnoróżowej sukience i płaszczu o podobnym kolorze wyglądała jak barwna plama na tle szarej ściany. Twarz miała skrytą pod kapeluszem z woalką.

Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Zobacz, kto będzie nas wiozł.

Podniosła woalkę i spojrzała na dorożkarza.

- To pan?

- To ja, panienko - przytaknął dorożkarz, zdejmując czapkę. - Będę was woził przez cały dzień. A to nie byle jaki dzień, prawda?

- Bardzo się cieszę, że pana widzę.

- Phillip, wyglądasz uroczo - powiedział Xavier z czułością ponieważ i ugryzł się w język, gdy zauważył grymas na jej twarzy. - Jedźmy już. Johnson wie, gdzie ma się zatrzymywać.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

Znów wziął ją za rękę. Jej serce zabiło mocniej.

- Pozwól, że to będzie niespodzianka.

Dorożka zatrzymała się przy Piccadilly, przed kościołem z czerwonej cegły.

- To nasz pierwszy przystanek - powiedział Xavier i pomógł jej wysiąść. - St. James.

- Weźmiemy ślub w kościele? - zapytała bez tchu.

- Tak. - A zatem podjął dobrą decyzję. - Wejdziemy od południowej strony.

Weszli do środka przez joński portyk i w tej samej chwili organy zaczęły grać Haendla.

- *Przybycie królowej Saby* - westchnęła Phillipa.

Organista powiedział wcześniej Xavierowi, że organy pochodzą z końca siedemnastego wieku, i zasugerował muzykę Haendla, Xavier nie wiedział jednak, jaki utwór wybierze. Wybrał doskonale.

- Och, Xavierze! - Phillipa wybuchnęła śmiechem, który przypominał szloch,

i zarzuciła mu ramiona na szyję.

Czekał cierpliwie, pozwalając jej się nacieszyć tą chwilą. Tymczasem pierwszy utwór dobiegł końca i organista zaczął grać drugi, znacznie spokojniejszy.

- *Muzyka na wodzie* - uśmiechnęła się. Wzięła go pod ramię i poszli dalej wzdłuż nawy, mijając korynckie kolumny pod sklepieniem ozdobionym stiukami. Przy ołtarzu czekał już ksiądz.

Muzyka wypełniała Phillipę bez reszty. Nie spodziewała się tego. Sądziła, że Xavier zabierze ją do klubu i ceremonia odbędzie się w bawialni. Ten ślub nie mógł być piękniejszy.

Ksiądz wyszedł im naprzeciw. Był młody, chyba młodszy od Phillipy, zapewne świeżo wyświęcony, i dlatego zgodził się przeprowadzić uroczystość w tak ekspresowym tempie. Przy ołtarzu stali MacEvoy i Belinda, jedna z klubowych krupierek. MacEvoy mrugnął do Phillipy, a Belinda posłała jej uśmiech. Phillipa uświadomiła sobie, że ją poznali.

- Czy możemy zaczynać? - zapytał ksiądz, przenosząc wzrok z jednej twarzy na drugą.

- Jeszcze chwileczkę. - Xavier podniósł woalkę z twarzy Phillipy. - Muszę cię zobaczyć - szepnął.

W pierwszej chwili miała ochotę zakryć twarz, ale powstrzymała się. Tymczasem Xavier skinął na księdza, sygnalizując, że jest gotowy. Muzyka rozbrzmiewała coraz donośniej, aby za chwilę umilknąć.

- Drodzy zgromadzeni. Zebraliśmy się tutaj, aby w obliczu Boga... - Ksiądz mówił te same słowa, które Phillipa słyszała zaledwie kilka dni wcześniej, kiedy Ned i Rhysdale żenili się z miłości, nie dla fortepianu. Zwróciła się twarzą do Xaviera, gdy powtarzał słowa przysięgi:

- Ja, Xavier, biorę cię, Phillipa, za żonę...

Słońce wpadało do wnętrza kościoła przez witraże, pokrywając twarz pana młodego barwnymi plamami. Niebieskie oczy, równie przejrzyste i jasne jak szkło, patrzyły na nią przyjaźnie i życzliwie.

Nadeszła jej kolej, by wypowiedzieć słowa, które miały zmienić życie ich obojga. Udało jej się opanować głos.

- Ja, Phillipa, biorę cię, Xavierce, za męża...

Gdy skończyła, ksiądz poprosił o obrączkę. Phillipa spodziewała się prostego, złotego kółka, Xavier jednak położył na mszale duży pierścień ozdobiony brylantami. Przyjął go następnie z ręki księdza i wsunął na palec Phillipy, mówiąc:

- Tą obrączką cię zaślubiam, czczę cię swoim ciałem...

Pierścień błyszczał w promieniach światła niczym kompozycja złożona z wielu nut. Phillipa wpatrzyła się w niego, zastanawiając, dlaczego wybrał tak wyjątkowy klejnot.

Modlitwy, które recytował ksiądz, zdawały się mieć głębsze znaczenie niż podczas wcześniejszych ślubów. Słowa były bardziej osobiste, jakby stworzone dla nich obojga.

- Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela. - Ksiądz wreszcie dotarł do końca.
- Ogłaszam was mężem i żoną.

Muzyka stała się jeszcze głośniejsza i bardziej radosna. To było allegro z *Muzyki królewskich ogni sztucznych*, skomponowane przed ponad pół wiekiem, ale wciąż równie piękne i radosne. Xavier uściśnął jej dłonie.

- Zrobiliśmy to, Phillipa.

Przyciągnęła go do siebie i szepnęła mu do ucha:

- Dziękuję ci, Xavierze.

MacEvoy i Belinda podbiegli do nich z gratulacjami, a potem wszyscy razem przeszli do zakrystii, by podpisać dokumenty. Wkrótce potem Xavier i Phillipa znów znaleźli się w dorożce i ruszyli w kolejne miejsce.

Tym razem podjechali pod dom jej matki. Phillipa wpadła w przygnębienie. Czyżby Xavier chciał ją tu zostawić?

- Pomyślałem, że pewnie będziesz chciała zabrać swoje rzeczy - wyjaśnił. - Prędzej czy później będziemy musieli zabrać je wszystkie, ale nie miałem jeszcze czasu poszukać odpowiedniego mieszkania.

- Zrobiłeś o wiele więcej, niż to było konieczne - odrzekła Phillipa z ulgą. - Mam spakowaną podręczną torbę, ale nie chcę wchodzić do środka. Wolę z nikim nie rozmawiać ani nie pokazywać się nikomu, szczególnie mojej matce.

Xavier wysiadł z dorożki.

- Ja pójdę. Liczę na to, że twojej matki nie będzie w domu. O co mam pytać?

- Wyślij Masona po moją pokojówkę. Ona przyniesie ci torbę.

Podszedł do drzwi i zastukał kołatką. Nadzieje Phillipy spełniły się: drzwi otworzył kamerdyner. Popatrzył na dorożkę i napotkał jej spojrzenie. Na widok jej uśmiechu jego twarz złagodniała. Skinął głową i w kilka minut później Xavier znów stanął na progu z torbą w ręku. Lacey pomachała jej ręką zza szyby okiennej.

- Proszę bardzo - powiedział Xavier, znów wsiadając do dorożki.

- Moja matka...

- Nie ma jej w domu.

Phillipa z ulgą opadła na oparcie siedzenia.

- To dobrze. Zostawiłam list. Pokojówka dopilnuje, żeby trafił do jej rąk.

Dorożkarz znów ruszył.

- Dokąd teraz? - zapytała Phillipa.

Xavier uśmiechnął się.

- Kolejna niespodzianka.

Dorożkarz zawiózł ich znów na Piccadilly. Zatrzymali się przed hotelem Pulteney, tak modnym i droгим, że sam car rosyjski wolał zatrzymać się tutaj niż w królewskim pałacu.

- Tu spędzimy noc? - zdumiała się Phillipa.

- Tak. - Xavier otworzył drzwi. - Przynajmniej jedną.

Pożegnali dorożkarza i weszli do wspianiałego holu, skąd zaprowadzono ich do apartamentu. Służący otworzył drzwi i Phillipa wstrzymała oddech.

Na środku pokoju stał fortepian, najładniejszy, jaki widziała w życiu. Mahoniowe pudło ozdobione było srebrnymi inkrustacjami i ręcznie malowanymi różami. Podeszła bliżej i przesunęła palcami po klawiszach.

- Jest twój - powiedział Xavier.

Obróciła się w jego stronę.

- Naprawdę?

- Chyba że chcesz inny. Poprosiłem o najlepszy, jaki mieli w sklepie, ale jeśli wolałabyś coś innego...

- Na całym świecie nie ma piękniejszego instrumentu. - Przycisnęła kilka klawiszy. Dźwięk był równie wspianiały jak wygląd. - Jesteś dla mnie bardzo dobry.

Gardło jej się ścisnęło i obawiała się, że jeśli powie coś jeszcze, to rozplynie się we łzach.

- Zagraj coś. - Wskazał jej ławkę przed instrumentem. - Twoja muzyka już tu jest.

- Moja muzyka? - Pomyślał o wszystkim.

- A dodatkowo jeszcze tańce ludowe. Kupiłem je pod wpływem impulsu. Chciałem ci dać coś wesołego. - Przyciągnął sobie krzesło. - Zagraj. Zagraj, co chcesz.

Do apartamentu weszła pokojówka. Xavier podał jej torbę Phillipy. Gdy dziewczyna rozpakowywała suknie, Phillipa zdjęła rękawiczki, usiadła na ławce i zagrała z pamięci kilka taktów *Przybycia królowej Saby*. Fortepian miał piękny dźwięk.

- Czy to ty wybierałeś muzykę w kościele?

Xavier potrząsnął głową.

- Zdałem się na organistę. Niezbyt dobrze znam się na muzyce.

- To nie ma znaczenia. Ale pomyślałeś o muzyce.

Zacząła grać menueta z symfonii *Niespodzianka* Haydna. Znała ten utwór na pamięć. Czuła się szczęśliwa, a to była radosna muzyka. Gdy skończyła, Xavier powiedział:

- Przy tobie mam ochotę tańczyć.

Phillipa zaczęła grać następny utwór.

- Gdybym mogła grać i tańczyć jednocześnie, tobym to robiła. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa.

Xavier odesłał pokojówkę i usiadł na krześle obok Phillipy, wpatrując się w jej twarz. We wszystkie wieczory, gdy grała w klubie, tęsknił do jej widoku. Chciał ją widzieć w chwilach, gdy jej duszę wypełniała muzyka. I nie rozczarował się. Bladość znikła, jej twarz promieniała, oczy błyszczały radością. Wyglądała pięknie.

Był zadowolony z siebie. Czuł wyraźnie, że słucha nie muzyki, lecz emocji Phillipy. Uczucia, które wrzały w jej duszy, przepływały przez palce i wydostawały się na zewnątrz w postaci harmonii dźwięków. Nawet w radosnych utworach pobrzmiwał ton melancholii, jakby nie potrafiła uwierzyć, że szczęście może trwać długo.

Pomyślał, że to małżeństwo będzie dobre dla nich obojga. Był zdeterminowany stać się dobrym mężem i dopilnować, by nikt więcej nie skrzywdził Phillipy.

Podniosła wzrok znad nut i uśmiechnęła się do niego. To był doskonały początek.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Phillipa zagrała wszystkie utwory, które znała na pamięć, a także te, których nuty Xavier przyniósł jej do hotelu. Przerwał jej tylko raz. Powiedział, że musi na chwilę wyjść. Straciła poczucie czasu i nie miała pojęcia, jak długo go nie było. Kiedy wrócił, znów usiadł w wyściełanym brokatem fotelu, wyciągając przed siebie długie nogi. A ona grała dalej. Chłoneła muzykę jak kwiat promienie słońca. W końcu poczuła dotyk jego ręki na ramieniu.

- Przyniesiono nam kolację. Może coś zjemy.

Odesłał służącego i podawał jej jedzenie sam. Kolacja była doskonała – zupa żółwiowa, łosoś, rostbef z ziemniakami i cukinią, a na deser tarta brzoskwiniowa. Zapach jedzenia wzbudził w Phillipie wielki apetyt.

- Dopiero teraz poczułam, jak bardzo jestem głodna.

- Mogę sobie wyobrazić – uśmiechnął się Xavier. – Od śniadania minęło już dużo czasu.

Phillipa położyła rękę na brzuchu.

- Nie jadłam śniadania.

Prawdę mówiąc, przez cały dzień w ogóle nie pomyślała o jedzeniu. Muzyka pochłoneła ją do tego stopnia, że nie myślała nawet o Xavierze ani o tym, że wzięli ślub. Zawstydziała się, gdy sobie to uświadomiła.

Xavier zdjął pokrywę wazy i nalał jej zupy.

- Podoba ci się ten fortepian?

Łzy zapiekły ją pod powiekami.

- Nawet nie potrafię ci powiedzieć, jakie to wszystko jest cudowne! Tak bardzo brakowało mi muzyki.

Jego twarz przybrała ciepły wyraz.

- Cieszę się, że udało mi się ciebie uszczęśliwić.

Kiedy po raz ostatni ktoś troszczył się o jej szczęście? Ojciec nigdy nie zwracał na nią uwagi. Bracia myśleli o niej to, co zwykle bracia myślą o siostrach. Matka nie troszczyła się o to, czy jej córka jest szczęśliwa, tylko czy dobrze sobie radzi w towarzystwie. Xavier był jedyną osobą, której zależało na tym, by sprawić jej radość.

- Ciekawa jestem, czy matka odkryła już moją nieobecność.

- Sadzę, że nie będzie miała nic przeciwko naszemu małżeństwu – odrzekł Xavier, nabijając na widelec kawałek łososa.

- I zapewne sobie przypisze całą zasługę - dodała Phillipa.

Xavier skierował rozmowę na muzykę. Pytał ją, co najbardziej lubi grać i jakie utwory lubi komponować. Znowu rozmawiali zupełnie swobodnie.

Gdy nadszedł czas na deser, fantastyczną tartę brzoskwiniową, Phillipa podniosła się.

- Pozwól, że teraz ja cię obsłużę.

Odkroiła kawałek tarty i położyła mu na talerzu.

- Gdzie byłeś, kiedy wyszedłeś? - zapytała, krojąc drugi kawałek dla siebie. - To znaczy, jeśli mogę zapytać.

- Oczywiście, że możesz zapytać. Poszedłem do redakcji „Morning Post”. Ogłoszenie o naszym małżeństwie pojawi się za dwa dni.

Phillipa zastygła z widelcem w ręku.

- Wszyscy się dowiedzą.

- Im szybciej, tym lepiej, nie sądzisz? - Spojrzał na nią z troską. - W końcu i tak wszyscy muszą się dowiedzieć.

- Chyba tak.

Xavier pochylił się w jej stronę i nakrył jej dłoń swoją.

- Jestem bardzo szczęśliwy, Phillipa, i chcę, żeby cały świat się o tym dowiedział.

Z pewnością czuł się skrępowany i tylko chciał być dla niej miły. Cofnęła dłoń, ukroiła mu jeszcze jeden kawałek ciasta i znowu zmieniła temat.

- Czy wybierasz się dzisiaj do klubu?

Na jego twarzy pojawił się zagadkowy wyraz.

- Dzisiaj nie. MacEvoy będzie miał na wszystko oko. Ja nie jestem tam potrzebny.

Sądziła, że ślub w niczym nie zmieni jego życia. To nie był ślub taki jak Neda czy Rhysa. Xavier po prostu oddał jej przysługę.

Służący przynieśli herbatę i zebrali talerze po kolacji. Wzrok Phillipy przez cały czas biegł w stronę fortepianu. Czuli się o wiele swobodniej, grając, niż myśląc o nim jako o swoim mężu.

Xavier odstawił filiżankę.

- Naucz mnie grać.

- Ciebie?

- Naturalnie. - Wziął ją za rękę i poprowadził do ławki przy fortepianie. - Moje siostry upierały się kiedyś, że powinienem się nauczyć, ale to nie trwało długo. O wiele bardziej interesowała mnie biała broń i strzelanie.

- Jak przystało na żołnierza - stwierdziła.

Usiadł obok niej na ławce i razem zaczęli przeglądać nuty tańców ludowych,

które jej kupił. Po niedługim czasie udało im się koślawo zagrać w duecie *Miss Louisa Johnstone's Fancy* i *The Fairie's Revels*. Pod koniec Phillipa uniosła dłonie do ust, śmiejąc się serdecznie.

Xavier dotknął pierścionka.

- Podoba ci się?

Podniosła rękę i diamenty roziskrzyły się w blasku świec.

- Nie mogłabym sobie wyobrazić piękniejszego - odpowiedziała szczerze i zawstydzila się, że nie powiedziała mu tego wcześniej.

Przez jego twarz przebiegł uśmiech.

- Cieszę się.

Popatrzył na nią i jego oczy pociemniały.

- Czy uszczęśliwiłem cię dzisiaj, Phillipa?

Serce zabiło jej mocniej.

- Tak - odrzekła drżącym głosem. - Jestem bardzo szczęśliwa.

Pochylił się bliżej, a potem jeszcze bliżej. Phillipa zupełnie zapomniała o fortepianie i pierścionku. Nie istniało nic oprócz Xaviera. Poczula jego oddech na twarzy. Jego usta dotknęły jej ust i całe jej ciało ogarnął płomień.

Pocałunek był bardzo krótki, ale gdy Xavier się odsunął, poczuła się dziwnie osierocona. Potrzebowała tak intymnej bliskości. Chciała, by wreszcie jej samotność się skończyła.

Xavier znów otoczył ją ramionami i odnalazł jej usta. Ten pocałunek był bardziej namiętny. Usta Xaviera miały smak brzoskwiń i claretu. Phillipa topniała w jego objęciach. Oparła dłonie na jego plecach i przez materiał kurtki poczuła grę mięśni.

Znów się od niej odsunął.

- Czy mam posłać po pokojówkę, żeby pomogła ci się przygotować do snu?

Czyżby czymś go do siebie zniechęciła? Rozczarowanie musiało się odbić na jej twarzy, bo Xavier ściągnął brwi.

- To nasza noc poślubna, Phillipa. Nie chcesz dzielić ze mną łóżka?

Zamrugła.

- Myślałam, że mnie odsyłasz.

Znów pociągnął ją w ramiona.

- Phillipa, jesteś moją żoną. Nie odesłałbym cię w noc poślubną.

Czy znów po prostu próbował być dla niej miły? Odwróciła twarz, żeby nie widział jej blizny.

- Nigdy nie sądziłam, że będziesz chciał ze mną sypiać.

- Przecież jesteśmy małżeństwem.

- Ale... ale myślałam, że żenisz się ze mną tylko z litości.

- Z litości? - powtórzył, mrużąc oczy, jakby go uderzyła.

Za nic na świecie nie chciała go zasmucić.

- Będę spała z tobą, jeśli sobie tego życzysz, Xavierze.

- Chcę, żeby to było małżeństwo w każdym tego słowa znaczeniu. - Nie spuszczał z niej przenikliwego spojrzenia. - Właściwie nie będę posyłał po pokojówkę. Sam to zrobię...

Zamierzał ją rozebrać? Otworzyła szeroko oczy, a Xavier ujął ją pod brodę.

- Pokażę ci, jak zachowuje się wzorowy mąż.

Felicia, jej najlepsza przyjaciółka, wspominała o przyjemnościach małżeństwa i Phillipa wiedziała, co zachodzi między mężczyzną i kobietą w łóżku. Każdy, kto wychował się na farmie, musiał to wiedzieć, podobnie jak każdy, kto chodził do szkoły. Starsze dziewczęta opowiadały o tym bardzo chętnie. Phillipa jednak straciła już nadzieję, że kiedykolwiek sama tego doświadczy.

Xavier wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni tak pięknej, że Phillipa zrozumiała, dlaczego rosyjski car wolał ten hotel niż pałac przy St. James. W blasku płomieni tańczących w kominku dostrzegła, że pokojówka rozścieliła już łóżko i przygotowała jej koszulę nocną. Xavier stanął za nią i rozwiązał sznurówki jej sukni. Dotyk jego palców był bardzo przyjemny i rozbudzał w niej nieoczekiwane doznania.

Suknia zsunęła się na gruby dywan. Phillipa wyszła z niej i zdjęła buty. Xavier przesunął dłońmi po jej nagich ramionach. Dłonie miał ciepłe. Jego dotyk był przyjemny i podniecający. Zaraz wilgotnymi ustami zaczął błądzić po jej szyi. Phillipa nie przypuszczała, że pocałunek mężczyzny można poczuć w całym ciele.

Rozwiązał jej gorset, który po chwili znalazł się na podłodze obok sukni. Została tylko cienka muślinowa halka. Wyjął szpilki z jej włosów i rozczesał je palcami. Ten dotyk również był zmysłowy, pobudzający, fantastyczny. Któż mógłby przypuszczać, że będzie tak zupełnie odmienny od dotyku palców pokojówki, która zwykle ją czesała?

Własne podniecenie zdumiewało ją. Z minuty na minutę pragnęła czegoś więcej. Xavier objął ją od tyłu i oparł dłonie na jej piersiach, a potem porwał ją w ramiona i zaniósł do łóżka. Położył ją na puchowej pościeli i zdjął jej pończochy. Odsunął się o krok i zrzucił z siebie ubranie - kurtkę, kamizelkę i koszulę. Jego skóra lśniła w blasku płomieni. Zdjął pantalony i stanął przed nią jak grecki posąg.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Adonis.

Położył się obok niej na łóżku. Z bliska dostrzegła blizny na jego podbrzuszu.

Dotknęła ich nieśmiało.

- Xavierze?

Nakrył jej dłoń swoją.

- Pamiątka po bitwie.

- Musiałeś być poważnie ranny.

Podniósł jej rękę do ust.

- Twój brat przyrodni wyniósł mnie z pola bitwy.

Rhys ocalił mu życie? Podziękowała Bogu za swego nowego brata.

Tymczasem Xavier objął jej twarz i znowu ją pocałował. Tym razem był to długi pocałunek, który sprawił, że zupełnie zapomniała o bitwach. Przerwał na chwilę i ściągnął z niej halkę. Teraz leżała obok niego zupełnie naga i, o dziwo, wydawało się to jej zupełnie naturalne. Nieśmiało znów go dotknęła, przesuwając czubkami palców po mięśniach.

Pocałował ją jeszcze raz. Powiódł dłonią po jej nagim ciele i zatrzymał się na piersiach. Nie miała pojęcia, że palce mężczyzny mogą dostarczać tylu wrażeń.

Przewrócił ją na plecy.

- Obiecuję, że będę delikatny.

Delikatny? Nie była pewna, czy tego właśnie chciała. Miała ochotę na forte, a nie pianissimo. Wrażenia szybko stały się niesłychanie intensywne. Obawiała się, że tego nie zniesie, a z drugiej strony nie chciała, żeby przerywał. Westchnęła głęboko z rozkoszy.

- Dam ci przyjemność, Phillip - zapewnił ją.

Odsunął się, ale zanim zdążyła poczuć rozczarowanie, nakrył ją swoim ciałem i wsunął się w nią. Przeszyło ją ukłucie bólu i zeszywniała. Xavier również znieruchomiał.

- Czy sprawiłem ci ból?

- Nie - potrząsnęła głową. Poczwała wyływającą z niej wilgoć. Po chwili ból przygasł, a pragnienie jeszcze wzrosło. Xavier poruszał się w niej powoli i rytmicznie. Pomyślała, że musi zapamiętać ten rytm. W myślach słyszała już jego brzmienie przełożone na dźwięki fortepianu, niskie, wibrujące tony. Tempo narastało i muzyka w jej głowie stawała się coraz głośniejsza i bogatsza. Fale pożądania kołysały się w niej i unosiły coraz wyżej, aż nagle obydwójce dotarli na sam szczyt. Xavier jęknął, a ona mimowolnie krzyknęła. Po chwili leżeli w uścisku i oddychali ciężko. Phillipa czuła się dziwnie bezwładna, jakby ciało miała z roztopionego wosku.

- Czy nie sprawiłem ci bólu? - zapytał znowu.

Potrząsnęła głową. Chciała mu powiedzieć, jak cudowne było to przeżycie, ale słowa nie chciały wydobyć się z jej ust. Muzyka rozbrzmiewająca w jej myślach przycichła i naraz Phillipa zawstydziła się swojej nagości. Ta miłość, to małżeństwo – wszystko stało się tak szybko, że nie miała nawet czasu pomyśleć.

Oparł się na łokciu i popatrzył na nią.

– Czy jesteś pewna, że nie sprawiłem ci bólu? Powinienem być łagodniejszy.

Przepraszam.

Przykryła się prześcieradłem.

– Nic mi nie jest.

Uśmiechnął się i odsunął włosy z jej twarzy.

– Pierwszy raz bywa dla kobiet bolesny – wyjaśnił. – Ale dam ci słowo, że z czasem będzie lepiej.

Czy mogło być jeszcze lepiej? To się jej nie mieściło w głowie.

– Jesteś piękna, Phillip.

Zesztywniała i obróciła głowę, żeby ukryć bliznę. Nie była piękna i dobrze o tym wiedziała. Niemożliwe, żeby Xavier tak uważał. Objął jej policzek i znów obrócił twarz do siebie.

– Musisz mi uwierzyć. Jesteś piękna.

Nie była w stanie mu uwierzyć. Po prostu chciał być dla niej miły. Był dobry i dlatego się z nią ożenił. Pomyślała o lady Faville i o wszystkich pięknych kobietach, z którymi mógł się ożenić.

– Phillip? – zapytał z troską.

Powinna udawać, że wszystko jest doskonale. Obróciła się do niego i pocałowała go.

– Dziękuję ci za ten piękny dzień.

Zmusiła się do uśmiechu, a potem przytuliła do niego i udawała, że zasypia.

Ale potrzebowała bardzo dużo czasu, by zasnąć.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdy Xavier się obudził, przez okna do sypialni wlewało się słońce. Łóżko obok niego było puste. Podniósł się, narzucił na ramiona szlafrok i poszedł do bawialni. Siedziała tam w nocnej koszuli, wyglądając przez okno.

- Phillipa?

Na dźwięk jego głosu obróciła się z uśmiechem.

- Dzień dobry.

Przyszło mu do głowy, że ich małżeństwo nie było typowe. Phillipa potrzebowała sporo czasu, by sobie uświadomić, że Xavierowi zależy, by ich życie ułożyło się dobrze.

- Dawno wstałaś? - zapytał.

- Niedawno - odrzekła.

- I przez cały czas tu siedzisz?

- Nie przez cały czas.

- Czy dobrze spałaś?

- Tak.

Miał wrażenie, że rozmawia z zupełnie obcą osobą. Usiadł na krześle naprzeciwko niej. Wydawała się bardzo odległa.

- Czy mam zamówić śniadanie?

Popatrzyła na siebie.

- A czy mogę się najpierw ubrać?

- Oczywiście. - Zamilkł na chwilę, niepewny, co może zrobić, by Phillipa poczuła się swobodniej. - Czy mam posłać po pokojówkę?

Jej uśmiech wydawał się nieco sztywny.

- Tak, bardzo proszę.

Posłał po pokojówkę i pokojowego i gdy już obydwaj byli ubrani, zamówił śniadanie. Przy stole Phillipa zapytała, co będą dzisiaj robić. Bardzo chciał ją zadowolić.

- Musimy poszukać jakiegoś mieszkania, ale raczej nie uda się znaleźć niczego tak od razu. Czy masz ochotę zostać tutaj? Możemy też zatrzymać się w klubie. Rhysdale nie używa już tamtych pokoi, a poza tym nie ma go teraz w mieście.

Xavier zgodził się doglądać klubu pod nieobecność Rhysdale'a, toteż nie mógł teraz zabrać Phillipy w podróż poślubną. Zamierzał później wybrać się do Paryża, Włoch albo Wiednia - do jakiegoś miejsca, gdzie można znaleźć wspaniałą muzykę.

- Nie ma chyba sensu zostawać tutaj, skoro będziesz potrzebny w klubie - odrzekła. - Ten hotel na pewno jest bardzo drogi. Nie musisz wydawać na mnie tyle pieniędzy.

Miał ochotę wydawać na nią pieniądze, ale coś w jej głosie kazało mu zamilknąć i po prostu zrobić to, o co prosiła.

Przybyli do klubu po południu. Drzwi otworzył im Cummings. MacEvoy również stał w holu.

- Cieszę się, że widzę was tu obydwu - powiedział Xavier.

- Podejdźcie bliżej - poprosił MacEvoy. - Chcemy na was popatrzeć.

Phillipa wysunęła się do przodu i po krótkiej chwili wahania podniosła woalkę z twarzy. Xavier skinął na Cummingsa.

- Pozwól, że przedstawię cię mojej żonie.

Cummings skłonił się.

- Witamy panią znów w naszych progach, pani Champion - powiedział i kącik jego ust zadrgał.

- Znów? Pamiętasz mnie?

- Pianistka - odrzekł Cummings. Phillipa wyciągnęła do niego rękę.

- Dobrze jest wrócić.

Cummings otarł rękę o kurtkę, zanim uścisnął jej dłoń. MacEvoy mrugnął do niej.

- Mam nadzieję, że dobrze pani spała ostatniej nocy.

Phillipa zarumieniała się.

- Tak, spaliśmy dobrze.

- Zatrzymamy się tutaj, dopóki nie znajdziemy domu - dodał Xavier.

Cummings wyjął coś z kieszeni.

- Przesłano to tutaj z hotelu Stephen's.

- Dziękuję, Cummings. - To była wiadomość od jego rodziców. - Dzisiaj przywiozą tu fortepian. Możecie go wstawić do bawialni.

Zwolnił już pokoje w hotelu Stephen's i kazał przysłać swoje rzeczy.

Poszli do prywatnych pokoi Rhysdale'a.

- Czy ten list jest od mojej matki? - zapytała Phillipa.

Xavier potrząsnął głową.

- Od mojej.

Pokazał jej sypialnię i postawił na środku bagaże.

- Czy chcesz się teraz rozpakować?

- Za chwilę. - Zdjęła kapelusz i rękawiczki, a Xavier stanął za nią; pomógł jej

ściągnąć płaszcz i objął ją.

- Wszystko będzie dobrze, Phillipa. Nie obawiaj się niczego.

Wysunęła się z jego uścisku i rozejrzała po pokoju, stając plecami do łóżka.

- Próbuję do tego wszystkiego przywyknąć. Nie otworzysz tego listu?

- Otworzę. - Złamał pieczęć i rozwinął papier, po czym podniósł na nią wzrok. -

Przyjechali do Londynu. Czy masz ochotę odwiedzić ich razem ze mną?

Odwróciła twarz.

- Może lepiej będzie, jeśli najpierw sam im powiesz, zanim przeczytają o tym w gazecie.

- Zgadza się, ale pragnąłbym, żebyś ze mną poszła. - Chciał, by przywykła do jego towarzystwa. Im więcej ludzi zobaczy nową panią Campion, tym lepiej. Ona jednak znów odwróciła twarz.

- To nie będą dla nich radosne nowiny.

- Chyba żartujesz - odpowiedział ze śmiechem Xavier. - Będą przeszczęśliwi. Od końca wojny chcieli, żebym się ustatkował.

- Ale ze mną? - szepnęła ledwo słyszalnie.

Obrócił jej twarz w swoją stronę.

- Nasze rodziny zawsze się przyjaźniły. Dlaczego nie mieliby się cieszyć, że ożeniłem się z tobą?

Próbowała się odwrócić, ale nie pozwolił jej na to.

- Nalegam, żebyś ze mną poszła. Powinniśmy to zrobić zaraz.

Wzięła głęboki oddech.

- Dobrze. Pomóż mi znów nałożyć płaszcz i wyjdźmy, zanim stracę odwagę.

Tak jak Xavier przypuszczał, jego rodzice byli wstrząśnięci, ale jako dobrzy i uprzejmi ludzie, powitali ją z otwartymi ramionami. Wyjęli butelkę sherry, wznieśli toast za ich przyszłość i nalegali, by Xavier i Phillipa przyszli na kolację. Co gorsza, lady Piermont wysłała natychmiast zaproszenie do matki Phillipy oraz zapędziła służbę kuchenną do przygotowania posiłku godnego takiej okazji.

Xavier w towarzystwie ojca wyruszył na poszukiwanie odpowiedniego domu dla nowożeńców, a lady Piermont poprosiła Phillipę o pomoc w pisaniu listów do rodzeństwa Xaviera z zawiadomieniem o małżeństwie. Na szczęście żadnego z nich nie było akurat w Londynie. Lord i lady Piermont zatrzymali się tu tylko na krótko, w drodze do wiejskiej posiadłości, gdzie zamierzali spędzić żniwa i sezon polowań.

- Musicie wybrać się z nami na wieś - powiedziała matka Xaviera.

Jej pogodna natura podniosła Phillipę na duchu.

- Xavier musi nadzorować dom gier pod nieobecność moich braci. Obiecał to Rhysdale'owi. - Na widok rozczarowania na twarzy nowej teściowej dodała szybko:
- Może kiedy Rhysdale już wróci.

Lady Piermont odpowiedziała jej uśmiechem.

Phillipa skorzystała z okazji i napisała również do swoich braci, do Felicii, a nawet do ojca, którego zapewne i tak niewiele to wszystko obchodziło. Nie skończyły jeszcze pracy, kiedy lokaj przyniósł odpowiedź od jej matki. Lady Westleigh z zasady nie przyjmowała żadnych zaproszeń na ostatnią chwilę, toteż Phillipa była pewna, że matka tym razem również odmówi. Gdy teściowa otwierała wiadomość, spokojnie pisała dalej.

- Och, doskonale! - zawołała lady Piermont. - Twoja matka przyjęła zaproszenie.

- Tak? - zdumiała się Phillipa.

- Tak. Przyprowdzi ze sobą przyjaciela, generała Hensona. Poznałam go kilka lat temu w Brighton.

Phillipa stłumiła jęk. Nie miała ochoty widzieć żadnego z nich.

- Czy to nie jest doskonała wiadomość? - unosiła się lady Piermont.

- Mama będzie oczekiwać, że ubiorę się stosownie. Powinnam wysłać wiadomość pokojówce, żeby przysłała mi suknię wieczorową.

Lady Piermont podniosła się.

- Nonsens. Nosimy podobny rozmiar. Z pewnością znajdę jakąś sukienkę, która będzie na ciebie pasować.

Poprowadziła Phillipę do swojej sypialni. Phillipa miała wielką ochotę zapytać ją, czy dzieli łóżko z mężem i czy ich małżeństwo zawarte zostało z miłości. Lady Piermont przekroczyła już sześćdziesiątkę, ale w jej ciemnobrązowych włosach widać było tylko pojedyncze srebrne nitki. Usta miała pełne, twarz owalną, a nos prosty i zgrabny jak Xavier. Poruszała się też z podobnym wdziękiem. Była wysoka jak Phillipa i szczupła, choć nieco grubsza w pasie - w końcu urodziła ośmioro dzieci.

Wezwała pokojówkę i wydała jej dyspozycje. Pokojówka przyniosła kilka sukien. Jedna z nich była z liliowego jedwabiu, haftowana w kwiaty, na gorsecie, z bufiastymi rękawami uszytymi tak zręcznie, że wyglądały jak koronka.

- Widzę w twoich oczach, że podoba ci się ta suknia - zauważyła z uśmiechem lady Piermont. - Przymierz ją.

Pokojówka pomogła Phillipie nałożyć suknię.

- Trzeba tylko odrobinę poprawić - powiedziała z francuskim akcentem.

Phillipa przejrzała się w dużym lustrze i uznała, że wygląda bardzo ładnie -

oczywiście pod warunkiem że patrzyło się na suknię, a nie na nią.

- Podoba mi się.

Pokojówka dotknęła jej blizny.

- Mam coś, co pomoże pani wyglądać *très belle*, madame. Pomalujemy to i nie będzie widać. *Voilà!*

Phillipa zakryła bliznę ręką. Jeśli ludzie mieli ochotę się z nią spotykać, to musieli przyjąć ją taką, jaka była.

Xavier wrócił po Phillipę późnym popołudniem. Zamierzał zabrać ją do klubu, by mogła się przebrać przed kolacją, ale okazało się, że nie jest to konieczne. Matka zapowiadała mu przed wyjściem niespodziankę. Teraz okazało się, że chodziło o lady Westleigh i generała Hestona.

- Lady Westleigh - skłonił się. - Generale.

Lady Westleigh powitała go ciepło.

- Xavier, chłopcze. Jestem zachwycona, że udało ci się przekonać Phillipę, by zrobiła to, co należy. Nie powinna się była tak upierać.

Xavier popatrzył na nią pochmurnie. Na szczęście byli sami w bawialni i mógł mówić szczerze.

- Nie, to pani nie powinna odbierać jej fortepianu. To było niesprawiedliwe i okrutne.

- Uważaj, Champion - wtrącił generał, ale lady Westleigh skinęła na niego, żeby był cicho.

- Wszystko w porządku, Alistairze. Xavier i ja możemy rozmawiać szczerze. - Znowś spojrzała na Xaviera. - Będziesz miał prawo mnie krytykować, gdy Bóg pobłogosławi cię dziećmi. Przekonasz się wtedy, że rodzic czasami musi być okrutny dla dobra dziecka.

- To dorosła kobieta i wie, czego chce - odparował Xavier. - A pani jej uniemożliwiła życie według własnej woli.

- Zmusiłam ją, by dostrzegła, co dla niej najlepsze. Zrozumiała, jakie byłoby jej życie, gdyby została starą panną, skazaną na kaprysy krewnych - stwierdziła lady Westleigh z przekonaniem. - Dokonała właściwego wyboru, choć popełniła okropny błąd, utrzymując ten ślub w tajemnicy. Na śniadaniu weselnym powinna być obecna cała rodzina i kilkoro innych gości.

- Bardzo się cieszę, że Phillipa mogła sama zdecydować o tym, jak ma wyglądać jej ślub - odrzekł Xavier. - Nie była w odpowiednim nastroju do wystawnej uroczystości.

Lady Westleigh z desperacją przewróciła oczami.

- Nie lubi ściągać na siebie uwagi od... wiesz od kiedy. Ale skoro przez cały czas się ukrywała, to jak miała wyjść za męża? - Przymrużyła oczy. - Zrobiłam to, co było konieczne, i teraz wszystko jest tak, jak powinno być.

Do bawialni wszedł lord Piermont. Xavier przedstawił mu generała. Ojciec potrząsnął dłonią Hensona.

- Spotkaliśmy się już. W Brighton, przed laty. Jestem tego pewny.

- To prawda, milordzie - odrzekł generał. - Ale nie sądziłem, że pan sobie to przypomni. To było tak dawno.

Przez chwilę rozmawiali o wspólnych znajomych. Nadeszła matka Xaviera i nastąpiły kolejne prezentacje. Na koniec pojawiła się Phillipa. Xavier zauważył ją pierwszy. Miała na sobie powiewną suknię w jasnoliliowym kolorze, przy którym jej skóra wydawała się świetlista. Suknia płynęła dokoła niej jak strój roztańczonej wróżki. Jej włosy również wyglądały pięknie. Przy każdym ruchu dokoła jej twarzy tańczyły loki.

Popatrzyła wprost na niego. Podeszedł do niej, pochylił się do jej ucha i szepnął:

- Wyglądasz uroczo, Phillipa.

Podniosła rękę do policzka i spuściła wzrok.

- Oto jest - oznajmił donośnie jego ojciec. - Nasza nowa córka. I czy nie wygląda przepięknie?

Lady Piermont podeszła do Xaviera i ujęła go pod ramię.

- Mówiłam, że mamy dla ciebie niespodziankę.

Xavier wypuścił oddech.

- Myślałem, że ta niespodzianka to lady Westleigh.

Jego matka wybuchnęła śmiechem.

- Sądzę, że to też była niespodzianka.

Lokaj podał każdemu z nich szklaneczkę claretu.

- Wnieśmy toast za nową osobę w rodzinie - powiedział ojciec Xaviera. - Oby ich związek był szczęśliwy i płodny.

Xavier dotknął swoim kieliszkiem kieliszka Phillipy.

- Szczęśliwy i płodny - powtórzył cicho.

Do Phillipy zbliżyła się matka.

- Phillipa, moja droga. - Dotknęła jej policzka. - Użyłaś kosmetyków. Bardzo dobrze.

- Doskonale - wtrącił generał. - Prawie nie widać blizny.

Twarz Phillipy poczerwieniała. Xavier znów na nią popatrzył. Nie zauważył

wcześniej tego, co dla jej matki było oczywiste od pierwszej chwili.

Kolacja przebiegła spokojnie. Lady Westleigh wypytywała o wszystkie szczegóły ślubu, a Xavier czuł się zobowiązany odpowiadać. Nie wspomniał jednak o muzyce podczas ceremonii ani o nowym fortepianie. Lady Westleigh chciała obejrzeć z bliska pierścioneł. Phillipa z nieruchomą twarzą wyciągnęła przed siebie rękę.

- O mój Boże! - wykrzyknęła jej matka. - Cóż za wspaniały pierścień!

Xavier w milczącym triumfie pochwycił dłoń Phillipy. W odpowiedzi uściśnęła jego palce. Był to drobny gest, ale podniósł go na duchu.

Po kolacji musieli pojechać do klubu powozem lady Westleigh.

- Sądę, że nie powinniście mieszkać nad domem gry, Phillipa - stwierdziła. - Ludzie będą gadać.

- Nikt się o tym nie dowie, chyba że ty im powiesz - odparowała Phillipa.

Xavier szczerze ją podziwiał za to, że nie ustępowała przed matką. Lady Westleigh udało się ją wytrącić z równowagi tylko raz, wtedy gdy skomentowała pokrycie blizny makijażem.

Na szczęście jazda nie trwała długo i szybko znaleźli się na miejscu. Wchodząc do środka, Phillipa opuściła woalkę na twarz. W klubie panował już duży ruch. O tej porze roku Londyn nie oferował zbyt wielu rozrywek, toteż ci, którzy tu pozostali, tłumnie ściągali do domu gier. Xavier i Phillipa szybko skierowali się na schody prowadzące do prywatnych pokoi. W sypialni Xavier pomógł jej zdjąć płaszcz.

- Jutro muszę posłać po moją pokojówkę - powiedziała.

- Czyżbyś uznawała moje usługi za niewystarczające? - zapytał z uśmiechem.

Phillipa poczerwieniała.

- Nie chcę cię tym kłopotać.

- To dla mnie przyjemność, że mogę ci pomóc. Jeśli chcesz, pomogę ci jeszcze zdjąć suknię, zanim zejdziesz na dół.

Zmarszczyła brwi.

- Myślałam, że zejdziesz do jadalni i zagram. To znaczy, jeśli mi pozwolisz - dodała niepewnie.

Xavier położył ręce na ramionach żony i zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Nie potrzebujesz mojego pozwolenia. Graj, jeśli masz na to ochotę. Brakowało nam ciebie.

Uniosła wyżej głowę.

- Ale nie chcę, by ktokolwiek wiedział, kim jestem dla ciebie. Chcę grać w masce,

tak jak wcześniej.

Xavier pogładził jej szyję kciukiem.

- Powiem Cummingsowi, MacEvoyowi, Belindzie i wszystkim, z kim mogli się podzielić nowinami, żeby trzymali usta na kłódkę.

Phillipa zeszła do jadalni w masce na twarzy i z nutami pod pachą. Sądziła, że po prostu usiadzie przy fortepianie i zacznie grać. Choć jej życie stanęło na głowie, pokój wyglądał tak samo jak wcześniej. Goście siedzieli przy swoich zwykłych stolikach. Zauważyła wśród nich pana Ansona i pana Everarda.

Anson na jej widok podniósł się od stolika.

- Pani Pieśniarka! Wróciła pani!

Inni również podnieśli się i po chwili otaczał ją krąg dżentelmenów. Wszyscy wypytywali, gdzie była. Czy była chora? Czy wyjechała do Brighton? A może na kontynent? Czy teraz wróciła już na dobre?

Roześmiała się, uradowana ciepłym przyjęciem.

- Czuję się dobrze. Nie byłam chora. Wyjeżdżałam, ale już wróciłam. Co mam zagrać?

Wszyscy chcieli, żeby zaśpiewała. Nie miała nic przeciwko temu. Usiadła przy fortepianie. Podobnie jak wcześniej, natychmiast wyczuła obecność Xaviera, gdy stanął w progu. Obok niego w mig pojawiła się niezmordowana lady Faville. Pasowała do niego o wiele bardziej niż Phillipa, Xavier jednak odsunął się, a po chwili udał się do sali gier.

Lady Faville podeszła do Phillipy podczas przerwy w grze.

- Bardzo mi pani brakowało, panno Pieśniarko. Bez pani nie było tu tak samo... - Zaśmiała się uroczo. - Widzi pani, że wciąż tu jestem i wciąż rozplływam się jak wosk przed naszym drogim Xavierem. Wydaje mi się, że czuje się przy mnie swobodniej, zatem chyba robię jakieś postępy. Ale musi mi pani opowiedzieć, gdzie pani była. Mam nadzieję, że przeżyła pani jakąś romantyczną przygodę.

- Wyjeżdżałam. To wszystko. Ale już wróciłam.

Lady Faville znów wybuchnęła śmiechem.

- Och, jaka pani jest tajemnicza. Tak, to musiała być romantyczna przygoda. Mam nadzieję, że ja też wkrótce przeżyję jakiś romans, który będę mogła zachować w tajemnicy.

Co by pomyślała lady Faville, gdyby wiedziała, że przedmiot jej pożądania ożenił się? Być może dowie się o tym już następnego ranka, gdy przeczyta „Morning

Post". Phillipa niemal jej współczuła.

- No cóż, powinnam chyba wrócić do sali gier. Xavier na pewno zastanawia się, gdzie jestem. - Lady Faville rzuciła Phillipie kolejny promienny uśmiech. - Proszę powiedzieć, czy zobaczę panią jutro.

- Sądzę, że tak - wykrztusiła Phillipa, zanim tamta obróciła się i wybiegła z pokoju. Oczy wszystkich mężczyzn śledziły jej każdy ruch.

Wstawał już świt, gdy ostatni gracze kończyli rozgrywki. Daphne i trzech dżentelmenów, którzy rywalizowali o jej względy, złożyli karty i policzyli żetony. Krupierzy już wyszli i w sali pozostał tylko bardzo zmęczony pan Everard oraz Xavier.

Lady Faville spojrzała na niego i zaśmiała się melodyjnie. Wstał i skrzyżował ramiona na piersi. Chciał wreszcie pójść na górę i dołączyć do żony w łóżku. Może widział dzisiaj Daphne po raz ostatni? W każdym razie miał taką nadzieję. Nie robił nic, by ją do siebie zachęcić, ona jednak pojawiała się w klubie kilka razy w tygodniu, ciągnąc za sobą tego biednego, wiernego pana Everarda. Nie zrażała się, choć jasno dawał jej do zrozumienia, że jej zainteresowanie nigdy nie zostanie odwzajemnione. Flirtowała z innymi mężczyznami w nadziei, że wzbudzi w nim zazdrość i zawsze w którymś momencie pojawiała się u jego boku, żeby o niej nie zapomniał.

Pozostali mężczyźni wyszli już z sali. Daphne podała swoje żetony Everardowi.

- Czy może pan je dla mnie wymienić? I proszę poprosić Cummingsa, żeby przyniósł mój płaszcz.

Everard posłusznie wyszedł, a Daphne została i natychmiast skorzystała ze sposobności, by porozmawiać z Xavierem. Podeszła do niego zbyt blisko.

- Wygrałam. Czy to nie wspaniałe?

Częściej przegrywała, niż wygrywała.

- Doskonale, Daphne, ale jesteś tu ostatnia. Proszę. Chciałbym już pójść do łóżka.

- Czy to jest zaproszenie, Xavierze? - zapytała niskim, zmysłowym tonem. Xavier oblał się rumieńcem.

- Dobrze wiesz, że nie. Mówiłem od początku, że tracisz tylko czas i na próżno rujnujesz swoją opinię, przychodząc tutaj.

Daphne dotknęła klapy jego kurtki.

- Nic nie może zmienić tego, co kiedyś było między nami.

Xavier odsunął jej dłoń.

- Nic między nami nie było, ani wtedy, ani teraz. I nigdy nie będzie.

Wyszedł z sali i czekał przy drzwiach, żeby je za nią zamknąć. Znowu do niego podeszła i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Może zmienisz zdanie, Xavierze. Wróć ze mną do domu.

Na twarzy pana Everarda, który czekał na nią z płaszczem, pojawił się grymas cierpienia. Xavier pochwycił Daphne za nadgarstki i oderwał od siebie.

- Przestań. Proszę.

Przez chwilę wyglądała tak, jakby miała się rozplakać, zaraz jednak opanowała się i rzuciła mu promienny uśmiech.

- W końcu przestaniesz się na mnie złościć, a wtedy będę na ciebie czekać.

Pomyślał, że jeśli będzie miał szczęście, to Daphne za kilka godzin przeczyta „Morning Post” i zobaczy ogłoszenie o małżeństwie. Może to ją przekona?

Pozwoliła, by pan Everard nałożył jej okrycie. Cummings otworzył przed nimi drzwi i wyszli.

- Czy wszyscy już sobie poszli? - zapytał Xavier, a gdy Cummings skinął głową, dodał: - Dzięki Bogu. Czy jestem tu jeszcze potrzebny?

- Nie. Proszę iść do żony.

- Z przyjemnością - odrzekł Xavier z szerokim uśmiechem. Napełniony świeżą energią, wbiegł po schodach i otworzył drzwi do sypialni. Wsunął się do środka i wyteżając wszystkie zmysły, dostrzegł ją tam, gdzie się spodziewał ją zobaczyć. Nie zamierzał jej budzić, ale bardzo chciał poczuć jej piękne ciało obok swojego. Spała zwinięta na boku, z włosami splecionymi w luźny warkocz. Miał wielką ochotę rozpleść go i wsunąć palce między luźne pasma.

Obudził go jakiś głos.

- Nie, mamó. Poczekaaj na mnie, mamó! Poczekaaj na mnie!

Phillipa mówiła przez sen. Jej głos brzmiał zupełnie tak samo jak tamtego okropnego dnia w Brighton. Rzucała się po łóżku, wołając: „mamó, mamó!”. Czy powinien ją obudzić?

- Nie! - zawołała znowu i gwałtownie usiadła, mrugając powiekami. Xavier również usiadł.

- Miałaś sen.

Popatrzyła na niego, jakby zdumiona jego widokiem.

- Spałeś ze mną?

- Tak. - Miał ochotę jej dotknąć, ale zawahał się. - Przecież jesteśmy małżeństwem.

- Myślałam, że... - machnęła ręką, nie patrząc mu w oczy. - Zresztą mniejsza o to.

Nie potrafił się oprzeć. Wyciągnął rękę i odgarnął włosy z jej twarzy.

- Co ci się śniło?

Podniosła rękę do głowy.

- Czułam się tak, jakbym znów się tam znalazła. - Popatrzyła mu w oczy. -

Xavierze - szepnęła. - Właśnie coś sobie przypominałam.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Xavier objął ją i przyciągnął plecami do siebie. Całe ciało miała napięte.

- Opowiedz mi.

- Przypomniałam sobie, że poszłam za matką na plażę. Ściemniało się, a ja się bałam. Bałam się wrócić do domu sama. Matka stała na plaży i kłóciła się z jakimś mężczyzną. - Obróciła twarz w jego stronę. - To był generał Henson. Jestem tego pewna. Obydwoje byli rozzłoszczeni. Ciągnęłam matkę za spódnicę, ale nie zwracała na mnie uwagi - urwała. - Pobiegła za tym mężczyzną, a potem się obudziłam.

Xavier również poczuł napięcie.

- A czy teraz coś pamiętasz?

Znieruchomiała, jakby próbowała przywołać wspomnienia, ale zaraz potrząsnęła głową.

- Nie.

Wysunęła się z jego ramion i obróciła twarzą do niego, zatrzymując wzrok na jego nagiej piersi. Zauważył z uznaniem, że nie próbuje okazywać fałszywego zażenowania.

- Myślałam, że będziesz spał w innym pokoju.

- Dlaczego? - zdziwił się.

Spuściła wzrok.

- To nie jest małżeństwo z miłości.

Te słowa były jak cios sztyletem.

- Nawet jeśli nie, to chcę, by nasze było prawdziwe. Chcę mieć dzieci. - Ujął ją pod brodę i zmusił, żeby na niego spojrzała. - Będziemy do siebie pasowali jako mąż i żona. Proszę, powiedz, że chcesz spróbować. - Odsunął jej dłonie, którymi próbowała zakryć policzki. - Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Phillipa wciąż unikała jego wzroku.

- Nie zrobiłeś nic, co mogłoby mnie unieszczęśliwić. - Odzyskała już nieco odwagi i znów podniosła na niego wzrok. - Po prostu nie spodziewałam się, że będziesz miał ochotę na taką intymność.

Puścił jej dłonie i pogładził ją po głowie.

- Musisz się pozbyć myśli, że nie pragnę cię tak, jak mąż pragnie żony, bo zapewniam cię, że jest inaczej.

Pocałował ją, ale jej usta nie były tak ciepłe i zachęcające jak wcześniej. Mimo

wszystko postanowił, że ją zdobędzie. Przykłęknął przed nią, przyciągnął ją do siebie i pocałował jeszcze raz, a gdy zadrżała w napięciu, puścił ją i cofnął się powoli.

- Mamy całe życie, żeby jakoś sobie z tym poradzić.

Wstał z łóżka, otworzył kufer i wyjął czystą bieliznę.

- Co chciałabyś dzisiaj robić? - Zerknął na nią i zauważył, że patrzyła na niego.

Szybko odwróciła spojrzenie i również się podniosła.

- Odkąd wyciągnęłaś mnie z więzienia u matki, trochę się już nasyciłam fortepianem. Zupełnie wystarczy mi granie wieczorem w klubie.

Nalała wody do miednicy i umyła twarz.

- Jest pewne miejsce, gdzie chciałbym cię zabrać. - Odwrócił się do niej tyłem, żeby mogła bez zażenowania zdjąć koszulę nocną.

- W takim razie jestem do twojej dyspozycji.

- Po pierwsze - powiedział, wciągając spodnie - pošlemy po twoją pokojówkę i rzeczy. Myślałem, że do tej pory już tu będą.

- Sądzę, że matka opóźniła wysyłkę po to, żebyśmy musieli ją odwiedzić.

- W takim razie to będzie pierwsza rzecz, jaką zrobimy dzisiaj. - Włożył koszulę i odważył się odwrócić. Phillipa, już w halce i gorsecie, mocowała się ze sznurówkami. Podszedł do niej i jej pomógł.

- Chyba nie mamy wyboru.

- Może pojedę do niej sam z Cummingssem? Jeśli to będzie konieczne, odbierzemy jej twój kufer siłą.

- Chyba nie mówisz poważnie? - zaśmiała się, wkładając suknię.

- Mówię poważnie. Odwiedzę twoją matkę i przywiozę twoją pokojówkę i kufer.

A ty możesz przez ten czas zająć się czymś innym. Na przykład możesz pograć na fortepianie. - Rozejrzał się po sypialni. Na wszystkich meblach leżały porzucane ubrania. - Albo posprzątać.

Ona również obróciła się na pięcie. Stała o cal od niego.

- Wolalabym czyścić nocniki niż odwiedzić matkę.

To nie były słowa, które mogłyby wzbudzić namiętność. Mimo to Xavier pochylił się nad nią ze wzrokiem utkwionym w jej różowych ustach.

- Zagraj coś - szepnął. - Zostaw nocniki pokojówkom. Sprzątanie też zostaw pokojówkom. Ty zajmij się muzyką.

Zmusił się, by się odsunąć, bo gdyby tego nie zrobił, za chwilę porwałby ją w ramiona i wymusił pocałunek, którego tak pragnął. Swobodny nastrój powrócił i Xavier nie chciał ryzykować, że znów pojawi się między nimi napięcie.

Po śniadaniu Phillipa usiadła wygodnie przy nowym fortepianie, stojącym teraz w bawialni, a Xavier wyruszył z wizytą na Davies Street, prosząc wcześniej Cummingsa, by czekał tam na niego z dorożką w gotowości.

Wrześniowy dzień był wilgotny i chłodny. Xavier szedł szybko, by się rozgrzać. Wkrótce stanął przed domem Westleighów i zastukał kołatką. Na twarzy kamerdynera, który mu otworzył, pojawił się zagadkowy wyraz.

- Pan Champion chciałby się zobaczyć z lady Westleigh - powiedział Xavier.

- Proszę bardzo, sir. Zechce pan zaczekać w bawialni. - Skinął na Xaviera, każąc mu iść za sobą, ten jednak powiedział:

- Sam trafię.

Kamerdyner skinął głową i wspiął się na schody. Zatrzymał się w pół drogi i obejrzał przez ramię.

- Zechce pan wybaczyć, panie Champion, ale jak się miewa pańska żona?

Xavier uśmiechnął się szeroko.

- Doskonale. Powiem, że o nią pytałeś. Kiedy wychodziłem, grała właśnie na swoim nowym fortepianie.

Kąciki ust kamerdynera uniosły się na króciutką chwilę.

- To doskonale, sir.

W chwilę później do bawialni zeszła lady Westleigh, a tuż za nią generał Henson.

- O co chodzi, Xavierze? Czy coś się stało?

- Dzień dobry, milady. Generale - skłonił się Xavier. - Nic się nie stało. Przyszedłem po rzeczy Phillipy i jej pokojówkę.

- A gdzie jest Phillipa? Chciałabym z nią porozmawiać.

- Prosić ją o wybaczenie?

Oczy lady Westleigh błysnęły.

- Nie. Powiedzieć, że powinniście zamieszkać tutaj albo z twoimi rodzicami, dopóki nie znajdziemy wam jakiegoś domu.

- Lady Westleigh - oświadczył Xavier stanowczo. - To nie pani będzie o tym decydować. Proszę mi oddać kufer Phillipy i pokojówkę, a potem zostawić w spokoju moją żonę.

- Niech pan uważa na słowa, sir - wtrącił generał, ale lady Westleigh uciszyła go gestem.

- Xavierze, nie możesz zostawić Phillipy samej sobie, bo zamknie się przed całym światem. Musisz ją zmusić, żeby pokazywała się w towarzystwie i najlepiej odciąć od muzyki.

- Nigdy. - Xavier pochylił się w jej stronę. - Nigdy nie będę jej ograniczał,

w niczym. A z pewnością nie w muzyce. A teraz, bardzo proszę, zechce pani przywołać pokojówkę. Dorożka zaraz tu podjedzie.

Lady Westleigh podeszła do drzwi i skinęła na kamerdynera.

- Przyrowadź tutaj Lacey - usłyszał Xavier.

Generał skorzystał z tej okazji, by do niego podejść.

- Champion, nie pozwolę na taką niegrzeczność w stosunku do lady Westleigh. Nie zasłużyła sobie na to. Dobro córki zawsze leżało jej na sercu. Daję ci na to słowo honoru.

Xavier wyprostował się.

- Odebranie Phillipie fortepianu było aktem niewiarygodnego okrucieństwa.

Wiele czasu musi minąć, żebyśmy o tym zapomnieli.

- To miała być tylko nauczka.

Ta nauczka omal nie pozbawiła Phillipy życia. Xavier popatrzył generałowi w oczy.

- Generale, proszę dotrzymywać towarzystwa lady Westleigh i dopilnować, by nie miała za wiele wolnego czasu. Proszę nie pozwolić jej się wtrącać. Niech nie zajmuje się więcej życiem Phillipy, bo już nie ma na nie najmniejszego wpływu.

- Zawsze będzie mnie interesować to, co robią moje dzieci.

- Ale nie Phillipa - uciął Xavier. - Chyba że sama zapyta o radę - podkreślił stalowym tonem. - Proszę się nie wtrącać, bo inaczej złamię słowo i powiem jej to, czego miałem nie mówić.

Lady Westleigh pobladła.

- Nie ośmieliłbyś się tego zrobić!

Xavier jednak nie zamierzał ustąpić.

- Radziłbym, żebyś nie próbowała, pani, tego sprawdzać.

W drzwiach pojawiła się Lacey.

- Słucham panią, milady?

- Podobno moja córka życzy sobie, żebyś została jej pokojówką, ale muszę ci powiedzieć, że to oznacza zamieszkanie nad salonem gry. Nie jest to miejsce godne szacunku i nie musisz się tam przenosić, jeśli sobie tego nie życzysz. Możesz tu zostać.

Xavier pomyślał, że lady Westleigh próbuje dyrygować nie tylko życiem córki, ale również pokojówki.

- Nie mam nic przeciwko temu, że będę mieszkała nad salonem gry - powiedziała dziewczyna.

Lady Westleigh wzięła głęboki oddech.

- Dobrze. W takim razie jak najszybciej spakuj rzeczy mojej córki i własne. Pan Campion zabierze cię tam od razu.

- Wszystkie rzeczy są spakowane od wczoraj, milady.

Dorożka stała już przed domem. Cummings i lokaj znieśli kufry na dół. Pokojówka pożegnała się z pozostałą służbą i odjechali. Siedząca między dwoma mężczyznami w powozie dziewczyna wydawała się bardzo drobna.

- Nazywasz się Lacey, tak?

- Mary Lacey, sir.

Xavier przedstawił ją Cummingsowi, który skinął głową.

- Lady Phillipa ucieszy się, kiedy cię zobaczy.

- Tak, sir - odpowiedziała z rumieńcem.

Phillipa usłyszała powóz podjeżdżający pod klub. Wstała od fortepianu i podeszła do okna. Zobaczyła Xaviera w towarzystwie Lacey, zbiegła po schodach i otworzyła im drzwi.

- Milady! - zawołała Lacey.

Phillipa uścisnęła jej dłoń.

- Tak się cieszę, że zdecydowałaś się tu przyjechać. Chodź, pokażę ci dom.

- Nie mogę uwierzyć, że jestem w domu gry!

- Tylko na jakiś czas. Ale jestem pewna, że będzie ci tu bardzo wygodnie.

Dokonał prezentacji Lacey MacEvoyowi, który skłonił się życzliwie. Xavier przedstawił im obydwu pozostałą służbę. Zostawili Lacey z bałaganem w sypialni i znów wyszli.

- Zapomniałabym. - Phillipa wyciągnęła z kieszeni kartkę papieru. - To wiadomość od twojego ojca.

Xavier zatrzymał się, by ją przeczytać.

- Píše, że niedaleko stąd jest nieduży dom, który moglibyśmy wynająć. Może pojedziemy go obejrzeć?

- Bardzo chętnie. I dokąd jeszcze chcesz mnie zabrać?

Xavier wsunął kartkę do kieszeni.

- Pozwól, że to będzie niespodzianka.

Agent spojrzał ze zdziwieniem na bliznę Phillipy, a potem oświadczył, że jest zachwycony, mogąc pokazać dom synowi earla Piermont.

- O tej porze roku nie ma wielu wynajmujących - powiedział, prowadząc ich w stronę budynku przy Dover Street, po drugiej stronie Piccadilly.

- To bardzo blisko. Tylko jedna ulica - zauważył Xavier.

Agent otworzył drzwi.

- Jestem pewien, że spodoba się państwu wystrój wewnątrz.

Hol był nijaki, ale za nim znaleźli wygodny gabinet i jadalnię. Na pierwszym piętrze znajdowała się ładna przestronna bawialnia, gdzie bez kłopotu można było postawić fortepian, a za nią sypialnia z dwiema garderobami. Była tu jeszcze jedna sypialnia i pomieszczenie dla pokojówek z trzema łózkami. Znow zeszli po schodach, żeby obejrzeć kuchnię i kolejne pokoje dla służby. Phillipa uświadomiła sobie, że jeśli zamieszka tu z Xavierem, będzie odpowiedzialna za wszystko - za cały dom i posiłki.

- Możemy również pomóc w znalezieniu doskonałej służby - mówił agent. - Mamy spory wybór dobrych pracowników. Czy podoba się państwu ten dom?

Xavier popatrzył na Phillipę. A zatem to ona miała podjąć decyzję?

- Wydaje się zadowolający.

- Weźmiemy go - powiedział Xavier.

Wrócili do biura, podpisali dokumenty i dostali klucze.

- Czy mam przysłać służących na rozmowę, madame? - zapytał agent.

To wszystko działo się zbyt szybko.

- Skontaktujemy się w tej sprawie jutro - odpowiedział za nią Xavier.

Gdy wyszli z biura, Phillipie kręciło się w głowie. Szła jak odrętwiała, nie zwracając uwagi na to, gdzie zmierzają.

- Powiedz mi, że podobał ci się ten dom, Phillipa - odezwał się w końcu Xavier.

- Zapewniam cię, że jest tam wszystko... Ale zrozum mnie, dwa dni temu byłam zupełnie stłamszona przez matkę, a teraz jestem mężatką i mam zarządzać całym domem.

Xavier ujął ją pod ramię.

- Mnie to również zadziwia. Uwierz mi jednak, Phillipa, to dobre zmiany.

Chciała rozproszyć jego obawy, ale nie potrafiła.

- Jestem na razie zbyt nimi wstrząśnięta, by móc stwierdzić, czy są dobre, czy złe.

- Wszystko będzie dobrze - wymruczał i przyciągnął ją bliżej do siebie. Zmierzali w stronę Piccadilly.

- Dokąd idziemy teraz?

- Na postój dorożek. Jedziemy do Cheapside.

- Cheapside? - powtórzyła, ogłuszona. Po cóż chciał ją tam zabrać?

Piechotę dotarli do rogu Piccadilly i Bolton Street, gdzie dorożki czekały na pasażerów. Na postoju natychmiast zatrzymał ich znajomy głos.

- Pan Champion! Tutaj, proszę.

To był ich woźnica. Jego konie właśnie piły wodę z wiader. Nosiwoda czekał w pobliżu. Na widok Phillipy dorożkarz uniósł daszek czapki.

- Dzień dobry pani. Czy będę dzisiaj potrzebny?

Xavier otworzył drzwi dorożki.

- Zabierz nas na King Street w Cheapside.

Nosiwoda zabrał wiadra i woźnica wspiął się na ławkę. Xavier pomógł Phillipie wsiąść.

- Po co jedziemy do Cheapside? - zdziwiła się. - Chcesz zrobić jakieś zakupy?

- Zobaczysz - odrzekł tajemniczo.

Dorożka przeciskała się przez ulice pełne wozów konnych i powozów, aż w końcu zatrzymała się przed sklepem ze świeżo wymalowanym szyldem: Stolarska Jeffersa. Po co ją tu przywiózł? Przecież nie wiedział wcześniej, że uda im się wynająć dom, a zresztą ten dom był już w pełni umeblowany.

Wysiedli i Xavier zapłacił dorożkarzowi.

- Mogę zaczekać na postoju, jeśli pan chce. - Dorożkarz wskazał na kilka pojazdów znajdujących się w pobliżu.

- Dobrze - zgodził się Xavier i dołączył do Phillipy.

- Idziemy do sklepu z meblami? - To miała być ta niespodzianka?

- W rzeczy samej - zatrzymał się z ręką na klamce. - Phillipa, muszę ci coś powiedzieć. Ten sklep prowadzi jeden z mężczyzn, którzy wtedy na nas napadli.

Cofnęła się.

- Nie! W takim razie po co mnie tu przywiozłeś? Chcesz doprowadzić do tego, żeby go aresztowano?

- Absolutnie nie. - Obrócił klamkę i puścił ją przodem.

W sklepie stały najrozmaitsze drewniane szafki, stoły i krzesła - proste, bez zdobień, ale przyjemne dla oka. Phillipa jednak prawie w ogóle nie zwróciła na nie uwagi, przestraszona perspektywą ujrzenia człowieka, który napadł ich na ulicy i próbował okraść.

- Co mogę dla pana zrobić, sir? - spytał sprzedawca, którego na szczęście nie rozpoznała.

- Chciałbym się zobaczyć z Jefferssem - odrzekł Xavier. - Proszę mu powiedzieć, że przyszedł pan Champion.

Sprzedawca szeroko otworzył oczy.

- Pan Campion! Zaraz go znajdę, sir.

Reakcja sprzedawcy wydała się Phillipie bardzo dziwna. W chwilę później zza grubej zasłony wyłonił się Jeffers. To był mężczyzna, którego Xavier zranił jej sztyletem. Świeża blizna wciąż była widoczna i miała czerwony odcień, mężczyzna jednak uśmiechał się przyjaźnie i nie sprawiał złowróżbnego wrażenia. Widać było, że widok Xaviera sprawił mu szczerą radość.

- Jakże się cieszę, że pan przyszedł - powiedział, ściskając jego dłoń.

- Przeprowadziłem kogoś ze sobą.

Xavier odsunął się na bok. Jeffers spojrział na Phillipę i zbladł. Poznał ją pomimo woalki na kapeluszu.

- Proszę pani... proszę pani... - wyjąkał. - Błagam o wybaczenie. To było złe, że panią zaatakowałem. Serdecznie żałuję swojego udziału w tej sprawie.

Phillipa zeszywniała i znów wezbrał w niej gniew.

- W takim razie dlaczego to zrobiłeś?

- Phillipa - wtrącił Xavier. - Pozwól, że najpierw przedstawię ci pana Jeffersa.

Panie Jeffers, to jest lady Phillipa, moja żona.

Tamten skłonił się z szacunkiem. Xavier wskazał na przejście za ladą sprzedawcy.

- Chodźmy na zaplecze. Chciałbym pokazać wszystko mojej żonie.

Na tyłach sklepu trzech mężczyzn pracowało przy składaniu mebli. Jeden wykańczał szafkę, drugi krzesło, trzeci stół. Jeffers poprowadził ich do kąta z dala od pracujących robotników. Stał tu gotowy już stół i cztery krzesła.

- Przyniosę herbatę.

Phillipa nie miała ochoty pić herbaty w jego towarzystwie, ale Xavier odsunął jej krzesło i nie miała wyboru, musiała usiąść. Jeffers zdjął czajnik z ognia, zalał imbryk wodą, napełnił filiżanki i również usiadł.

- Teraz mogę odpowiedzieć na wszystkie pytania, milady. To, że panią zaatakowałem, było niewybaczalne. Nie powinienem tego robić.

- Głodował - wyjaśnił Xavier.

Jeffers spuścił głowę.

- To prawda, madame. Ale mimo wszystko nie powinienem tak się zachować. Nie powinienem napadać na panią ani na nikogo innego.

- Nie, nie powinieneś - odrzekła krótko. Nie była skłonna wybaczyć mu tak szybko jak Xavier.

Jeffers skinął głową.

- Zgadzam się, proszę pani. Nie zasłużyłem na tę szansę, która dał mi pan Campion. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby mnie wtedy nie odnalazł.

- Szansę? - powtórzyła z niezrozumieniem.

- Pan Campion dał mi pieniądze na ten sklep. Dopiero zaczynamy, ale z pewnością nam się uda - wskazał na robotników. - Dla tych ludzi i dla mnie to było jak manna z nieba. Nie mieliśmy pracy, ale teraz... - znów rozejrzał się po zapleczu. - Proszę tylko popatrzeć.

Xavier wyczekiwał reakcji Phillipy. Zastanawiał się, czy odniesie się do niego z pogardą dlatego, że został właścicielem sklepu i pomógł Jeffersowi, ale nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy osłoniętej woalką.

- To są weterani - wyjaśnił. - Po rozwiązaniu regimentu pozostała im tylko żebrania na ulicach albo kradzieże. Miałem pieniądze, które mogłem zainwestować, i przyszło mi do głowy, że mógłbym ich zatrudnić. - Pomyślał, że właściwie może powiedzieć już wszystko. - Mam jeszcze warsztat świecarski.

- A ja znalazłem kowala, w razie gdyby zechciał pan otworzyć warsztat kowalski - dodał Jeffers.

- Doskonały pomysł - stwierdził Xavier.

Phillipa patrzyła na nich jak otępiała. Xavier spojrzał na nią i mówił dalej:

- Przyszło mi to do głowy, kiedy przechodziłem obok Burlington Arcade. Poza tym widok tak wielu żołnierzy żebrzących na ulicach był męczący. Dlaczego nie można by dać im pracy?

- Zrobiłeś to, żeby dać tym ludziom pracę? - powtórzyła ogłuszona.

- Nie ma powodu do obaw, milady - wtrącił Jeffers. - Zwrócimy panu Campionowi wszystkie pieniądze. Już zawsze będzie miał udział w naszych dochodach.

Spojrzała na Jeffersa.

- Zrobiliście te wszystkie meble, które tu stoją, w tak krótkim czasie?

Na twarzy Jeffersa odbiła się duma.

- Staramy się, jak możemy. Jeśli nie będziemy mieli czego sprzedawać, to nic nie zarobimy.

- To zdumiewające osiągnięcie - stwierdziła.

Jeffers rozpromienił się.

- To meble dla zwykłych ludzi. Właśnie takich klientów szukamy.

Phillipa wstała.

- Zauważyłam tu komodę, która mi się spodobała.

Jeffers zerwał się z miejsca i poprowadził ją do sklepu. Wskazała na niedużą komodę, prostą i pozbawioną dekoracji.

- Podoba mi się - stwierdziła. - Ile kosztuje?

- Milady, takomoda należy do pani - stwierdził natychmiast Jeffers. - Każemy ją

dostarczyć jeszcze dzisiaj. – Zwrócił się do Xaviera. – Znaleźliśmy żołnierza, który ma konia i wóz. Będzie dostarczał nasze meble.

Xavier podał mu adres klubu.

Znów wyszli na ulicę i skierowali się w stronę postoju dorożek. Gdy wsiedli do środka, Xavier nie mógł już dłużej czekać.

– Musiałaś się dowiedzieć o sklepach i o Jeffersie – urwał na chwilę. – To nie jest tylko biznes. Dżentelmeni zwykle nie robią takich interesów, ale żołnierze potrzebują pracy, a ja mogłem im ją dać. Nie poprzestanę na jednym czy dwóch sklepach. Zamierzam otworzyć ich więcej i dopilnować, by wszystkie dobrze prosperowały. Nie obawiaj się, będą przynosić dochód.

Obróciła się do niego i podniosła woalkę.

– Nie znam nikogo więcej, kto byłby w stanie coś takiego zrobić.

– Zdaję sobie sprawę, że to nie jest dobrze widziane w towarzystwie. Ale nikt o tym nie wie oprócz ciebie i mojego prawnika. Moi rodzice nie wiedzą. Nawet Rhys nie wie.

– W takim razie dlaczego mi powiedziałaś?

– Nie mogłem ukrywać przed tobą, że robię interesy z człowiekiem, który próbował nas okraść. Ani tego, że zostałem sklepikarzem.

W jej spojrzeniu pojawił zagadkowy błysk.

– To dobrze, że mi powiedziałaś. Nie lubię być chroniona przed prawdą i dobrze o tym wiesz. Nie byłabym szczęśliwa, gdybyś miał przede mną tajemnice, tak jak moja rodzina.

Niestety, wciąż miał przed nią jeszcze jedną tajemnicę.

ROZDZIAŁ SIEDEMNAŚTY

Przez długi czas obydwójce milczeli. Phillipa ściągnęła woalkę na twarz, ale tylko po to, żeby mogła zerkać na męża, tak by on tego nie widział. Nie bał się zaryzykować swojej reputacji, by pomagać innym. Ocalił Jeffersa przed życiem przestępcy i szubienicą.

- Xavierze - powiedziała cicho.

Obrócił się do niej.

- Cieszę się, że przywiozłeś mnie do Cheapside.

- Zobaczysz, że te sklepy będą przynosić zyski.

- Nie wątpię w to. Jeffers i pozostali będą dla ciebie ciężko pracować.

Wziął ją za rękę i podniósł do ust.

- Jest tylko jedna sprawa - ciągnęła.

- Co takiego?

Uśmiechnęła się.

- Moja matka dostanie apopleksji, jeśli się o tym dowie.

Xavier wybuchnął śmiechem.

- Moi rodzice też.

Potrząsnęła głową.

- Mylisz się. Twoi rodzice będą z ciebie zadowoleni bez względu na to, co zrobisz.

Woalka nie chroniła jej przed jego przenikliwym spojrzeniem. Czują, że Xavier próbuje się dowiedzieć, czy ona naprawdę aprobuje jego decyzję. Prawdę mówiąc, była z niego dumna.

- Phillipa - szepnęła. Podniósł woalkę i pocałował ją w usta, rozbudzając w niej tęsknotę. Przed pierwszą nocą, którą spędzili razem, nie rozumiała, co znaczy to uczucie, które teraz czuła w całym ciele. Wciąż jednak miała wątpliwości, czy i on jej pragnął.

Odwzajemniła pocałunek, żeby mu pokazać, że zamierza zadowolić go tak, jak żona powinna zadowolić męża, w łóżku albo... w kabinie dorożki. Jej podniecenie wzrosło. Wsunęła palce w jego włosy. Xavier jęknął i objął jej pierś. Poczwała, że kręci jej się w głowie.

- Mam pewien pomysł. - Oderwał się od niej i otworzył okienko oddzielające ich od dorożkarza. - Zawieź nas na Dover Street.

Dorożkarz skręcił z Piccadilly i zatrzymał się po krótkiej chwili.

- Tutaj, sir?

- Może być - odrzekł Xavier. Pomógł Phillipie wysiąść i zapłacił za kurs.

- Dziękuję panu! - zawołał dorożkarz z entuzjazmem.

Xavier znów sięgnął do kieszeni i wyjął klucz.

- Co to za pomysł? - zdziwiła się Phillipa. - Chcesz jeszcze raz obejrzeć dom?

- Tak - uśmiechnął się i wprowadził ją do środka, a potem pociągnął ją prosto do sypialni i pochwycił w ramiona.

- Co robisz? - zawołała.

Pocałował ją szybko.

- Niosę cię do naszego łóżka!

Położył ją, a sam błyskawicznie pozbył się kamizelki i krawata. Phillipa obróciła się do niego tak, żeby mógł sięgnąć do sznurówek gorsetu. Pomógł jej zdjąć suknię i zajął się własnymi spodniami. Przypatrywała mu się otwarcie. Był dumny z jej śmiałości i podobało mu się gorące spojrzenie, jakim go obrzuciła, gdy stanął przed nią nagi.

Teraz z kolei ona zdjęła koszulę, odkrywając przed nim swoje ciało. Gładka skóra lśniła w popołudniowym świetle. Była szczupła, ale miała pełniejsze biodra. Powiódł po niej wzrokiem, delektując się tak, jak mógłby się delektować dobrym winem, a potem usiadł na łóżku i wziął ją w ramiona.

Do tego właśnie tęsknił podczas wszystkich wieczorów, które spędzali razem.

- Sporo dzisiaj dokonaliśmy, pani Champion - odezwał się z uśmiechem.

- Sporo dokonaliśmy w ciągu ostatnich dni - westchnęła.

Całe jej ciało wciąż pulsowało rozkoszą. Ciekawa była, czy spłodzili tego dnia dziecko. To byłoby cudowne.

Usiedli, oparci na poduszkach.

- Czy nie sądzisz, że ta sypialnia jest zupełnie wystarczająca?

- Uważam, że jest piękna.

- Przenieśmy się tu jak najszybciej.

Przez chwilę rozmawiali o wynajęciu służby i zgodzili się, że na początek nie powinni zatrudniać zbyt wielu osób.

- Jutro skontaktuję się z agentem - powiedział Xavier. - Możemy umówić rozmowy ze służbą na pojutrze.

- Czy kiedyś przestanie mi się kręcić w głowie? - zaśmiała się Phillipa.

Xavier uściskał ją.

- Pierwsza rzecz, którą tu przywieziemy, to twój fortepian.

Wir wydarzeń nie zwalniał, ale jedno było pewne - Phillipa znów czuła się przy

nim swobodnie.

- Nie lubię ekstrawaganckiego życia - powiedziała, pewna, że to zrozumie. -
Prawdę mówiąc, wolę spokój i ciszę.

Xavier zmarszczył brwi.

- Ale nie ukrywaj się przed światem, Phillipa.

Na myśl o tym, że miałyby pójść z nim na bal albo wieczorek muzyczny, przesywał ją dreszcz lęku. Niemal słyszała szept: „On jest taki przystojny, dlaczego się z nią ożenił?”

Xavier znów ją uściskał.

- Niedługo musimy przygotować nuty dla wydawców i wydrukować niektóre z twoich pieśni.

- Czy sądzisz, że są wystarczająco dobre? - Była pewna, że Xavier powie jej prawdę.

- Moim zdaniem w niczym nie ustępuję innym pieśniom, które śpiewasz - odrzekł.
- A niektóre są nawet lepsze.

Poczuła przyływ dumy. Przytuliła się do jego nagiej piersi pokrytej szorstkimi włoskami. Oszpecona, niedoskonała Phillipa Westleigh była zakochana w idealnym Xavierze Campionie.

Wrócili do klubu w porze kolacji. Xavier miał wrażenie, jakby nie było ich przez całe tygodnie, tak wiele przez ten czas zmieniło się między nimi. Cummings i MacEvoy jednak nie uznali ich nieobecności za nic nadzwyczajnego. Nawet pokojówka Phillipy przez cały czas zajęta była urządzeniem sypialni i układaniem ubrań. Zrobiła nawet użytek z komody, którą dostarczono ze sklepu Jeffersa.

Zanim zdążyli się przebrać w wieczorowe stroje, podano im kolację. Zjedli ją w swobodnym nastroju, który nie opuszczał ich przez cały wieczór, a potem usiedli w bawialni. Xavier popijał brandy i słuchał, jak Phillipa gra na fortepianie. Był to zadziwiająco przyjemny wieczór, zupełnie jakby byli małżeństwem od wielu lat.

Wkrótce musiał ją zostawić i pójść do sali gier. Goście zaczęli się już schodzić, choć krupierzy dopiero rozkładali żetony. Ponieważ tego ranka w „Morning Post” ukazało się ogłoszenie o jego ślubie z Phillipą, upewnił się, czy wszyscy pracownicy klubu o tym wiedzą. Na prośbę Phillipy nie powiedział im, że to ona jest tajemniczą damą w masce, która grała na fortepianie i śpiewała w jadalni. Cieszył się, że wkrótce się stąd wyprowadzą, bo w innym wypadku pracownicy z pewnością szybko przejrzeliby sekret.

Obszedł salę, zamienił kilka słów z każdym z krupierów i przyjął od nich życzenia i gratulacje. Cieszyło go to, że Rhysdale dobrze ich traktował i nieźle płacił. Xavier nie miał nic przeciwko temu, by zająć się klubem pod nieobecność przyjaciela, ale po jego powrocie zamierzał odejść. Chciał spędzać wieczory z żoną, zabierać ją do opery, na koncerty i tańczyć z nią na balach.

- Champion, ty przechero! - zawołał Anson, podchodząc do niego. - Widziałem zawiadomienie w gazecie.

Xavier był przygotowany na serię podobnych rozmów. Zapewne większość gości czytała dzisiejszą gazetę.

- To prawie jak epidemia - ciągnął Anson. - Najpierw Rhysdale, teraz ty.

- Obydwaj mamy szczęście - odrzekł Xavier.

Anson wybuchnął śmiechem.

- Tylko że Rhysdale pojechał w podróż poślubną, a ty utknąłeś tutaj.

- No tak - odparł z uśmiechem Xavier.

Anson pochylił się do niego konspiracyjnie.

- Ciekaw jestem, jak lady Faville przyjmie te nowiny.

No cóż, nie mógł się spodziewać, że nikt nie zauważy obsesji Daphne na jego punkcie.

- Byłem przekonany, że to ona pochwyti cię w sidła - ciągnął tamten. - Ona z pewnością też tak sądziła.

- Zawsze dawałem jej jasno do zrozumienia, że to się nigdy nie zdarzy.

Zbliżył się do nich inny gość klubu.

- Champion, dałeś sobie założyć kajdany, co? Z córką earla Westleigh? Cóż za zbieg okoliczności, prawda? To ten sam, który oszukał własnego syna.

- Znamy się od wielu lat - wyjaśnił Xavier.

Tamten wskazał na swoją twarz.

- Czy to ta oszpecona, z blizną na twarzy? Nie potrafię sobie wyobrazić mężczyzny takiego jak ty obok niej.

Oczy Xaviera błysnęły.

- Dlaczego?

- N-n-nie wiem. Tak jakoś... - wyjąkał tamten i wycofał się pospiesznie.

- Cholerny dureń - westchnął Anson.

- To prawda. - Niewiele brakowało, a Xavier dałby mu w twarz.

- Pewnie jeszcze niejeden raz usłyszysz dzisiaj coś podobnego. - W tonie Ansona brzmiało szczere współczucie. Szturchnął Xaviera łokciem. - Uważaj, idzie lady Faville.

Daphne na krótką chwilę zatrzymała się w progu. Odnalazła wzrokiem Xaviera i podeszła do niego niczym kolumna żołnierzy Napoleona.

- Xavierze, chciałabym z tobą porozmawiać sam na sam - powiedziała głosem nabrzmiałym łzami.

- Jestem teraz zajęty, Daphne. - Nie miał najmniejszej ochoty na tę rozmowę.

- Powiedziałam: sam na sam. Proszę. - Zerknęła na Ansona, ale ten, Bogu dzięki, nie miał zamiaru nigdzie odchodzić. Xavier również nie zamierzał ustąpić.

- Powiedz tutaj, co masz do powiedzenia.

Daphne rzuciła Ansonowi jeszcze jedno złowrogie spojrzenie i utkwiała wzrok w twarzy Xaviera.

- Powiedz mi, że to głupie zawiadomienie o ślubie w „Morning Post” to tylko żart.

- Sam je tam umieściłem. Ożeniłem się z lady Phillipą Westleigh.

- To niemożliwe! - wykrzyknęła. - Przecież ona jest stara i brzydka! I ukrywa się przed ludźmi!

Xavier popatrzył na nią ponuro.

- Daphne, zważaj na słowa. Mówisz o mojej żonie.

Machnęła ręką lekceważąco.

- Chyba nie zamierzasz jej bronić? Czyżby pochwyciła cię w pułapkę? Może potrzebowałeś pieniędzy? Trzeba mi było powiedzieć. Mam pieniądze. Mam mnóstwo pieniędzy.

- Ja potrzebuję pieniędzy - odezwał się lord Anson.

Lady Faville rzuciła mu kolejne lodowate spojrzenie i znów zwróciła się do Xaviera:

- Nie zniosę tego! Po prostu nie zniosę! Pozwoliłeś mi wierzyć...

Xavier podniósł rękę.

- Mylisz się. Od pierwszego dnia, gdy się tu pojawiłaś, byłem z tobą szczery. Ale ty nie chciałaś mnie słuchać.

- Nie mówiłeś poważnie - odparowała. - Byliśmy w sobie zakochani.

- Nie byliśmy zakochani, Daphne - parsknął Xavier.

Ona jednak mówiła dalej, jakby go nie usłyszała.

- Trzeba mi było powiedzieć, że zamierzasz się ożenić. Pomogłabym ci.

- Teraz mówisz bzdury.

- Jestem taka nieszczęśliwa! - wyszłochała Daphne i opadła na jego pierś. Xavier pochwycił ją za nadgarstki i odsunął od siebie.

- Dość już tego, Daphne. Nie zachowuj się jak urażona debiutantka. Uspokój się albo będę musiał zawołać Cummingsa, żeby cię wyprowadził.

Natychmiast znieruchomiała. Puścił ją i odszedł.

Po wyjściu Xaviera Phillipa znów usiadła przy fortepianie i spróbowała odtworzyć rytm ich miłości. Zaczęła od niskich klawiszy i powolnych dźwięków. Potem tempo zaczęło narastać. To nie było jeszcze to, o co jej chodziło, ale właściwy rytm przez cały czas pulsował jej w głowie. W końcu podniosła głowę i spojrzała na zegar. Była już pora, gdy zwykle pojawiała się w jadalni. Przygotowała się pospiesznie i na koniec zawiązała tasiemki maski.

Na jej widok kilku dżentelmenów zerwało się z miejsc.

- Panno Pieśniarko, znów pani tu jest!

Podeszli do niej, powitali ją ciepło i poprosili o zagranie kilku utworów, które słyszeli wcześniej. Wśród tych utworów były dwie jej kompozycje. Te prośby wywołały na jej twarzy uśmiech.

- Proszę, panowie, usiądźcie i dajcie mi chwilę na przygotowanie.

- Czy czytała pani w „Morning Post”, że Champion się ożenił? - zapytał jeden z dżentelmenów.

- Już mu gratulowałam - odrzekła cicho.

Usiadła na ławce i rozłożyła przed sobą nuty. Do jej uszu docierały strzępki rozmów prowadzonych przy stolikach: Champion się ożenił... Córka lorda Westleigh, ta z blizną...

Podbiegła do niej lady Faville.

- Panno Pieśniarko! Tak bardzo potrzeba mi teraz przyjaciółki. - Wydawała się bardzo poruszona. - Czy wie pani, co się stało?

- Co?

- On się ożenił. - Głos lady Faville załamał się. - Xavier się ożenił! I co ja mam zrobić?

- Nie wiem. - Bogu dzięki, tamta nie wiedziała jeszcze, że ożenił się właśnie z nią.

- Ożenił się z lady Phillipą Westleigh i jestem pewna, że czuje się z tego powodu bardzo nieszczęśliwy.

Phillipa zesztyniała.

- Dlaczego jest pani tego pewna?

Lady Faville zamrugnęła ze zmieszaniem.

- Oczywiście, pani nic nie wie. Lady Phillipa to potwór.

Phillipa poczuła gorący rumieniec na policzkach.

- Potwór?

Lady Faville energicznie pokiwała głową, potrząsając pięknie ułożonymi jasnymi

lokami.

- Powinnam raczej powiedzieć, że wygląda jak potwór. Ma okropną bliznę, która zniekształca jej twarz.

Phillipa uniosła dłoń, ale powstrzymała się, zanim zdążyła dotknąć twarzy.

- Widziała ją pani? - Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek wcześniej spotkała lady Faville.

- Raz, w sklepie. Zapytałam, kim jest ta oszpecona istota, która przegląda nuty. - Lady Faville opadła na ławkę tuż obok Phillipy. - Jak on mógł się z nią ożenić? Z pewnością został do tego zmuszony.

- Droga pani, bardzo mi przykro z powodu pani rozczarowania, ale muszę teraz grać.

Lady Faville z uczuciem uścisnęła jej dłoń.

- W takim razie zostawię panią teraz, ale liczę, że dowie się pani, dlaczego on to zrobił.

Podniosła się i odeszła, zanim Phillipa zdążyła odmówić. Oparła drżące palce na klawiszach, ale zamiast pogodnej melodii, którą zamierzała rozpocząć wieczór, zaczęła grać sonatę Beethovena, zwaną „Księżycową”. Sonata miała uspokoić jej nerwy, ale przepełniająca muzykę emocje jeszcze bardziej wytrąciły ją z równowagi, zatem płynnie przeszła do gawota Jamesa Hooka.

Skończyła grać i zamierzała udać się na górę. Kiedy czekała, aż hol opustoszeje, podbiegła do niej lady Faville, cała w uśmiechach.

- Tu pani jest! Wiedziałam, że wciąż panią zastanę. Xavier jeszcze nie wyszedł, a on zawsze odprowadza panią do domu, prawda?

- Nie zawsze - odrzekła Phillipa sztywno.

- Muszę już iść - ciągnęła lady Faville. - Ale chciałam coś pani powiedzieć. Xavier obiecał, że spotka się ze mną jutro. Czy to nie wspaniałe? - Zatańczyła w miejscu z podniecenia. - Oczywiście, muszę sobie wybić z głowy małżeństwo, ale w małżeństwie nie chodzi o miłość, prawda? Miłości nic nie wygasi. - Jej ton z frywolnego przeszedł w tragicznie uroczysty. - Skoro możemy być razem tylko jako kochankowie, niech tak będzie. - Uścisnęła Phillipę. - Dobranoc, moja droga panno Pieśniarko. Jutro wieczorem opowiem pani o mojej schadzce z Xavierem.

Puściła Phillipę tak gwałtownie, że pchnęła ją niechcący. Phillipa, stojąca na samym szczycie schodów, straciła równowagę i zachwiała się. W ostatniej chwili uratowała się przed upadkiem, przytrzymując się poręczy. Lady Faville w ogóle tego nie zauważyła. Zbiegła na dół, powiewając spódnicami i po chwili znikła jej

z oczu.

Phillipie zrobiło się ciemno przed oczami i znów poczuła słony zapach morza. Nie stała już na schodach w domu gry, lecz biegła po kamiennych schodkach prowadzących na nadmorskie urwisko. Ktoś nagle obrócił się i ją pchnął. Próbowwała się czegoś przytrzymać, ale jej ręka nie znalazła żadnego oparcia.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Gdy w sali gier pozostało tylko kilkoro gości, Xavier poprosił Cummingsa i MacEvoya, żeby zajęli się wszystkim i dopilnowali zamknięcia.

- Spiesz się panu do łóżka. - Puścił do niego oczko MacEvoy.

- Bardzo mi się spieszy - przyznał Xavier. Był w dobrym humorze i nawet nie zwrócił uwagi na to, że komentarz MacEvoya był nieco zbyt familiarny.

Cicho otworzył drzwi do sypialni. Lampa jeszcze płonęła, ale Phillipa leżała w łóżku. Nie poruszyła się, nawet gdy szcęknął zamek w drzwiach.

Zatrzymał się i popatrzył na nią. Leżała na boku, zwinięta w kłębek jak dziecko. Wydawała się tak niewinna i spokojna, że nie miał serca jej budzić. Rozebrał się pospiesznie, starając się poruszać jak najciszej. Podobnie jak poprzedniej nocy musiał się zadowolić spaniem obok niej i myślał, że obudzi się rano przy jej boku.

Zgasił lampę i wszedł do łóżka, patrząc na nią w słabym blasku kominka. Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy. Otworzyła oczy.

- Jesteś tutaj - powiedziała głosem ochryłym od snu.

Pociągnął ją w ramiona i pocałował. Odpowiedziała na jego pieszczoty i zaczęli się kochać. Poruszał się powoli i nieśpiesznie. Phillipa była pierwszą kobietą, której chciał oddać siebie i przekonać ją, że jest warta miłości.

Doznania stawały się coraz silniejsze, ruchy coraz szybsze. Tym razem to nie Xavier prowadził. Szukał wskazówek u Phillipy, reagował na każdy jej ruch. „Czcę cię swoim ciałem”, przypomniał sobie słowa przysięgi. W chwili ekstazy zacisnął wokół niej ramiona i usłyszał jej okrzyk. Przez długą chwilę leżeli nieruchomo. Xavier wciąż nie wypuszczał jej z objęć. W końcu Phillipa wymruczała coś, czego nie zrozumiał.

- Co powiedziałaś?

- Lady Faville - powtórzyła nieco wyraźniej.

- Daphne? Dlaczego akurat teraz o nie wspominasz?

- Spotka się z tobą jutro.

- Nie wątpię w to - parsknął. Ta kobieta była trucizną. - Zapomnij o niej.

- Nie potrafię o niej zapomnieć - powiedziała takim głosem, jakby zapadała w sen. Potem wymruczała coś jeszcze. Zrozumiał jedno słowo dopiero wtedy, gdy je powtórzyła.

- Zepchnięta - wyszeptała.

Gdy Phillipa obudziła się następnego ranka, Xavier pochylał się nad jej twarzą. Był już ubrany.

- Muszę pójść do banku z MacEvoyem. Wracając, zajrzę do agencji i umówię służbę na rozmowy.

- Idziesz do banku? - powtórzyła, jeszcze nie do końca rozbudzona. - Tylko do banku?

- Mam jeszcze coś do załatwienia po drodze - dodał tajemniczo. - Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, to wrócę za dwie godziny.

Pocałował ją jeszcze raz i zniknął. Opadła na poduszki i przypomniała sobie, że kochali się w nocy. To wspomnienie było jak sen, jak smutna muzyka grana pianissimo. Przypomniała sobie również, że pytała go o lady Faville. Ale czy on jej odpowiedział? Tego nie pamiętała.

Naraz poczuła, że nie wytrzyma w łóżku ani chwili dłużej. Podniosła się i zawołała Lacey, żeby pomogła się jej ubrać. Xavier był z nią szczerzy jak nikt inny, ale czy powiedziałby jej, gdyby umówił się na romantyczną schadzkę?

Gdy Lacey skończyła czesać jej włosy, Phillipa poczuła, że coś jeszcze dręczy jej myśli. Wyszła z pokoju, stanęła na szczycie schodów i wtedy sobie przypomniała. Ktoś popchnął ją na urwisku w Brighton.

Zbiegła po schodach w nadziei, że uda jej się jeszcze znaleźć Xaviera. Musiała mu powiedzieć, że nareszcie, po tylu latach przypomniała sobie, co się zdarzyło w Brighton.

W holu zobaczyła Cummingsa.

- Czy Xavier jeszcze jest? - zawołała.

- Nie. Wyszedł przed kwadransem.

- A czy powiedział, dokąd idzie?

- Do banku.

Spojrzała na schody i wspomnienie znów błysnęło w jej umyśle. Naraz uświadomiła sobie, że było coś, co mogła zrobić wcześniej, zanim mu powie.

- Cummings, ja również muszę wyjść. Jeśli pan Champion wróci wcześniej niż ja, powiedz mu, że wybrałam się z wizytą do matki. To nie potrwa długo.

Dotarła do znajomych drzwi przy Davies Street i zastukała kołatką. Otworzył jej Mason.

- Milady! - Jego szczerą radość szybko zmieniła się w troskę. - Czy coś się stało?

- Zupełnie nic - odrzekła, wchodząc do środka. - Chciałabym zobaczyć się z matką. Czy jest w domu?

- Jest w bawialni z generałem.

- Naturalnie. - Uśmiechnęła się. - Nie musisz mnie zapowiadać.

Weszła po schodach i zastukała do drzwi bawialni matki, po czym weszła, nie czekając na zaproszenie.

- Dzień dobry, mammo.

Matka podniosła się z miejsca i jej twarz rozjaśniła się uśmiechem, zaraz jednak podejrzliwie przymrużyła oczy.

- Phillip, co ty tu robisz?

- Chciałam z tobą porozmawiać.

Generał, siedzący obok matki, również się podniósł.

- Dzień dobry, generale. Cieszę się, że pana tu zastałam.

Obydwoje wydawali się zdziwieni jej słowami. Generał przeniósł wzrok z Phillipy na lady Westleigh.

- Czy mam cię zostawić samą, moja droga?

- Nie, proszę zostać - powiedziała Phillipa.

Matka znów usiadła.

- Nie chcę słyszeć żadnych skarg na twoje małżeństwo. Co się stało, to się stało.

- Nie chodzi o moje małżeństwo - odrzekła Phillipa, również siadając.

- W takim razie o co? - zapytała matka sarkastycznie.

Phillipa zdjęła kapelusz i dotknęła swojej blizny.

- Chcę porozmawiać z tobą o tym.

Matka spuściła głowę. Wydawała się zaniepokojona.

- To znaczy o czym?

- O tym, jak to się zdarzyło.

- Wiesz przecież, jak to się zdarzyło - odrzekła matka, tak jak zawsze. - Poszłaś sama na plażę i spadłaś ze schodków na urwisku.

- Powtarzałaś mi to przez te wszystkie lata, mammo. Ale tak wcale nie było.

Matka i generał wymienili zmartwione spojrzenia.

- Tamtego wieczoru poszłam nad morze za tobą, mammo. - Phillipa przeniosła wzrok na generała. - Pan również tam był. Kłóciliście się. Generał odszedł, a ty, mammo, pobiegłaś za nim - urwała, by po chwili dodać: A ja pobiegłam za tobą.

Matka mocno ścisnęła jedną dłoń drugą. Phillipa zadrżała.

- Biegłam po schodkach, próbując cię dogonić, ale ty się odwróciłaś i zepchnęłaś mnie.

Z ust matki wyrwało się zdumione westchnienie.

- Zadzuszę go - wymamrotała.

- Zepchnęłaś mnie, mammo - powtórzyła Phillipa. - A ja straciłam równowagę

i spadłam ze schodków. Jak mogłaś chować coś takiego w tajemnicy przede mną?

Matka otworzyła usta, ale Phillipa nie dopuściła jej do słowa.

- Tylko nie waż się mówić, że chciałaś mnie w ten sposób chronić.

- Oczywiście, że chciałam cię chronić - prychnęła matka.

- Ona nie chciała, żeby stała ci się krzywda - dodał generał. - To był wypadek.

- Byłaś mała i nie pamiętałaś, jak to się zdarzyło! - zawołała matka. - Dlaczego miałam ci mówić o czymś takim?

- Mogłaś mi powiedzieć, kiedy podrosłam - odparowała Phillipa. - Mogłaś mi powiedzieć, kiedy cię zapytałam kilka tygodni temu. Zasługiwałam na to, by usłyszeć prawdę, mamó.

- To było bardziej skomplikowane - upierała się matka.

- Czy obawiałaś się plotek? Czy obawiałaś się tego, że twoi przyjaciele się dowiedzą, że zepchnęłaś swoją córkę ze schodów? Może nie chciałaś chronić mnie, tylko siebie?

- Chroniła mnie - wtrącił generał. - Nie chciała, żeby jej mąż się dowiedział, że była ze mną.

Matka Phillipy machnęła ręką.

- Nie chodziło o nic takiego. Byłaś takim ładnym dzieckiem, a ja cię oszpeciłam na całe życie! Myślisz, że chciałam, żebyś się o tym dowiedziała i znienawidziła mnie do końca życia?

Generał objął lady Westleigh ramieniem, a potem delikatnie nakłonił, żeby znów usiadła. Wyciągnęła chusteczkę i otarła kąciki oczu.

- Najlepiej było, żebyś myślała, że upadłaś, że to się po prostu zdarzyło. Bardzo próbowałam cię przekonać, że to nie zmniejszy twoich szans w życiu, ale wystarczyło, że spojrzałaś w lustro. - Wzdrygnęła się. - Wiedziałam, że przez to, co ci zrobiłam, nigdy nie zajmiesz należnego ci miejsca w życiu i że nigdy mi tego nie wybaczysz.

- Mamó, wybaczyłabym ci zwykły wypadek - powiedziała Phillipa cicho. - Ale nie mogę wybaczyć tego, że ukrywałaś przede mną prawdę. O tej sprawie, o naszych problemach finansowych, o tym, co zrobił ojciec, o domu gry, o Rhysdale'u... Na litość boską, ukrywałaś przede mną istnienie brata. Wszyscy wiedzieliście i nikt mi o tym nie powiedział.

Matka wydeła usta.

- Nie musiałaś wiedzieć o tych wszystkich okropnych rzeczach.

- Zrobiła to, żeby ułatwić ci życie - dodał generał.

- Nie potrzebowałam, żeby ktoś mi ułatwiał życie! - oburzyła się Phillipa. -

Zawsze byłam silna, równie silna jak moi bracia. Nie musieliście mnie traktować inaczej.

- Ale byłaś inna - upierała się matka. - Masz oszpeconą twarz, i to przeze mnie.

Staralam ci się to zrekompensować, jak tylko mogłam.

Phillipa podniosła się.

- Mamo, to moja twarz została oszpecona, a nie ja sama. I jeśli to wynagradzanie ma oznaczać tajemnice i manipulowanie moim życiem, to musisz przestać to robić, rozumiesz?

Matka popatrzyła na nią buntowniczo, najwyraźniej nie zamierzając jej przeprosić ani przyznać, że ją skrzywdziła. Phillipa wzięła głęboki oddech, sięgnęła po kapelusz i dygnęła.

- Tylko tyle chciałam powiedzieć. Teraz już pójdę.

Generał otworzył przed nią drzwi. Gdy Phillipa postawiła już stopę na progu, matka oznajmiła jeszcze krytycznym tonem:

- Powiedz temu swojemu mężowi, że chcę się z nim zobaczyć.

Phillipa obróciła się.

- Chcesz porozmawiać z Xavierem? O czym?

Matka zamrugnęła, spłoszona.

- O tym.

- Co znaczy: o tym?

- Chcę powiedzieć twojemu mężowi, że jest pozbawionym honoru łajdakiem.

Ośmielił się ujawnić przed tobą to, co obiecał mi zachować w tajemnicy.

- Zachować w tajemnicy? - powtórzyła Phillipa z niezrozumieniem. - A co obiecał zachować w tajemnicy?

- Nieładnie - dodał generał. - Nie łamie się uroczystego słowa honoru.

- Jakiego uroczystego słowa honoru? - powtórzyła znowu Phillipa podniesionym głosem.

- Daj spokój - parsknęła matka. - Przyrzekł mi przecież, że nigdy nikomu nie powie, co widział tamtego dnia. Powtórzył mi tę obietnicę jeszcze wczoraj. Chyba ci o tym wspomniał? To tylko dowodzi, że nie można mu ufać. Mówi jedno, a potem robi drugie. Jak tak można?

- Co widział? - powtórzyła Phillipa, nie wierząc własnym uszom. - On widział to, co się stało?

- Skradał się w ciemnościach - wymamrotał generał. - Szpiegował ludzi. Tego też nie powinien robić.

- Dobrze ci radzę, nie wierz w ani jedno jego słowo. - Matka sięgnęła po robótkę,

najwyraźniej uznając rozmowę za zakończoną. Spojrzała jeszcze na generała. -
Mężczyzna, któremu można ufać, to rzadki okaz.

Phillipa znowu do niej podeszła.

- Błagam, odpowiedz szczerze jeszcze na jedno pytanie. Czy Xavier był tam
tamtego dnia? Widział mój wypadek?

Matka wydawała się zirytowana.

- Nie udawaj głupiej, Phillipa. Przecież wiesz, że tam był. Inaczej skąd byś się
dowiedziała, co się stało? Na szczęście nie pamiętałaś tego.

Phillipa zadrżała w duszy.

- Nie złamał słowa, które ci dał. Ja sama przypomniałam sobie, co się zdarzyło -
rzuciła z trudem i wyszła z pokoju. W uszach wciąż dźwięczały jej słowa matki: nie
wierź w ani jedno jego słowo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Xavier biegiem przebył kilka ostatnich schodków i wpadł do klubu. Nie mógł doczekać się spotkania z Phillipą. Pomyślał, że po południu znów mogą zajrzeć do nowego domu. Uśmiechnął się i unosząc twarz do wrześniego słońca, zastukał do drzwi.

- Dziękuję, Cummings - powiedział do kamerdynera. - Jak się dzisiaj miewasz?

Cummings wzruszył ramionami i wskazał na stolik w holu.

- Przyszła wiadomość.

Xavier rozwinął papier. Od razu rzucił mu się w oczy podpis: „Zawsze Twoja, Daphne”. Zupełnie go nie interesowało, co może zawierać ta wiadomość, i udał się na górę. Phillipa czekała na niego w sypialni.

- Phillipa! - Rzucił kartkę na stolik, podszedł do niej i pochylił się, by pocałować ją w czoło. - Dlaczego siedzisz tu po ciemku?

- Czekałam na ciebie - odpowiedziała cicho, bezbarwnym tonem.

- Mam nadzieję, że krótko. - Podszedł do okna. - Czy masz coś przeciwko temu, że odsunę zasłony?

- Nie - odrzekła krótko.

Pokój zalało światło. Znów na nią spojrzał. Była blada. Wyglądała na zmęczoną.

- Źle się czujesz? - Przykucnął przy niej i wziął ją za rękę. Jej dłonie były zimne. Cofnęła je i spojrzała mu w oczy.

- Byłam dzisiaj u matki.

Westchnął i czekał, aż usłyszy o kolejnym akcie okrucieństwa. Phillipa odwróciła wzrok.

- Przypomniałam sobie, co stało się w Brighton. To matka zepchnęła mnie ze schodków.

Tak. Pamiętał to dobrze. Mała Phillipa biegła za matką, która z kolei nie widziała nic oprócz oddalającego się generała. Xavier wiedział, że powinien ją powstrzymać przed wbiegnięciem na śliskie schodki, ale nie mógł ruszyć się z miejsca. Phillipa wspięła się w ślad za matką, a kiedy uczepliła się drobnymi rączkami jej spódnicy, lady Westleigh obróciła się i odepchnęła ją.

Znów wróciło do niego przerażenie, jakie poczuł, gdy zobaczył, jak mała Phillipa spada po kamiennych schodkach i ląduje na kamienistej plaży. To on dobiegł do niej pierwszy. Z rozciętego policzka płynęła obficie krew.

- Byłeś tam, Xavierze. Moja matka mówiła, że byłeś. Oskarżyła cię o to, że

opowiedziałeś mi, co się zdarzyło.

- Byłem tam. - Skinął głową. Teraz już nie musiał tego ukrywać.

Zmrużyła oczy.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? - zapytała gniewnie. - Dlaczego mi nie powiedziałeś, gdy wspomnienia zaczęły do mnie powracać?

- Bo przysięgałem, że tego nie zrobię. - Zdawał sobie sprawę, że to usprawiedliwienie brzmiało bardzo nieprzekonująco.

- Byłeś zaledwie chłopcem. Czy obietnica chłopca była ważniejsza ode mnie? Myślałam, że popadam w obłąd... Dręczyły mnie koszmary...

- Uwierz mi, że to nie było łatwe. Nie mogłem...

- Nienawidzę, kiedy się mnie okłamuje albo ukrywa przede mną prawdę! - wykrzyknęła żarliwie. - O czym jeszcze mi nie powiedziałeś?

- Niczego więcej przed tobą nie ukrywam. - W każdym razie nic mu nie przychodziło do głowy.

- Nie? - Uniosła głowę. - A lady Faville?

- Lady Faville? - powtórzył zdziwiony. - Nic mnie z nią nie łączy... Poznaliśmy się dawno temu... nieomal doprowadziła do skandalu... ale zapewniam cię, że teraz już nie ma to żadnego znaczenia.

- Nie zamierzasz jej dzisiaj odwiedzić? - zapytała drżącym głosem.

- To ostatnia osoba, z którą miałbym ochotę się spotkać - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Powiedziała mi, że zaplanowaliście schadzki!

Niezastąpiona Daphne, pomyślał z ironią i odparł pewnym głosem:

- Niczego nie planowaliśmy.

Phillipa zdawała się bardziej zraniona niż rozzłoszczona.

- Tylko mi nie mów, że ona nic dla ciebie nie znaczy... Bardzo często rozmawiacie...

- Nie życzyłem sobie jej towarzystwa.

Phillipa wzięła drżący oddech.

- Ona jest przekonana, że zostałeś zmuszony do małżeństwa ze mną. Wierzy, że wciąż ją kochasz... tak jak kiedyś.

Xavier popatrzył jej prosto w oczy.

- Nigdy jej nie kochałem.

Odwróciła twarz, ale pochwycił ją za ramiona i zmusił, by znów na niego spojrzała.

- Phillip, ona mnie nic nie obchodzi.

Popatrzyła na kartkę na stole.

- Byłam w holu, kiedy przyszedł posłaniec. To ja wzięłam od niego tę wiadomość.

Przeczytałam i dałam Cummingsowi, żeby ci ją oddał.

Xavier poczuł, że krew odpływa z jego twarzy.

- Boże drogi, co tam jest napisane, Phillipa?

- Przypomina o waszym umówionym spotkaniu...

Puścił ją i nerwowo przeczesał ręką włosy.

- To wariactwo! Dlaczego wierzysz jej, a nie mnie?

Odwróciła spojrzenie.

- Bo nigdy byś się ze mną nie ożenił, gdyby nie manipulacje mojej matki. Przyznaj to!

- Nie przyznam, Phillipa. To nieprawda.

Wskazała na lustro.

- Tylko popatrz na siebie... Jesteś taki przystojny! A ona jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałam... - Podniosła rękę do twarzy i zakryła bliznę.

- Nie mogę się z nią równać.

Xavier czuł się tak, jakby dostał policzek. Odwrócił się od niej i podszedł do okna.

- Jesteś taka sama jak ona, jak Daphne. Liczy się dla was tylko wygląd. Ja taki nie jestem. - Staął twarzą do niej. - Twoja blizna nigdy nie miała dla mnie znaczenia. Nie dostrzegam jej nawet... Przyznaję, że próbuję chronić cię przed przykrościami, i nie będę za to przepraszał... Ani za to, że zawsze dotrzymuję danego słowa. Nie wiem, co mógłbym jeszcze powiedzieć.

Zerknęła na niego, ale zaraz odwróciła spojrzenie.

Xavier wyszedł z sypialni.

Kiedy Phillipa została sama, podniosła się z fotela i zaczęła przechadzać się po sypialni. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Opadła ciężko na krzesło przy toalecie i popatrzyła w lustro. Światło padające wprost na nią przez okno uwidaczniało każdą najdrobniejszą ryse na twarzy, każdy włosik brwi, każdy milimetr blizny. Pochyliła się bliżej do lustra. Musiała przyznać, że uzależniła od blizny całe swoje życie: to, gdzie chodziła, z kim się spotykała i jak się oceniała. Uzależniła wszystko od własnego wyglądu. Właśnie o to Xavier ją oskarżał.

Westchnęła głęboko i zasłoniła usta dłonią. Zaczęła wspominać wszystko, co dla niej zrobił. Nie chciał pozwolić, by szła sama ulicami Mayfair w środku nocy, a kiedy ich zaatakowano, znalazł sposób, by mogła nadal przychodzić do klubu. Imponowała jej jego lojalność wobec Rhysdale'a. Xavier spędzał w klubie niemal tyle czasu co jej

przyrodni brat. Wybaczył też Jeffersowi i pomógł byłym żołnierzom podźwignąć się z ubóstwa i beznadziei. W tym świetle dotrzymanie obietnicy matce nie wydawało się czynem złym, tylko odpowiedzialnym i honorowym.

- Muszę mu powiedzieć! - zawołała na głos. - Muszę go przeprosić i przekonać, że się myli!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Xavier musiał wszystko spokojnie przemyśleć. Zabolało go, że również ona oceniała go tak powierzchownie.

Zszedł po schodach i zobaczył w holu Cummingsa.

- Znalazła pana? - zapytał.

- Kto? - Nie miał ochoty z nikim teraz rozmawiać.

- Ta lady Faville - odrzekł Cummings z niezwykłą jak na niego dezaprobatą.

- Lady Faville? - Cóż ona, do diabła, tutaj robiła?

Cummings wzruszył ramionami.

- Powiedziała, że wie, gdzie pana znaleźć. Poszła na górę.

Boże drogi! Musiał ją odszukać, zanim spotka Phillipę. Znów wbiegł na schody, przeskakując po dwa stopnie. Najpierw zajrzał do sali gier, ale tam nikogo nie było. Dalej znajdowała się jadalnia.

Otworzył drzwi i natychmiast zobaczył lampę palącą się na jednym ze stołów. Była tam. Stała w kuszącej pozie obok kominka.

- Kochany! - zawołała. - Wiedziałam, że przyjdiesz.

Podbiegła do niego i rzuciła mu się w ramiona, wpijając ustami w jego usta. Kiedy próbował jej się wyrwać, w drzwiach stanęła Phillipa.

- Xavierze... - usłyszał jej słaby głos i odepchnął od siebie Daphne.

- Zaczekaj, Phillipa! To nie jest to, na co wygląda!

- Właśnie, że jest! - zawołała Daphne tryumfalnie.

- Cicho bądź, Daphne! - prychnął, ale ona znowu pochwyciła go za ramię.

- Czy to jest twoja żona, Xavierze? - zapytała jadownicę. - Czy nie przedstawiś nas sobie?

- Wynoś się stąd!

- Oczywiście, że musi stąd wyjść - zgodziła się Daphne słodkim, naiwnym głosem.

- Ale byłoby uprzejmie, gdybyś najpierw nas ze sobą poznał.

- My się już znamy. - Phillipa weszła do jadalni. Xavier nie potrafił przeniknąć wyrazu jej twarzy.

- Zapewniam panią, że to bym pamiętała. - Daphne wskazała bliźnię Phillipy.

Kiedy Xavier zamierzał się wtrącić, Phillipa odezwała się pierwsza. Ku jego zdumieniu, miała łagodny głos.

- Zapewniam panią, że już się spotkałyśmy. - Zakryła twarz dłońmi. - Nazywała mnie nawet pani swoją przyjaciółką.

Daphne szeroko otworzyła oczy.

- Panna Pieśniarka? Ale... udawała pani kogoś innego!

- Nikogo nie udawałam. Przez cały czas mówiłam, że chcę chronić tożsamość. -

Phillipa uśmiechnęła się ze współczuciem. - I właśnie dlatego nie mogłam nic powiedzieć o moim związku z Xavierem.

- To było bardzo niegrzeczne. - Daphne spojrzała na niego zdezorientowana. -

Xavierze, czy mógłbyś kazać jej wyjść? Muszę porozmawiać z tobą w cztery oczy.

- Nie zrobię tego. Jest moją żoną.

- Jesteś taki miły! Powinna się jednak dowiedzieć, co do siebie czujemy... powiedz jej, że ożeniłeś się z nią, bo zostałeś do tego zmuszony. - Na jej twarzy odbiło się

wzburzenie. - Przecież my się kochamy!

Phillipa popatrzyła na Xaviera.

- Xavierze? - zapytała ze zdumiewającym spokojem. - Jeśli tego chcesz, nie będę wam stała na drodze.

Odpowiedział jej równym spojrzeniem.

- Phillip, nie słuchaj jej. To niedorzeczność.

- Nie mów tak! - wykrzyknęła Daphne. - Przecież mnie kochasz, Xavierze! Kochasz mnie już od lat, od naszego pierwszego spotkania!

- Daphne - zaczął łagodnym głosem. - Do tego klubu przychodzi wielu mężczyzn, którzy zapewne są w tobie zakochani, ale ja do nich nie należę.

- Przecież mnie pragniesz!

- Nie pragnę cię, Daphne. Proszę, przyjmij to wreszcie do wiadomości. - Zwrócił się do Phillipy, obawiając się, że ona również mu nie uwierzy. - Phillip, Kocham cię.

Wybacz mi moje wcześniejsze słowa. Wypowiedziałem je w złości.

Twarz Phillipy pojaśniała.

- Nie mam ci czego wybaczać.

Xavier odetchnął.

- Chcę cię, Phillip. Tylko cię!

Nie potrzebowała już słyszeć niczego więcej, ale Xavier mówił dalej:

- Nie prosiłem Daphne, żeby tu przyszła. Nic mnie z nią nie łączy. Musisz mi uwierzyć. - Znów spojrzał na lady Faville. - Zostaw nas teraz, Daphne, proszę.

Usta lady Faville zadrżały.

- To niemożliwe, żebyś wolał ją! - wykrzyknęła. - Wyglądamy razem tak doskonale. Spójrz na jej szpetną twarz!

Oczy Xaviera błysnęły gniewnie.

- Nie pozwolę obrażać mojej żony. Dość tego! Jeśli chcesz, poproszę kogoś, żeby

odprowadził cię do domu, ale teraz musisz stąd iść i będzie najlepiej, jeśli nigdy nie wrócisz.

Lady Faville tupnęła nogą.

- Nie pójdę! Najpierw muszę porozmawiać z tobą sam na sam.

- W takim razie my wyjdziemy. - Xavier położył rękę na plecach Phillipy i szepnął jej do ucha: - Chodźmy stąd wreszcie.

Skinęła głową. Razem podeszli do drzwi.

- Nie! - Lady Faville znów tupnęła nogą. - Nie pozwolę, żebyś ode mnie odszedł!

Usłyszeli za plecami brzęk tłuczonego szkła. Obrócili się i zobaczyli płomienie. Daphne zrzuciła ze stołu zapaloną lampę; ogień rozlał się po podłodze i zasłona zaczęła się palić. Xavier rzucił się do okna i ściągnął ją szybko.

Lady Faville cofnęła się z okrzykiem paniki. Skraj jej sukni pochwycił ogień; potrzęsała spódnicą, tylko go podsycając.

- Zatrzymaj ją! - zawołał Xavier gorączkowo, próbując zdusić palącą się zasłonę.

Phillipa pochwyciła ją wpół i przewróciła na podłogę, starając się ugasić płomienie. Lady Faville przez cały czas krzyczała. Gdy Phillipa ją puściła, zerwała się na nogi i wybiegła.

- Zawołaj pomoc! - wykrzyknął Xavier.

Ogień rozprzestrzeniał się na kolejne zasłony.

- Uciekaj stąd! - zawołał.

- Nie! - Jedna osoba nie była w stanie ugasić płomieni.

- Phillip, uciekaj!

- Nie! - Nie mogła zostawić Xaviera samego. Dym wypełniał salę.

- Zabieraj nuty i uciekaj!

- Nuty? - Po co jej były nuty, skoro mogła stracić męża! Obok kominka stało wiadro z piaskiem. Phillipa zaczęła wybierać go garściami i sypać na płomienie, ale dywan też już się palił.

- Pomóż mi! - zawołał Xavier, odsuwając meble. Podbiegła do niego i razem zwinęli dywan, tłumiąc ogień.

- Co to, pali się? - zapytał ktoś od drzwi. To był Cummings. Natychmiast rzucił się na pomoc.

- Idź stąd, Phillip! - nakazał Xavier. - Zawołaj więcej ludzi!

Tym razem usłuchała. Zbiegła po schodach, nawołując MacEvoya, który wyłonił się z piętra dla służby. Pochwyciła go za klapy i pociągnęła na schody.

- W jadalni jest ogień!

Po tych słowach wpadła do kuchni. Na jej widok kucharka i jej pomocnice zerwały

się na nogi.

- Jadalnia się pali! Biegnijcie po pomoc! - Rozejrzała się dokoła. - Gdzie jest Lacey?

- Tu jestem, milady - odezwała się Lacey od drzwi.

Kucharka odstawiła garnek.

- Trzeba uciekać. - Popatrzyła na swoje pomocnice. - Biegnijcie poszukać jakichś mężczyzn!

Tymczasem Lacey objęła Phillipę ramieniem i wyprowadziła na zewnątrz. Na ulicy zaczęły kaszleć. Widziały, jak kolejni mężczyźni wbiegali do budynku.

- Gdzie jest pan Campion? - zapytała Lacey, wciąż obejmując Phillipę. Ta zaś podniosła wzrok na okna pierwszego piętra.

- Tam, w ogniu.

EPILOG

Londyn, maj 1820

Po pożarze nie było już śladu. Klub Maskarada funkcjonował jak dawniej, ale lady Faville nigdy więcej się w nim nie pojawiła. Plotki głosiły, że udała się na kontynent.

Phillipa stała pośród gości w bawialni i próbowała odnaleźć wzrokiem męża. Dostrzegła go po drugiej stronie pokoju, rozmawiał z Rhysem, ojcem Johna Rhysdale'a juniora, głównego bohatera tej uroczystości.

Patrzenie na Xaviera było tysiąc razy przyjemniejsze niż wysłuchiwanie monologu bratowej, która usadowiła się u jej boku i nie zanosilo się na to, by zechciała się stąd ruszyć lub przynajmniej zamilknąć.

- To były bardzo piękne chrzciny, prawda? - powtórzyła Adele kolejny raz. - Czy nie sadzisz, że dobrze wypadliśmy jako rodzice chrzestni? Bardzo się cieszę, że to ty trzymałaś dziecko... Ja byłam tak zdenerwowana, że na pewno bym je upuściła.

Monolog Adele przerwał kobiecy śmiech. To była lady Westleigh stojąca u boku generała Hensona. Rozmawiała z księdzem, który ochrzcił dziecko. Phillipa cieszyła się, że matka jest teraz szczęśliwa.

Xavier pochwycił spojrzenie żony, uśmiechnął się i ruszył w jej stronę. Zarumieniła się tak jak wtedy przed laty, gdy podszedł do niej na balu. Mrugnął i zwrócił się do Adele.

- Proszę o wybaczenie, lady Nedington, ale muszę ukraść pani moją żonę.

Adele otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale Xavier już ujął Phillipę pod ramię i pociągnął za sobą.

- Znów mnie wyratowałeś - stwierdziła. - Dokąd mnie prowadzisz?

- Niedaleko.

Drzwi między dwoma pokojami były otwarte. Xavier poprowadził ją na drugi koniec jadalni, gdzie skrzypek i wiolonczelista stroili instrumenty obok fortepianu.

- Muzycy! - zawołała Phillipa. - Nie wiedziałam, że Celia i Rhys wynajęli muzyków.

- Sadziłem, że to cię może zainteresować - powiedział z tajemniczym uśmiechem Xavier.

- Ale chyba nie będzie tańców? - To byłoby niezwykle na chrzcinach.

- Niestety, nie.

- Niestety?

Xavier objął ją ramieniem.

- Lubię z tobą tańczyć.

Rzadko mieli do tego okazję. Jesienią byli tylko na jednym balu, a tej wiosny nie odbył się jeszcze żaden.

- Teraz, gdy skończyła się już żałoba po śmierci króla Jerzego Trzeciego, znów będziemy mogli tańczyć. To znaczy, o ile ktoś nas zaprosi.

- Będziemy dostawać wiele zaproszeń! - zapewnił ją Xavier i uścisnął mocniej. - Czy pamiętasz, jak tańczyłaś ze mną na balu lady Devine? Zaraz potem musiałem wrócić do regimentu w Holandii.

- Pamiętam. - Tamten bal i tamten taniec zmieniły całe jej życie.

- Chyba żaden taniec w życiu nie sprawił mi większej przyjemności niż tamten - ciągnął Xavier.

Phillipa wpatrzyła się w niego ze zdumieniem.

- Sprawiał ci przyjemność?

- Oczywiście, że tak - odrzekł. - Nie było mnie długo i przyjechałem do domu na przepustkę tylko na kilka dni. Wszyscy wydawali mi się obcy. Było tam mnóstwo młodych dam, których zupełnie nie znałem. A potem zobaczyłem ciebie, moją przyjaciółkę, i poczułem się bardzo szczęśliwy. Taniec z tobą był... - urwał. - Był czymś wyjątkowym.

Zmusiła się, by spojrzeć mu w twarz.

- Ale przecież to moja matka prosiła, żebyś ze mną zatańczył!

Xavier zmarszczył brwi.

- Twoja matka? Zobaczyłem ją dopiero później. Powiedziała mi, że źle się poczułaś i poszłaś do domu. Nie mogłem cię odwiedzić i zapytać o zdrowie, bo następnego dnia musiałem wyjechać do Holandii.

- Moja matka nie prosiła cię wtedy, żebyś ze mną zatańczył? - Phillipa wciąż nie była w stanie w to uwierzyć.

- Absolutnie nie.

Kolana się pod nią ugięły. Gdyby Xavier jej nie podtrzymał, osunęłaby się na podłogę. Jakże inaczej mogło wyglądać jej życie przez te wszystkie lata, gdyby wiedziała, że Xavier zatańczył z nią z własnego wyboru!

Wskazał ruchem głowy na pianistę i pozostałych muzyków.

- Zaraz zaczną grać.

Phillipie kręciło się w głowie. Dopiero po kilku tonach rozpoznała znajomą melodię.

- Oni grają moją sonatę!

- Prosiłem ich o to. - Uśmiechnął się.

Przed Bożym Narodzeniem udało jej się sprzedać kilka utworów wydawcy. Widziała potem nuty w sklepie, ale nigdy nie słyszała, by je wykonywano. Prawdę mówiąc, tę sonatę słyszała tylko w wyobraźni.

Rozejrzała się po pokoju.

- Mam ochotę krzyczeć, tak aby wszyscy usłyszeli, że grają moją sonatę.

- Może ja to zrobię? - zapytał Xavier i zdawało się, że mówi poważnie.

- Nie - uciszyła go. - Po prostu słuchaj.

Najpierw prowadził dźwięk fortepianu, potem skrzypiec, a następnie wiolonczeli. Kompozycja była inspirowana dźwiękami z sali gier. To, że utwór zagrano na uroczystości chrztu dziecka Rhysa i Celi, wydawało się bardzo stosowne. Maskarada odegrała wielką rolę w ich związku, podobnie jak w związku Xaviera i Phillipy.

Oparła głowę o jego ramię, a jej serce wypełniło się szczęściem.

- Tworzysz piękną muzykę, moja piękna żono - szepnął do niej Xavier.

[1] Wszystkie cytowane fragmenty poematu w przekładzie Macieja Słomczyńskiego (*przyp. tłum.*).

Tytuł oryginału
A Marriage of Notoriety

Pierwsze wydanie
Harlequin Mills & Boon Ltd, 2014

Redaktor serii
Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne
Dominik Osuch

Korekta
Lilianna Mieszczńska

© 2014 by Diane Perkins
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1848-1

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.